



Brenda Novak



***Powstrzymaj
mnie***

Tytuł oryginału: ***Stop Me***

*Walcząc z potworami, uważaj,
by nie stać się jednym z nich.
Bo kiedy patrzysz w otchłań,
ona też patrzy na ciebie.*

Fryderyk Nietzsche

PROLOG

Nowy Orlean

Cztery lata temu

Mężczyzna, który zamordował dziesięcioletnią córkę Romaina Forniera, nie wyglądał na zabójcę. Siedział w sali sądowej z opuszczonymi ramionami, miał podpuchnięte oczy i obwisłe policzki, aureola rzadkich, rudawych włosów otaczała jego łysiejącą głowę. Nawet Romain chwilami nie mógł uwierzyć, że Francis Moreau, żalosny, zaniedbany szaraczek w średnim wieku, zrobił coś tak potwornego. Takie myśli nachodziły go, nawet gdy wracał pamięcią do owych upiornych dni po uprowadzeniu Adele, kiedy miał wrażenie, że nie żyje swoim własnym życiem.

Już na początku procesu Romain zdał sobie sprawę, że koszmar dopiero się zaczął.

Panujący w sali zgiełk zamarł, gdy sędzia uderzył młotkiem w stół. Zrobiło się tak cicho, że Romain słyszał szelest papierów przekładanych przez obrońcę.

– Prawo jest w tej kwestii jednoznaczne – zaczął sędzia. – Policja otrzymała wprawdzie ustne zezwolenie od stosownych władz, ale podpis pod dokumentem uzyskała dopiero po przeszukaniu domu oskarżonego. A to oznacza, że dowody znalezione w czasie przeszukania nie zostaną dopuszczone.

Usłyszał nerwowe westchnienia swojej rodziny. Po jednej stronie miał rodziców, po drugiej siostrę. Prawda była taka, że bez tych dowodów nie będzie procesu. Prokurator okręgowy powtarzał to wystarczająco często.

Romain pochylił się do detektywa Huffa, który siedział tuż przed nim.

– Jest tak źle, jak myślę? – szepnął mu do ucha.

– Nie martw się. – Jednak Huff miał dziwny, zduszony głos, a wyraz jego twarzy zaprzeczał słowom. Kiedy jakiś czas temu świadek obrony zeznał, że dom Moreau został przeszukany bez odpowiedniego pozwolenia, Huff aż spurpurowiał, a teraz dla odmiany na jego czole pojawiły się krople potu.

Romain robił wszystko, żeby panować nad sobą, choć nie bardzo rozumiał, co się dzieje, kiedy sędzia przywołał do siebie prokuratora i obrońcę. Rozmawiali przyciszonymi głosami, ale żywa gestykulacja prokuratora wskazywała, że spór musiał być gorący.

Powtarzał sobie uparcie, że nie mogą zamknąć sprawy! Przecież wiadomo ponad wszelką wątpliwość, że schwytano zabójcę. Jednak prokurator był wyraźnie wściekły, gdy wracał od sędziowskiego stołu. Zanim usiadł na swoim miejscu, wyłowił wzrokiem Huffa i spojrzał na niego z taką pogardą, że Romain aż wstrzymał oddech.

– Oni go wypuszczą. – Romain nie mówił tego do żadnej konkretnej osoby. Jego siostra siedziała niczym posąg, matka płakała, a ojciec próbował ją uspokoić.

– Wywinie się! – Chwycił Huffa za ramię, domagając się odpowiedzi.

Detektyw odwrócił się do niego. W rogu sali warczał wentylator. Klimatyzację wyłączono dwa dni temu, a nagle zrobiło się bardzo gorąco jak na październik.

– On to zrobił. – Huff przetarł chusteczką czoło.

– Widziałem taśmę.

Romain też widział jej fragment. Tyle, ile dał radę znieść. Dlatego kompletnie nie pojmował, co się dzieje. Dlaczego formalności związane z

pozwoleniem na przeszukanie są ważniejsze niż życie dziecka? Życie jego dziecka.

– Nie mogą go zwolnić...

Lecz oto sędzia oznajmił lakonicznie, że prokurator wycofuje oskarżenie, uderzył młotkiem w stół i wyszedł z sali..

Romain stał jak osłupiały. Poczł na sobie spojrzenie niebieskich, załzawionych oczu Moreau i zobaczył, jak jego wargi wykrzywia zwycięski uśmiech. W tym momencie wszystko wokół niego zrobiło się czarne. Przez kilka chwil na sali byli tylko oni dwaj. Stali i patrzyli na siebie.

– Czy to wszystko wina detektywa? – spytała matka.

– Dlaczego nie załatwił zezwolenia przed rozpoczęciem przeszukania?

– Moreau wiedział, że policja dostała cynk. Gdyby detektyw Huff zwlekał, udałoby mu się zniszczyć dowody – tłumaczył ojciec.

Huff musiał ich słyszeć, ale nadal patrzył przed siebie. On też nie spuszczał wzroku z Moreau, który patrzył na niego z uśmiechem wyrażającym jedno słowo: „Przeegraliście”. Obrońcy mu gratulowali.

Tłum ruszył do wyjścia. Siostra pociągnęła Romaina za ramię, ale stał jak wrośnięty w ziemię. Sędzia musi wrócić. To jeszcze nie koniec. To nie może być koniec. Moreau był zabójcą. Zamordował dziecko. Jego dziecko. I robi to jeszcze raz.

Nie pamiętał, jak znalazł się poza budynkiem sądu. Nie zauważył, jak idzie do drzwi i wychodzi na dwór. W pamięci zostało mu jedynie, jak detektyw zdejmuje marynarkę i przerzuca ją przez ramię, a potem idą razem po szerokich schodach na zewnątrz. Byli tuż obok siebie, więc niemal czuł bliskość pistoletu Huffa w kaburze. Napierał na nich tłum gapiów i dziennikarzy, którzy czatowali pod sądem niczym zgraja wilków.

– Panie Fornier, jak pan skomentuje fakt, że człowiek, który zapewne zamordował pana córkę, wychodzi na wolność?

– Panie Fornier! Panie Fornier! Jest pan nadal przekonany, że Moreau zabił Adele?

– Czy zamierza pan wystąpić z powództwa cywilnego?

Reporterzy podsuwali mu mikrofony pod nos, ale on widział tylko, jak stojący kilka metrów dalej Moreau wdzieczy się do kamery. Ponad wszystko na świecie zapragnął poczuć w dłoni chłód pistoletu. Był strzelcem wyborowym. Z tej odległości nawet nie musiałby celować. Jednym pociągnięciem za spust naprawiłby całe zło, które się właśnie dokonało.

Potem pamiętał tylko huk i widok osuwającego się Moreau. I to, że detektyw z całej siły wciskał go w gorący, chropowaty beton.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sacramento, Kalifornia

Dzisiaj

Jasmine otworzyła pakunek w zatłoczonej galerii handlowej. Nagle przestały do niej dochodzić jakiekolwiek dźwięki. Śmiechy, rozmowy, stukanie butów na kolorowej podłodze, świąteczna muzyka w tle, wszystko to gdzieś zniknęło. Zaczęło jej dzwonić w uszach.

– Co się stało? – Sheridan Kohl wzięła ją za rękę, niespokojnie unosząc brwi.

Słowa dochodziły do niej jakby z oddali, nie była w stanie wydobyć z siebie choćby słowa. Próbowwała zaczerpnąć powietrza, ale miała tak ściśniętą klatkę piersiową, że przepona nie uniosła się nawet na centymetr. Czując na kręgosłupie strużki potu, wpatrywała się w srebrno– różową bransoletkę, którą przed chwilą wyjęła z kartonowego pudełeczka.

– Jaz, co się dzieje? – Sheridan wyjęła bransoletkę z lodowatych palców przyjaciółki. Srebrne literki przetykane różowymi koralikami ułożyły się w imię. – Boże! – szepnęła ze łzami w oczach.

Jasmine zakręciło się w głowie. Bojąc się, że zemdleje, oparła się o Sheridan, która pomogła jej podejść do rzędu foteli i poprosiła jakiegoś mężczyznę o ustąpienie miejsca.

Zerwał się na nogi, przesuwał stos leżących na podłodze toreb z zakupami.

– Ona nie wygląda najlepiej. Źle się poczuła? – spytał ze szczerą troską.

– Bardzo się zdenerwowała – wyjaśniła Sheridan. Jasmine miała wrażenie, że słowa unoszą się wokół

niej, jakby były napisane w powietrzu, rozbijają się na pojedyncze litery, tracą sens. Jej system nerwowy zaczynał odmawiać posłuszeństwa. Przeciążenie. Odmowa przyjmowania kolejnych danych. Awaria.

– Nie ruszaj się. – Sheridan włożyła bransoletkę z powrotem do pudełeczka. – Przyniosę ci coś do picia.

Jasmine nie mogłaby się ruszyć, nawet gdyby chciała. Nogi miała jak z waty. Wokół niej zaczęli gromadzić się ludzie.

– Coś się stało? – spytał ktoś, zatrzymując się obok Meksykanina, który nadal przypatrywał się jej z ciekawością.

– Nie mam pojęcia, ale nie wygląda najlepiej. Zatroškany nastolatek stanął obok niej.

– Dobrze się pani czuje?

– Może trzeba zawołać pogotowie? – rzuciła jakaś kobieta.

Idźcie stąd, dajcie mi spokój! – coś w niej krzychało. Zarazem jednak była tak skupiona na leżącym na jej kolanach pudełku, że nie mogła choćby ruszyć ręką. Tę bransoletkę zrobiła w prezencie dla młodszej siostry. Kimberly była taka szczęśliwa, kiedy rozpakowała paczuszkę w dniu swoich ósmych urodzin. To były ich ostatnie wspólne urodziny. Pewnego słonecznego popołudnia do ich domu w Clevelandzie przyszedł brodaty mężczyzna i zabrał ją z sobą.

Umysł Jasmine oderwał się od tych wspomnień. Do dwunastego roku życia była szczęśliwym dzieckiem i do głowy jej nie przyszło, że we własnym domu może jej coś grozić. Obcy ludzie chodzili po ulicach. A tamten mężczyzna zachowywał się jak jeden z pracowników ojca, którzy zmieniali się

tak często, że nie wszystkich rozpoznawała. Przychodzili do domu po narzędzia i sprzęt do montowania anten satelitarnych, po czeki, po dokumenty. Czasem ojciec wynajmował bezrobotnych do porządkowania magazynu, stawiania płotu, a nawet do zmiatania podwórka. Dlatego była przekonana, że ich gość jest sympatycznym człowiekiem.

Boże, dlaczego uwierzyła, że jest sympatyczny? To stało się przez nią...

– Mam wezwać pogotowie? – zwrócił się do niej Meksykanin.

Przykryła usta ręką, żeby powstrzymać krzyk. Oddychaj głęboko, opanuj się, nakazywała sobie instynktownie. Jej rodzice stracili wszelką nadzieję, prawie zniszczyli się nawzajem goryczą i żalem. Ale w niej nadal tlił się mały płomyk. A teraz to...

Sheridan przepchnęła się przez grupkę gapiów.

– Zajmę się nią. Nic się nie stało. – Gapie zaczęli się powoli rozchodzić.

– Proszę, napij się.

Lemoniada ze świeżo wyciśniętych cytryn na szczęście smakowała normalnie.

Po kilku minutach oddech Jasmine uspokoił się, serce zaczęło bić w zwykłym rytmie, wciąż jednak była mokra od potu, a kiedy chciała coś powiedzieć, po policzkach pociekły jej łzy.

– Spokojnie. – Sheridan objęła ją za ramiona. – Nie musimy się nigdzie śpieszyć.

Była wdzięczna przyjaciółce za zrozumienie, ale gdy szok zaczął mijać, pojawiały się liczne pytania. Kto przysłał bransoletkę? Dlaczego po tylu latach? Co się stało z jej siostrą? I pytanie najważniejsze ze wszystkich: czy była jakakolwiek szansa na to, że Kimberly żyje?

– Przepraszam, że zabrałam paczkę i że musiałaś przez to przejść w miejscu publicznym – powiedziała Sheridan ze smutkiem. – Kiedy ją zobaczyłam na ladzie w recepcji, pomyślała, że może na nią czekasz, a nie miałaś już wracać do biura... – Bezradnie wzruszyła ramionami. – Chciałam tylko pomóc.

– Nie ma o czym mówić. – Jasmine wytarła oczy. – Przecież nie wiedziałaś, co w niej jest.

– Ale kto ją przysłał?

– Nie wiem. – Oglądała pudełko z uwagą. Nie było na nim adresu zwrotnego ani żadnego listu. Jedynie pognieciony papier do pakowania...

Nagle tętno Jasmine przyśpieszyło. Na kawałku zwiniętego papieru widniał jakiś napis. Ostrożnie rozprostowała papier, starając się go nie rozedrzeć i nie zostawić za dużo odcisków palców. Czymś, co wyglądało na krew, ktoś napisał dwa słowa:

Powstrzymaj mnie.

Jasmine spędziła cały wieczór przy telefonie. Nie wiedziała, czy ma powiedzieć rodzicom o bransoletce. Nie umiała podjąć decyzji. Stempel na znaczku mówił, że przesyłkę nadano w Nowym Orleanie, ale to był koniec informacji. Nie chciała otwierać starych ran. Jednak z drugiej strony rodzice mieli prawo o tym wiedzieć... Tylko czyby tego chcieli?

Podniosła słuchawkę. Ojciec by chciał. Po tym, jak brodaty mężczyzna porwał Kimberly, Peter Stratford miał już tylko jeden cel: odnaleźć młodszą córkę. W efekcie stracił wszystko: firmę, żonę i dom. Bezowocne poszukiwania sprawiły, że znalazł się na progu szaleństwa. Odrzucił wszystkich ludzi, również Jasmine. Zrezygnował z tropienia wszelkich śladów

mogących mieć związek z Kimberly tylko dlatego, że nie miał innego wyjścia. Już nic więcej nie mógł zrobić.

Z czasem zdołał dojść do siebie, ostatnio nawet nieźle mu się wiodło. A co, jeżeli wiadomość o bransoletce ponownie go załamie?

Jasmine odłożyła słuchawkę. Nie warto ryzykować.

A matka? Gauri Stratford, urodziwa i pełna uroku Hinduska, była tak przepełniona goryczą, żalem i pretensjami do męża i Jasmine, że wręcz nie potrafiła znieść ich obecności.

Zadzwoił telefon. Spojrzała na numer na wyświetlaczu i odetchnęła z ulgą. Nikt z rodziców. Dzwoniła jej przyjaciółka z pracy, Skye Kellerman. A właściwie Skye Willis, odkąd wyszła za mąż w zeszłym roku.

Jasmine opadła na kuchenne krzeselko.

– Halo.

– Właśnie odebrałam twoją wiadomość. Oraz kilka od Sheridan – z niepokojem oznajmiła Skye. – Przepraszam, że dopiero teraz oddzwaniam, ale byliśmy z Davidem w Tahoe.

– Nie szkodzi, nic się nie stało.

– Stało się. Dobrze się miewasz?

Sama nie wiedziała. W jednej chwili czuła przypływ nadziei, a zaraz potem przerażenie na myśl, co się mogło stać z jej siostrą.

– Nic mi nie jest – powiedziała wbrew sobie.

– To się stało tak niespodziewanie. Dlaczego teraz? Po tylu latach?

Jasmine też zadawała sobie te pytania, choć właściwie знаła odpowiedź.

– Polinaro... To chyba z jego powodu. – Przed czterema tygodniami brała udział w programie telewizyjnym „Najbardziej poszukiwani przestępcy Ameryki”, gdzie przedstawiła sylwetkę psychologiczną sprawcy przestępstw

seksualnych na dziewięciu chłopcach. Kiedy policja zaczęła deptać mu po piętach, zbiegł. Jasmine mówiła w programie, gdzie jej zdaniem mógł się ukryć i co mógł robić.

– Słusznie – przytaknęła Skye. – Ten odcinek pokazywali tuż przed Świętem Dziękczynienia.

– Tylko w ten sposób mógł się dowiedzieć, gdzie mnie szukać.

Kiedy jej matka powtórnie wyszła za mąż i wyjechała z Clevelandu, Jasmine przestała chodzić do liceum, wyprowadziła się z domu i na trzy lata zatoneła w narkomanii i autodestrukcji. Przenosiła się z jednego miasta do drugiego, wykonywała dorywcze prace, a nawet żebrała, by zdobyć pieniądze na kolejną działkę. Rodzice nie wiedzieli, gdzie jest ani co robi. Opamiętała się dopiero wtedy, gdy poznała Harveya Nolasco, kierowcę ciężarówki, który skłonił ją, by zgłosiła się po profesjonalną pomoc. Wreszcie, tak jak matka, wyszła za białego mężczyznę i przez krótki czas była panią Jasmine Nolasco.

– Dobrze wiesz, jak łatwo cię namierzyć przez fundację – stwierdziła Skye.

– To prawda.

Występując w mediach, zawsze wspominała o swojej współpracy z fundacją Na Śmierć i Życie, która utrzymywała się z datków, dlatego przy każdej okazji zwracała się o wsparcie, co przynosiło oczekiwane skutki. Po tamtym programie do fundacji spłynęły tysiące dolarów, a także ogromna liczba próśb o pomoc.

– Paczka przyszła do biura, tak? – upewniła się Skye.

– Sher zauważyła ją w poczcie i zabrała z sobą, bo byłyśmy umówione na lunch.

– Czy poprosiłaś już kogoś o jej sprawdzenie?

- Od razu zaniósłszy ją na policję.
- I co?
- Potwierdzili, że napis zrobiono krwią grupy B. – Na wspomnienie kanciastych liter głos jej lekko się załamał.
- Myślisz, że to krew Kimberly? – spytała Skye.
- Nawet jeśli ona nie żyje, to krew mogła być zamrożona.
- Ale tylko się tego domyślasz? Nie masz żadnego przeczucia ani wizji?
- Nie. Ta sprawa jest mi zbyt bliska. – W jej umyśle pojawiały się różne chaotyczne obrazy. Dzięki swym zdolnościom pomogła w wielu głośnych sprawach, ale nawet ona miała wątpliwości, czy może ufać wszystkim wizjom zakłócającym normalny tok myślenia.

– Ale da się stworzyć jakiś profil przestępcy?

Jasmine miała zaledwie maturę zaocznego liceum i trzydzieści godzin zajęć w college'u, co udało jej się osiągnąć w ciągu dwóch lat małżeństwa z Harveyem, ale przeczytała niemal wszystko na temat zachowań dewiacyjnych i tworzenia sylwetek psychologicznych przestępców. Zdobyła taką wiedzę, że nawet FBI czasami prosiło ją o konsultacje. Niektórzy uważali, że swoje umiejętności zawdzięcza zdolnościom parapsychicznym, ale Jasmine wiedziała, że są oparte na profesjonalizmie wspartym instynktownym pojmowaniem natury ludzkiej. Często jej przypuszczenia okazywały się słuszne, choć nie opierała się na żadnych wizjach.

– Tak, ale musi minąć pierwszy szok. – Sięgnęła po pudełko. Kawałek papieru z napisem leżał na lodówce, a bransoletkę schowała do szkatułki z biżuterią, żeby na nią nie patrzeć. – Chce mi udowodnić, że to on porwał Kimberly. – Przesunęła palcem po wgłębieniach, które zostawił długopis użyty do adresowania paczki. – Gdyby nie ten liścik, można by pomyśleć, że

paczkę przysłała osoba luźno związana z porwaniem. Rozumiesz, ktoś, kto zna porywacza, przyjaciel, krewny albo żona, chce ujawnić przestępstwo, ale nie ma odwagi wystąpić otwarcie, bojąc się zemsty. A krew... – zawahała się, próbując wejść w skórę osoby zdolnej do podobnych czynów – krew ma mnie zaniepokoić, pokazać, że on mówi poważnie.

- Co mówi poważnie?
- Żeby go powstrzymać.
- Czyżby prowadził jakąś grę?

– To nie gra, to wyzwanie. Nie ma na tyle odwagi albo siły woli, żeby się oddać w ręce policji. Ale wie, że trzeba go powstrzymać. – Słowa „Na Śmierć i Życie” były odcisnięte mocniej niż inne, cud, że wytrzymał papier, na którym były napisane jako część adresu odbiorcy. Kiedy przesuwiała palcami po literach, w jej umyśle zaczęły pojawiać się obrazy, na które nie liczyła z powodu zbytniego zaangażowania. Zobaczyła mężczyznę z brodą, twarz, którą dawno zapomniała i którą zawsze chciała jak najdokładniej opisać policji. Wprawdzie nadal była częściowo ukryta w cieniu, ale i tak wizja odebrała Jasmine oddech. – On jest zabójcą – powiedziała.

- Jesteś pewna?
- Absolutnie. – Czuła jego żądzę mordu.
- Czy ma wyrzuty sumienia?

Najchętniej oderwałaby palce od napisanych przez niego słów, żeby przerwać delikatną nitkę energii, która wzbudzała w niej wir obcych myśli i uczuć. To był przerażający, nieznanany teren dla kogoś, kto jedynie tolerował swoje parapsychiczne zdolności. Wiedziała jednak, że nie wolno jej tego zrobić. Tylko w ten sposób mogła wpaść na trop czegoś, co go zdradzi.

- Nie, nie ma ich, bo to wymagałoby współczucia.

– Zamknęła oczy, czując jego zagubienie, jego pragnienie, żeby być podobnym do innych. – To wołanie o pomoc, ale nie z powodu bólu, który zadaje innym. On chce uśmierzyć własny ból. Chodzi o niego. On zabija, żeby nie czuć bólu.

– A co ma z tego, że krzywdzi innych?

– Upaja się władzą. On pragnie... – Pojawiające się odpowiedzi były tak mroczne i przerażające, że umysł Jasmine zaczął stawiać opór. Odsunęła rękę.

– Uwagi? – dokończyła za nią Skye.

– Oraz uznania. Ale to tylko początek. – Wpatrywała się w pudełko. Przez tych szesnaście lat, które minęły od chwili, gdy rozmawiał z Kimberly, nigdy nie czuła tak intensywnie jego obecności. Zrobiło jej się niedobrze, ale znów dotknęła śladów liter, starając się nawiązać kontakt z podświadomością. Dla Kimberly.

– Myślisz, że są inne ofiary? – spytała Skye.

Zmierzwiona broda. Zielone oczy. Nos cienki jak ostrze. Luźne, brudne ubranie.

– Jasmine! – ponagliła ją Skye.

To nie miało sensu. Obraz zniknął, zostawiając po sobie jedynie wspomnienie.

– Słucham?

– Czy mógł porwać też inne dzieci?

Zakryła oczy drżącą dłonią.

– A ty jak myślisz?

– Zabójcy nie zabijają wszystkich na swojej drodze. Możliwe, że nadal trzyma Kimberly w niewoli i nie uprowadził nikogo innego. Może chciał mieć córkę, kogoś, kto by go kochał bezwarunkowo, a ona mu to dała.

Jasmine poczuła na ramionach gęsią skórę.

– Nie chodziło o miłość. – On nigdy nie zaznał zaspokojenia i pewnie nigdy go nie zazna. Bo inaczej po co wzywałby ją, żeby go powstrzymała?

– Mógł ją nawet w którymś momencie wypuścić – zastanawiała się głośno Skye. – Co wcale nie znaczy, że musiałyby wrócić do domu.

– To prawda. Miała osiem lat, kiedy zaginęła – powiedziała Jasmine. – Porwane dzieci często zaczynają się wiązać emocjonalnie z oprawcą, przystosowują się i zaczynają tak się zachowywać, jakby nigdy nie prowadziły innego życia.

– Może trzymał ją przy sobie, dopóki nie dorosła, a teraz... ona gdzieś jest...

Jakaś wersja jej dawnego ja, ale już nie ta sama osoba, chciała dodać Jasmine, ale nie umiała powiedzieć tego na głos. Zajmie się tym, jeżeli los ześle na nią to szczęście, że odnajdzie swoją siostrę.

– Chcesz zamówić badanie DNA, żeby sprawdzić, czy ta krew pasuje do twojej? – spytała Skye.

– Oczywiście. Poproszę prywatne laboratorium w Los Angeles. Mieli bardzo dobre wyniki przy sprawie Wrigleya. – Chciała też, by specjalista sprawdził ukryte odciski palców. Niezbyt liczyła na pudełko. Zbyt wiele osób je dotykało. A po trzech czy czterech dniach transportu trudno odzyskać odciski palców nadawcy nawet za pomocą środków chemicznych. Natomiast badania taśmy klejącej i papieru mogły przynieść więcej.

– A dlaczego nie zajmie się tym policja i jej laboratorium? Kiedy porwano Kimberly, mieszkałaś w Clevelandzie. To należy do tamtejszej policji.

– Nie chcę im dawać tego, co mam.

– Dlaczego?

– Bo detektyw, który prowadził wstępne dochodzenie, nadal tam pracuje.

– Jasmine wstała i podeszła do okna. Spojrzała dwa piętra niżej, na parking. Stare ciężarówki, małolitrażowe samochody i miejskie terenówki stały w świetle reflektorów przymocowanych do budynku. Nie mieszkała na bogatym przedmieściu Sacramento. Ona, Skye i Sheridan zarabiała w fundacji tylko tyle, żeby przeżyć, nie mogła więc wynająć drogiego apartamentu. Ale nie była to także najgorsza okolica. Czuła się tu bezpiecznie, przynajmniej na tyle, na ile pozwalała praca, w której musiała się przeciwstawiać tylu niebezpiecznym ludziom.

– Skąd o tym wiesz?

– Sprawdziłam dziś rano.

– Uważasz, że nie poradzi sobie z dochodzeniem?

– Mój ojciec omal nie doprowadził do jego zwolnienia z powodu zniszczenia śladów opon. – Jasmine oderwała kawałek papierowego ręcznika i wytarła sobie z czoła kropelki potu. – Wątpię, żeby chciał ponownie otworzyć sprawę.

– Może mogłabyś wytłumaczyć jego przełożonemu, żeby wyznaczył do tego kogoś innego?

– Nie, bo kapitan Jones wyraźnie go wspiera, a ja nie mam zamiaru pracować z Castillem. – Nie chciała powierzać kluczowych dowodów człowiekowi, którego uważała za niekompetentnego. Poza tym nie spodziewała się, by policja w Clevelandzie okazała się chętna do współpracy. Jej ojciec bardzo im zaszedł za skórę. Uważała też, że mając za sobą udział w kilku dochodzeniach, lepiej się do tego nadaje niż ktokolwiek inny. Wszak chodziło o jej siostrę, więc nikt nie okaże takiej determinacji jak ona.

– A jakiś prywatny detektyw? Może Jonathan by się tym zajął? Wiesz, że jest dobry.

– Sama się zajmę tą sprawą.

– Jak?

– Jadę do Luizjany.

– To bez sensu. Jedyne, co masz, to znaczek pocztowy na paczce!

Nieprawda. Miała w umyśle jego obraz, który nagle pojawił się znikąd, gdy dotknęła liter na pudełku. Umówi się na spotkanie z twórcą portretów pamięciowych, będzie rozsyłać ulotki, wyznaczy nagrodę – zrobi wszystko, co będzie trzeba. A może, kiedy szok minie i nabierze trochę sił, będzie mogła znów przyjrzeć się tej mrożącej krew w żyłach więzi, którą przez moment poczuła.

Ta dziwna wizja przekonała ją co do jednego: mężczyzna z brodą wiedział, że ona może go powstrzymać. A ona zamierzała to zrobić.

Nawet jeżeli dla Kimberly było już za późno.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jasmine nigdy nie była w Luizjanie. Poruszona ogromem zniszczeń, wpłacała pieniądze na pomoc dla ofiar huraganu Katrina, ale nie dotknęło jej to osobiście. Nie czuła żalu za konkretnymi miejscami jak ktoś, kto znał miasto wcześniej. Zresztą w otaczających ciemnościach i tak niewiele było widać.

Jechała taksówką z lotniska do hotelu, zastanawiając się poniewczasie, czy przyjazd do Nowego Orleanu nie był szaleństwem. Nie знаła nikogo ani w tym mieście, ani w ogóle w tej części kraju. Jak ma znaleźć tego człowieka?

Uporczywe pulsowanie za oczami przypomniało jej o narastającym bólu głowy. W samolocie było ciasno i duszno, podróż zajęła cały dzień, do celu dotarła późnym wieczorem. Na pokładzie serwowano jedynie napoje i orzeszki. Była zmęczona i głodna jak wilk. Poprzedniej nocy prawie nie spała, pakując pudełko, bransoletkę i liścik i planując podróż tak, by po drodze zatrzymać się w Los Angeles i przekazać to wszystko do laboratorium. Ale w samolocie nie udało jej się zasnąć. Nieustannie wracała myślą do dnia, w którym Kimberly została porwana, z nadzieją, że przypomni sobie jakiś nowy szczegół.

Odtwarzała w pamięci tamte chwile, mimo że przez ostatnich szesnaście lat robiła to już tysiące razy.

Nie usłyszała pukania. Leżała na podłodze w salonie, kiedy ochrypły głos przedarł się przez dźwięk telewizora. Mężczyzna rozmawiał z Kimberly. Zachowywał się przyjaźnie, więc uznała, że jest jednym z pracowników ojca i nawet nie ruszyła się z miejsca.

- Gdzie jest tata?
- W pracy.

- A kiedy wróci?
- Późno. Mam do niego zadzwonić?
- Nie trzeba, zadzwonię do niego z samochodu.

Wyglądało na to, że zna ojca i zna jego numer telefonu. Jego zachowanie pasowało do zwyczajów panujących w domu, więc nie wzbudziło jej czujności. Ale ten wątek miał potem znaczenie podczas śledztwa. Rodzice byli przekonani, że Peter musiał znać tamtego mężczyznę i wprowadził go jakoś w krąg ich życia. Po części z tego powodu matka miała do ojca tyle żalu i pretensji. Wcześniej Gauri często narzekała, że za dużo ludzi kręci się po domu, ale Peter zawsze obracał wszystko w żart i nazywał ją małym tchórzem. Nosił ją w kółko po kuchni, wykrzykując radośnie:

- Świat się wali, świat się wali! A potem świat się zawalił.

By nie utonąć w przykrych wspomnieniach późniejszych łez oraz kłótni, które czasem graniczyły z przemocą, Jasmine wróciła myślą do brodatego mężczyzny rozmawiającego z Kimberly.

- Ile masz lat?
- Osiem.
- Ładna z ciebie dziewczynka.

Jasmine poczuła wtedy zazdrość. Też chciała usłyszeć, że jest ładna, choć po prawdzie powinna już do tego przywyknąć. Miały białego ojca, po matce Hindusce odziedziczyły gęste, ciemne włosy i śniadą karnację, ale to Jasmine zwykle przyciągała uwagę, bo jej wielkie oczy w kształcie migdałów miały niewiarygodnie błękitny kolor. Jednak tym razem musiał jej wystarczyć blask sławy Kimberly, bo Kevin Arnold z „Cudownych lat” miał za chwilę po raz pierwszy pocałować Winnie i Jasmine nie mogła oderwać się od telewizora.

- Umiem zrobić gwiazdę. Chcesz zobaczyć?

– Tylko nie w domu! – krzyknęła Jasmine.

Właśnie wtedy mężczyzna wychylił się z za progu pokoju i mogła zobaczyć jego twarz.

– Pilnujesz jej?

– Tak.

Kimberly zajrzała do pokoju tylko po to, żeby pokazać siostrze język. A gdy już ten język schowała, spojrzała na mężczyznę i oznajmiła:

– Ona zawsze się rządzi. – I dodała, że pokaże gwiazdę przed domem na trawniku.

Jasmine była z siebie dumna, że powstrzymała siostrę przed strąceniem lampy czy sprokurowaniem innej katastrofy, i wróciła do oglądania filmu, zapominając o całym zdarzeniu. Ale kiedy odcinek się skończył, zauważyła, że drzwi wejściowe, nadal są otwarte, a Kimberly nigdzie nie ma. Mężczyzny też.

Do końca życia nie zapomni tej chwili, kiedy musiała zadzwonić do rodziców i powiedzieć, że siostra zaginęła.

Kiedy była pod jej opieką.

– Ten hotel jest na St. Philip Street? – zapytał taksówkarz z niedowierzaniem.

Jasmine zobaczyła we wstecznym lusterku jego oczy z brwiami niczym gąsienice.

– Tak podano na stronie internetowej.

– I nazywa się Maison du Soleil? – Miał francuski akcent, ale nie taki, jaki znała z telewizji, bez gardłowego „r”.

– Tak się nazywa.

– Nie chodzi pani o Maison Dupuy na Bourbon Street?

– Nie.

Tak ściągnął brwi, że się z sobą zetknęły.

– Nie słyszałem o tym hotelu, ale jestem nietutejszy. Jest pani pewna, że to właściwy adres?

– Jestem pewna.

Znów zaczął patrzeć przed siebie.

– No to go jakoś znajdziemy. Nie ma problemu.

Nie ma problemu? Był tego pewien? Jasmine zdawała sobie sprawę, że hotel nie był szczególnie elegancki. Nie wiedziała, jak długo zostanie w Nowym Orleanie, więc musiała ostrożnie planować wydatki. Jej karty kredytowe nie pozwalały na szaleństwa. Ale teraz zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie wyląduje w jakimś schowku na szczotki. W internecie nie było zdjęć budynku, jedynie pokoi. Skusiła ją rozsądna cena i położenie, cytując opis reklamowy:

W samym sercu Nowego Orleanu, tam, gdzie miasto miało swoje początki.

Miała nadzieję, że być może znajdzie się nawet w Dzielnicy Francuskiej.

Na innej stronie internetowej zauważyła ostrzeżenie, że jeśli ktoś nie znosi nieustających odgłosów zabaw, powinien zatrzymać się we Vieux Carré. Ale wchodzenie w skórę człowieka, który był autorem liściku, było dość przerażającym doznaniem, dlatego wołała znaleźć się wśród ludzi. Wiedziała, że poczuje się pewniej, jeżeli będzie mogła wyjrzeć w nocy przez okno na ulicę, usłyszeć muzykę i zobaczyć roześmianych ludzi.

– Zostanie pani do Bożego Narodzenia? – spytał taksówkarz.

Do świąt było tylko sześć dni. Czy zdąży wszystko załatwić i wrócić do Kalifornii? Mało prawdopodobne. Ale to może nawet lepiej. Zwykle spędzała różne święta ze Skye. Sheridan miała rodzinę w Wyomingu i z reguły

wyjeżdżała na święto Dziękczynienia, Boże Narodzenie i Wielkanoc. Skye miała tylko ojczyma i dwie przyrodnie siostry w Los Angeles, ale od roku była mężatką i Jasmine nie chciała im psuć swoją obecnością pierwszej wspólnej Gwiazdki.

Czyli w Sacramento byłaby tak samo samotna jak w Nowym Orleanie.

– Zostanę do Nowego Roku.

– Nie do Mardi Gras?

– A kiedy wypada?

– W lutym, choć nie wiem, którego dokładnie. Ale łatwo policzyć, czterdzieści sześć dni przed Wielkanocą. – Mówili o Tłustym Wtorku, ostatnim dniu karnawału, w Nowym Orleanie obchodzonym szczególnie hucznie.

– Niestety, chyba nie.

– Przyjechała pani w interesach?

To pytanie ją zaskoczyło. Przyjechała tu w sprawie jak najbardziej osobistej, ale to, co zamierzała zrobić, niewiele się różniło od śledztw, w których brała udział, by pomóc ofiarom najcięższych przestępstw. Może rzeczywiście powinna patrzeć i na tę sprawę z profesjonalnej perspektywy, dzięki czemu pozbędzie się uczucia niepokoju, które jej nieustannie towarzyszyło.

– Tak – mruknęła.

– Zajęta z pani kobitka, skoro wyjechała pani w delegację przed świętami.

– Niektórych rzeczy nie da się odłożyć na później. – Tak jak tej. Zamierzała prowadzić poszukiwania, czekając na wyniki z laboratorium.

Kiedy znaleźli się w Dzielnicy Francuskiej, zdała sobie sprawę, jak bardzo to miasto jest jej obce. Panował tu europejski klimat, który by ją

zachwycił, gdyby przyjechała na wakacje. Ale dziś czuła się nie na miejscu, patrząc na wąskie uliczki, balustrady balkonów z giętego żelaza i wewnętrzne podwórka, które bardziej kojarzyły się z Hiszpanią niż Francją. A tłumy ludzi i rozrywkowa atmosfera barów, klubów jazzowych, hoteli, restauracji, „klubów dla dżentelmenów” i butików zbyt ostro kontrastowały z jej nastrojem i celem przyjazdu.

– To jaki jest ten adres hotelu?

Taksówkarz zapalił górną lampkę, a Jasmine wydobyła z torebki wydruk rachunku i przeczytała z trudem nazwę ulicy.

– To musi być tu– powiedział, wskazując przez okno. Wpatrywali się w fasadę baru The Moody Blues.

W środku był tłum ludzi, na zewnątrz wisiało mnóstwo świątecznych lampek, a głośna muzyka bardziej przypominała rocka niż jazz.

Kierowca zaparkował taksówkę i wyszedł porozmawiać z barmanem. Wrócił szybkim krokiem i machnął do niej szerokim gestem, otwierając drzwi.

– Może pani wysiadać. – Pochylił się nieco. – To tutaj.

– Jak to tutaj? – spytała skonsternowana.

– Mają hotel nad barem. – Zatrzymał się przy bagażniku. – Jak pani tam wejdzie – wskazał ręką drzwi do baru – to sama pani zobaczy. Na prawo i w górę po schodach.

Nic dziwnego, że w internecie nie było żadnych zdjęć.

Tłumiąc westchnienie, Jasmine zapłaciła, wyszła na wilgotny chłód i wzięła bagaże. Kierowca wahał się przez chwilę, czy nie wnieść ich na górę, ale widziała, że nie ma specjalnej ochoty zostawiać taksówki bez opieki.

– Dam sobie radę – powiedziała.

Życzył jej miłego pobytu w mieście i odjechał. Jasmine zaczęła się przeciskać przez zbity tłum przy barze w kierunku zasłonki z koralików, za którą znajdowała się klatka schodowa prowadząca – jak głosiła tabliczka – do Maison du Soleil.

Kiedy się obudziła, leżała na łóżku kompletnie ubrana. Słaba żarówka wisząca na suficie nadal się paliła, pismo psychologiczne, które czytała, spadło na podłogę. Nie wiedziała, czy jest późno. Na zewnątrz wciąż panowały ciemności, ale muzyka, która dochodziła z dołu, przycichła, nie słyszała też telewizora z sąsiedniego pokoju. Chętnie otworzyłaby okno, żeby wyrzucić na ulicę, ale okno, będące jednocześnie częścią drzwi prowadzących na schody przeciwpożarowe, wychodziło na mur z czerwonej cegły.

Nieźle położenie...

Zamrugła parę razy, żeby odzyskać ostrość widzenia, i spojrzała na zegarek. Była piąta trzydzieści. Nie umiała powiedzieć, co ją obudziło, ale pamiętała niewyraźnie niepokojące sny podobne do koszmarów, które nawiedzały ją po porwaniu Kimberly. Różniły się nieco od siebie, ale zawsze śniło jej się, że słyszy wołanie siostry wciąganej do wielkiego, ciemnego pokoju. Kiedy Jasmine biegła za nią, pokój zamieniał się w labirynt korytarzy. Już jej się wydawało, że za rogiem odnajdzie siostrę, ale ona wciąż znikła. Zwykle budziła się z takich znów zrana potem, tak jak dzisiaj. Chociaż dziś powodem mógł być też grzejnik, który włączyła na pełen regulator. Musiało być grubo ponad dwadzieścia pięć stopni.

Czuła się bardziej zmęczona niż przed zaśnięciem, mimo to wstała, wyłączyła grzejnik i weszła pod prysznic. Postanowiła, że zejdzie potem na dół i porozmawia z kierownikiem. Przed potwierdzeniem rezerwacji zadzwoniła

do hotelu, żeby upewnić się, czy będzie miała dostęp do internetu. Ale wieczorem nie udało jej się porozumieć z recepcją, by wyjaśnić sprawę.

Kabina prysznicowa była tak mała, że trudno było się w niej obrócić, ale silny strumień gorącej wody dobrze zrobił zeszywniałym mięśniom. Chyba ze względu na ten czysty i gorący prysznic zrezygnowała z poszukiwań innego lokum – no i dlatego, że nie chciała tracić czasu. Miała wystarczająco dużo do roboty.

Kiedy się ubrała, poczuła się wreszcie jak człowiek. Wzięła klucz i rozklekotaną windą zjechała na pierwsze piętro. Zapytała siedzącą w recepcji drobną, młodą kobietę o kierownika.

– Pan Cabanis jest właścicielem baru i hotelu. Znajdzie go pani na dole.
– Była ubrana na czarno i miała nie więcej niż dziewiętnaście lat, więc Jasmine domyśliła się, że musiała być krewną pana Cabanisa, najpewniej córką.

Podziękowała i zeszła na po schodach na parter. Żyłasty, energiczny brunet porządkował przy barze szklanki i kieliszki.

– Szukam pana Cabanisa.

Spojrzał na nią uważnie, ale jego ręce nadal ustawiały szkło miękkimi, dobrze wyćwiczonymi ruchami.

– Czym mogę służyć? – Przypominał jej Popeye'a, słynnego komiksowego marynarza, a to z powodu muskularnych, pokrytych tatuażami ramion.

– Mam u was pokój. Przed wyjazdem z domu specjalnie dzwoniłam, żeby upewnić się, czy jest tu internet, ale w pokoju nie ma dostępu do sieci.

– Nie mamy jeszcze internetu w pokojach. – Co chwila zerkał na telewizor przymocowany w rogu do sufitu. Nadawano właśnie wiadomości i

Jasmine odniosła wrażenie, że nie jest zadowolony z zakłócania mu porannego rytuału. – Niedawno otworzyliśmy hotel i nie wszystko jest jeszcze gotowe. Kiedyś w tym domu były mieszkania.

Jakoś to jej nie zdziwiło.

– To jak mogę mieć połączenie z internetem? Da mi pan inny pokój?

W telewizorze pojawiły się fragmenty ostatniego meczu Hornetsów.

– Wszystkie wykończone pokoje są już zajęte. Ale może pani korzystać z internetu w holu.

– Przez telefon powiedziano mi coś innego. Wreszcie poświęcił jej całą swoją uwagę.

– Ktoś pani powiedział, że w pokojach jest internet?

Zapytała, czy mają internet, a osoba po drugiej stronie odpowiedziała, że tak. Nie skłamała, ale byłoby lepiej, gdyby wyraziła się bardziej precyzyjnie.

– Nie do końca. Mogę skorzystać z internetu w holu?

– Jasne. Linia jest naprzeciwko recepcji. Musi się pani tylko podłączyć.

Nie bardzo wiedziała, jak zdoła skupić się w rozgardiaszu, którego była świadkiem poprzedniego wieczoru, w ogóle w tym hałasie wypełniającym cały budynek, więc postanowiła, że będzie pracować rano.

– Dziękuję. – Ruszyła do drzwi, zatrzymała się jednak. – Codziennie ogląda pan wiadomości?

– Raczej tak. – Zapełnił już pierwszy stojak na kieliszki i był w połowie drugiego.

– Nie słyszał pan może ostatnio o porwaniach małych dziewczynek?

– A dlaczego pani pyta? – spytał zaintrygowany.

– Dawno temu ktoś porwał moją siostrę. Przypuszczam, że sprawca przeniósł się tutaj i nadal działa.

Zacisnął usta z zastanowieniem. O większości porwań nie mówiono w dzienniku, bo sprawy rozwiązywano przed upływem 24 godzin. Zdarzało się jednak, że poszukiwania trwały dłużej albo dziecko odnajdywano martwe.

– Jakoś nic sobie nie przypominam – powiedział wreszcie. – W każdym razie nic po tej wrzawie z powodu małej Fornier, ale to było... zaraz... jakieś cztery lata temu. Na pewno przed huraganem.

– Małej Fornier?

– Nie słyszała pani o tym?

– Jestem z Kalifornii. Nawet jeśli coś było w krajowych wiadomościach, to nie pamiętam.

– Porwał ją taki zboczeniec, Moreau, kiedy jeździła na rowerze. Miała dziesięć lat.

Według danych Departamentu Sprawiedliwości co roku 354 100 dzieci jest porywanych przez członka rodziny. Notuje się też 114 600 prób porwań przez osoby obce albo niespokrewnione, z czego od 3200 do 4600 skutecznych. Jasmine potrafiła przywołać te dane niemal przez sen. Ofiary porwań były na ogół przeciętnymi, prowadzącymi normalne życie dziećmi. 76 procent z nich stanowiły dziewczynki średnio w wieku jedenastu lat. W 8 procentach przypadków do pierwszego kontaktu z porywaczem dochodziło w promieniu pół kilometra od domu ofiary, a w większości sytuacji – blisko 60 procent – sprawca wykorzystywał nadarzącą się okazję. Jasmine wiedziała jednak, że każdy, kto szuka takiej okazji, w końcu ją znajdzie.

– Czy ją odnaleziono?

– Dopiero po tym, gdy ten Moreau ją zabił. Połowa dzieci porywanych przez obce osoby zostaje zamordowana, z czego większość – 74 procent – w

ciągu trzech godzin. Szanse na ich uratowanie maleją, gdyż większość rodziców i opiekunów zawiadamia policję po upływie dwóch godzin.

– To straszne.

Skrzywił się.

– Pewnie wolałaby pani nie wiedzieć, co on jej zrobił.

To prawda, wolałaby nie wiedzieć, choć i tak się domyślała.

– Większość porwań dzieci ma podłoże seksualne.

– Tak, ale to nie wszystko. – Cabanis wyprostował się. – Gdyby nie ojciec Adele, Moreau pewnie nadal by krzywdził dzieci.

Adele. Przez to imię sprawa stała się dla niej zbyt osobista. Odsunęła je, nie chcąc wiązać się emocjonalnie z ofiarą, i skupiła się na bardziej pozytywnym aspekcie tej historii. Czyli na sukcesie ojca. Przynajmniej w tym konkretnym przypadku jego działania miały jakiś sens.

– Co zrobił ojciec tej dziewczynki?

– Pomógł go złapać. Moja córka miała wtedy 14 lat, więc uważnie śledziłem całą sprawę.

– Czyli Moreau został skazany?

– Nie. Wypuścili go z powodów formalnych. – Znow się skrzywił. – Paskudna sprawa.

Nawet gdyby Jasmine odnalazła człowieka, który przysłał jej bransoletkę, musiałyby stawić czoło wielu innym wyzwaniom. Jeżeli oskarżenie nie będzie miało solidnych dowodów, jeżeli prokurator popełni najmniejszy błąd, porywacz Kimberly pozostanie na wolności.

– Jakich kwestii formalnych?

– Policjant, który zbierał dowody, coś spieprzył.

– A dokładnie?

– Zapomniałem. Sprawa znalazła się w sądzie. Wydawało się, że to pewniak, ale potem wszystko się posypało.

– To gdzie jest ten Moreau, jeśli nie poszedł do więzienia?

Cabanis wyprostował się, jakby wreszcie w jego opowieści pojawił się optymistyczny, podtrzymujący na duchu akcent.

– Fornier go zastrzelił.

Jasmine osłupiała.

– Pan żartuje. Moreau nie żyje?

– Zimny trup. Jak tylko wyszedł z sądu... pif– paf! – Ułożył dłoń w kształt pistoletu i pociągnął za spust.

Potrzebowała paru chwil, by to ogarnąć, ale zaraz kolejne pytania zaczęły jej się cisnąć do głowy.

– Fornier poszedł do więzienia?

Cabanis oparł się łokciami o blat, zapominając o pracy.

– Jasne. Nawet się nie opierał. Upuścił pistolet na ziemię i pozwolił się aresztować. Widziałem w telewizji. Wszystko sfilmowali.

– Dostał duży wyrok?

– Ze względu na okoliczności sędzia maksymalnie obniżył karę. Dwa lata, a Fornier siedział jakieś półtora roku. Dwa lata temu pokazywali, jak wychodził.

Czy jej ojciec strzeliłby do porywacza Kimberly, gdyby miał taką szansę? To było prawie pewne. A potem postawiła siebie w sytuacji Forniera.

Wzięłaby prawo w swoje ręce? Domagała się sprawiedliwości za wszelką cenę? Kim by się stała, gdyby zdobyła się na taki postępek? Nie była zwolenniczką samosądów, ale gdyby była pewna, tak samo jak Fornier, że ma

przed sobą człowieka, który brutalnie zamordował jej siostrę, i że ten człowiek uniknie kary...

– Fornier to nie jest taki zwykły gość – mówił dalej Cabanis. – Był w siłach specjalnych.

– Żałował, że wtedy strzelił? – zapytała siebie w zadumie, prawie zapominając o Cabanisie.

– Wątpię. Po wyjściu z więzienia stał się jeszcze większym twardzielem. Zaraz po porwaniu zwracał się do wszystkich o pomoc, ale na wolności już nic nie chciał mówić. W dzienniku widziałem, jak odwraca się od kamery, jednak jakiś dziennikarz zdołała go przycisnąć, kiedy wsiadał do samochodu. Powiedział wtedy: „Zrobiłbym to jeszcze raz”.

Jasmine poczuła ciarki na skórze.

– Wie pan może, jak Fornier wytropił Moreau?

– Nie, nie znam takich szczegółów.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się, jakby ta historia była jedną z wielu ciekawych opowieści przeznaczonych dla przypadkowych słuchaczy. Głęboko ją jednak poruszyła. Kiedyś bała się, że jej ojciec pójdzie podobną ścieżką. Teraz sama czuła pragnienie zemsty.

„Powstrzymaj mnie”. Jak daleko mogłaby się posunąć, żeby to zrobić?

ROZDZIAŁ TRZECI

W książce telefonicznej znalazła sądową specjalistkę od portretów pamięciowych. Przez chwilę miała wątpliwości, czy może zaufać niejkiej Rayne Gulley, ale już po chwili rozmowy uznała, że ma do czynienia z osobą doświadczoną i kompetentną.

– Rysuję portrety od czterdziestu lat – oświadczyła Rayne Gulley. – Zrobiłam ponad dwa tysiące szkiców, a ilu ciekawych ludzi przy tym spotkałam!

– Podam pani rysopis człowieka, którego widziałam szesnaście lat temu.

– Więc musimy wziąć poprawkę na upływ czasu.

– Może powinna też pani wiedzieć, że miałam wtedy zaledwie dwanaście lat.

– Na pewno da pani radę.

– Chyba tak. – Z jaką ulgą wypowiadała te słowa, czując pewność, że tym razem uda jej się opisać mężczyznę na tyle dokładnie, by mógł powstać jego wizerunek. Przez parę lat po porwaniu Kimberly spotykała się z wieloma specjalistami od portretów pamięciowych, choć jednak bardzo się starała, po każdej sesji powstawał rysunek, który w niczym nie przypominał tamtego mężczyzny. Ciągłe niepowodzenia wywoływały w niej taki stres i napięcie, że w wieku szesnastu lat trafiła do szpitala z powodu zaburzeń lękowych. Lekarz zabronił wówczas wszelkich rozmów o porwaniu w jej obecności. Powiedział rodzicom, że powinni zaakceptować to, co się stało, i żyć dalej, poświęcając więcej uwagi córce, która pozostała pod ich opieką. Bo niemal o niej zapomnieli. Ale jego słowa nie przyniosły żadnych zmian. Rodzice załamali się kompletnie. Matce coraz częściej wymykało się, że nie powinna była poślubić

mężczyzny innej rasy i religii. Na co ojciec odpowiadał, żeby w takim razie wróciła „do swoich”.

Po pobycie w szpitalu Jasmine nie umiała już przypomnieć sobie twarzy porywacza. Został jej jedynie nieostry wizerunek człowieka z brodą. Nic więcej. A narkotyki, które brała jako nastolatka, jeszcze bardziej zamazywały obraz. Już myślała, że wszystkie szczegóły przepadły, gdy nagle trzy dni temu zobaczyła go oczyma duszy.

– Mam gości na święta – powiedziała pani Gulley – ale chętnie się z panią zobaczę po ich wyjeździe.

Święta. Jasmine w ogóle nie czuła tego nastroju. Nadchodzące święta irytowały ją, bo stanowiły przeszkodę na drodze do celu.

– Kiedy to będzie? – spytała, nie mogąc ukryć rozczarowania.

– We wtorek. Dopiero za tydzień!

– Czy w okolicy jest jakiś specjalista, z którym mogłabym się spotkać wcześniej?

– Może Frank West ma jakiś wolny termin. Niedawno się tu przeprowadził, przedtem pracował dla policji w Tennessee.

Mówiła uprzejmie, lecz Jasmine wyczuła nutę zniecierpliwienia. Rayne Gulley wyraźnie dawała do zrozumienia, że ma prawo do niezakłóconych świąt. Jasne, miała do tego prawo, jednak Jasmine nie była w stanie czekać beczynnie.

– Czy on jest dobry?

– Ja jestem lepsza, zwłaszcza gdy trzeba uwzględnić upływ czasu. Do tego trzeba mieć szczególne zdolności.

Mogłaby zlekceważyć te zapewnienia, miała jednak do czynienia ze specjalistką o czterdziestoletnim stażu, która o swojej robocie mówiła z niezachwianą pewnością siebie. To ją przekonało.

- Zgoda. Gdzie znajdę pani biuro?
- Mam gabinet w Kenner. A gdzie się pani zatrzymała?
- W Dzielnicy Francuskiej.
- To jakieś dwadzieścia dwa kilometry. Ma pani samochód?
- Jeszcze nie, ale coś załatwię.
- Może być o drugiej po południu?

Jasmine powstrzymała westchnienie.

– Świetnie. Do zobaczenia po świętach.

– Pani Stratford.

– Słucham?

– Niech ta sprawa nie przesłoni pani całego życia. – Odłożyła słuchawkę.

Siedząc w małym pokoju, na małym krzeselku, przy małym biurku, Jasmine powoli odłożyła słuchawkę. Rayne Gulley spóźniła się ze swoją radą. Porwanie przesłoniło całe jej życie już szesnaście lat temu i do tej pory nie wydobyła się spod tego brzemienia.

Poczuła tak gwałtowną tęsknotę za dawnym Bożym Narodzeniem, przed porwaniem Kimberly, że sięgnęła po telefon i wykręciła numer do ojca. Mieszkał z jakąś kobietą i jej dwójką dzieci w Mobile w Alabamie, czyli niezbyt daleko od Nowego Orleanu. Wyobraziła sobie jednak przebieg tej rozmowy – sztywne, oficjalne powitanie i ton, który wskazywał, że ojciec niechętnie z nią rozmawia, nawet w święta – i przerwała połączenie, zanim rozległ się sygnał. A potem poszła do biblioteki.

W bibliotece publicznej, leżącej zaledwie półtora kilometra od Maison du Soleil, było zbyt spokojnie. Ta cisza, podobnie jak telefon do Rayne Gulley, przypomniła Jasmine, że nadchodzi Boże Narodzenie i wszyscy są zajęci zakupami, ubieraniem choinki, pieczeniem ciast i świętowaniem. Pocieszyła się jednak, że przynajmniej nikt nie będzie jej przeszkadzał.

Usiadła na drugim piętrze w dziale mikrofilmów, za jedyne towarzystwo mając bibliotekarza przy biurku, i zaczęła przeglądać stare wydania „Times Picayune”, największej gazety w Nowym Orleanie. Szukała czegoś, co łączyłoby się z mężczyzną, który porwał Kimberly. Cabanis nie przypominał sobie podobnych przypadków od czasu sprawy Forniera, ale to jeszcze nic nie znaczyło. Przez długi czas pisano głównie o huraganie Katrina, więc zamordowanie jakiejś dziewczynki mogło przejść niezauważone, zwłaszcza jeżeli nie odnaleziono żadnych tropów albo rodzice nie zwracali się o pomoc. Jeżeli mężczyzna z brodą zaczął wybierać łatwiejsze ofiary, których zniknięcie zauważano z opóźnieniem, mógł wciąż tu być i ulegać straszliwym impulsom, jak wskazywał jego list.

Jasmine siedziała w czytelni od ponad sześciu godzin, ale nie znalazła żadnej przydatnej informacji.

Odchyliła się na krześle do tyłu i ucisnęła palcami oczy, żeby dać im chwilę odpoczynku. Bolał ją kręgosłup, zrobiła się głodna. Na śniadanie zjadła jedynie muffinkę, którą kupiła po drodze z hotelu. Ale bibliotekę zamykano za pięćdziesiąt minut, więc postanowiła wykorzystać pozostały czas. Jeżeli będzie miała szczęście, może uda jej się znaleźć coś istotnego.

Rozciągnęła ramiona i kręgosłup i wróciła do mikrofilmów. Przeglądała wydania z września 2005 roku. Było tuż po huraganie i cały kraj patrzył z przerażeniem na ludzi uwięzionych na dachach domów albo walczących w

wodzie o życie. Jasmine nie oczekiwała, że w tym okresie znajdzie coś, co ma związek z jej sprawą – gdy umierały setki ludzi, tajemnicze zniknięcie dziecka nie miało szans znaleźć się w gazetach – więc przerzucała pobieżnie następne numery: kolejny dzień, tydzień, miesiąc, rok.

Kiedy dotarła do października 2004 roku, rzuciło się jej w oczy nazwisko, o którym wspomniał Cabanis: Romain Fournier.

Obok artykułu o skazaniu Fourniera znajdowało się jego zdjęcie. Miał trzydzieści kilka lat, jasne włosy opadały mu na czoło, jakby od jakiegoś czasu nie chodził do fryzjera – co być może było prawdą – wydatne kości policzkowe wyostrzały rysy. Byłby szalenie przystojnym mężczyzną, gdyby nie ściągnięte brwi, zaciśnięte usta i mroczne spojrzenie.

Jasmine przypatrywała mu się przez chwilę. Doskonale rozumiała jego gniew zapisany w każdej zmarszczce na twarzy...

Na innej stronie tego samego numeru zauważyła kilka listów do redakcji. Jedne wyrażały potępienie dla jego czynu, inne akceptację. Niejaki Lee James twierdził, że Moreau dostał to, na co zasłużył, i że każdy ojciec miał prawo tak postąpić. Z kolei Zatoskany Obywatel utrzymywał, że społeczeństwo nie może godzić się na samosądy, nawet jeśli chodzi o tak dramatyczne przypadki.

A jeżeli ofiara, biorąc prawo w swoje ręce, zabije niewłaściwą osobę? Nie wolno nam tolerować podobnych zachowań, i to bez względu na okoliczności. Mamy prawo, którego należy przestrzegać.

Jasmine nie chciała się nad tym zastanawiać. Miała zbyt wiele współczucia dla Romaina Fourniera, chociaż zdawała sobie sprawę, że jego czyn miał groźne konsekwencje, zarówno prawne, jak i moralne.

Cofnęła się jeszcze dalej i natrafiła na artykuł opisujący strzelaninę. Wszystko wyglądało tak, jak opisał Cabanis: po wyjściu z sądu Fournier

wyszarpnął pistolet z kabury idącego obok policjanta, Alvina Huffa, strzelił i natychmiast oddał broń.

Znalezienie kolejnych informacji na temat Forniera nie było trudne, gdyż o procesie pisano bardzo szeroko, a w dniu, w którym wycofano oskarżenie, sprawa znalazła się nawet na czołówce. Wtedy także opublikowano zdjęcie Forniera, tym razem kolorowe.

Był umięśnionym, poważnym mężczyzną ubranym w dżinsową koszulę, miał złotą opaleniznę i jasne włosy. W artykule wspomniano o detektywie Alvinie Huffie, który prowadził śledztwo w sprawie porwania, a także wyjaśniano powody wycofania oskarżenia. Pewnego wieczoru do detektywa Huffa zadzwoniła jakaś kobieta, mówiąc, że widziała, jak Moreau – który już wówczas był podejrzanym, gdyż widziano go w pobliżu szkoły Adele – w dniu porwania wnosi do swojego domu pakunek zawinięty w koc. Huff natychmiast wystąpił o nakaz rewizji. Zadzwonił do sędziego, otrzymał od niego ustne pozwolenie, ale na podpis pod dokumentem musiał poczekać do rana.

Bojąc się, że podejrzanym może zniszczyć dowody, Huff dokonał przeszukania, ale nakaz dostarczył później. Moreau nie dostrzegł tego błędu i cała sprawa przeszłaby niezauważona, gdyby nie jego matka, która wspomniała o powtórnej wizycie detektywa. A wtedy obrona wystąpiła z żądaniem, żeby odrzucić dowody zdobyte w wyniku bezprawnej rewizji. Prokurator został pozbawiony jedynej broni i sędzia nie miał innego wyjścia, jak umorzyć sprawę.

Jeden artykuł ukazał się dzień po znalezieniu ciała Adele. Zauważył je jakiś turysta w publicznej toalecie przy leśnym parkingu cztery tygodnie po porwaniu. Seria wcześniejszych tekstów opisywała poszukiwania. Jasmine

dowiedziała się z nich, że Fournier pochodził z miasteczka Mamou. Domyśliła się, że musiało leżeć w Luizjanie, gdyż nie podano stanu. Dalej przeczytała, że Fournier służył w piechocie morskiej w oddziale zwiadowczym. Po odejściu z armii zamieszkał w Nowym Orleanie, gdzie zajął się budową motocykli na zamówienie. Jego żona Pamela zmarła na raka piersi dwa lata przed zaginięciem córki.

Moreau z pewnością nie wiedział o wojskowej przeszłości Fourniera i nie zdawał sobie sprawy, z jakim człowiekiem przyjdzie mu mieć do czynienia. Sprawcy przestępstw seksualnych z reguły myślą jedynie o zaspokojeniu pożądania. Wszystko wskazywało na to, że Moreau zobaczył gdzieś Adele, zapragnął jej i już nie umiał się pohamować. W większości przypadków porywacz nawiązuje wcześniej przelotny kontakt ze swoją ofiarą, zwykle dostrzega ją i obserwuje w miejscu, w którym znalazł się z jakichś uzasadnionych powodów.

W przypadku Kimberly ojciec zapewne sam dał brodatemu mężczyźnie wizytówkę, mówiąc, żeby zajrzał do niego, jeśli będzie szukał pracy. Jasmine wielokrotnie widziała, jak robił coś podobnego. Wtedy nie dostrzegał w tym żadnego zagrożenia, był przyjacielskim człowiekiem i miał szczere, otwarte serce.

To serce pękło potem z rozpacz i wypełniło się poczuciem winy, goryczą i wyrzutami sumienia.

Jasmine aż podskoczyła, słysząc za sobą przyciszony głos bibliotekarza:

– Za dziesięć minut zamykamy.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Tak długo myślała o śmierci, że widok jego wąskich ramion i ziemistej twarzy natychmiast skojarzył się jej z

postać bibliotekarza wampira z książki, którą kiedyś czytała. Co wcale nie poprawiło jej nastroju. Odetchnęła głęboko.

– Już wychodzę. – Nic tu nie znalazła poza przygnębiającą historią człowieka, który stracił w życiu wszystko, co najważniejsze.

Zanim jednak wstała, jeszcze raz rzuciła okiem na przeglądane filmy. I wtedy zobaczyła. Artykuł, który uszedł jej uwadze, gdy przeczesywała tytuły, szukając wzmianki o Romainie Fornierze.

Imię ofiary wypisane krwią

Gorączkowo zaczęła czytać:

O Adele Fornier słyszeli już chyba wszyscy. Pokazywano jej zdjęcia w telewizji. Prowadzono intensywne poszukiwania. Nawet obcy ludzie ją pokochali. A teraz pogrążyli się w żałobie. Kiedy trzy tygodnie temu zniknęła bez śladu z ulicy obok swojego domu, wszyscy żyliśmy nadzieją, że uda się ją odnaleźć zdrową i całą. Niestety, 2 marca w toalecie przy leśnym parkingu znaleziono jej ciało.

Potem następowało przypomnienie tego, o czym już Jasmine czytała. Przebiegła wzrokiem tekst i zatrzymała się na ostatnim akapicie:

Wciąż niewiele można powiedzieć o tej zbrodni. Policja nie udziela żadnych informacji, żeby nie utrudniać prowadzenia śledztwa i zatrzymania sprawcy. Ojciec również prosił nas o dyskrecję. Ale osoba, która odnalazła ciało, zdradziła nam makabryczny szczegół: na ścianie ktoś wypisał imię dziewczynki jej krwią.

Jasmine wpatrywała się w ostatnie zdanie i czuła, jak włosy podnoszą się jej na karku. Mimo to umysł opierał się przed przyjęciem tej informacji. Zdaniem psychologów sądowych pisanie krwią – nazywane przez fachowców sygnaturą – w takim samym stopniu świadczy o unikalnych cechach sprawcy,

jak wybór ofiary czy sposób zabójstwa. Czy to możliwe, że porywacz Kimberly i Francis Moreau mieli taką samą, lecz nie tę samą sygnaturę?

Tak po prostu było. Francis Moreau przed czterema laty zginął z ręki Forniera, a mężczyzna, który przysłał jej paczkę, jeszcze cztery dni temu żył. Prosta odpowiedź? Prosta. Czy jednak nie za prosta?

– Proszę pani, zamykamy. Może pani przyjść jutro.

Znów ten wampirowaty bibliotekarz. Tym razem w jego głosie dźwięczało zniecierpliwienie.

Wstała i odsunęła się od niego. W tym stanie ducha nie chciała, by znalazł się zbyt blisko niej. Wiedziała jednak, że to jedynie jej wyobraźnia. On po prostu chciał się jej pozbyć i pójść wreszcie do domu. Nie zdawał sobie sprawy, że gdzieś są dzieci, które w tym roku mogą nie spotkać Świętego Mikołaja.

Im dłużej o tym wszystkim myślała, tym bardziej chciała porozmawiać z Romainem Fornierem. Po powrocie z biblioteki spędziła w hotelowym holu trzy godziny – potem w barze zrobiło się zbyt głośno – próbując znaleźć jakieś informacje na jego temat, ale bez skutku. Pojawiły się jedynie linki do artykułów w „Times Picayune”, było też kilku mężczyzn o tym samym nazwisku: muzyk, narciarz wodny i jakiś znany podobno malarz francuski. To wszystko.

Miała przeczucie, że nie wyjechał z południowej Luizjany. Tu się urodził, wychował i ożenił, tu wrócił po służbie wojskowej.

Sprawdziła książkę telefoniczną Mamou, ale nie było w niej żadnego Romaina Forniera, choć to jeszcze nic nie znaczyło. Po rozgłosie, który wzbudziło porwanie, a potem jego proces, pewnie zastrzegł numer. Albo

mieszkał w wynajętym mieszkaniu. Mógł mieć jednak rodzinę, która zgodziłaby się udzielić jakichś informacji.

Wpisała nazwę miasta w Google'u i otrzymała podstawowe informacje. W czerwcu 2005 roku Mamou liczyła trzy tysiące czterystu mieszkańców, ale od tamtego czasu ta liczba musiała jeszcze zmaleć, chyba że przenieśli się tam ludzie poszkodowani w wyniku huraganu. Co wydawało się raczej wątpliwe, gdyż bezrobocie było na tym terenie wyższe niż w całym stanie. Ale w tak małym mieście na pewno ktoś znał Romaina Forniera, a po tylu artykułach prasowych i programach telewizyjnych z pewnością słyszeli o nim wszyscy.

Była już prawie dziesiąta wieczorem, z dołu dochodziła coraz głośniejsza muzyka i krzyki. Starając się nie zwracać uwagi na hałas, Jasmine dokończyła kanapkę i przełączyła się na MapQuest, żeby sprawdzić trasę dojazdu. Do Mamou było niewiele ponad trzy godziny samochodem.

Do ojca miała bliżej, chociaż w przeciwnym kierunku.

Rozdrażniona tą myślą, odepchnęła ją od siebie. Postanowiła, że z samego rana wypożyczy samochód i pojedzie do Mamou. I tak do wtorku nie mogła się spotkać z rysowniczką portretów pamięciowych. Musiała się więcej dowiedzieć o zabójcy córki Forniera, a także o przebiegu śledztwa. Znajomość sposobu działania Moreau pomoże jej zrozumieć psychikę człowieka, z którym miała do czynienia. A być może Fournier znał jakieś istotne szczegóły.

Jednak po huraganie Katrina uderzył huragan Rita, który kompletnie zniszczył duże tereny nadmorskie na zachodzie. Nie wiedziała, czy rodzinne miasto Forniera ocalało, bo żadna ze stron internetowych nie podawała informacji na ten temat.

– Przepraszam bardzo – zwróciła się do kobiety w recepcji, starając się przekrzyczeć dochodzącą z dołu muzykę.

– Słucham?

Recepcjonistka przypominała dziewczynę, którą Jasmine widziała rano, ale była od niej starsza i tęższa.

– Słyszała pani o miasteczku Mamou?

– Niewiele. Nigdy tam nie byłam.

– Pani jest żoną właściciela?

– Zgadza się. To rodzinny interes. – Skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o blat. – Wybiera się pani do Mamou?

– O ile huragany go nie zniszczyły.

– Zaraz sprawdzę. – Podeszła na komputera, na którego monitorze widniała mapa stanu. – Raczej nie. Leży bardziej na północ niż miasta, które ucierpiały najbardziej.

Brzmiało zachęcająco.

– Gdzie mogłabym wypożyczyć samochód?

– Może pani zarezerwować u mnie. Na jaki termin?

– Na jutro rano.

– Jeśli chce pani zobaczyć typowe cajuńskie rejony, to nie musi pani tak daleko jechać. Z Nowego Orleanu są wycieczki na bagna, chociaż nie jestem pewna, czy o tej porze roku.

– Nie, dziękuję. Jakoś niespecjalnie lubię bagna.

– Nawet dom Skye, leżący w delcie San Joaquin, wydawał jej się za bardzo odosobniony.

– Boi się pani, że jakiś aligator panią capnie? – zachichotała pani Cabanis.

– Właśnie. – Albo przytrafi jej się coś gorszego, zwłaszcza że rozległe, niezamieszkane moczary stanowiły doskonałe miejsce do ukrycia ciała.

Jasmine zdawała sobie sprawę, że większość ludzi nie zastanawia się nad takimi rzeczami, ale u niej była to automatyczna reakcja. Skutek uboczny pracy.

– Nic pani nie zrobią, jeśli zostawi je pani w spokoju – rzuciła pani Cabanis, przesuając palcem po stronie w książce telefonicznej.

Jasmine żałowała, że nie da się tego powiedzieć o ludzkich drapieżnikach.

– Czyli najlepiej trzymać od nich z daleka, prawda?

– Słusznie. Ale wycieczka na bagna jest ciekawsza niż wyjazd do Mamou. Poza barem Fred's Lounge nie ma tam nic ciekawego.

Jasmine przeczytała wcześniej w internecie, że od lokalu Fred's Lounge zaczęła się po drugiej wojnie światowej fala zainteresowania muzyką, językiem i kulturą Cajunów.

– Akurat się tam nie wybieram.

– To po co pani tam jedzie?

– Słyszała pani coś o Romainie Foraiarze?

Pani Cabanis zawahała się, potem sięgnęła po telefon.

– Więc to pani... Mąż wspominał, po co pani przyjechała. Przykro mi z powodu pani siostry – powiedziała współczująco.

– Dziękuję. A ten Fornier...

– Sądzi pani, że tragedia jego córki i porwanie pani siostry jakoś się łączą?

– Właśnie chcę się tego dowiedzieć.

– Lepiej niech mu pani da święty spokój.

– Dlaczego?

– Jest cholernie przystojny, ale ma w sobie dużo gniewu i jest... niebezpieczny.

– Skąd to pani wie?

– Widziałam go w telewizji. – Przyłożyła słuchawkę do ucha i zaczęła wykręcać numer do wypożyczalni samochodów. – Wchodzenie mu w drogę to jak drażnienie aligatorów, których się pani tak boi.

Jasmine uznała, że poranna wizyta na komendzie policji będzie rozsądnym posunięciem. Chciała im powiedzieć, że jej siostra została uprowadzona szesnaście lat temu, a teraz porywacz prawdopodobnie chciał ją ściągnąć do Luizjany. Miała też nadzieję dowiedzieć się czegoś o podobnych nierozwiązanych sprawach. Może któraś z nich będzie miała jakiś związek z mężczyzną, który przysłał bransoletkę Kimberly.

Po drodze na komendę odebrała samochód z wypożyczalni, który zarezerwowała dla niej pani Cabanis. Ale wizyta na policji nie poszła tak, jak się spodziewała. Inspektor Huff odszedł z wydziału zabójstw, a kilka miesięcy po procesie Forniera w ogóle wyniósł się z tych okolic. Ponieważ nic nie świadczyło, że nadawca paczki popełnił w Luizjanie jakąś zbrodnię, policjanci nie mieli specjalnej ochoty na rozmowę.

Dwóch poświęciło jej jednak kilka minut. Zapewnili, że w ciągu ostatnich miesięcy nie miały miejsca żadne porwania przez obce osoby, nie przypominali sobie również żadnych przypadków podobnych do sprawy Kimberly. Obiecali, że będą się rozglądać i zawiadomią ją, gdy dowiedzą się czegoś interesującego, jednak przy pożegnaniu po raz trzeci zasugerowali, że powinna się skontaktować z policją w Clevelandzie i im przekazać dowody. Gdy w końcu przyznała, że nie zamierza tego zrobić, jeden z nich powiedział, wzruszając ramionami:

– Albo chce pani pomocy policji, albo nie.

Odeszli, a Jasmine ogarnęła pewność, że nie będą sobie zawracać głowy. Nierozwiązana sprawa z Clevelandu w ogóle ich nie obchodziła. Zniknięcie jej siostry to nie ich problem.

Ale to się mogło łatwo zmienić, gdyby się okazało, że brodaty mężczyzna rzeczywiście mieszkał w Nowym Orleanie, a jego list cokolwiek znaczył.

Siedziała już w samochodzie, gdy odezwał się jej telefon.

– Halo?

– Jaz? Tu Sheridan. Co u ciebie?

– Wszystko w porządku.

– Znalazłaś już coś?

Jasmine zmarszczyła brwi, zapinając pas i włączając silnik.

– Jeszcze nic.

– Co teraz zamierzasz?

Wyłączyła radio, bo z głośników rozległa się „Cicha noc” w wykonaniu Natalie Cole i jej ojca.

– Nadal będę szukać.

– Ale nie zostaniesz w Nowym Orleanie na święta?

Przez chwilę miała ochotę wrócić do Sacramento i udawać, że jej siostra nigdy nie została uprowadzona. W Kalifornii udało jej się wreszcie ułożyć życie. Pomagała innym ofiarom przestępstw, miała przyjaciół, miała dom. Po co wracać do przeszłości?

Nie mogła jednak zignorować bransoletki, nie umiała wyrzucić siostry z pamięci. Wiedziała, że nie zazna spokoju, dopóki nie odnajdzie brodatego mężczyzny. A potem...

Wolała się nad tym nie zastanawiać. Nawiedzały ją wizje, że sięga po broń tak jak Fornier.

– Chyba zostanę – powiedziała.

– Przecież nikogo tam nie znasz. Z kim spędzisz Boże Narodzenie?

Pomyślała o wszystkich świętach, które Kimberly musiała przeżyć daleko od domu na łasce porywacza. Albo w grobie. Jak potoczyło się jej życie? Trwało dłużej niż osiem lat?

– Ta sprawa jest dla mnie najważniejsza. – Zerknęła na plan, który wydrukowała w hotelu, i skręciła w South Broad, która szybko zamieniła się w Perdido Street. Potem znów w prawo w South White. Musiała znaleźć drogę I-10 West i jechać nią sto dwadzieścia kilometrów w kierunku Lafayette. – Chcę, żeby moja siostra wróciła do domu na święta. – Nawet gdyby to miało być tylko jej ciało albo wiedza o tym, jaki los spotkał małą Kimberly.

– Najchętniej poleciałabym do ciebie – powiedziała Sheridan ze smutkiem.

– Ale masz już bilet Wyomingu. Musisz tam być, bo twoja młodsza siostra ma przedstawić rodzinie narzeczonego.

– Nie mogę myśleć o tym, przez co musisz przechodzić, i to przed samymi świętami.

– A co ty byś zrobiła, gdybyś dostała jakiś drobiazg albo list od człowieka, który zastrzelił Jasona? – spytała, mając na myśli wypadek, z powodu którego przyjaciółka szukała pomocy w grupie wsparcia dla ofiar przestępstw. Tam Sheridan, Skye i Jasmine się poznały.

– Zrobiłabym wszystko – zniżyła głos – żeby tę sprawę załatwić do końca. Wszystko, co w mojej mocy.

– Więc mnie rozumiesz.

– Dlatego się martwię. Rozumiem cię aż za dobrze. Odwołam wyjazd do Wyomingu i przylecę do ciebie – oświadczyła Sheridan. – Wypożyczyłaś już samochód? Możesz mnie odebrać w Wigilię z lotniska?

– Zaraz, nie tak szybko! – Jasmine roześmiała się.

– Twoja siostra będzie niepokieszona. Musisz poznać jej nowego faceta. Musisz się spotkać z rodziną. A ja nawet nie wiem, czy w Wigilię będę w Nowym Orleanie.

– Co to znaczy? Jedziesz do ojca?

Jasmine drgnęła, słysząc w głosie przyjaciółki ton nadziei. Sheridan nieustannie próbowała namówić ją do pogodzenia się z rodziną, nie mogąc znieść myśli, że tyle rzeczy pozostało niewypowiedzianych, że nie zdołali sobie wybaczyć. Cóż, nie potrafiła zrozumieć, że tak było lepiej. Mierzyła się z własnym cierpieniem, które jednak nie dotyczyło jej rodziny. Najbliżsi zawsze ją wspierali i starali się pomóc zapomnieć. Rodzice Jasmine tylko przypominali jej straszną przeszłość.

– Nie, jadę do Mamou.

– Gdzie?

– To światowa stolica muzyki cajuńskiej.

– Brzmi jak jakaś metropolia.

– Coś ze trzy tysiące mieszkańców, więc w porównaniu z okolicznymi miastami to jak najbardziej metropolia.

– Przynajmniej o tej porze roku nie ma huraganów.

– No widzisz? Nareszcie zwracasz uwagę na dobre strony.

– Rozmawiałaś ze Skye?

– Zadzwoiłam do niej przedwczoraj, by powiedzieć, że bezpiecznie doleciałam na miejsce.

- Wspominała mi. Ona też chce, żebyś wróciła na święta.
- Ona wie, że muszę to zrobić. Poza tym ma Davida. Da sobie radę.
- Daj mi numer do hotelu.
- Masz moją komórkę.
- Tak na wszelki wypadek.
- Nie mam go przy sobie, ale jest na ich stronie internetowej. –

Podyktowała nazwę hotelu, skręcając w I- 10 West.

- Dzięki. Jutro lecę do Wyomingu. Odezwę się, gdy dotrę na miejsce.
- Świetnie. Wesołych świąt.
- Będą wesołe jak cholera – mruknęła Sheridan i rozłączyła się.

Jasmine przypomniała sobie krótką rozmowę z policjantami w Nowym Orleanie. Mieli rację, przynajmniej na razie. Właściwie była sama. Tak jak wtedy, gdy w wieku siedemnastu lat zaczęła się włóczyć po kraju. Tylko że tym razem nie uciekała przed przeszłością – pędziła jej na spotkanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mamou wyglądało jak te wszystkie miasteczka, które Jasmine wyobrażała sobie, czytając książki opowiadające historię Południa. Zbudowane na tradycyjnym planie, rozłożyły się na płaskim terenie. Było rzeczywiście niewielkie, a jedyną zmianą na fasadach budynków w ciągu ostatnich czterdziestu czy pięćdziesięciu lat była kolejna warstwa farby.

Poprzedniego wieczoru Jasmine przeczytała na stronie internetowej, że było tu zaledwie tysiąc sześćset domów. Połowę zajmowali właściciele, połowę wynajmowano. Te, które widziała przez szybę samochodu, nie wyglądały imponująco, ale nie spodziewała się tu żadnych rezydencji. Średni czynsz w mieście wynosił dwieście osiemnaście dolarów miesięcznie, co było aż niewiarygodne. Za taką sumę w Kalifornii nie dałoby się wynająć nawet psiej budy.

– Nieźle – mruknęła, hamując, żeby dostosować się do ograniczenia prędkości. Mamou zupełnie nie przypominało Clevelandu, ale między tymi drewnianymi domami a dzielnicą, gdzie się wychowała, istniało jakieś nostalgiczne podobieństwo. Prostota architektury z początków dwudziestego wieku wywołała w niej wspomnienia weekendów spędzanych w dzieciństwie u dziadków.

Zwolniła jeszcze bardziej i wjechała na stację benzynową.

Zanim zdążyła odpiąć pas, z pobliskiego warsztatu wyłonił się pracownik mniej więcej w jej wieku. Opuściła szybę, żeby zapytać o Romaina Forniera, ale powstrzymała się, widząc, w jaki sposób mężczyzna pochyla głowę i słysząc jego niewyraźne mamrotanie. Przypomniało jej się, co przeczytała w internecie: według ostatnich obliczeń stu pięćdziesięciu dwóch mieszkańców

Mamou leczyło się w szpitalach psychiatrycznych. Znacznie więcej niż średnia dla całego stanu.

– Słucham? – spytała, mając nadzieję, że mężczyzna powie wyraźnie, o co mu chodzi.

Bez słowa wskazał na dystrybutor. Wyraźnie chciał jej pomóc, potrzebował tylko wskazówek.

Nie oczekiwała żadnej pomocy. Niemal w całym kraju już od dwudziestu lat były stacje samoobsługowe. Powiedziała, żeby zatankował do pełna, i weszła do przylegającego do warsztatu sklepiku. Wzięła z półki paczka i butelkę soku i podeszła do kasy. Siedziała przy niej pięćdziesięcioparoletnia kobieta.

– Dzień dobry. – Jasmine uśmiechnęła się, kładąc zakupy na ladzie.

Sprzedawczyni, ubrana w dżinsowe spodnie, sweter z golfem i kurtkę, jako że w sklepie było niewiele cieplej niż na zewnątrz, ledwie zwróciła na nią uwagę.

– Dzień dobry.

– Bardzo ładne miasto.

– Dolar i osiemdziesiąt pięć centów plus benzyna.

Wręczyła jej pięćdziesięciodolarowy banknot.

– Od dawna pani tu mieszka?

– Prawie całe życie – mruknęła ekspedientka, skupiona na przeliczaniu reszty.

– To miłe, że ktoś nalał mi benzynę.

– Lonnie bardzo się stara. – Zerknęła przez okno. Rzeczony Lonnie sprawdzał właśnie poziom oleju.

Zauważyła pewne podobieństwo między nimi.

- Jesteście spokrewnieni?
- Jestem jego mamą. Ma tylko mnie. – W jej głosie słysząc było zmęczenie i zniechęcenie.

Jasmine zauważyła, że wiele towarów pokrywała warstwa kurzu.

- Jest pani właścicielką stacji?
- Tak, od roku, kiedy zmarł jego tata. Zostaliśmy tylko we dwoje.
- Bardzo mi przykro.
- Mnie też. – Uśmiechnęła się ze znużeniem. – Kiedy żył, co dzień miałam ochotę go wyrzucić z domu. Ciągłe latał na ryby, a ja musiałam się zajmować stacją i sklepem. Ale przynajmniej był, rozumie pani? Przynajmniej miałam kogoś, kto wraca do domu. – Spojrzała na syna, który zajął się myciem szyb. – Lonniemu też było lepiej, gdy tata żył.

Pomyślała o swoim ojcu. Tak bardzo chciała chronić się przed bólem wynikłym z rozpadu rodziny. Z faktu, że przez ostatnie cztery lata widziała ojca tylko raz.

- Niektóre dzieci muszą się z tym uporać.
- Pani też?

Natychmiast pożałowała, że aż tak się odsłoniła.

- Mój ojciec żyje, ale nie jesteśmy zbyt blisko z sobą.
- Niech pani nie traci czasu i nie czeka, aż on odejdzie. To moja najlepsza rada.

Nie potrzebowała żadnych rad. Przecież sama stanęła jakoś na nogach. Wyszła z narkomanii, czegoś w życiu dokonała.

Wzięła resztę i ruszyła w kierunku drzwi. Nie umiała zapytać tej kobiety o Romaina Forniera. W tej krótkiej rozmowie za bardzo się odkryły, mimo że

wcale się nie znały. Jednak matka Lonniego była już na tyle zaciekawiona, że zadała pytanie, którego Jasmine spodziewała się od początku.

- Skąd pani jest?
- Z Kalifornii.
- Przyjechała pani zobaczyć bar Fred's Lounge?
- Nie, nie jestem turystką. Szukam pewnej osoby.
- Tutaj? – zdumiała się.
- Nie wiem, czy go tu znajdę, ale wiem, że urodził się i wychował w

Mamou.

- A o kogo chodzi?

Mimo początkowych oporów, Jasmine nie mogła przepuścić takiej okazji.

- O Romaina Forniera.

Kobieta zmrużyła oczy, delikatna więź między nimi niemal zniknęła.

- W jakiej sprawie?
- Mam nadzieję, że będzie mógł mi pomóc.
- W czym?
- Szesnaście lat temu zaginęła moja siostra. – Poczowała ucisk w gardle.

Nawet po tylu latach ból dawał o sobie znać w najmniej oczekiwanych momentach. – Miała zaledwie osiem lat.

Głębokie bruzdy na twarzy kobiety świadczyły, że nie miała łatwego życia. Pewnie nawet za życia męża w domu się nie przelewało. Ale pomimo widocznej lojalności wobec Forniera, były w niej dobroć i współczucie.

- Tak mi przykro.

Jasmine mrugnęła kilka razy, żeby powstrzymać łzy.

- Już dobrze. Przepraszam. Sama nie wiem, czemu się rozplakałam.

Kobieta wyszła z za lady.

– Płaczesz, bo nie jest ci to obojętne, skarbie. – W sposób jak najbardziej naturalny przeszła na ty. – Ale T- Bone nie lubi, gdy mu się zakłóca spokój. On już przeszedł swoje piekło.

– T- Bone?

– Tak na niego mówimy. Cajuni mówią T- Boy, ale kiedy on miał osiem lat, wdał się w bójkę z jakimś chuliganem o trzy lata starszym i dostał niezłe manto. Jego mamere, która była bardzo przesadną kobietą, powiedziała, że gdy zakopie w ziemi stek, to siniak mu zejdzie z oka. Więc Romain ściągnął ojcu z grilla właśnie stek T- Bone, za co znowu dostał wciury. – Roześmiała się, po czym zamarła w zadumie. – Od tamtej pory mówiliśmy na niego T- Bone. Dobry był z niego chłopak. Ale dziś... lepiej zostawić go w spokoju.

– Nie chcę go skrzywdzić.

– A jak mogłabyś go skrzywdzić? Stracił w życiu wszystko. I już nie jest tym samym człowiekiem. Dużo w nim colere, złości, rozumiesz? I bardzo pilnuje, żeby trzymać się z dala od ludzi. – Mówiła z francuskim akcentem i chwilami trudno było ją zrozumieć.

– Więc mieszka gdzieś w okolicy? – Mimo wyraźnych ostrzeżeń, Jasmine poczuła przypływ nadziei,

– Nie, mieszka na bagnach w okolicach Portsville.

– To daleko stąd?

– Jakieś pięć godzin na południowy wschód. Ale nadal twierdzę, że to strata czasu. On nawet nie rozmawia ze swoją rodziną.

Jasmine jakoś trudno było uwierzyć, że Romain Fornier odmawia kontaktów z bliskimi osobami. Jeżeli właścicielka stacji benzynowej знаła

nawet historie z jego dzieciństwa, to mieszkańców musiały łączyć nadzwyczaj mocne więzi i zapewne któreś z nich musiały przetrwać.

– Mimo wszystko spróbuję – powiedziała.

Lonnie skończył oporządzanie samochodu. Wszedł do sklepu, uśmiechając się niczym pies, który przyniósł panu patyk. Matka poklepała go po ramieniu pochwalnym gestem.

– Dzięki, Lonnie – powiedziała ciepło. – Niektóre rzeczy lepiej zostawić swojemu biegowi – zwróciła się do Jasmine.

– Ale nie tę. – Łzy obeschły tak szybko, jak się pojawiły. Teraz czuła jedynie stanowczą determinację. – Fornier może mi pomóc dopaść zabójcę.

– On już jednego dopadł. – Zmarszczyła brwi. – Co jeszcze może zrobić?

– Powstrzymać następnego.

– Jak?

– Udzielając mi pewnych informacji.

– Lepiej, żeby się w to nie mieszał. Nie chciałabym, żeby wrócił do więzienia.

– Jeżeli ktoś wpadnie w tarapaty, to tylko ja. To ja muszę powstrzymać człowieka, który uprowadził moją siostrę.

Kobieta zaczęła przyglądać synowi włosy, jakby był dziesięciolatkiem. Umysłowo zapewne nie był starszy.

– Cierpią zawsze niewinni – powiedziała z westchnieniem. – Nie mogę ci podać jego adresu, bo go nie ma. T- Bone żyje gdzieś na bagnach, gdzie nie dochodzi nawet poczta.

– Aż tak się zaszył? To jak go znajdę?

– Portsville to mała miejscina, skarbie. Ktoś cię do niego zaprowadzi. A jeśli go spotkasz, to powiedz, że przysłała cię Ya–Ya Collins, Może się przydać. – Zmarszczyła brwi. – Albo nie.

– Bardzo pani dziękuję – powiedziała Jasmine z przekonaniem.

– Oby udało ci się odnaleźć siostrę.

Skinęła głową i wróciła do samochodu. Chcąc nie chcąc, musiała jechać na bagna. I uważać na aligatory.

Tablice nagrobne nie były dobrą wróżbą.

Minąwszy kilka nadbrzeżnych miasteczek, w których przystanie ginęły w ciemnych rozlewiskach, ciemniejących jeszcze bardziej w zapadającym zmroku, Jasmine wjechała do Portsville. Miasteczko leżało na najbardziej wysuniętym na południe skrawku Luizjany. Cmentarz rozciągał się tuż przy drodze, ale wyglądał zupełnie inaczej niż wszystkie cmentarze, które widziała w swoim życiu. Sterczące nad ziemią nagrobki, wszystkie pomalowane na biało, rzucały upiorną poświatę na wodę, tę samą błotnistą wodę, która chlupała cicho przy słupach telefonicznych.

Zastanawiała się, jak tutejszym mieszkańcom udawało się przetrwać kolejne sztormy i huragany. Trzeba było niezwykłego uporu, żeby się nie poddawać. Uporu albo miłości do tej ziemi. Jasmine nigdy nie przywiązała się szczególnie do żadnego miejsca. Nigdzie nie zatrzymała się na dłużej. Powód nie był żadną tajemnicą, ale zazdrościła ludziom poświęcenia, z którym walczyli tu o swoje życie. Tego, że mogli powiedzieć: „Tu jest mój dom i nigdzie się stąd nie ruszę”.

Sądząc po nielicznych drewnianych domach, w większość stojących na palach, jednopiętrowym hotelu, dwóch stacjach benzynowych, sklepie z przynętą i jednym barze, tych zdeterminowanych musiało być nie więcej niż

pięćdziesięciu. Gotowa była się założyć, że prawie wszyscy zajmowali się rybołówstwem. Pstrokate łódki objające się o nabrzeże musiały przecież mieć swoich właścicieli. Nie widziała ich dobrze w słabym świetle księżyca, ale z pewnością nie należały do bogaczy.

Co teraz? Obie stacje benzynowe były zamknięte. Może powinna była wrócić do hotelu i wyruszyć wcześniej rano?

Było już ciemno i nie miała pojęcia, jak ma znaleźć Forniera „gdzieś na bagnach”. Nie bardzo też miała ochotę zatrzymać się w zawieszonym nad wodą hoteliku pokrytym blaszanym dachem. Nie sprawiał najgorszego wrażenia, ale wyglądał na opuszczony.

Spojrzała na zegarek. Wpół do ósmej. Do Nowego Orleanu miała jakieś półtorej godziny drogi. Dotarłaby do hotelu o rozsądnej porze. Była jednak głodna i zmęczona, nie chciała też tracić kolejnego dnia, zwłaszcza jeżeli miało się okazać, że Fornier nie będzie chciał albo umiał jej pomóc.

Zaparkowała na podjeździe pokrytym pokruszonymi muszlami i weszła do hotelu. Za ladą recepcji stał starszy, tęgi mężczyzna. Był tak samo wyblakły jak rozpadający się pomost, który właśnie minęła.

– Życzy sobie pani pokój? – Guziki jego koszuli z trudem utrzymywały napór potężnej piersi. Brakowało mu dwóch palców u lewej dłoni oraz kilku zębów, ale uśmiechał się zapraszająco.

– Tak. Ale może mógłby mi pan pomóc znaleźć pewną osobę.

– A niby kogo?

– T- Bone'a. – Uznała, że w mieście liczącym mniej niż pięćdziesięciu mieszkańców może być tylko jeden T- Bone. Nie podała też nazwiska, licząc, że wezmą ją za znajomą Forniera.

– T- Bone mieszka na południu na bagnie koło Port Fourchon.

Południe brzmiało całkiem nieźle. W tym kierunku nie dało się już daleko pojechać, nie wpadając do Zatoki Meksykańskiej.

– Jak mogę się tam dostać?

Przyglądał się jej przez chwilę.

– T- Bone jest z panią umówiony?

Chciała mu wszystko wyjaśnić, ale odrzuciła ten pomysł. Nie mogła ryzykować. Potrzebowała pomocy tego mężczyzny i żeby to osiągnąć, gotowa była nieco nagiąć prawdę. Każdy prywatny detektyw postąpiłby tak samo, lecz i tak miała wyrzuty sumienia.

– Prawdę mówiąc, chcę mu zrobić niespodziankę.

– Udało jej się zdobyć na kokieteryjny uśmiech. – Przysłał mnie jego przyjaciel z Mamou. Zna pan Poppa? – Wymyśliła to imię naprędce.

– Nie.

– No więc on uważa, że doskonale będziemy do siebie pasować – paplała. – Po tym, jak mąż mnie rzucił, chciałam kogoś poznać, a Poppo mówi, że T- Bone potrzebuje kobiety, chociaż się do tego nie przyznaje.

Mężczyzna uniósł krzaczaste brwi, ale zaczepił palce o szelki ogrodniczek i uśmiechnął się szeroko. Pewnie uznał ją za nieszkodliwą panienkę, a to uspiło jego czujność.

– Świetnie, że pani przyjechała. Ten biedny chłopaczyna jest w potrzebie, już ja to wiem. Pojawia się w mieście najwyżej raz na dwa tygodnie. Wątpię, żeby miał jakieś towarzystwo.

– A przecież mamy święta.

– Będzie miał miłą niespodziankę.

– Powie mi pan, jak tam dojechać?

– Nikomu to nie zaszkodzi. Trzeba pojechać szosą jakieś dziesięć kilometrów. – Kikutem palca wskazał drzwi za nią. – A potem skrócić w Rappelet Road. Kilometr dalej będzie droga prowadząca do Bay Champagne. Znajdzie go pani na tamtejszych bagnach.

– To ma być skręt w prawo czy w lewo? – Musiała mieć pełną jasność. Nie miała ochoty zgubić się w tych przerażających okolicach.

Mężczyzna wyciągnął spod lady kawałek papieru i narysował niezdatny plan.

– Z tym pani trafi.

Nie potrafiła nawet odczytać jego pisma.

– Czy tam się można zgubić? – spytała niepewnie.

I to wystarczyło. Ruchem szybszym niż można się było spodziewać po kimś w jego wieku, sięgnął znów pod ladę. Tym razem wyjął tabliczkę z napisem: „Wypłynąłem na ryby. Niedługo wracam”.

Dojechali do dużej chaty stojącej na suchym skrawku ziemi porośniętym cyprysami, leszczyną i błotną trawą. Z drzew zwieszały się gęste pnącza, nie przepuszczając nawet słabego księżycowego światła. Wieczór wydawał się późniejszy niż w rzeczywistości.

Podjechawszy bliżej, zauważyła, że w chacie pali się świeca albo lampa naftowa. Ktoś był w środku. Jej przewodnik zatrzymał swój samochód, stając prawymi kołami w wodzie, i machnął, żeby się z nim zrównała.

– To tu! – krzyknął, wychylając się do połowy z ciężarówki.

Zacisnęła mocniej dłonie na kierownicy.

– Zawraca pan?

– Muszę wrócić do hotelu.

– Jasne. – Patrzyła na dom Forniera, nie wiedząc, czy słusznie zrobiła, przyjeżdżając tu po zachodzie słońca. Ten mężczyzna zabił człowieka z zimną krwią. Było mnóstwo okoliczności łagodzących, ale mimo wszystko... – Niech pan zatrzyma dla mnie pokój, dobrze? Wrócę jeszcze dzisiaj. Gdybym nie pojawiła się za godzinę, to może mnie pan zacząć szukać.

Zatrzasnął ze śmiechem drzwi. Ten hałas był tak donośny, że wywołał właściciela domu. Jego sylwetka zarysowała się w otwartych drzwiach na tle dobiegającego z wnętrza światła. Stał na szeroko rozstawionych nogach z rękami na biodrach – jakby był władcą tych bagien, do tego rozżłoszczonym władcą, bo ktoś ośmielił się zakłócić mu spokój.

Fornier nie tylko zabił człowieka, ale też stracił żonę i córkę. A potem siedział w więzieniu. Nadal był przy zdrowych zmysłach?

Jasmine przełknęła nerwowo.

– Mógłby pan poczekać na mnie z dziesięć minut?

Stary Cajun znów się roześmiał.

– On pani nic nie robi. Dałbym mu nawet swoją córkę pod opiekę.

– Oczywiście. Przecież nie zostawiłby mnie pan tutaj, gdyby mi coś groziło.

– Pewnie. Dobry z niego człowiek.

Dobry człowiek... Wiele wycierpiał i pomścił śmierć dziecka, ale to nie dowodziło, że jest dobry. W końcu jednak to ona chciała tu przyjechać.

Właściciel hotelu poczekał, aż Jasmine go minie, a potem zawrócił. Patrzyła we wstecznym lusterku, jak znikają światła jego samochodu, a potem skierowała wzrok na potężną postać w drzwiach.

Nie zachowuj się jak dziecko, napomniała siebie. Była dopiero ósma wieczorem. Może nawet uda jej się osiągnąć zamierzony cel.

Fornier nie ruszył się w jej kierunku, nawet gdy już zaparkowała i wysiadła z samochodu. Opierał się o framugę i patrzył na nią niechętnie. W każdym razie Jasmine tak się wydawało, jakoś tak to odczuwała, wszak widziała jedynie ogólny zarys sylwetki. Był wysoki, miał blisko metr dziewięćdziesiąt wzrostu – dobrych dwadzieścia pięć centymetrów więcej niż ona. Szczupłe, umięśnione ciało kojarzyło się z czujnym drapieżnikiem tropiącym ofiarę. Z powodu długich włosów sprawiał wrażenie nieco zaniedbanego, ale cała reszta wyglądała zupełnie... na miejscu. Nawet ubranie.

Kiedy podeszła bliżej, zauważyła, że wytarte džinsy i bluza z długim rękawem były czyste i pachniały dymem. Musiała mu przeszkodzić w odpoczynku, gdyż stał na bosaka.

– Chyba nie zjawiała się tu pani bez powodu? – powiedział z charakterystycznym południowym zaśpiewem.

– Przysłała mnie Ya–Ya Collins. – Zaciśnęła dłonie, żeby opanować nerwy. – Z Mamou – dodała.

– Wiem, gdzie ona mieszka. – Jego ton był chłodny i szorstki. – Jak udało się pani ją przekonać?

– Powiedziałam jej, dlaczego muszę z panem porozmawiać.

Jego twarz pozostawała w cieniu, ale Jasmine była pewna, że uważnie się jej przygląda, ocenia i wyciąga nie wiadomo jakie wnioski.

– A cóż to takiego?

– Nie jestem dziennikarką.

Niespecjalnie go to zadowoliło.

– Kolejne eliminacje mogą nam zająć trochę czasu. Niech pani lepiej zacznie od tego, kim pani jest.

Zignorowała sarkazm w jego głosie.

- Spodziewałam się takiej gościnności.
- Nie przypominam sobie, żebym panią zapraszał.
- Przyjechałam, bo mam nadzieję, że odpowie mi pan na kilka pytań.
- Jeżeli dotyczą ostatnich dziesięciu lat, to nie mam nic do powiedzenia.

Przeszłość zostawiłem za sobą.

Z całą pewnością mu się to nie udało, bo inaczej nie żyłby jak pustelnik.

- Chodzi mi o człowieka, który zabił pańską córkę.
- Jasne. – Krzywiąc się, potarł dłonią kark. – Trzeba było nie wyłączać silnika. – Oderwał się od framugi, jakby zamierzał wrócić do środka i zostawić nieproszonego gościa na progu.

I pewnie by tak zrobił, gdyby nie przytrzymała drzwi.

- Szesnaście lat temu jakiś mężczyzna uprowadził z domu moją siostrę, kiedy była pod moją opieką.
- Przykro mi, ale to nie ma ze mną nic wspólnego. – Przesunął jej rękę i zamknął drzwi z cichym trzaskiem.
- Do tej pory jej nie odnaleziono. – Podniosła głos, żeby na pewno ją słyszał. – Ale trzy dni temu dostałam paczkę. Była w niej bransoletka, którą moja siostra miała na sobie w dniu porwania. – Żadnej odpowiedzi. – Paczka przyszła z Nowego Orleanu. Jestem pewna, że on tu gdzieś jest. – Cisza. – Panie Fornier! – Tracąc panowanie nad sobą, Jasmine zaczęła się zastanawiać, po co przyjechała na te bagna i po co zakłóca spokój komuś, kto już swoje wycierpiał.

Ale ten dziwny zbieg okoliczności, to podobieństwo między sprawą jej siostry a sprawą jego córki musiało coś znaczyć. – W paczce był liścik. Napisany krwią. – Zamilkła na chwilę, żeby te słowa do niego dotarły. – Tak samo jak imię pańskiej córki na ścianie. Taki typ zachowania nazywa się

sygnaturą. To zupełnie niepotrzebne działanie, wynikające z kompulsywnych pragnień sprawcy. Jest mało prawdopodobne, żeby dwaj zabójcy zachowali się tak samo i obaj mieli związek z tym samym rejonem.

Fornier nie odpowiadała, więc oparła głowę o framugę. Ya-Ya Collins ostrzegała ją. Ale mimo wszystko wierzyła, że uda jej się do niego dotrzeć.

– Czy pan mnie słucha?

Z oddali rozległo się skrzeczenie żaby, a tuż obok coś chlupnęło w wodzie. Zamarła, bo ten dźwięk wywołał w niej złe przeczucia. Zerknęła do tyłu na swój samochód. Miała jeszcze tyle do powiedzenia – wszystko, o czym myślała po przeczytaniu artykułów w gazecie – ale Fornier nie zamierzał jej pomóc.

– Dziękuję panu, choć nie wiem za co – mruknęła i ruszyła do samochodu.

Otwierała drzwi, kiedy wyszedł z chaty. Nie odzywał się, patrzył jedynie na nią bez słowa, przez co trudno było się zorientować, co sobie myśli.

Odwróciła się do niego.

– Gdyby pan zmienił zdanie, to zatrzymałam się w mieście w hotelu.

– Wolę rozmawiać tutaj.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Chatka Forniera była bardziej przytulna, niż Jasmine przypuszczała. Bez luksusów, ale czysta i zadbana. Światło, które widziała z zewnątrz, nie było płomieniem świecy, lecz pochodziło z telewizora zasilanego generatorem, o czym świadczyło dochodzące zza domu mruczenie.

Po wejściu do salonu zauważyła, że po jednej stronie jest mała kuchnia, a po drugiej coś w rodzaju korytarza. Otwarte drzwi na jego końcu prowadziły zapewne do sypialni. Szczegółów nie rozróżniała, bo jedyne światło płynęło z ekranu telewizora, ale widząc porządek w salonie, łatwo mogła uwierzyć, że T-Bone codziennie ścieli łóżko z wojskową dokładnością.

Była pod wielkim wrażeniem, że można żyć wygodnie, mając tak niewiele. Spodziewała się raczej, że Fornier będzie zagłuszał samotność alkoholem. Wiedziała doskonale, jak bardzo pragnie się czasem uciec od bolesnych „dlaczego?” i sięga po wszystko, co może zagłuszyć wspomnienia. Wyglądało jednak na to, że Fornier zamiast pić, poluje i łowi ryby. W rogu stał dumnie wypchany aligator, ściany obwieszane były zdjęciami przedstawiającymi Forniera i jego trofea. Żaden z przedmiotów w pokoju nie wyglądał na własność kobiety albo dziecka. Nie było ani jednego rodzinnego zdjęcia. Skrupulatnie pozbył się wszelkich pamiątek z przeszłości.

– Jak tu ciepło – powiedziała.

Zostawił jej uwagę bez komentarza. Przyciszył telewizor i wskazał gestem, żeby usiadła.

Starając się jak najdalej odsunąć od wypchanego aligatora, przycupnęła na drewnianym stolku, który musiał pochodzić z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

– Dziękuję, że zgodził się pan na rozmowę.

Skinął głową, ale jego uważne spojrzenie i nieskrywana podejrzliwość wytrąciły ją z równowagi. Zastanawiała się, czy zawsze miał taki kamienny wyraz twarzy, czy tylko wtedy, gdy obca osoba zadawała mu pytania na temat mrocznej przeszłości.

– Nie przyjechałabym do pana, gdybym nie była absolutnie przekonana, że to jest ważne – zaczęła. – Chcę, żeby pan to wiedział. Wiem dobrze, przez co pan przeszedł.

– Pani jest z policji?

– Nie.

– Ale mówi pani jak glina.

Pewnie chodziło mu o jej wyjaśnienia dotyczące sygnatury przestępcy.

– Z dwiema przyjaciółkami prowadzimy fundację, która zajmuje się udzielaniem pomocy ofiarom przestępstw, a także włączamy się w ściganie sprawców. Na przykład ja zajmuję się tworzeniem profili psychologicznych seryjnych przestępców.

– Ale przyjechała pani z powodów osobistych.

– Tak. Z powodu mojej siostry i paczki, o której wspomniałam.

– A czego pani chce ode mnie?

Szorstkie maniery Forniera sprawiły, że przestała się troszczyć o jego uczucia.

– Chciałabym wiedzieć, czy jest pan pewien – wypaliła prosto z mostu – że zabił pan właściwego człowieka.

Mięśnie szczęk drgnęły mu lekko.

– Jestem pewien.

– Skąd pan to wie?

- Na jego ubraniu znaleziono krew mojej córki.
- Czy została zgwałcona?

Emocje, nad którymi starał się panować, kłębiły się tuż pod powierzchnią.

- Tak.
- Co jeszcze znaleziono w jego domu?
- Film wideo. Z nim i moją córką.

Skrzywiła się z bólu, wiedząc, co musiał czuć, kiedy go oglądał.

- Czy przechowywał jakieś pamiątki, ubrania albo biżuterię?
- Na przykład bransoletkę, którą pani przysłała? Nawet jeżeli tak, to osoba, która ją pani przysłała, nie musi mieć żadnych związków z Moreau. Niejeden szaleniec przechowuje swoje trofea.

- Taki związek istnieje – powtórzyła z uporem.
- Skąd pani wie?

Imię, które pojawiło się podczas lektury gazet w czytelniku, przyprawiło ją o przyspieszone bicie serca.

- Intuicja.
- Intuicja... – Roześmiał się. – Na Boga, szkoda że panią zawróciłem. –

Wstał i skierował się do drzwi.

Rozmowa się skończyła. – To wszystko, co mogę dla pani zrobić, pani...

- Stratford. Jasmine Stratford.
- Jest pani jedną z wielu osób, które chwytają się wszystkiego, żeby tylko ukoić swój ból, ale proszę mi wierzyć, traci pani czas, swój i mój. Adele nie żyje. Moreau nie żyje. Musi pani gdzie indziej szukać człowieka, który uprowadził pani siostrę.

- Może chodzi o zabójcę, który się pod kogoś podszywa.

– Albo o zbieg okoliczności.

Było jasne, że trudno jest mu uporać się ze wspomnieniami. Jasmine dobrze go rozumiała, a wręcz mu współczuła, bo sama zachowywała się podobnie. Mimo to jego upór zirytował ją.

– Próbuję tylko ustalić kilka faktów.

– To nie moja sprawa.

– Wydawało mi się, że jest pan żołnierzem – powiedziała cicho.

Odwrócił się do niej tak szybko, że wyciągnęła przed siebie ręce, by go powstrzymać, i napotkała jest twardą klatkę piersiową. Poczuła w palcach ciepło jego ciała, ciepło, które nie sięgało lodowatych oczu.

Zauważył jednak, że ją przestraszył. Cofnął się i otworzył drzwi, jakby nic się nie stało.

Jasmine nie wyszła jednak za próg. Jej uwagę przyciągnęła fotografia przyklejona do szyby szafki z książkami. W półmroku nie mogła dostrzec szczegółów, była pewna, że to Adele. Widziała to zdjęcie w gazecie i na policyjnych ulotkach.

Fornier zrobił jedno ustępstwo na rzecz przeszłości.

Teraz czekał, aż Jasmine wyjdzie, ale ona podeszła do zdjęcia, a w jej umyśle wykrystalizował się obraz.

– Skończyliśmy już – warknął.

Prawie go nie słyszała. Miała jedną ze swoich wizji – ręka mężczyzny sięgająca do szafki po dziecięcy wisiołek. Podobne przeżycia zdarzały się jej wystarczająco często, żeby wiedziała, co się dzieje, ale takie nagłe wejście w inny czas, inną przestrzeń, zawsze wytrącało ją z równowagi.

Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

– Ten przestępca nie wykorzystał przypadkowej okazji. Działał planowo.

– Mówi pani o swojej siostrze?

– O pańskiej córce.

Zacisnął szczęki.

– Nie może pani tego wiedzieć. Nie wie pani nic o mojej córce.

– Mówię to tylko na wypadek, gdyby pan się zadreślał myślą, że pozwolił jej wyjść samej na rower.

Krew odpłynęła mu z twarzy. W mroku pokoju wyglądał niczym upiór.

– Miała pojechać na sąsiednią ulicę. – Jego głos był ledwie słyszalny.

Starła się nie czuć jego bólu, ale na próżno.

– On ukradł skądś jej wisiorek. Nie wiem kiedy, ale to było w sali gimnastycznej, na lekcji tańca albo na basenie. Gdzieś, gdzie mają zamknięte szafki.

– Nie, ona go zgubiła. Pamiętam, bo płakała, kiedy go nie mogła znaleźć.

– Nie zgubiła go. On go zabrał.

– Skąd pani wie? – W jego głosie dźwięczała nuta ostrożnej nadziei.

Nie odpowiadała jednak na to pytanie. I tak by jej nie uwierzył.

– To dlatego poszedł za nią do szkoły. Zauważył ją wcześniej. Prędzej czy później i tak by ją znalazł – powiedziała, licząc że te słowa przyniosą mu ulgę. A potem szybko go minęła i podeszła do samochodu.

– Jak wyglądał ten wisiorek? – zawołał za nią.

– Pan wie, jak wyglądał.

– Ciekaw jestem, co pani powie.

– To była plastikowa wróżka Dzwoneczek, którą pan kupił w Disney World.

Romain nie kupił jej w Disney World, ale w sklepie z gadżetami Disneya, niewielka jednak różnica, skoro mogła wymienić tyle różnych wisiorków. Nie powiedziała, że to był złoty medalik albo srebrne serduszko z różową wstążką. Prawidłowo odgadła, że była to wróżka Dzwoneczek, postać z filmu Disneya.

Skąd to wiedziała?

Niespokojnie przemierzał salon, nie mogąc usiąść ze zdenerwowania. Zamieszkał na bagnach, żeby odciąć się od świata. Potrzebował przestrzeni, spokoju natury, nowego spojrzenia na społeczeństwo, do którego stracił zaufanie.

Aż nagle dziś... Kim była ta kobieta, która pojawiła się tu jakby znikąd?

Znał jedynie jej nazwisko, usłyszał kilka zdań o porwaniu siostry. Ale natychmiast zauważyła żal, który zżerał mu duszę. Nie z powodu zabicia tamtego mężczyzny. Nawet już nie pamiętał, jak pociągnął za spust. Powodem jego cierpienia był fakt, że ten godny pogardy człowiek odebrał mu córkę. A on, jako ojciec, powinien był ją chronić, nie zgodzić się, by sama jeździła na rowerze.

Nie zdawał sobie sprawy, że ta odległość – zaledwie jedna przecznica – mogła być tak niebezpieczna. Mieszkali w dobrej dzielnicy. A teraz było już za późno. Stracił córeczkę w najstraszniejszy sposób. Za każdym razem, kiedy zamykał oczy, widział, jak Moreau ściąga ją z roweru i wpycha do zardzewiałego samochodu, widział tortury, które jej zadawał. Nie musiałyby tak cierpieć, gdyby jej wtedy zabronił...

Nagle znalazł się naprzeciwko szarki z książkami, skąd uśmiechała się do niego śliczna buzia.

– Przepraszam – powiedział z trudem, czując znajomy ucisk w gardle. – Wybacz mi.

I jak zwykle nie usłyszał żadnej odpowiedzi.

Co ta Jasmine Stratford mogła wiedzieć o jego córce i człowieku, który ją zabił? Jeżeli umiała opisać naszyjnik Adele, to musiała też znać inne informacje. Nie był jednak pewien, czy tak pocieszające jak to, co rzuciła przed odjazdem. Równie dobrze jej odpowiedzi mogły zrodzić kolejne pytania. Albo podkopać jego pewność, że to, co wiedział, było prawdą.

– Daj temu spokój – mruknął i wrócił do przerwanoego filmu. Nie rozumiał jednak ani jednego słowa i po godzinie zrezygnował. Mówiąc, że i tak by nie ocalił swojej córki, ta kobieta dawała mu rozgrzeszenie.

Wyjął z szuflady kluczyki do motocykla, który zbudował dla siebie, i wybiegł na dwór. Powiedziała, że zatrzymała się w hotelu w Portsville, ale nie wiedział, na jak długo. Nie mógł czekać do wschodu słońca.

Warkot motocykla wdarł się do pokoju Jasmine. Właśnie włożyła szorty i koszulkę, w których zwykle spała, ale słysząc ten dźwięk, od razu pomyślała, że to Fornier. O tej porze całe miasteczko już spało.

Czekała. Jeżeli to Fornier i jeżeli chce się z nią zobaczyć, to zadzwonią do niej z recepcji.

Aż podskoczyła, słysząc mocne pukanie do drzwi.

– Na pewno ten staruch go tu przysłał – mruknęła, wkładając na siebie jedwabny szlafrok. – Kto tam? – spytała przez drzwi.

– To ja.

Fornier. Tak jak myślała. Głupstwa, które naopowiadała recepcjoniście, będą się teraz na niej mściły. Stary Cajun widocznie uznał, że chce przyjąć Forniera u siebie, więc nawet nie zadzwonił.

Odetchnęła głęboko i uchyliła drzwi. Niestety, nie było przy nich łańcucha, a bardzo by się jej przydał, bo Fornier był wyraźnie zdenerwowany.

- Co mogę dla pana zrobić?
- Na początek niech mnie pani wpuści do środka.
- Hm... Może się spotkamy rano przy śniadaniu.
- Po co, jestem tu przecież.

Zwykle nie wpuszczala obcych mężczyzn do swojego pokoju, zwłaszcza na takim pustkowiu, ale nie widziała w nim żadnego zagrożenia. Gdyby chciał ją skrzywdzić, mógł to zrobić na bagnach i rzucić ciało na pożarcie aligatorom.

Cofnęła się.

– Widzę, że zmienił pan zdanie – rzuciła, kiedy wszedł do środka. Miała świadomość swojego skąpego stroju i nerwowo poprawiła pasek szlafroka. –

Co pana sprowadza?

- Skąd pani wiedziała, jak wyglądał ten naszyjnik?
- To nie ma znaczenia.
- Dla mnie ma.
- Ważne jest, żeby pan zrozumiał jedną rzecz. Moreau i tak by porwał pańską córkę, jak nie wtedy, to przy innej okazji. Nie mógł jej pan pilnować przez cały czas, zwłaszcza że nie widział pan niebezpieczeństwa.
- Powinienem był je zauważyć – powiedział z głębokim żalem.
- Tego nie jest w stanie zrobić nikt, kto prowadzi normalne życie. Nikt, kto nie otrzymuje żadnych sygnałów ostrzegawczych.
- Oglądałem przecież dzienniki w telewizji.
- Wszyscy jesteśmy przekonani, że tragedie przytrafiają się innym ludziom. – Przyglądała mu się uważnie, z nadzieją, że będzie umiał sobie wybaczyć i choć trochę jej zaufa.

Podszedł do okna.

- Dużo pani wie na ten temat.

– Całe życie się tym zajmuję.

Wsunął dłonie do kieszeni skórzanej kurtki.

– A mimo to nie odnalazła pani siostry.

Wiedziała, skąd ten atak. Ośmieliła się wrócić do przeszłości, przed którą przez tyle lat uciekał. Lecz jego słowa i tak ją zabolaly. Rodzice nigdy nie powiedzieli tego otwarcie, ale też ją obwiniali – za to, że nie dopilnowała siostry, że nie umiała podać precyzyjnego rysopisu porywacza, a nawet za to, że nie była w stanie wypełnić bolesnej luki, która powstała po zniknięciu „ukochanej córeczki”.

– Jeszcze się nie poddałam.

– Co pani tu robi w święta? – spytał szorstko. – Mąż panią puścił?

– Nie mam męża. – Zatrzymał wzrok na jej piersiach i wpatrywał się w nie tak, jakby nie mógł myśleć o niczym innym.

– Ma pani jakiś dokument tożsamości?

Otworzyła torebkę, machnęła w jego kierunku prawem jazdy i podała mu wizytówkę.

– Jasmine Stratford, fundacja Na Śmierć i Życie, organizacja użyteczności publicznej na rzecz pomocy ofiarom przestępstw – przeczytał. – W jaki sposób miałbym pani pomóc? – Włożył wizytówkę do kieszeni.

– Już panu mówiłam. Ten porywacz ma taką samą sygnaturę jak człowiek, który zabił pana córkę. Chciałabym wiedzieć, czy istnieją inne podobieństwa.

– Gubi pani najistotniejszy punkt. Moreau nie żyje. Zastrzeliłem go z zimną krwią. A jeśli pani uważa, że w ten sposób stałem się takim samym mordercą jak on, to wiele pani ryzykuje, naruszając mój spokój.

Uniosła brwi.

- Wcale nie chce mnie pan zabić.
- Skąd ta pewność?
- Bo myśli pan o czymś mniej nieprzyjemnym.

Emanowała z niego tak silna energia seksualna, że Jasmine niemal ją czuła. Jego żona nie żyła od sześciu lat i zapewne od tamtego czasu nie miał innej kobiety, biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się później. Jasmine widziała to wyraźnie.

– Niewiele pani traci. – Patrzył na nią prowokująco. Wstrzymała na moment oddech, ale się nie zasłoniła.

Chciała sprawiać wrażenie chłodnej i obojętnej, jakby jego spojrzenie nie wywołało w niej żadnej reakcji. Wiedziała jednak, że zdradziło ją naprężenie brodawek wyraźnie rysujących się pod cienkim jedwabiem. Wpatrywał się w te miejsca, a domyślny uśmiech wykrzywił mu wargi.

- Pan też niewiele traci – powiedziała.
- Jest pani piękną kobietą. Żaden mężczyzna nie umiałby się pani oprzeć.
- A już na pewno nie taki, który od dwóch lat żyje samotnie na bagnach
- zauważyła zgryźliwie, próbując zachować resztki logicznego myślenia.
- To co, umowa stoi?

Nietrudno było odgadnąć, co ma na myśli.

- Umowa?
- Pani dostanie to, na czym pani zależy, a ja dostanę to, na czym mi zależy.

Jasmine nigdy nie otrzymała tak bezceremonialnej propozycji. Ale też nigdy nie spotkała kogoś, kto wzbudzałby w niej takie uczucia. Zareagowała w ten sposób, bo utożsamiała się z przeżyciami Forniera? Bo podziwiała jego

odwagę i zaradność? Rozumiała jego żal i wyrzuty sumienia, które wlokły się za nim niczym ciężkie łańcuchy? Wyszła za Harveya z wdzięczności, z poczucia obowiązku i lęku przed samotnością. Podobnymi motywami kierowała się, wchodząc w dwa związki po rozwodzie. Ale nigdy nie czuła aż tak czystego pożądania.

Zacisnęła mocno dłonie, żeby się opanować.

– Przykro mi, ale nie używam seksu jako waluty wymiennej.

Uśmiech na jego twarzy powrócił.

– Spodziewałem się, że pani to powie.

– Lubię stawiać sprawy jasno.

– Nie, woli pani nie ryzykować.

– Tak samo jak pan.

– Skąd pani wie?

– Bo tak naprawdę nie chce pan tego, o co pan prosił.

– Chce się pani założyć? – Zmarszczył czoło.

– Gdyby panu naprawdę zależało, to zachowałby się pan inaczej.

– Nawet mnie pani nie zna.

– Jakie szanse miałyby kobieta, która by przyjęła pańską propozycję?

– Jakieś by miała.

– Ale pan przygotował sobie wyjście awaryjne.

– Cóż to, do cholery, znaczy?

– Gdybym pana zaskoczyła i zgodziła się, nasz akt byłby tak samo mechaniczny, jak to, co robił pan do tej pory. – Wykonała dłonią gest pokazujący, o co jej chodzi.

Fornier wybuchnął śmiechem.

– Byłoby zupełnie inaczej, zaręczam.

Jak dla niej, nawet sam diabeł nie byłby tak pociągający. Pomyślała, że przygoda na jedną noc nie ma przecież znaczenia. Czuła niezwykle pragnienie ukojenia duszy jeszcze bardziej pokiereszowanej niż jej dusza.

Ale pozwolenie sobie na taką bliskość byłoby błędem. Zresztą on nie szukał żadnego ukojenia. Za wszelką cenę starał się udowodnić, że nikogo nie potrzebuje.

Potrząsnęła głową.

– Wcale nie byłoby miło.

Uśmiechnął się krzywo.

– Niech się pani przekona.

Najchętniej by tak właśnie zrobiła.

– Kuszące, ale nie do końca.

Westchnął teatralnie, potarł dłonią policzek.

– Czyli wracamy do tematu pani siostry, tak?

– Tak.

Widziała, że nie był szczególnie rozczarowany.

– Co by pani chciała wiedzieć?

– Lepiej, jak będziemy sobie mówić po imieniu. Opowiedz mi coś o Moreau.

– Mieszkał w Garden District, kilka kilometrów od naszego domu. Był zamkniętym w sobie samotnikiem. – Jego monotony głos wskazywał, że usiłował zachować dystans do tematu. – W wieku około dwudziestu lat zatrzymano go za molestowanie małej dziewczynki, a w wieku dwudziestu pięciu lat za molestowanie nastolatki. Nie skazano go jednak. Wiem, że zrobiłem rzecz straszną, ale społeczeństwo powinno mi być wdzięczne za tę przysługę. To wszystko.

- Jacyś inni podejrzani?
- Kilku, ale nie znaleziono żadnych dowodów, że którykolwiek z nich przetrzymywał u siebie moją córkę.

Jasmine usiadła na łóżku.

- Byłeś zły na Huffa, że zawalił to przeszukanie?
- Nie. Huff świadomie zaryzykował i przegrał.
- A przez to ty też przegrałeś.
- Bez dowodów, które znalazł, i tak nie udałooby się postawić Moreau przed sądem.

– Policja nie mogła zdobyć tych dowodów rano, kiedy sędzia podpisał już zezwolenie?

– Moreau zauważył, że Huff obserwuje jego dom. Wiedział, że coś się święci i mógł to spalić albo pozbyć się w inny sposób. Zawiodłem się na systemie, a nie na Huffie. Prawa przestępcy okazały się ważniejsze od życia niewinnego dziecka.

W swojej pracy słyszała takie pretensje wielokrotnie.

- Czy inne osoby znały szczegóły śledztwa?
- Na przykład kto?
- Nie wiem. Ktoś, kto śledził kroki Huffa i zachowywał się tak, jakby chciał mu pomóc. Ktoś, kto wtrącał się do śledztwa, dostarczał jakichś informacji.

– Media nadały sprawie wielki rozgłos, więc zgłaszali się różni ludzie. Jednego faceta nie było w Nowym Orleanie w dniu porwania, a mimo to kilkoro ludzi twierdziło, że go widzieli.

– Pamiętasz jeszcze kogoś?

– Był taki policjant. Pracował w terenie, ale robił wszystko, żeby awansować. Oficjalnie nie brał udziału w śledztwie, ale bardzo się nim interesował. Huff uważał, że to on poinformował obronę o nielegalnym przeszukaniu.

– Czemu miałyby to zrobić?

– Nie bardzo się z sobą dogadywali, a Black chciał zająć miejsce Huffa.

– Gazety pisały, że to matka Moreau podniosła alarm.

– Prokurator chronił w ten sposób Pearsona Blacka. To Black przekazał tę informację. Huff twierdził, że w domu nie było nikogo poza Moreau, kiedy pojawił się rano z zezwoleniem, natomiast Black brał udział w przeszukaniu i wiedział, co się dzieje.

– Utrzymujesz z któryś z nich regularne kontakty?

– Z nikim ich nie utrzymuję. I nie chcę tego zmieniać.

– Ale jednak tu przyjechałeś.

Spojrzał na nią i zrobił coś, o co go w najmniejszym stopniu nie podejrzewała: ujawnił swoje najwrażliwsze miejsce.

– Chciałbym uwierzyć w to, co mówiłaś o naszyjniku.

– Nigdy go nie znalazłeś, prawda?

– Wiesz, gdzie on jest?

– Nie, ale wiem, że porywacz trzymał go w kieszeni i bawił się nim, kiedy chciał ją sobie przypomnieć. – Jasmine nawet nie zdawała sobie sprawy, że zna takie szczegóły.

W oczach Forniera pojawiły się łzy. Nie pokazywały jednak jego słabości, lecz gniew.

– Jeżeli kłamiesz, jeżeli mówisz mi to po to, by mną manipulować i skłonić do pomocy...

– Nie kłamię.

Zrobił krok do przodu.

– Więc powiedz mi, skąd to wiesz.

Nie lubiła przyznawać się do swoich zdolności parapsychicznych. Wolała budować zawodową reputację na umiejętności tworzenia psychologicznych sylwetek przestępców. Tak to przedstawiała w mediach i podczas współpracy z policją. Ale tym razem sytuacja była inna. Przede wszystkim nie mogła podać innego źródła informacji.

– Mam... zdolność intuicji.

– Intuicji? – Sceptycyzm w jego głosie był nadto wyraźny. – Jak ta stara wariatka, która mieszka dwa kilometry ode mnie i uważa się za czarownicę?

– Ja się za nikogo nie uważam. Od czasu do czasu przychodzą do mnie pewne... obrazy. Jedne są wyraźne, inne nie: Trudno je przewidzieć. Mogę próbować je do siebie przyciągnąć, wglębiając się w jakąś sprawę i dotykając przedmiotów należących do przestępcy albo ofiary. Czasem to się zadziwiająco sprawdza, ale częściej te sygnały są przelotne, pogmatwane, niezrozumiałe. I zastanawiam się wtedy, czy nie zwariowałam.

Taka szczerłość musiała osłabić jego krytycyzm.

– Hm, no tak... ale przecież chodzi o zbrodnię, która wydarzyła się dawno temu – zauważył niepewnie.

– To bez znaczenia. Przypadkowe skrawki zachowania, myśli, uczuć, które mi się pojawiają, mogą pochodzić z przeszłości, z teraźniejszości, a nawet z przyszłości.

– Od jak dawna masz te zdolności?

– Gdy miałam piętnaście albo szesnaście lat, a może nawet wcześniej, ale nie umiałam tego sprawdzić. Przypisywałam to zbiegom okoliczności, albo sądziłam, że udało mi się zgadnąć. Nie rozmawiałam na ten temat, dopóki nie zaczęłam pomagać w śledztwach. – Często zastanawiała się, co by było, gdyby miała te zdolności, kiedy zaginęła Kimberly, albo gdyby zdawała sobie z nich sprawę. Może w porę dostrzegłaby zagrożenie albo pomogłaby w poszukiwaniach.

– A co potem?

– Zauważyłam, że mam większą intuicję niż inni ludzie. Czasem nawet umiałam przewidzieć jakieś wydarzenia. Albo wyczuwałam czyjąś śmierć, wiedziałam, co myślał sprawca. Kiedy zaczęłam skupiać się na tych doznaniach, coraz lepiej umiałam oddzielać to, co przychodzi, od własnych myśli. Ale wciąż ta wiedza jest bardzo skąpa i niedokładna. Po prostu robię, co umiem.

– A umiesz powiedzieć, o czym teraz myślę? Sprytny był.

– Nie będę się popisywać. – Spojrzała na niego prowokująco. – Poza tym nie chcę wiedzieć, o czym myślisz.

– Myślę, że na tym świecie zdarzają się dziwniejsze rzeczy.

Zaskoczyło ją, że nie podjął wyzwania.

– Nie proszę cię, żebyś mi uwierzył.

I znów miała wrażenie, że chce ją objąć, ale tym razem bez żadnych seksualnych podtekstów. Rozumiał, że jest ostrożna, szanował to. Chciał ją tylko uspokoić, dodać otuchy.

Gotowa była wtulić się w jego ramiona. Ale nie próbował jej przytulić. Podeszedł do drzwi.

Poczuła, że powinna go zatrzymać. Nie zdradził wielu szczegółów na temat Moreau, ale rzucił nazwisko człowieka, który być może będzie umiał jej pomóc: Pearson Black. Miała się czego chwycić. A gdyby potrzebowała więcej informacji, wiedziała, gdzie może znaleźć Forniera.

– Ten liścik, który dostałaś, napisany krwią... – Odwrócił się do niej w ostatniej chwili. – Co w nim było?

– Powstrzymaj mnie.

– Powstrzymaj mnie – powtórzył ledwie słyszalnie. Na moment odpląnął myślami gdzieś daleko, ale znów szybko się skupił. – Mógłbym go zobaczyć?

– Oddałam list do laboratorium w Kalifornii.

– Pokażesz mi, jak był napisany?

Serce jej zabiło.

– Oczywiście. – Wzięła z biurka kartkę i długopis i napisała dwa słowa, dokładnie odwzorowując wielkie litery i dziwnie napisane „e”.

POWSTRZYMAJ MNIE

Wyraz jego oczu dowodził, że rozpoznaje niektóre cechy pisma. Ale nic nie dal po sobie znać.

– Jesteś stworzona do tej pracy – mruknął.

– To wszystko? – Poczuła wielkie rozczarowanie. – Nie powiesz nic więcej?

– To nie ma ze mną nic wspólnego – Wyszedł bez pożegnania.

Jasmine wpatrywała się w kartkę. Gdyby coś w tych literach go nie poruszyło, nie zbladłoby tak bardzo pod opalenizną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z kaskiem przypiętym do tylnego siedzenia Romain pędził szosą. Od zimnego wiatru drętwiały mu policzki, oddychał z trudem.

Czyżby zabił niewłaściwego człowieka?

Nie, to niemożliwe. Moreau był pedofilem, miał na swoim koncie dwa aresztowania. Wprawdzie go nie skazano, ale krew Adele znaleziono na jego roboczych spodniach, w domu miał jej spinki do włosów. A gdyby to nie rozwiewało wszystkich wątpliwości, zostawał jeszcze ten potworny film wideo.

Na samą myśl, że Moreau w ten sposób dotykał jego córki, Romain poczuł sztywność wszystkich mięśni. Jeszcze bardziej przyśpieszył, choć mokra droga w ciemnościach nie była bezpieczna. Nie dbał jednak o to. Potrzebował zastrzyku adrenaliny, żeby wytłumić wszelkie inne uczucia.

Nie był w stanie obejrzeć tamtej kasety w całości. Huff mówił, że twarz Moreau nie była widoczna, ale mężczyzna na filmie był tak samo ubrany i miał tę samą co on budowę ciała. Czy to możliwe, że zabójcą Adele był ktoś inny?

Nie. Siostra Jasmine Stratford, która zaginęła wiele lat temu, nie miała żadnego związku ze sprawą Adele. Albo Moreau uprowadził także ją, ale bransoletkę przesłał ktoś inny. Ktoś na tyle szalony, że sprawiał mu przyjemność ból, który zada w ten sposób Jasmine.

Jednak imię Adele napisano podobną mieszanką wielkich liter i tego dziwnego „e” – a tych szczegółów nie ujawniła żadna gazeta. Jak to się stało, że osoba, która przesłała Jasmine bransoletkę, napisała również swój list krwią, używając takiego samego „e” i wysyłając go z Nowego Orleanu?

Nie miał pojęcia, ale to budziło jego złość. Złość, że to jeszcze nie koniec. Że ktoś krzywdzi niewinne istoty. Że Jasmine kazała mu do tego wszystkiego wracać.

Ryk motocykla zagłuszał wszystkie inne dźwięki oprócz szaleńczego szumu wiatru. Tego właśnie potrzebował. Jasmine zarzuciła mu, że nie chce zaryzykować, ale przecież nie prosił o wiele. Tylko o święty spokój.

Jakoś go odzyska. Będzie polował, łowił krewetki, zajmie się stolarką i dłubaniem przy motocyklu, a być może uda mu się nawet usunąć z pamięci ją i tę całą historię. Do cholery! Ci wszyscy ludzie, którzy twierdzą, że mają parapsychoiczne zdolności, nie są do końca normalni, bo inaczej zarabialiby na swoich kłamstwach.

Ale nadal nie umiał wyjaśnić, skąd wiedziała o naszyjniku Adele.

Po wyjściu Romaina Jasmine została w pokoju. Słyszała, jak niknie w oddali warkot motocykla. Więc jak to się stało, że nagle znalazła się w jego sypialni?

Nie umiała sobie odpowiedzieć na to pytanie, nie pamiętała, żeby jechała przez rozlewiska, ale w świetle ognia z kominka widziała jego nocną szafkę. Stały na niej lampa i budzik na baterię. Na komodzie leżał zegarek i trochę drobnych. Buty w garderobie ustawiono w idealnym porządku, koszule i spodnie wisiły równo obok siebie.

Jedynie pościel była pognieciona. Ale w tej chwili wcale mu to nie przeszkadzało. Jego mięśnie napięły się, kiedy wsunął ją pod siebie i opuścił głowę, żeby ją pocałować. Pieścił tak długo, aż pozbyła się wszelkich obaw i zaufała mu na tyle, że mógł ją do końca rozebrać.

Była gotowa go przyjąć. Każdy jego gest czynił spustoszenia w jej murach obronnych, porywał ich resztki niczym wiatr unoszący łódkę

przycumowaną do brzegu. Czowała, że przestaje się opierać, słyszała w uszach pulsowanie krwi, a te wszystkie nowe doznania witała z odwagą, wręcz zuchwałością, której się po sobie nie spodziewała.

Odsunął się i patrzył na nią. Miał przymknięte powieki, ciężkie od pożądania, wargi jeszcze wilgotne od pocałunków. Wiedziała, że jest idiotką. Nawet nie zauważyła, jak się tu znalazła. Ale logiczne myślenie nie było w stanie jej powstrzymać. Pragnęła go tak samo, jak on jej.

– Co się dzieje? – spytała, widząc jego wahanie.

– Tu es belle.

Jasmine podobało się brzmienie tych słów. Mówił jeszcze inne rzeczy, przesuając wargami po jej szyi.

Zamknęła oczy, poddając się całkowicie jego zabiegom. Nie mieli żadnych środków antykoncepcyjnych, ale już nic nie było w stanie jej powstrzymać. Uznała, że wspólna żałoba, która stworzyła taką więź między nimi, przytępiła jednocześnie jej świadomość, usunęła z niej każdą myśl o tym, co będzie potem. Przyszłość stała się nagle nieważna.

Dotarło do niej, że siedzi na nim. Przyciskał do siebie jej uda, prowadząc ją i zachęcając, aż fala rozkoszy wzniosła się tak bardzo, że wstrząsnął nią dreszcz i zaczęła krzyczeć. Z jękiem podążył za nią.

Opadła na niego bezwładnie, bez tchu. Odgarnął jej włosy z czoła, mówiąc coś niewyraźnie po francusku.

Zanim zdążyła zapytać, co to znaczy, obudziła się, spocona i zaspokojona – ale sama w swoim hotelowym pokoju.

Wpatrywała się w sufit, myśląc o tym, co się wydarzyło. Jak się znalazła w swoim łóżku. Wciąż jeszcze drżała od jego dotyku, czuła zapach dymu z kominka...

Była zdeorientowana, ale poczuła ulgę. Nie kochali się naprawdę. Nie opuściła hotelu. Ale to, czego doświadczyła, było zbyt realistyczne jak na sen. Mogłaby opisać ciało Forniera w najdrobniejszych szczegółach, mimo że podczas dwóch wcześniejszych spotkań miał na sobie spodnie i podkoszulek z długim rękawem.

I wtedy zrozumiała, że to nie był jej sen, lecz jego.

– Co ty tutaj robisz?

Casey Lynn Konitz, energiczna czterdziestolatka, była właścicielką Breakfast Joint. Miejscowi, głównie starzy rybacy, przychodzili tu rano na kawę i la grue, czyli kaszę. Casey była też posiadaczką jednego z nielicznych w mieście komputerów z dostępem do internetu.

– Muszę wejść do sieci – odpowiedział Romain. Ich głosy mieszały się z francusko– angielską gadaniną.

– Nie wyglądasz najlepiej – zauważyła.

Miał za sobą bezsenną noc. Kochał się z Jasmine w swoich snach wielokrotnie, za każdym razem agresywniej niż poprzednio. Ale sny nie potrafiły nasycić prawdziwego głodu, który poczuł, widząc ją w jedwabnej piżamie. Był sfrustrowany i roztrzęsiony, bał się, że ta kobieta, która poprzedniego dnia wkroczyła w jego życie, naruszy kruchą równowagę, jaką udało mu się osiągnąć po wyjściu z więzienia.

– Soyez gentil – powiedział z uśmiechem.

– Jestem miła. A z ciebie wciąż niezły przystojniak. Chyba jesteś fatigue, non?

– Nic mi nie jest.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Daj mi skorzystać ze swojego komputera.

– A po co?

Romain wiedział, że chętnie mu go udostępni, ale jak większość mieszkańców była ciekawska. Plotki stanowiły jedną z niewielu rozrywek Portsville, zwłaszcza zimą.

– Muszę kupić parę rzeczy.

– Kupujesz prezenty na święta? – Uniosła brwi.

– Może.

Prawdę mówiąc, w tym roku też nie zamierzał nic kupować. Wybierał się na obiad do rodziców do Mamou, wiedział, że ucieszą się z krewetek, które dla nich złowił parę dni temu, jeszcze przed zakończeniem sezonu. Ale myślał o tej wizycie z pewną niechęcią ze względu na obecność starszej siostry i jej męża. Susan wyjechała na Harvard, wyszła za męża za prawnika i przeniosła się do Bostonu. Świetnie sobie radziła i Romain był z niej dumy, ale nie umiała mu wybaczyć, że bez walki poszedł do więzienia po zastrzeleniu Moreau.

– A może szukasz kobiety? – zażartowała Casey.

– Czyżbyś się zapisał na jeden z tych portali randkowych?

– Nie, postanowiłem zamówić sobie narzeczoną przez internet.

Roześmiała się.

– Dlaczego facet taki jak ty ma płacić za kobietę?

– Bo wtedy może sobie zamówić małomówną, potulną, uległą, zawsze chętną do drapania po plecach i gotowania obiadów.

– Jasne. – Szturchnęła go w ramię. – Znudziłbyś się nią po miesiącu. Tobie potrzeba kobiety z ikrą.

– Nie dałbym sobie z taką radą – zaprotestował z szerokim uśmiechem.

– Wiesz przecież, że jestem synkiem mamusi.

Przewróciła oczami.

– Jesteś wilkiem w owczej skórze.

Dzwonek przy drzwiach obwieścił wejście kolejnego gościa. Casey wskazała Fornierowi zaplecze, gdzie stał komputer.

– Przyniosę ci ciastka. A może wolisz coś innego?

– Nie, to wystarczy.

Chciał jak najszybciej zajrzeć do internetu. Jasmine Stratford udawała, że potrzebuje jego pomocy w znalezieniu zaginionej siostry, ale pewnie nawet siostry nie miała. Być może była prawniczką walczącą o prawa przestępców i chciała zrobić polityczną karierę na doprowadzeniu do skazania każdego, kto zabił niewłaściwą osobę. Albo dziennikarką wietrzącą dobry temat. Albo pisarką, która podpisała umowę na książkę: „Gdy ojciec staje się zabójcą”. Tak czy inaczej, Black musiał maczać w tym palce. Poza Huffem tylko on mógł opisać szczególne cechy pisma ze ściany w toalecie.

Znów jednak pomyślał o naszyjniku. Ani Huff, ani Black nie wiedzieli, że zaginął, co stało się mniej więcej tydzień przed uprowadzeniem Adele. Nawet Romain nie powiązał z sobą tych wydarzeń.

Może gdyby pokopał głębiej, udałoby mu się wyjaśnić, skąd Jasmine wiedziała tyle rzeczy. Ale to, co znalazł, jedynie spotęgowało jego niepewność. W Google'u pojawiła się cała lista artykułów o Jasmine Stratford, a wszystkie dowodziły, że jest tym, za kogo się podaje.

Jasmine Stratford, na co dzień pracująca z ofiarami przestępstw, stworzyła portret psychologiczny, który doprowadził do ujęcia Bellamy'ego...

Jasmine Stratford z fundacji zajmującej się udzielaniem pomocy ofiarom przestępstw Na Śmierć i Życie rozmawiała dziś z przedstawicielami władz...

Pani Purdue jest przekonana, że jej córki nie udałoby się odnaleźć, gdyby nie pomoc obrończyni interesów ofiar przestępstw, Jasmine Stratford, której siostra została uprowadzona czternaście lat temu...

Sprawa Robbinsa zyskała wielki rozgłos, a Jasmine Stratford została uznana za jednego z najlepszych fachowców od tworzenia portretów psychologicznych sprawców przestępstw. Sama jednak nie ma żadnych stopni naukowych, a jedynie maturę zaocznego liceum. Stratford przyznała, że motywacją do samokształcenia i poznawania mechanizmów zachowania zbrodniarzy był kryzys w jej życiu osobistym. Uważa, że podstawą postępowania zabójcy jest chęć zaspokojenia określonych potrzeb. Ich odkrycie i zrozumienie pozwala często przewidzieć niektóre zachowania...

– Proszę, twoje śniadanie.

Fornier oderwał wzrok od monitora. Casey przesunęła stos papierzyk, żeby postawić na biurku tacę z kawą i talerzem.

– Nie kupujesz drogich rzeczy. – Zmarszczyła brwi, widząc artykuł na ekranie.

– To prawda. – Ale i tak mógł zapłacić wysoką cenę. Powoli zaczął wierzyć Jasmine, a to oznaczało, że być może zabił niewłaściwego człowieka.

Jasmine nie spodziewała się Romaina w barze. Nie słyszała rano ryku jego motocykla ani nie widziała go na parkingu. Ale widocznie musiał mieć też samochód, którym przywoził z miasteczka zakupy, gdyż bez cienia wątpliwości rozpoznała jasnowłosego mężczyznę wychodzącego właśnie z zaplecza. Nie musiała nawet widzieć jego twarzy, same ruchy były aż nadto znajome.

Zasłoniła się kartą dań, mając nadzieję, że jej nie zauważy. Wiedziała, że nie spała z nim ostatniej nocy, ale tak właśnie się czuła. Skóra paliła ją na

wspomnienie jego dłoni, bo to, co sobie wyobraził, idealnie odpowiadało jej oczekiwaniom.

Niestety, nie miała dziś szczęścia. Nie słysząc dzwonka przy drzwiach, wyjrzała zza menu i zobaczyła Romaina przy kasie. Wkładał portfel do kieszeni, patrząc wprost na nią.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, Jasmine aż zakłęła cicho, uśmiechnęła się jednak uprzejmie, starając się wrócić do etapu znajomości sprzed fantazji, która wydawała się prawdziwsza niż rzeczywistość.

Jesteśmy dla siebie obcy, co najwyżej to luźna znajomość, powtarzała w myślach, ale erotyczne wspomnienia nie chciały jej opuścić. Nagie ramiona i klatka piersiowa, kiedy unosił się nad nią, mocny nacisk nogi wślizgującej się między jej uda, emocje odbijające się na jego twarzy, gdy nie mógł się już powstrzymać ani opanować.

Takich podniecających fantazji w żaden sposób nie dało się zapomnieć.

Nie odwzajemnił jej uśmiechu, ale precyzyjnie się między stolikami i usiadł naprzeciwko.

- Chciałbyś się może przysiąc? – spytała.
- Przypominam ci, że to ty mnie szukałaś.
- To już bez znaczenia. Zaraz wyjeżdżam. Nie będę ci więcej przeszkadzać.
- Zamierzasz skontaktować się Blackiem w Nowym Orleanie?
- O ile nie wzięłaś urlopu na święta.
- A jeśli ma wolne?
- To poczekam, aż wróci.
- Spędzasz Boże Narodzenie w Luizjanie?
- Wszystko na to wskazuje.

– A co na to twoja rodzina?

Jej rodzina... Niemal parsknęła na myśl, że jej rodziców mogłoby obchodzić, gdzie spędza święta. Opanowała się jednak, bo nie miała ochoty tłumaczyć się z takiej reakcji.

– Muszę załatwić to, po co przyjechałam.

Romain poprosił ją o długopis i sięgnął po serwetkę.

Napisał coś na niej, po czym podsunął ją Jasmine. *aDeLe*

Jasmine przeszedł dreszcz, kiedy spojrzała na połączenie wielkich liter z dziwnym „e”. To przed tym Romain usiłował uciec poprzedniego wieczoru.

Odłożywszy łyżeczkę, którą mieszała kawę, odchyliła się do tyłu.

– Dlaczego postanowiłeś mi o tym powiedzieć?

– Najchętniej bym to przemilczał, ale nie mogłem.

– Nie mogłeś, bo...

– To by nie było w porządku.

Innymi słowy, prawda jest prawdą. Nie zamierzał przed nią uciekać, nawet jeżeli musiał się zmierzyć z bolesną rzeczywistością. Co było rzeczą godną szacunku.

– A zatem pomożesz mi?

– Właśnie ci pomogłem. – Wstał i wyciągnął z kieszeni pęk kluczy.

Ale Jasmine miała jeszcze jedno pytanie.

– Nosisz tatuaż na ramieniu?

Uniósł brew w lekkim zdziwieniu.

– Nawet kilka.

– Czy na jednym jest serce z szarfą i imieniem twojej córki? – Z jednej strony miała nadzieję, że zaprzeczy. Czasem zdarzały się jej pomyłki, a wtedy mogła uwierzyć, że nie różniła się tak bardzo od innych ludzi.

Zawahał się zaskoczony, ale w końcu skinął głową.

– Dlaczego pytasz?

Takie bezsporne dowody zawsze wytrącały ją z równowagi. Odnosiła wrażenie, że wykorzystuje jedynie część swoich zdolności, ale mimo wszystko wolała ich nie rozwijać. Była przekonana, że weszła w marzenia Romaina tylko dlatego, bo jej na to pozwolił, wręcz zaprosił przez swoje pożądanie, które odwzajemniła. Nigdy wcześniej nie miała z nikim takich doświadczeń.

– Sprawdzam tylko – powiedziała, starając się, by zabrzmiało to obojętnie.

Przyglądał jej się uważnie.

– A mój drugi tatuaż?

Kusiło ją, żeby podać niewłaściwą odpowiedź. Wtedy mógłby sobie pomyśleć, że dowiedziała się tego od kogoś, kto widział go bez koszuli. Pomyślała jednak, że być może kiedyś będzie musiał zaufać jej intuicji.

– Róża z imieniem twojej żony.

Patrzył na nią z nieruchomą twarzą.

– W którym miejscu?

– Imię? Wzdłuż łodygi.

– Pytam o tatuaż.

Podniosła dłoń i przytknęła ją sobie do pleców.

– Tutaj.

Bawił się przez chwilę kluczami, zastanawiając się nad tą odpowiedzią.

– Zechcesz mi powiedzieć, skąd to wiesz?

– Wolałabym nie.

Zawahał się, ale widocznie uznał, że musi natychmiast wyjść, jeśli nie chce się całkowicie pogрузić.

– Dobrze. Życzę ci, żebyś odnalazła swoją siostrę. Nie mogła się powstrzymać, żeby go nie sprowokować raz jeszcze.

— A ty uważaj na tę ranę na udzie – powiedziała cicho.

– Przykro mi, Pearson Black już u nas nie pracuje. – Tęgi, łysy sierżant siedzący za kuloodporną szybą w komendzie policji nawet nie fatygował się, żeby sprawdzić tę informację w dokumentach.

– Jest pan pewien?

– Absolutnie.

Odznaka na mundurze mówiła, że ma do czynienia z sierżantem P. Kozłowskim.

– Dawno odszedł?

– Nie odszedł. Wyrzucili go rok temu. Jasmine poczuła rozczarowanie.

Kolejna trudność.

– Dobrze go pan znał?

– Czasem z nim pracowałem. – Suchy ton zdradzał, że ma na ten temat sprecyzowane zdanie.

– Nie lubił go pan?

Kozłowski spojrzał na jej wizytówkę.

– Niech pani powie jeszcze raz, czemu się pani nim interesuje?

– Ma pewne informacje o sprawie związanej z tą, nad którą obecnie pracuję.

– A o jaką sprawę chodzi? – Wyraźnie nie ufał obcym detektywom.

– Adele Fornier.

Rozejrzał się, jakby chciał sprawdzić, czy nikt nie słyszy ich rozmowy. Upewniwszy się, że nie ma zagrożenia, odchrząknął.

- Do końca życia mamy już dość tej sprawy.
- Wiem, błąd Huffa drogo was wszystkich kosztował.
- Może to pani nazwać błędem.
- A pan jak by to nazwał?
- To już przeszłość. Nie mam na ten temat nic do powiedzenia. – Jej wizytówka nic mu nie mówiła. Nie była dla niego żadnym potwierdzeniem motywów i intencji. Wolał nie ryzykować.

- Był pan zaangażowany w tę sprawę?
- Raczej nie.
- Dużo pan o niej wie?
- To co wszyscy. Zabójca nie żyje.
- Tak słyszałam.
- Więc czego pani chce od Blacka? On też nie prowadził śledztwa.
- Ale uważnie mu się przyglądał. Poza tym istnieją pewne podobieństwa między Moreau a mężczyzną, który szesnaście lat temu uprowadził moją siostrę w Clevelandzie.

Otworzył szerzej oczy, jakby ją nagle rozpoznał.

- Chwileczkę... To panią widziałem niedawno w telewizji?
- Tak, parę dni przed Świętem Dziękczynienia.
- Tak myślałem. Zmyliła mnie pani wizytówka. Wsparcie i pomoc dla ofiar przestępstw. Nie widziałem całego programu, myślałem, że pani jest z FBI.

- Pracuję dla nich czasem jako konsultantka.
- No właśnie. – Kozłowski zrobił się bardziej serdeczny. – Jak to jest, kiedy się występuje w telewizji?

Jasmine powstrzymała uśmiech, chociaż jego entuzjazm ją rozbawił.

– Czasem dobrze jest mieć media po naszej stronie – powiedziała, próbując znaleźć z nim wspólny grunt.

– Święta prawda.

– Pewnie pan już wie, że złapali tego drania, o którym mówiłam.

– Tydzień po programie, tak?

– Jeszcze następnego dnia. A jeśli idzie o Blacka... Skrzywił się i przerwał jej gestem dłoni.

– Strata czasu. Śledził wszystkie sensacyjne sprawy. Ale to najgorszy glina, jakiego widziałem.

Prawidłowo się domyśliła. Kozłowski nie cenił Blacka.

– Mimo to chciałabym mu zadać kilka pytań. Powie mi pan, gdzie go mogę znaleźć?

Jeszcze raz zerknął niespokojnie przez ramię.

– Słyszałem, że pracuje jako ochroniarz przy supermarkecie w kiepskiej dzielnicy.

– Czyli nie za dobrze mu się wiedzie.

– Można tak powiedzieć. – Wykrzywił usta, jakby nieszczęście Blacka go ucieszyło. – Zna pani miasto?

– Nie.

– Więc musi pani zobaczyć na własne oczy, jak bardzo się stoczył. Narysuję pani plan.

Wystarczyło parę chwil, by Kozłowski stał się jej sojusznikiem. Oto ile potrafi działać odrobina sławy.

– Co się panu w nim najbardziej nie podobało? – spytała, czekając, aż skończy rysować.

– On był... dziwny.

– W jakim sensie?

– Tak samo jak i ja widziała pani różne straszne rzeczy, nie? – Podał jej kartkę. – Nie sprawia nam to przyjemności, ale to część naszej pracy i musimy sobie z tym radzić.

– Pełna zgoda.

– A Black był inny. On nie tylko tolerował przemoc i demoralizację, on się nimi karmił. Im bardziej chora sprawa, tym bardziej się nią podniecał. Nie wiem, jak żona z nim wytrzymuje. I nie chcę nawet myśleć, co wyrośnie z jego synów.

– Mam rozumieć, że lubił sceny mordu?

– Albo bójek. I wypadków samochodowych. Byle się lała krew. Robił zdjęcia, a najbardziej drastyczne trzymał w albumie. Gdy tylko mógł, przychodził na sekcje zwłok, a potem opowiadał o nich ze szczegółami. A pod koniec zaczął prowadzić swój blog.

– Skąd pan wie?

– Czytałem go, jak chyba wszyscy. Przez to wydawało się, że jest nawet gorszy od tych drani, których łapaliśmy.

– A wasz szef co o nim myślał?

– Nie lubił go. Nikt go nie lubił.

Jasmine wiedziała, że wynaturzone osoby zgłaszają się czasem do pracy w policji. Na szczęście większość z nich nie przechodziła testów kwalifikacyjnych, ale żaden system nie działał idealnie.

– A jak to się stało, że trafił do policji?

– Na początku nie było tak źle, ale w miarę upływu lat robił się coraz gorszy.

Schowała plan i poprawiła pasek od torebki.

– Za co został wylany?

Drzwi za Jasmine otworzyły się i do środka weszła przysadzista kobieta. Kozłowski przywołał drugiego sierżanta, żeby się nią zajął, oznajmił, że wychodzi na przerwę i poprosił Jasmine, żeby poczekała na niego na zewnątrz.

Przecisnąwszy się między biurkami Stojącymi za kuloodporną szybą, wyszedł przez boczne metalowe drzwi i stanął obok Jasmine.

– Jeśli pani komuś powie, że wie to pani ode mnie, zaprzeczę – oznajmił.

– Nie pisnę ani słowa. – Podniosła dłoń jak do przysięgi

– Jeden z detektywów przyłapał Blacka na kradzieży dowodów w bardzo ważnej sprawie.

Więc to chciał jej ujawnić.

– Żartuje pan.

Odczekał, aż minie ich starsza kobieta idąca na komendę.

– Nie żartuję. Chodziło o podwójne zabójstwo, z całą pewnością mieliśmy w rękach właściwego człowieka. Dlaczego Black chciał pomóc takiemu zwyrodnialcowi? Nie pojmuję.

– Może łapówka?

– Możliwe. Trudno utrzymać rodzinę z policyjnej pensji, a jego żona była wtedy bez pracy. Ale nie wiemy tego na pewno.

– Czy był wówczas detektywem?

– Nie. Nigdy nie doszedł do tego stopnia.

– Znał obrońcę?

– Nie możemy tego udowodnić.

– Ale musiał mieć jakiś powód.

Kozłowski wzruszył ramionami.

– Może rzeczywiście chodziło o pieniądze.

Albo chciał, żeby wydział stracił dobrą opinię. Może w ten sposób próbował zemścić się na kolegach, którzy go nie lubili, z wzajemnością zresztą.

– Twierdził, że chciał tylko coś sprawdzić, upewnić się, że wszystkie dowody są na miejscu – mówił dalej sierżant. – Ale przy tej sprawie też nie pracował.

– Jak go złapano?

– Nakrył go inny policjant, kiedy próbował podmienić próbki DNA.

– Postawiono mu formalne zarzuty?

– Nie. Szef wolał uniknąć rozgłosu, zwłaszcza po tym, co się działo po Katrinie. Chciał za wszelką cenę odbudować społeczne zaufanie do policji.

– A wiadomo, że bez rekomendacji Black nie dostanie już w policji zatrudnienia.

– Dlatego poszedł do ochrony. Trzeba z czegoś żyć. Jasmine zerknęła na plan, który dostała od Kozłowskiego.

– On tu pracuje? – Wskazała na krzyżyk przy supermarkecie Big Louie.

– Mój znajomy widział go któregoś wieczoru na parkingu w mundurze ochroniarza. W tym samym pasażu handlowym jest podejrzany bar, więc pewnie dlatego potrzebna jest ochrona. Ale nie pamiętam, jak się nazywa.

– Kiedy go tam widziano?

– Jakiś miesiąc albo dwa temu.

Jasmine miała nadzieję, że Black nie zmienił pracy.

– A inspektor Huff?

– O co pani pyta?

– Był dobrym policjantem?

– Najlepszym – powiedział Kozłowski bez wahania. Mimo to i on nagiął zasady.

– Co się z nim dzieje?

– Podobno przeniósł się do Kolorado.

– Do Denver?

– Nie mam pojęcia.

– Jak układały się ich stosunki?

– Kiedy Huff odchodził, poszedł do szefa i powiedział, że Black stanowi zagrożenie dla społeczeństwa. – Uśmiechnął się szeroko. – Tylko ujął to innymi słowami.

Jasmine stłumiła westchnienie. Huff nielegalnie przeszukał dom podejrzanego. Fornier wziął sprawiedliwość w swoje ręce. Black próbował zniszczyć dowody.

Nie było łatwo odróżnić uczciwych od przestępców.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Skąd, do diabła, mogła to wiedzieć?

Trzy dni wcześniej Romain skaleczył się o gwóźdź wystający z kawałka starego drewna, które wykorzystywał do budowy ganku. Pewnie powinien był pojechać na zastrzyk przeciwężcowy, ale nie miał ochoty na wyprawę do miasta i wizytę u lekarza. Na szczęście rana zaczęła się goić. Właściwie o niej nie pamiętał, aż Jasmine mu przypomniała. Z całą pewnością nikomu o tym skaleczeniu nie mówił.

Położył na blacie zakupy i wszedł do sypialni. Zdjął dżinsy, żeby obejrzyć prawe udo. Strup był całkiem okazały, tyle że tego miejsca od bardzo dawna nikt nie oglądał.

– Cholera jasna! – Jej zdolności były zadziwiające, a to niepokoiło go jeszcze bardziej. Zawsze był sceptyczny wobec zjawisk nadprzyrodzonych. Mamere ciągle mu powtarzała, że co trzecia kobieta jest czarownicą, a ponieważ nigdy nie wiadomo, która nią jest, a która nie, więc na wszelki wypadek lepiej wszystkie traktować z szacunkiem. Za czasem jednak uznał tę całą gadaninę za próbę manipulacji i objaw przesądów.

Kim więc była Jasmine?

Słyszając pukanie do drzwi, pomyślał, że być może przełożyła swój wyjazd do Nowego Orleanu. Z punktu widzenia jego potrzeb taka zmiana byłaby całkiem przyjemna, zwłaszcza teraz, gdy wiedział, że już widziała go bez ubrania. A to z kolei świadczyło, że wcale nie była taka przeciwna jego propozycji.

Z drugiej jednak strony jej zdolności przerażały go, podobnie jak cel, który sobie wyznaczyła. Droga Jasmine Stratford prowadziła w przeszłość, a on nie chciał tam wracać.

– T- Bone! Jesteś tam?

– A skoro już mowa o czarownicach... – mruknął, podchodząc do drzwi.

– Zapomniałeś o swojej starej Mem, synku?

Kiedy zamieszkał na bagnach, przekonał się, że Mem żyje jeszcze skromniej niż on. Na początku nie chciała mu nawet otwierać drzwi, więc zakupy, które jej przywoził, musiał zostawiać na ganku. Teraz jednak miał zupełnie przeciwny problem. Wypatrywała jego furgonetki, czekając niecierpliwie na dostawy z miasteczka.

– Czy zapomniałem o tobie kiedyś? – Przywiózł dla niej artykuły spożywcze, ale tak mu się śpieszyło, żeby zobaczyć ranę na udzie, że nigdzie nie chciał się zatrzymywać, a już na pewno nie u Mem. Zaraz by mu znalazła coś do zrobienia, naprawę dachu albo okna.

– Nigdy.

– No właśnie. – Skinął głową w kierunku samochodu. – Wsiadaj. Zawiozę cię z zakupami do domu.

– A co mi kupiłeś? – dopytywała Mem.

– To co zwykle. Jajka, masło, mąkę i cukier. Oparła się ciężko o laskę.

– A kawę?

– I kawę też. – Miał też pączki, ale nie musiała o wszystkim wiedzieć.

– Dobry chłopiec. Twoja mamere, niech Bóg przyjmie jej duszę – powykręcaną przez artretyzm dłonią zrobiła znak krzyża – byłaby dumna ze swojego T- Bone'a. O nie, on nie zapomina o starej Mem. Moja największa moc jest dla niego.

– Uczciwa wymiana – powiedział, żeby mogła zachować swoją dumę.
– Słusznie. – Skinęła siwą głową. – Coś ci przyniosłam. – Sięgnęła w fałdy brązowej spódnicy i wyciągnęła torebkę wypełnioną mieszanką ziół. Niemal co tydzień przynosiła mu nową. – To da ci moc. Dzięki niej dostaniesz to, czego zapragniesz.

Nic mu nie mogło zwrócić Adele. Ani Pameli. Zmusił się jednak, żeby przyjąć podarunek.

– Najważniejsze, żebyśmy mieli co jeść – mruknął.

– Zawsze łowisz dużo krabów i krewetek. To czary. Moje czary.

Sądził raczej, że powodzenie podczas połowów zawdzięczał ciężkiej pracy, a nie ziółowym torebkom, ale co mu szkodziło przyznać, że ceni jej dar.

– Zauważyłem.

– Wczoraj wieczorem widziałam tu jakiś samochód – rzuciła z niepokojem, podejrzliwie.

Uśmiechnął się na tę nagłą zmianę tematu. Nic dziwnego, że jak najszybciej chciała się czegoś dowiedzieć o jego gościu.

– Jeszcze jedna czarownica – zażartował.

Spodziewał się, że się roześmieje, ale oczy Mem pociemniały, źrenice zwężyły się niczym szpilki.

– Ta kobieta to nieszczęście. Niech się trzyma od ciebie z daleka. – Gwałtownie zamachała ręką i ruszyła do samochodu.

Po chwili wahania Romain ruszył za nią. Mem często go ostrzegała przed tym czy owym. „Nie wypływaj dzisiaj na rozlewiska”. „Uważaj, bo nadchodzi sztorm”. „W tym roku przyjdą straszne huragany, wspomnisz moje słowa”. W jej oczach coś tak naturalnego i niewinnego jak złamana gałąź mogło być zapowiedzią nieszczęścia. Była jednym wielkim przesądem, wszędzie

dostrzegając znaki i postanowiła się o niego troszczyć, czy tego chciał, czy nie. Ale jej dzisiejsze słowa zbyt pasowały do jego nastroju, żeby mógł je zlekceważyć.

– Niepotrzebnie się martwisz – powiedział.

Zatrzymała się i popukała zagiętym palcem w skroń.

– Mem wie.

Romain zaczął się zastanawiać, czy tym razem nie miała racji.

Czekając na odpowiednią porę do wyjazdu do Big Louie, Jasmine obdzwoniła wszystkie biura szeryfa i wydziały policji w całym Kolorado. Zostały jej jeszcze biura policji stanowej, jednak powoli do niej docierało, że wprawdzie Huff przeniósł się z Luizjany do Kolorado, lecz potem mógł znów gdzieś się przeprowadzić.

Przynajmniej to bezowocne zajęcie pozwalało jej nie myśleć o Romainie Fornierze. Czułaby mniejszy niepokój, gdyby jej zainteresowanie wynikało jedynie z tego, co jej powiedział o imieniu Adele wypisanym na ścianie, jednak coraz częściej łapała się na tym, że patrzy na stojące w rogu łóżko i wyobraża sobie, że on tam jest.

– Co mnie opętało? – mruknęła do siebie

Była nieco zaskoczona, kiedy usłyszała odpowiedź:

– Słucham?

Zapomniała, że wykręciła numer, i nie zauważyła nawet, gdy ktoś podniósł słuchawkę.

– Czy to policja stanowa w Bayfield?

– Tak.

– Czy pracuje u was Alvin Huff?

– Alvin Huff?

- Tak. – Przeliterowała nazwisko.
- Przykro mi, nikt taki u nas nie pracował.
- Dziękuję. – Z westchnieniem odłożyła słuchawkę i przesunęła palec na następną pozycję na liście. Biura szeryfów policji stanowej mieściły się w małych miastach, takich dziurach, gdzie mieszkało z półtora tysiąca mieszkańców. Nie mogła sobie wyobrazić, by inspektor Huff przeniósł się z Nowego Orleanu do zapyziałej miejsciny. Pewnie traciła jedynie czas, ale do zaplanowanego wyjazdu zostało jej jeszcze kilka minut, więc postanowiła nie rezygnować.

Następnym miastem na liście było Crystal Butte. Wykręciła numer i znów zapytała o Huffa.

- Chwileczkę.
- Jest u was?! – krzyknęła.
- Hm... – Kobieta po drugiej stronie lekko się zdziwiła. – Właśnie chcę to sprawdzić.

Jasmine zaczęła chodzić nerwowo po pokoju, a po chwili usłyszała:

- Przykro mi, ale zastępca szeryfa, pan Huff, wyszedł już z biura. Przekazać mu jutro jakąś wiadomość?

- Tak, proszę mu powiedzieć, że dzwoniła Jasmine Stratford z kalifornijskiej fundacji Na Śmierć i Życie zajmującej się ofiarami przestępstw. Muszę z nim porozmawiać w bardzo ważnej sprawie.

- Chciałaby pani, żebym przekazała mu tę wiadomość na komórkę?
- Bardzo proszę. Dziękuję pani za pomoc. – Podała swój numer komórki i rozłączyła się.

Jednak kiedy Huff wreszcie oddzwonił, jego głos nie brzmiał zbyt zachęcająco.

- Podobno chciała pani ze mną mówić.
- Tak. Nazywam się Jasmine Strat...
- Wiem, kim pani jest.

Znieruchomiała.

- Naprawdę?
- Sprawdziłem w internecie, kiedy dostałem pani wiadomość. Zajmuje się pani ofiarami przestępstw, a także jest pani konsultantką FBI. Pomogła pani w rozwiązaniu kilku spraw. Występowała pani w telewizji dwudziestego czwartego, a program pomógł w ujęciu pedofila. Czegoś brakuje?

Przyjaznego tonu.

- Nie wspomniał pan o porwaniu mojej siostry szesnaście lat temu. Muszę dowiedzieć się, co się z nią stało. Dlatego do pana zadzwoniłam.

- O ile dobrze pamiętam, pani siostra została uprowadzona z domu w Clevelandzie.

O ile dobrze pamiętał? Była pewna, że patrzy teraz w monitor, gdzie miał wszystkie informacje na jej temat.

- Zgadza się, ale niedawno przysłano mi bransoletkę siostry, a paczkę nadano w Nowym Orleanie. Był też w niej list napisany krwią, z takim samym połączeniem dużych liter i dziwnego „e”, jak napis na ścianie łazienki, rzekomo zrobiony ręką Moreau.

- Rzekomo?
- Tak właśnie powiedziałam.
- Moreau ją zamordował. Jestem tego pewien. – Złość w jego głosie była autentyczna.

– Jeżeli to prawda, to Moreau nadal żyje, bo paczkę wysłano tydzień temu. Nie wyobrażam sobie, żeby dwóch ludzi miało taką samą sygnaturę. A pan?

– Moreau nie żyje.

– To jak pan wyjaśni ten zbieg okoliczności?

– Niczego nie zamierzam wyjaśniać. Po prostu mówię, że w domu Moreau znaleziono wystarczająco dużo dowodów jego winy. Spodnie ze śladami krwi ofiary, film wideo z torturami, które jej zadawał, oraz jej spinkę.

– Jakieś wyjaśnienie musi być.

– Być może, ale ja go nie znam. Ta sprawa omal nie zrujnowała mi kariery, a Romain Fornier, którego bardzo szanuję, zapłacił jeszcze wyższą cenę. Nie chcę mieć już z tym nic wspólnego.

Jasmine spodziewała się, że ostatnie wydarzenia bardziej go zaintrygują. Myliła się.

– A Pearson Black?

– Co Pearson Black?

– Fornier wspominał, że ciągle wtrącał się do śledztwa i przez cały czas był nim zainteresowany.

– Sprzedał się za kilkaset dolców.

– Ktoś go przekupił, żeby ukrećić łeb sprawie?

– Tak właśnie myślę.

– Kto mu zapłacił?

– Matka albo brat Moreau. Jeśli gliniarz jest gotów tak tanio się sprzedać, to każdy go może kupić. Może nawet sam Moreau zaproponował mu pieniądze. Black często go odwiedzał w więzieniu, twierdząc, że prowadzi badania nad psychiką przestępców, bo zamierza napisać książkę na ten temat.

- O książce nic nie wiem, ale podobno przez jakiś czas pisał bloga.
- Nie polecam lektury, chyba że ma pani stalowe nerwy.

Drugie ostrzeżenie. Mogła sobie wyobrazić, co tam znajdzie.

- Nie mam stalowych nerwów, detektywie Huff.
- Prawdę mówiąc, wręcz przeciwnie. – Ale muszę dowiedzieć się, dlaczego wygląda na to, że ta sprawa ma bliski związek ze sprawą mojej siostry. Jak mogę odszukać ten blog?

Tym razem on westchnął.

- Black miał spalone poczucie humoru, więc łatwo zapamiętać adres: www.policyjnedobranocki.com.

- Przepraszam, tylko zapiszę... – Po chwili spytała:
- Podoba się panu praca w biurze szeryfa?
- Uwielbiam ją. Nie słyhać? – Odwiesił słuchawkę.

Jasmine zmarszczyła czoło. Huff powiedział jej mniej, niż się spodziewała. Do tego wciąż czekała na wieści z laboratorium, niestety technicy uprzedzili ją, że to potrwa co najmniej trzy tygodnie. Dla niej była to cała wieczność, zwłaszcza że zbliżały się święta, a ona nie знаła w Luizjanie nikogo.

Znów pomyślała o Romainie. Zamierza spędzić święta na bagnach? Jak dawał sobie radę na takim odludziu?

Daj sobie z nim spokój, masz swoje sprawy, ofuknęła się w duchu.

Jasmine wzięła z biurka klucz i zeszła na dół. Była już noc, dochodziło wpół do dziesiątej, więc ochrona Big Louie powinna już być na miejscu. Ale wcześniej chciała rzucić okiem na internetowy pamiętnik Blacka. Uznała, że rozsądniej będzie dowiedzieć się czegoś o tym byłym policjancie, zanim spotka się z nim na ciemnym parkingu w obskurnej dzielnicy.

Nie była zaskoczona natężeniem przemocy. Tego się spodziewała. Poruszył ją pełen pogardy ton. Komentarze Blacka, nawet o zwykłym zatrzymaniu kierowcy, dowodziły, że uważał się za jedyną „normalną” osobę. Narzekał, że ma mnóstwo pracy, ciągle się nad sobą użalał, ale Jasmine wyczuła, że kochał związaną z mundurem władzę. Utyskiwania na zwykłe wydarzenia miały być jedynie usprawiedliwieniem dla coraz większego lekceważenia i cynizmu wobec zwykłych obywateli. Nie mogła tego znieść.

Ciekawa była, czy zdawał sobie sprawę, że jego pensja pochodziła z podatków tych wszystkie „dupków”, których mieszał z błotem z powodu niewielkich nawet wykroczeń. Jeżeli tak, to zupełnie nie rozumiał pojęcia „służba”.

– Straszny z pana człowiek, panie Black – mruknęła, przebiegając wzrokiem ponure szczegóły o seryjnym mordercy z Kolumbii. Podobnie jak w poprzednich wpisach, Black skupiał się na chorych obsesjach sprawcy i rozkoszował tym wszystkim, co obrzydliwe i nieludzkie. Podsuwał też swoje hipotezy. Jasmine знаła zbrodnię Pedra Alonza Lopeza, a że nie żywiła szacunku dla Blacka, więc pominęła rozwlekłe i nاپuszone analizy. Ciekawiło ją natomiast, jak zachowywał się na co dzień.

Natrafiła na wpis sprzed czternastu miesięcy pod tytułem „Głupia blondynka”. Według tego, co mówił Kozłowski, było to niedługo przed zwolnieniem Blacka.

Zawsze się sprawdza. Jeśli kobieta myśli, że uda jej się uniknąć mandatu, to gotowa jest zrobić wszystko.

No więc zatrzymuję dziś jedną babkę. Będziemy ją nazywać Lola, bo nie mogę podać prawdziwego imienia. Podchodzę, ona opuszcza szybę, i oto mam przed sobą kobietę wyposażoną we wszystkie pomoce urody: usta z botoksu,

sylikonowy biust i dekolt aż po kolana, długie blond włosy, z pewnością farbowane, sztuczne czerwone paznokcie i gruby makijaż. Wyglądała jak jakaś gwiazda porno. Na widok takich kobiet człowiek przewraca oczami, ale jednocześnie wypina klatę. Miała też ciężką nogę, i to właśnie z tego powodu chciałem z nią porozmawiać.

– Co ja zrobiłam, panie władzo? – mówi do mnie, otwierając szeroko oczy z wyrazem czystej niewinności.

Mówię, że przekroczyła szybkość, i proszę o prawo jazdy, no i się zaczyna. Prawa jazdy nie ma. A na pewno w jej torbie. Zaczyna szlochać i się tłumaczyć, że niedawno zgubiła torebkę. Uśmiecham się, ale nadał wypisuję mandat. Więc ona zmienia taktykę i pyta mnie zmysłowym tonem:

– Czy mogę coś zrobić, żeby pana spuścić, panie władzo? To znaczy żeby pan mnie puścił. Nie mam forsy na mandat, a mój chłopak mnie zabije, jeśli stracę zniżkę na ubezpieczenie.

Chłopak płaci za nią ubezpieczenie? W takim razie jest jeszcze głupszy niż ona. Ale czego facet nie zrobi, żeby sobie dobrze bzyknąć, nie?

I to wszystko.

Dlaczego postanowił opisać rutynowe zatrzymanie kierowcy?

Sprawdziła daty innych wpisów. Ten umieścił zupełnie niespodziewanie, po trzytygodniowej przerwie. Przez kolejnych dziesięć dni też niczego nie było. W tym jednym fragmencie nie było flaków i krwi ani stylu Sherlocka Holmesa rozwiązującego tajemnicę. Następny wpis także dotyczył blond panią, jakby spotkanie z nią było czymś niezwykłym.

Z pewnością w życiu policjanta zdarzały się ciekawsze rzeczy niż propozycje ze strony kobiet pozbawionych zasad. To musiało mu się od czasu do czasu przytrafiać, zwłaszcza jeżeli policjant wyglądał na skłonnego do

ustępstw, na przykład gapił się na dekolt do kolan. Kontakty z takimi kobietami wręcz były częścią jego pracy.

Jeszcze raz przeczytała wpis: „Ale czego facet nie zrobi, żeby sobie dobrze bzyknąć, nie?”. Skąd wiedział, że z tą blondynką można się było dobrze bzyknąć? Jasmine odchyliła się gwałtownie. Czyżby przyjął jej propozycję? Stało się coś więcej, niż wynikało z jego relacji. „Wyglądała jak jakaś gwiazda porno. Na widok takich kobiet człowiek przewraca oczami, ale jednocześnie wypina klatę”. Tamtego wieczoru coś mu się bardzo spodobało. Lubił te wszystkie dodatkowe świadczenia, które były przywilejem munduru.

– Dobrze się pani czuje?

Zerknęła przez ramię. Córka Cabanisów uważnie się jej przyglądała.

– Tak, nic mi nie jest.

– Bo ma pani taki dziwny wyraz twarzy.

Nie bez powodu. Czowała mdłości na myśl, że człowiek taki jak Black nosił policyjną odznakę. Czy to on ujawnił informację o nielegalnym przeszukaniu? A jeżeli tak, to co z tego miał? Po przeczytaniu jego bloga była pewna, że Black robił tylko to, co mu mogło przynieść korzyść.

Była pewna że to Black, chociaż w porównaniu ze zdjęciem z bloga schudł o kilka kilogramów. Przejeżdżając obok niego, nie widziała śladów wystającego brzucha ani obwisłego podbródka. Był wysokim mężczyzną o grubym karku. Pomimo zimna nie zapiął kurki i z pewnością poważnie podchodził do ćwiczeń na siłowni. Przy swojej budowie, z kilkudniowym zarostem i potarganymi włosami, których nawet nie uczesał przed przyjściem do pracy, nie wyglądał zachęcająco.

Opierał się o samochód, odpalając jednego papierosa od drugiego. Bar, o którym wspominał Kozłowski, nazywał się Shooters i mieścił się między sklepem z alkoholem a sklepem z przecenionymi towarami.

Znalazła wolne miejsce między barem a supermarketem, upewniła się, że ma przy sobie pojemnik z gazem, wyłączyła silnik i wysiadła. Nie spodziewała się, że ekspolicjant może być niebezpieczny. Nie był notowany za stosowanie przemocy. Ale nie jego się obawiała. W oknach baru widniały grube kraty, na wszystkich ścianach w promieniu trzech przecznic były wymalowane graffiti. W takiej okolicy wołała nie być sama. Nie miała pewności, czy Black zaryzykuje, by stanąć w jej obronie, choć mięśnie miał grube, a znaczek ochrony na samochodzie.

Idąc przez parking, starała się nabrać pewności siebie i znaleźć jakieś źródło poczucia bezpieczeństwa. Ale czuła jedynie niepokój, jak zresztą każdy w podobnej sytuacji. Nie umiała tak na zawołanie skorzystać ze swoich zdolności. Czasem podejrzewała, że można je aż tak rozwinąć, ale wiele rzeczy jej w tym przeszkadzało. Zwiększanie wrażliwości oznaczało ciągle otwieranie się na czyjeś myśli i uczucia, a przecież nie chciała tak żyć. Było jej wystarczająco trudno, kiedy musiała tego doświadczać przy prowadzeniu spraw.

Jej obcasy stuknęły na chodniku. Black wreszcie ją zauważył. Wyprostował się, kącikiem ust wypuścił dym.

– Pewnie się pani zgubiła – powiedział, obrzucając ją szybkim spojrzeniem.

Odczekała, aż skupił wzrok na jej twarzy.

– Aż tak nie pasuję do tego miejsca?

– Widziała tu pani jakąś kobietę? Rzeczywiście, mężczyźni było zdecydowanie więcej.

Kilku stało przed barem, rozmawiając i przyglądając się jej z daleka. Jeden gwizdnął nawet, gdy wysiadała z samochodu, a drugi wygłosił jakąś uwagę na temat jej dopasowanych dżinsów.

– Czy chodzi panu o kobiety, na widok których człowiek przewraca oczami, ale jednocześnie wypina klatę? – spytała.

Roześmiał się, pokazując wielki kiel.

– Nie, to są dziwki i narkomanki. Ani w połowie tak ładne jak pani. Raczej mnie nie pociągają.

Zignorowała jego aluzję do swojego wyglądu.

– Ale Lola, ta blondynka, pana pociągała? Zatrzymał ją pan rok temu za przekroczenie szybkości.

– To prawda, była niezła, dopóki nie okazało się, że jest facetem.

– Hm... Żartuje pan?

– Ani trochę. – Zaśmiał się cicho.

– Jak pan to poznał?

– Nie zaufałem prawu jazdy, które w końcu znalazła, a raczej znalazł, a z którego wynikało, że nazywa się Henry Hovell. Więc mi to udowodnił.

– Dlaczego nie wspomniał pan o tym w blogu? Zaskakujące zakończenie.

– Bo spodobał mi się jako kobieta, a nie chciałem, żeby się ze mnie nabijali na komendzie. – Zaciągnął się głęboko papierosem. – Już dawno mnie wywalili z policji, więc pani nie jest z Wydziału Wewnętrznego.

– Nie, mam do pana kilka pytań. Znow zaczął się jej przyglądać.

– I z powodu tych pytań znalazła się pani tutaj?

– Chodzi o sprawę Forniera.

Jego uśmiech natychmiast zniknął, a wraz z nim ten duży, ohydny kięł.

– Nie zajmowałem się tą sprawą.

– Ale się pan nią interesował.

– Kto tak twierdzi?

– Pana koledzy z komendy.

– Nie miałem na komendzie żadnych kolegów.

– Ciekawe dlaczego. Większość policjantów trzyma się razem.

– Nie mogli znieść, że jestem lepszym gliną niż każdy z nich.

– I chciał im pan to udowodnić?

– Chyba nie dosłyszałem pani nazwiska – powiedział, wyraźnie unikając odpowiedzi.

– Jasmine Stratford z fundacji Na Śmierć i Życie, zajmująca się ofiarami przestępstw. – Podała mu wizytówkę. – Mam powody przypuszczać, że Fornier zastrzelił niewłaściwego człowieka. Myśli pan, że to możliwe?

Szybkim ruchem strząsnął popiół na ziemię.

– Lepiej niech pani nie rozgrzebuje tej sprawy.

– Ciekawe dlaczego?

– Jak to mówią, nie wywołuj trupa z lasu.

– Chyba wilka.

– Nie w tym przypadku. – Uśmiechnął się krzywo. Nie umiała docenić jego poczucia humoru.

– Taka odpowiedź mi nie wystarcza.

– No to powiem inaczej. – Pochylił się w jej kierunku.

– Bo mogłaby pani tego później żałować – szepnął.

– Teraz lepiej?

Był bardzo blisko niej. Jasmine omal nie wyjęła rozpylacza z gazem. Wyczuła jednak, że tylko próbował ją przestraszyć.

– Czy to jakaś groźba? – spytała pewnym głosem.

– Bynajmniej. – Cofnął się z uśmiechem, znów odsłaniając wystający kiel. – Dlaczego miałbym panią skrzywdzić?

– Pan to wie najlepiej.

– Ta sprawa mnie nie dotyczy. – Wzruszył ramionami z udawaną obojętnością. – Mówię tylko, że są ludzie, którzy nie byliby zadowoleni, gdyby pewne szczegóły ujrzały światło dzienne. Ci ludzie mają za wiele do stracenia.

– Czyli kto?

– Ten, kto zabił tę dziewczynkę. Ponad wszelką wątpliwość Moreau był zbrojcem, ale to nie on zamordował Adele Fornier.

Mężczyzna przed barem, który usiłował zwrócić na siebie uwagę Jasmine, zrezygnował i wszedł do środka. Wiatr był coraz silniejszy, zaczynało padać.

– A dowody? Nawet nie mrugnął.

– Ktoś je podrzucił. Krew na spodniach, spinki, wszystko.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Skąd pan to wie? – spytała Jasmine. Zgasił papierosa i znów wzruszył ramionami.

– Każdy, kto widział miejsce zbrodni, zorientował się, że Moreau nie mógł schować tych rzeczy pod swoim domem.

– Dlaczego?

– Wniesiono je z zewnątrz. Ten ktoś dostał się do kanału wentylacyjnego przez drzwi od piwnicy.

– I co z tego?

– Gdyby zabiła pani dziewczynę, to z pewnością nie wynosiłaby pani dowodów na zewnątrz i nie niosła ich wokół całego domu, żeby wejść przez drzwi do piwnicy. Po co tyle zachodu, skoro wystarczyło podnieść klapę w podłodze w spiżarni i tam wszystko wrzucić.

– A dlaczego miałby chodzić dookoła domu? Mógł wyjść tylnymi drzwiami.

– Niemożliwe. – Wyciągnął z paczki kolejnego papierosa i włożył do kącika ust. – Drzwi były zastawione ogromną zamrażarką, na której stała kupa różnych pudeł i rupieci. Nie ma mowy, żeby Moreau wszystko odsunął, a potem poustawiał z powrotem. Miał wiele innych możliwości. Poza tym pudelka były zakurzone jak cholera. Nikt ich nie ruszał od wielu miesięcy.

– Może kłapa w spiżarni też była zastawiona?

– Jedyne torbą kartofli. Bez problemu można było je przestawić, ale nikt tego nie zrobił.

– Skąd ta pewność?

Grzmotnął się pięścią w pierś.

– Bo to sprawdziłem, w odróżnieniu od Huffa. Jakiś rok wcześniej ktoś odmalował całą spizarnię razem z podłogą. Kiedy weszliśmy, żeby zrobić rewizję, farba wokół klapy była nienaruszona.

– Jak pan to zauważył?

– Sprawdziłem. I starałem się powiedzieć o tym Huffowi, ale on jedynie widział kartotekę Moreau. Znalazł swojego pedofila. Znalazł jego ubranie. Koniec pieśni. – Osłonił dłonią zapalną, żeby przypalić papierosa.

– Znalaziono dowody, że ktoś wchodził przez drzwi od piwnicy?

– Mnóstwo. Zamek był tak zardzewiały, że nie dało się go otworzyć. Otarcia na framudze wskazywały, że ktoś niedawno wyważył drzwi łomem. Były też ślady na ziemi. Kasety, ubrania i spinki leżały jakieś pół metra od wejścia, jakby ktoś je tam wrzucił i zamknął drzwi.

– Mówił pan o tym Huffowi?

– Próbowałem.

– Ale...

– Spławił mnie. To znaczy powiedział, że równie dobrze mógł to zrobić Moreau.

– I tak mogło być – zauważyła Jasmine. – W końcu spodnie należały do niego, prawda?

– Wyglądały jak jego, ale tysiące farmerów chodzi w takich roboczych spodniach.

Jasmine zastanawiała się przez chwilę. Black miał rację, ale nie podobał się jej, a po tym, co o nim powiedział Kozłowski, nie czuła do niego zaufania.

– A rozmiar? – spytała. Znow zaciągnął się głęboko.

– Były o numer mniejsze od innych spodni Moreau.

– To niewielka różnica. Poza tym Moreau mógł je kupić, zanim utył, albo kupił je, bo zamierzał się odchudzać.

Odchylił głowę i wypuścił w górę smugę dymu.

– Tylko tracę z panią czas. Jest pani taka sama jak Huff. Widzi pani tylko to, co chce pani zobaczyć.

Jeżeli Black mówił prawdę, to Romain, zabijając Moreau, działał na podstawie mylnych informacji. Adele Fornier zamordował nie Moreau, ale człowiek, który przysłał jej list.

– Dlaczego Huff nie widział tego co pan? Te wątpliwości nie wzbudzały jego niepokoju?

– Huff był na sto procent przekonany, że ma właściwego człowieka, i nic do niego nie docierało. No i bądźmy szczerzy, rozwiązanie sprawy takiego kalibru na pewno nie zaszkodziłoby jego karierze. Też miał swoje ambicje. Gotów był zrobić wszystko, żeby doprowadzić do skazania. To on jest winny śmierci Moreau, a nie Fornier.

– Więc dlatego pan na niego doniósł?

Błyskawicznym ruchem Black rzucił papierosa i chwycił ją za ramię.

– Trzymałem gębę na kłódkę, rozumie pani?

Musiała uderzyć w czuły punkt albo facet był lekko niezrównoważony.

Jasmine spojrzała na jego palce.

– Proszę mnie puścić.

– Niech pani nie mówi o czymś, o czym nie ma pani pojęcia.

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Powiedziałam, żeby mnie pan puścił.

– Bo co?

– Bo oskarżę pana o napaść.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, z baru wyszło dwóch mężczyzn. Jasmine spojrzała w ich kierunku, gotowa zawołać o pomoc, ale Black opuścił dłoń i cofnął się o krok.

– Sama pani szuka guza – mruknął.

– Znów mi pan grozi?

Włożył ręce do kieszeni.

– Ta okolica nie jest bezpieczna dla kobiet, zwłaszcza o tej porze. Niech się pani stąd zabiera.

Najchętniej by to zrobiła. Black stał się agresywny, co ją przerażało, ale musiała zadać jeszcze parę pytań.

– Dlaczego Huff pana o to oskarżył?

– Bo nie zgadzałem się z jego wnioskami po rewizji. Bo próbowałem mu pokazać, że tam chodziło o coś więcej. – Splunął na ziemię. – To przez niego muszę gnić w takim miejscu.

– Kto inny mógł donieść?

– Na przykład matka Moreau.

– Huff twierdzi, że jej nie było przy rewizji.

– To prawda, a w każdym razie ja jej nie widziałem, ale Moreau mógł jej o wszystkim powiedzieć. Poza tym w przeszukaniu brał też udział Kozłowski i Brenner. Przeciek mógł wyjść od nich albo ktoś podsłuchał, jak rozmawiają na komendzie.

Jasmine zdziwiła się, że Kozłowski nie wspomniał jej o swoim udziale w rewizji, a kolejne słowa jeszcze bardziej ją zaskoczyły.

– To mógł być nawet szwagier Forniera.

– Szwagier?

– Tak, jakiś wzięty prawnik z Bostonu. Fornierowi wydawało się, że pomaga, ale ten facet tylko przeszkadzał.

Padło coraz mocniej. Jasmine zasłoniła twarz ręką, zastanawiając się nad tymi słowami.

– Sugeruje pan, że mógł się przypadkowo wygadać?

– Albo nawet i nie przypadkowo. Z tego, co słyszałem, zależało mu na odnalezieniu dziewczynki, ale z Fornierem nie bardzo się lubili.

– Czego dotyczył konflikt?

Zmarszczył brwi, jakby to pytanie go zirytowało.

– Nie mam pojęcia.

– Skoro było tyle innych możliwości, dlaczego Huff upierał się, że to pan?

– Bo Huff nie odróżnia swojej głowy od tyłka. Spieprzył sprawę, więc zwałił wszystko na mnie. Byłem kozłem ofiarnym. Kapuje pani?

Jasmine „kapowała”, że Black zazdrościł Huffowi. Chciał zostać detektywem, ale nie udało mu się, chociaż uważał się za kogoś lepszego. Mówił prawdę, czy próbował zrzucić Huffa z piedestału, kierując śledztwo na fałszywe tory?

– Gdzie Moreau wtedy mieszkał? – spytała.

– A po co to pani?

Podmuch wiatru zwał jej włosy na twarz.

– Chcę wiedzieć.

Black cmoknął, kręcąc głową.

– Musi pani sama zobaczyć, tak? Moje słowa pani nie wystarczą?

Nie zamierzała na to odpowiadać.

– Powie mi pan, jak tam trafić?

– Jasne, ale nic pani nie znajdzie. Żeby udowodnić swoje słowa, otworzyłem klapę w dniu, kiedy zauważyłem, że jest zamalowana.

Wiedziała, że być może nie znajdzie nic poza śladami na framudze, o których wspomniał Black. Ale liczyła na to, że coś poczuje.

– Muszę wiedzieć, jak to miejsce wygląda.

– Jak pani woli. – Sięgnął po kolejnego papierosa. – Ten adres to Sea Breeze Way 2303 w Garden District.

– To dziwne, że pamięta go pan po takim długim czasie.

– Mam dobrą pamięć – oznajmił z ożywieniem.

– Nawet nie prowadził pan tej sprawy.

– Zaglądam tam czasem. Od lat przyjaźnię się z jego bratem.

Huff wspominał o nim. Przypuszczał wręcz, że to właśnie on przekupił Blacka.

– Jego brat tam teraz mieszka?

– Tak, razem z matką. Sprzedali swój dom, żeby zapłacić adwokatowi.

Jasmine mrugnęła, bo krople deszczu osiadły jej na rzęsach.

– A co się dzieje z ojcem?

– Zmarł na serce wiele lat temu.

– Dzięki. – Uznawszy, że więcej się od niego nie dowie, odwróciła się do samochodu.

– Niech pani uważa na siebie – rzucił na pożegnanie.

Zatrzymała się i uniosła dłoń, żeby osłonić twarz przed deszczem.

– Dlaczego?

– Naraża się pani wielu osobom.

– Wiem.

Nie mogła zasnąć. Gdy zaczynała odpływać w sen, widziała Blacka opartego o samochód z papierosem w zębach. Gryzący dym otulał ją coraz mocniej niczym duszący koc, nie mogła oddychać. Budziła się, powtarzając sobie, że to tylko koszmar. Potem wpatrywała się w okno, za którym szalała burza, powieki zaczynały jej ciążyć i cały cykl powtarzał się od początku.

Kiedy ten sam sen nawiedził ją po raz trzeci, pomyślała, że to być może jakieś przecucie. A jeżeli Black był nie tylko lubiącym makabrę bufonem? Wiedziała, że świadomie dawkował informacje i nie powiedział jej wszystkiego.

Już miała wstać, żeby wziąć gorący prysznic, kiedy zadzwonił telefon. Budzik na stoliku pokazywał północ, ale w Kalifornii dochodziła dopiero dziesiąta. Była pewna, że to Skye albo Sheridan.

– I co tam słyhać na ranczo? – rzuciła w słuchawkę, tłumiąc ziewanie.

– Na jakim ranczo?

Jasmine aż usiadła. Męski głos. W pierwszej chwili go nie poznała.

– Kto mówi?

– Romain Fornier.

Tak, to był on. Wydawało jej się jednak, że nie miał telefonu. W końcu wyniósł się na bagna, bo nie chciał kontaktów z ludźmi.

– Gdzie jesteś?

– W Latającej Wiewiórcie.

Rozpadający się pub z wypchanym aligatorem przy wejściu. Przylegał do małego sklepu spożywczego na obrzeżach Portsville.

– Powiedz mi coś, o czym nikt inny nie wie. – Trochę żartowała, ale po spotkaniu z Blackiem nadal czuła niepokój.

– Mam skaleczenie na prawym udzie.

– W porządku, to ty.

– Skąd wiedziałaś? – spytał po chwili przerwy. Jego ton wskazywał, że niechętnie przyjmował to, co nawet jemu wydawało się już oczywiste. Dobrze go rozumiała. Sama też nie zawsze umiała zaakceptować swoje umiejętności.

– Dotykałam to miejsce.

– Kiedy?

– Gdy dotykałam całego ciała.

– O cholera! A gdzie wtedy byłem?

Uśmiechnęła się.

– Spałeś.

– Następnym razem mnie obudź. Będzie przyjemniej.

– Mnie się i tak podobało.

– Tak? To powiedz mi coś więcej.

Serce zabiło Jasmine mocniej na dźwięk jego ochrypłego głosu. Być może posuwała się za daleko, ale przecież nic złego nie mogło się stać, skoro on był o dwie godziny stąd, a ona niemal zabarykadowała się w swoim pokoju.

– Siedziałam na tobie – powiedziała cicho.

– Na razie nieźle. Wszedłem w ciebie?

Wiedziała, że powinna przerwać tę rozmowę, ale podniecenie było za silne.

– Tak. – Położyła się na łóżku i przykryła głowę kocem. – Mówiłeś coś do mnie po francusku. Nie rozumiałam, ale...

– Możesz to powtórzyć?

Doskonale pamiętała jego słowa, powtarzała je sobie wielokrotnie w ciągu dnia.

– Tu es belle.

– Jesteś piękna – przetłumaczył.

Fala gorąca niemal ją uniosła.

– Szkoda, że nie wiedziałeś, co mówisz – powiedziała cierpko, próbując stanąć na twardym gruncie. – Nawet nie patrzyłeś na moją twarz.

– Ale widziałem całą resztę. Co jeszcze mówiłem?

– Nie wiem, czy dobrze wymawiam, ale to brzmiało jak „Il este été trop long”.

– Chwileczkę, coś mi to przypomina.

– Naprawdę? – Roześmiała się. – A wydawało mi się, że śpisz.

Zawahał się, aż wreszcie uległ pod presją niezaprzeczalnych dowodów.

– Sądziłem, że marzenia mam tylko dla siebie.

– Ja się nie wpraszałam.

– Ale też nikt cię nie zapraszał. Sama się wdarłaś. Jak?

Widziała już, że oboje pragną tego tak samo.

– Nie mam pojęcia.

– Często ci się to zdarza?

– To był pierwszy raz.

– Ale podobało ci się? – powiedział po chwili.

– Każda chwila. – Wiedziała, że te wspomnienia będą jej towarzyszyć przez wiele samotnych nocy.

– Mnie podobało się nie tak bardzo jak tobie.

Poczuła, że wyszło jej w gardle.

– Dlaczego?

– Bo to nie było naprawdę.

– Rzeczywistość jest przereklamowana.

– Niby czemu?

– Sprowadza same kłopoty. – Zrzuciła z siebie koc i odetchnęła głęboko chłodnym powietrzem, próbując odzyskać rozsądek i zdolność logicznego myślenia.

– A jakich kłopotów się obawiasz?

Obawiała się tego wszystkiego, co nieśli z sobą mężczyźni tacy jak Romain Fornier: uzależnienia, tęsknoty, ryzyka, bólu.

– Utraty kontroli.

W młodości uległa pokusie, żeby uciec, odciąć się od tego, co czuła, myśląc o siostrze. Przeszła długą i ciężką drogę, wydobyła się z bagna narkomanii. Dlatego teraz chciała podejmować jedynie słuszne decyzje, zachować szacunek dla siebie i chronić swoją przyszłość.

– Przy mnie nic ci nie grozi.

Pewnie. Oni wszyscy tak mówią.

– W młodości przeszłam wystarczająco dużo, by wiedzieć, czego chcę, a czego nie.

– Jedna noc ze mną mogłaby to zaburzyć?

– To nie byłoby właściwe.

Parsknął śmiechem.

– Bałem się, że powiesz „niemożliwe”.

– To jest niemożliwe.

– Nie wierzę. – Zawahał się, jakby się nad czymś zastanawiał. – Wycofujesz się ze strachu. W końcu ty też uczestniczyłaś w tym śnie.

– I kto tu ma zdolności parapsychiczne?

– Powiedziałaś, że ci się podobało, chociaż nie musiałaś. Wiem, kiedy kobiecie zależy, a kiedy chce naprawdę uciec. Czego się boisz?

– Wolalabym uniknąć błędów z przeszłości.

- Ktoś cię zranił?
- Nie mężczyzna. W każdym razie nie umyślnie.
- Więc to się wiąże z twoją siostrą.

Ta rozmowa trwała już zbyt długo, ale podobał się jej dźwięk jego głosu i bliskość, która się między nimi nawiązała.

- Możliwe.
- Co się z tobą działo po jej zaginięciu?
- Różne rzeczy. – Za bardzo zbliżał się do spraw, o których z nikim nie rozmawiała, nawet z Sheridan i Skye. Szybko zmieniała temat. – Dlaczego zadzwoniłeś?

- Bo chciałem się dowiedzieć, czy znalazłaś Blacka.
- Kiedy wyszedłeś z restauracji, wydawało mi się, że już się nie odezwiesz.
- Mnie też się tak wydawało, ale potem wypłem parę kieliszków. – Westchnął. – Być może nawet za dużo.

Błyskawica rozświetliła pokój. Jasmine patrzyła na strugi deszczu na szybie.

- Znalazłam go.
- I co ci powiedział?
- Nic szczególnego. – Woląca go nie wciągać w swoje śledztwo. Romain był szalenie przystojny, ale przez swoje rany mógł się okazać nieprzewidywalny.

Roześmiał się z niedowierzaniem.

- Nie powiesz? Tajemnica? Jak mam ci zaufać, skoro ty nie ufasz mnie?
- Miał rację. Pomyślała, że sprawdzi, czy Romain da radę obalić wersję Blacka.

– Nie chcę cię denerwować.
– Spóźniłaś się z tym o całych sześć lat.
– No dobrze. Black twierdzi, że to nie Moreau zabił twoją córkę.
– Nic dziwnego. To on doprowadził do wycofania oskarżenia.
– Mówi też, że to nie on doniósł o bezprawnym przeszukaniu. Twierdzi, że to mógł być Kozłowski albo ten drugi policjant. – Pomyślała o prawniku, szwagrze Forniera, ale to już wydało jej się za bardzo naciągane.

– Może to udowodnić?

– Nie, bo już by to dawno zrobił. – Przypomniała sobie bolesny uścisk jego ręki na swoim ramieniu. – Wydaje mi się, że jak na tak wybuchowego faceta, to było o jedno oskarżenie za dużo.

– Co to znaczy?

– Cały czas zaprzecza.

– A dowody? Były w domu Moreau, bez względu na to, jak zostały zdobyte i czy sąd je dopuścił.

– Black uważa, że zostały podrzucone. Na linii pojawiły się jakieś trzaski.

– Przez kogo?

– Tego nie wie.

– Nic dziwnego – z nieskrywanym sarkazmem skomentował Fournier.

– Nie twierdzą, że on jest wiarygodny. Powtarzam ci jedynie, co mówił.

– Ale jesteś skłonna mu uwierzyć.

– Kilka szczegółów brzmi wiarygodnie – powiedziała ostrożnie. – Muszę je sprawdzić. To wszystko.

– Nie zabiłem niewłaściwego człowieka, Jasmine. Niestety, po liście, który dostała w paczce, wydawało

się to coraz bardziej prawdopodobne.

– Mogłeś to zrobić.

– Idź do diabła! – Rozłączył się.

Nie miała do niego pretensji za ten wybuch. Zapewne zadzwonił z nadzieją, że to, czego się dowiedziała, uspokoi go, jednak usłyszał coś wręcz przeciwnego.

Ta pełna skrajnych emocji rozmowa sprawiła, że poczuła się jeszcze bardziej wyczerpana. Musiała trzymać się od niego z daleka. Tak będzie lepiej.

Tylko dlaczego tak bardzo pragnęła do niego oddzwonić?

Nie mogła oddychać, ale tym razem to nie był dym z papierosa Blacka, lecz para. Gęsta i gorąca. Stała pod prysznicem. Z Fornierem. Rozpoznawała jego dotyk i pocałunki, mimo że dopiero po kilku chwilach jej palce odnalazły znajome skaleczenie na udzie.

– To ja – szepnął, przyciskając się do niej całym ciałem. – Myślałaś, że ktoś inny?

Nie, była jedynie niespokojna i pełna lęków. Zbyt wiele mrocznych myśli tłoczyło jej się do głowy.

– Rozluźnij się. – Przeciągnął mydłem po jej piersiach i brzuchu. – Pragniesz tego, prawda? Wiesz, że ze mną nic ci nie grozi.

Gorycz w jego głosie przypomniła jej, że ostatnia rozmowa nie skończyła się przyjemnie. Był zły, w jego ruchach kryły się powstrzymywane emocje, ale Jasmine nie zwracała na to uwagi. Tak samo jak za pierwszym razem wiedział, co robić z jej ciałem. Nigdy nie spotkała takiego kochanka.

Pochylił głowę i zaczął całować jej piersi, przygryzł lekko jej dolną wargę i zaczął leniwie bawić się językiem. Czowała smak wody, jego ust i skóry.

Z pokoju dochodziło słabe światło. Płomień? Lampa? Nigdy nie była w tak cudownie ciemnym i spokojnym miejscu.

Romain pochylił się, żeby zlizać z jej piersi krople wody. Zadrżała, pragnąc jeszcze więcej.

– Dobrze ci? – szepnął. Wyprężyła się z cichym mruknięciem.

– Poczekaj jeszcze, ma belle fille.

Zamknęła oczy, czując pieśczoły jego palców i języka. Tętnienie w uszach stało się tak głośne, że nie dochodził już do niej szum wody. Ale wszystko przestało się liczyć, zwłaszcza gdy uklęknął przed nią i przycisnął ją do ściany.

Miał takie miękkie, takie gorące wargi...

Zacisnęła palce na jego włosach, gotowa przyjąć to, co jej dawał, a jednocześnie coś ją powstrzymywało. Ten kontakt był zbyt bliski. Nigdy nie czuła się taka bezbronna.

Odsunął od niej dłonie, chcąc, by mu zaufała. Przestała z nim walczyć. Pozwalała mu na wszystko. Nogi zaczęły jej drżeć. Westchnęła gwałtownie, czekając na orgazm...

I wtedy Romain się wycofał.

– Co się dzieje? – spytała bezradnie. Wstał i przysunął ją mocno do siebie.

– Chcesz więcej? – szepnął jej do ucha.

– A jak myślisz?

– W takim razie wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Puścił ją tak gwałtownie, że straciła równowagę, ale zanim upadła, została wyrwana z tego snu.

W pierwszej chwili była przekonana, że znów znalazła się w jego wyobraźni, nie zgadzał się jednak jeden z pozoru nieistotny detal. Romain nie wymyśliłby prysznic. Mieszkał na bagnach bez bieżącej wody, więc prysznic należał do innej scenerii.

Nie, tym razem powodem była ona, stymulowana wcześniejszą rozmową.

Chciała, żeby to zdarzyło się naprawdę, ale wiedziała, że nie może do niego pójść. Wstała, trochę poczytała, zapisała informacje, które udało jej się zdobyć po przyjeździe do Luizjany. Potem narysowała portret Forniera z nieprzyjemnym spojrzeniem, zaciśniętymi ustami i diabelską kozią bródką.

Co oczywiście niczego nie zmieniło. Zgniotła kartkę i rzuciła ją w kąt pokoju. Do wschodu słońca układała pasjanse na komputerze.

O siódmej zadzwonił budzik. Z ulgą przeszła przez pokój, żeby go wyłączyć. Nareszcie mogła wziąć prysznic, ubrać się i pojechać do domu Moreau. Kiedy się czymś zajmie, przestanie myśleć o Romainie.

Zdjęła piżamę, żeby się wykapać. Ale nie było łatwo o nim zapomnieć. Zatrzymała się przed lustrem i spojrzała na swoje odbicie. Gdyby ją teraz zobaczył, nadal by twierdził, że jest piękna?

„Widziałem całą resztę...”.

Do diabła z nim!

– Wcale nie chcę się z nim kochać – powiedziała do swojego odbicia. Ale ogień, który ją palił na skórze, dowodził, że kłamała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dom Moreau wyglądał na opuszczony. Jasmine pukała do frontowych drzwi, zawołała nawet parę razy, ale nikt nie otwierał. Powinna była zapytać Blacka, czy brat i matka Moreau pracują w ciągu dnia. Dobrze ich znał, co było dość dziwne. Czasem policjanci zaprzyjaźniali się z rodzinami ofiary. To było zrozumiałe. Współczucie, chęć pomocy, odpowiedzialność, częste kontakty – na tych podstawach budowała się więź. Ale trwałe kontakty policjanta z rodziną sprawcy należały do rzadkości. Ci ludzie do końca wierzyli w niewinność bliskiej osoby, więc siłą rzeczy stali po drugiej stronie barykady.

Zszedłszy po stopniach zrujnowanego ganku, Jasmine spojrzała na mansardowe okna na pierwszym piętrze. Cały dom sprawiał wrażenie, jakby jego mieszkańcy nie życzyli sobie żadnych gości, i pewnie dopięli swego. Ten dom odpychał, nie zapraszał. Rolety były zaciągnięte, na garażu wisiała wielka kłódka, lecz najbardziej rzucała się w oczy tabliczka z napisem „Wstęp wzbroniony” przybita do cyprysa w ogródku. Żadnego psa, żadnej wycieraczki, żadnego świątecznego wianka na drzwiach.

– Ale tu ponuro – mruknęła. Łatwo mogła sobie wyobrazić Moreau w takim domu. W sumie była nawet zadowolona, że nikogo nie zastała. Może nie miała prawa tu węszyć, ale dopóki czegoś nie ukradła ani nie włamała się do środka, mogła co najwyżej usłyszeć kilka nieprzyjemnych słów.

Chciała zobaczyć piwnicę, w której znaleziono spodnie ze śladami krwi Adele Fornier, chciała się przyjrzeć śladom na drzwiach. Rzeczywiście, właściciel domu nie musiał się włamywać do piwnicy, jeżeli miał do dyspozycji łatwiejszą drogę.

Zerknęła na ulicę, ale nikogo nie zauważyła. To ją ośmieliło, żeby podejść do garażu, okrążyć starego buicka stojącego na podjeździe i zajrzeć na tyły domu.

Uważnie stawiając kroki – przecież mogły zdradzić jej obecność – wślizgnęła się między dom i garaż, gdzie od razu zobaczyła co najmniej trzydzieści toreb ze śmieciami. Nie mogła pojąć, dlaczego ludzie trzymają u siebie takie wysypisko, ale było jasne, że śmieci nie wynoszono do kontenera już od dość dawna.

– Dziwne. – Pokręciła głową, patrząc na stertę, ale natychmiast jej uwagę przyciągnęły drzwi do piwnicy. Były spaczone i miały szparę na parę centymetrów. Nie poruszały ich jednak nawet silne podmuchy wiatru.

Odgarnęła włosy z oczu i podeszła do trzech schodków prowadzących do piwnicy. Na cementowym podeście zauważyła dwa rozmokłe niedopałki. Zdawała sobie sprawę, że brat i matka Moreau mogli palić, ale od razu przyszedł jej na myśl Black.

Czyżby przyszedł tu wczoraj po skończeniu pracy? Jakoś nie umiała znaleźć powodu, dla którego matka lub brat Moreau mieliby w środku zimy wystawać przy drzwiach do piwnicy. Zwłaszcza przy takim śmietniku.

Nie było tu żadnego grilla ani ogrodowych krzesełek, a niedopałki wyglądały na całkiem świeże.

Zrobiła kilka zdjęć tego całego bałaganu. Sama nie wiedziała, do czego mogą być jej potrzebne. Następnie wyjęła plastikowy woreczek i włożyła do niego niedopałki. Black przyznał, że przyjaźni się z bratem Moreau, więc miał powód, by tu przychodzić, ale uczestniczyła już w tylu śledztwach, że wolała zachować czujność. A coś jej mówiło, że Black zajrzał tu wczoraj wieczorem albo dziś rano.

Czy jej dochodzenie zaniepokoiło go? Przyszedł, żeby ostrzec rodzinę Moreau?

Żałowała, że nie może nawiązać bliższego kontaktu z człowiekiem, który, jak jej się wydawało, szalenie pragnął być normalny, ale wiedział, że mu się to nie uda. Tamto spotkanie za bardzo ją wystraszyło. Nie umiała się przełamać.

Podeszła do piwnicy i zaczęła oglądać ślady na drzwiach i framudze. Ktoś użył łomu, żeby się włamać. Nie wiedziała tylko kiedy. Ani po co.

Dotknęła wilgotnego drewna i pchnęła lekko. Drzwi nie ustąpiły od razu, ale nacisnęła je mocniej, aż wreszcie się otworzyły. Przywitał ją zapach wilgotnej ziemi. Gdzieś w kącie kapąła woda. Miała wrażenie, że stoi przy wejściu do jaskini. Jakaś rura musiała cieknąć, ale skoro lokatorom nie przeszkadzało trzydzieści toreb ze śmieciami, to pewnie nie przejmowali się kałużami ani pleśnią w piwnicy.

W którym miejscu Huff znalazł poplamione krwią spodnie Moreau, kasetę i spinki Adele? Black wspominał, że ktoś je rzucił przy samym wejściu...

Wyjęła z torby latarkę i oświetliła nią nierówne, błotniste podłoże. Nieco dalej, na drewnianej palecie, stały jakieś pudła i torby. Jasmine aż korciło, żeby sprawdzić, co Moreau tam trzymają, ale tylko w drzwiach czuła się bezpiecznie. Im bliżej piwnicy, tym bardziej się bała. Wydarzyły się tu straszne rzeczy. Nie była pewna, czy docierają do niej przeżycia Adele, czy innej osoby, ale wyczuwała cierpienie.

Strumień światła z latarki padł na jakiś przedmiot. Jasmine zwróciła na niego uwagę, bo leżał za strumyczkiem kapiącej wody, w odległym kącie, do którego był trudny dostęp. Co to było? Białe szmaty?

Nerwowo poprawiła torbę na ramieniu i pochyliła się, żeby lepiej widzieć. Nie zamierzała wchodzić dalej. Negatywna energia domu i piwnicy była jak powstrzymująca dłoń. Potrzebowała jedynie kilku sekund, żeby oświetlić ten przedmiot pod innym kątem.

Z przerażeniem usłyszała za sobą jakiś ruch, ale nie miała szans, żeby się odwrócić. Ktoś wyrwał jej torebkę, popychając jednocześnie. Runęła w dół, wypuszczając z ręki aparat i latarkę.

Spadła na błoto. Usłyszała czyjeś kroki, a potem brzęk łańcucha, trzask zamka i swój krzyk o pomoc.

W piwnicy cuchnęło rozkładem. A może to był jej szósty zmysł. Nie wiedziała, czy naprawdę coś czuje, czy reaguje jedynie na własny lęk, ale oczami wyobraźni widziała martwe ciała gnijące w płytkich grobach – za wdzięczała to psychopacie, którego pomogła ująć rok wcześniej – co jeszcze bardziej utrudniało opanowanie paniki. Uwięziona w ciasnej przestrzeni, która dosłownie rezonowała złem, nie mogła nie przypomnieć sobie najstraszniejszych obrazów, które widziała w ciągu wieloletniej pracy w fundacji Na Śmierć i Życie. Nikt nie wiedział, gdzie jej szukać.

To znaczy był ktoś, kto to wiedział – ktoś, kto ją zamknął. Była niemal pewna, że to mężczyzna. Jedynie niezwykle silna kobieta mogła tak szybko zamknąć drzwi.

Szczelina między drzwiami a framugą pozwoliła jej zlokalizować miejsce, w którym stała jeszcze kilka sekund temu. Nikogo jednak nie widziała, nic nie słyszała. Gdzie on poszedł? Co chciał osiągnąć, zamykając ją tutaj? I czy zamierza wrócić?

– Jest tam ktoś? – Zaczęła walić w drzwi, próbując wyłamać zamek albo przynajmniej zwrócić czyjąś uwagę. – Na pomoc! Ratunku! Jestem w piwnicy!

Krzyczała i waliła tak długo, aż opadła z sił i nie mogła wydobyć głosu z ochryplego gardła. Jeżeli któryś z sąsiadów był w domu, to i tak jej nie słyszał, a zapewne wszyscy mieszkańcy tej robotniczej dzielnicy wychodzili rano do pracy.

Wstrząsnął nią dreszcz. Wilgoć zaczęła przenikać przez spodnie i sweter. Otuliła się szczelnie kurtką i rozejrzała po swoim więzieniu. Niewiele większa niż kanał wentylacyjny piwnica tonęła w ciemnościach. Jedyne światło pochodziło ze szczeliny przy drzwiach i z latarki, która rzucała jasne koło na ceglana ścianę. Jasmine była głodna, chciało jej się pić i musiała iść do toalety. Ale pewnie zwróciła na to uwagę tylko dlatego, że siedziała w zamknięciu.

Opanuj strach. Skup się.

Na prowadzonych przez Skye zajęciach z samoobrony nauczyła się przynajmniej tyle, że powinna zachować spokój i pomysłowość. Byłoby to łatwiejsze, gdyby nie mroczne obrazy przemocy i śmierci.

Zasłoniła dłonią oczy, starając się odciąć od tego miejsca, i zaczęła liczyć oddechy. Tak, musi być stąd inne wyjście.

Pochylając się, żeby nie uderzyć głową w niski sufit, podeszła do miejsca, gdzie leżała latarka, i zaczęła świecić nią dookoła. Black wspomniał o klapie prowadzącej do spiżarni. W dniu przeszukania stał na niej jedynie worek z ziemniakami. To dawało pewną nadzieję. Może uda jej się tamtędy wyjść.

Chyba że to brat albo matka Moreau ją tu zamknęli. W takim przypadku plan B nie był najlepszy.

Nie, to Black ją uwięził. Przecież znalazła jego niedopałki. No i tylko on wiedział, że Jasmine zamierza tu przyjść.

– Pearsonie Blacku, mam nadzieję, że się usmażysz w piekle. – Czowała się lepiej, mówiąc coś do siebie.

Odnalazła klapę, a obok niej żarówkę. Nacisnęła wyłącznik i w piwnicy rozlało się słabe światło. Poczowała się trochę różnie. W takim miejscu lepiej, gdy jest widno. Ale uczucie ulgi nie trwało długo. Klapa nie dawała się otworzyć. Ktoś ją zamknął z drugiej strony.

Co teraz? Musiała się stąd wydostać, zanim Black – albo ktoś, kto ją zamknął – tu wróci. Jeżeli chciał się jej pozbyć, to miał dość czasu, żeby wszystko zaplanować. Nie musiałby się nawet troszczyć o pozbycie ciała. Spokojnie mógłby ją tu zakopać albo włożyć do plastikowej torby i dorzucić do reszty śmieci. Nikt by się nie skarżył na smród, bo cuchnęło już wystarczająco. Nikt by nie zgłosił jej zaginięcia. Przynajmniej przez kilka dni. Zanim Sheridan czy Skye podniosłyby alarm, ona byłaby już martwa. Policja zaczęłaby od hotelu. Być może pojechaliby jej śladem do Mamou i Portsville. Ale tam trop by się urwał.

Przeklinając, wzięła do ręki latarkę, którą odłożyła, znalazłszy żarówkę, i zaczęła zaglądać do dalszych zakątków piwnicy. Musiała coś wymyślić.

Może podkop?

Próbowała ocenić swoje szanse. Ziemia była wilgotna, ale nie miała żadnych narzędzi. Ktoś, kto ją tu zamknął, zdąży wrócić, zanim ona wykopie tunel.

Nie, ten pomysł nigdzie jej nie doprowadzi. Musi więc czekać, aż rodzina Moreau wróci do domu. Przecież jej pomogą, prawda? Nie musieli być złymi ludźmi tylko dlatego, że Francis był pedofilem i być może mordercą.

Ale ktoś miał wobec niej złe zamiary. Wyczuwała w tym miejscu zagrożenie. Wspomnienie tabliczki z niedwuznacznym napisem „Wstęp wzbroniony” odbierało jej pewność siebie. Moreau nie chcieli, żeby ktoś ich nachodził, a ona nie dość, że zjawiała się na ich terenie bez zaproszenia, to jeszcze czegoś szukała.

Mogła nie wyjść stąd żywa.

Wycierając łzy, usiadła na krawędzi palety i oparła głowę na kolanach. Szkoda, że po tamtym telefonie nie pojechała do Romaina. Lepiej by się czuła ze świadomością, że ostatnią noc w swoim życiu spędziła w jego łóżku.

Nagle usłyszała nad głową skrzypienie. Ktoś był w domu.

Nie wiedziała jednak, co to dla niej oznacza.

– Dlaczego on się tak przy tym upiera? – Romain odwrócił się plecami do wejścia sklepiku, by mieć w czasie rozmowy odrobinę prywatności. Wciskanie kolejnych ćwierćdolarówek do automatu nie było najlepszym sposobem na prowadzenie zamiejscowej rozmowy, ale nie chciał korzystać z telefonu wścibskiej Casey Lynn.

– Przecież znasz Blacka – odpowiedział Huff. – Zawsze były przez niego kłopoty.

– Tak, ale twardo obstaje przy swoim.

– Musi jakoś usprawiedliwić to, co się stało, nie?

Romain odsunął się na bok, robiąc miejsce dla bezzębnego „Doktorka” Crawleya, który mijał go z torbami zakupów.

– Co, Romain, zamawiasz sobie tę babkę? Zmarszczył brwi, zaskoczony tym pytaniem.

– Jaką babkę?

– Casey mówiła, że masz już dość życia w pojedynkę. I szukasz kobiety.

Zimą trzeba się trochę ogrzać, nie?

– Mrugnął z porozumiewawczym uśmiechem.

– To tylko plotki. – Pomachał mu na pożegnanie. Przyłożył słuchawkę do ucha, a drugie zasłonił dłonią, żeby się odciąć od warkotu starego cadillaca Crawleya.

– Mówiłeś coś?

– Już raz przez to przeszedłeś, a tej Jasmine Stratford powiedz, żeby się trzymała od ciebie z daleka.

Dobra rada, tylko że ostatniego wieczoru Romain robił wszystko, by mieć ją przy sobie.

– Ona szuka swojej siostry.

– I co z tego?

To, że jej współczuł. Jak nikt inny rozumiał jej ból. I po raz pierwszy od wielu lat zapragnął kobiety. Może niekoniecznie żony, ale ciepłego, kobiecego ciała w łóżku. Pragnął Jasmine.

– Też wiele przeszła.

– Wiem, ale jej siostrę porwano szesnaście lat temu. Ma niewielkie szanse, żeby ją znaleźć. Poza tym to się stało w Clevelandzie. Nie masz z tym nic wspólnego.

– Mówiła ci o liście?

– To zbieg okoliczności.

– Odrysowała mi go, zanim jej pokazałem, jak wyglądało imię Adele na ścianie w toalecie.

– Facet, który znalazł ciało Adele, rozповідаł o tym na prawo i lewo. Ktoś go usłyszał, a teraz to wykorzystuje. Zapewne jakiś szaleniec chce się podszyć pod Moreau.

To mogło wyjaśniać obecność listu, ale zostały inne szczegóły.

– Jasmine powiedziała, że zabójca jeszcze przed porwaniem zabrał wisiołek Adele. – Żadnej odpowiedzi. – Huff, słyszysz mnie?

– Tak, słyszę. – W jego głosie brzmiało zmęczenie.

Ale Romain musiał to wyjaśnić do końca. Ucieczka i ignorowanie wątpliwości okazały się niedobrym rozwiązaniem.

– Ona ma rację. Wisiołek zniknął kilka dni przed porwaniem. Do tej pory nie zastanawiałem się nad tym, nie łączyłem tych dwóch rzeczy z sobą.

– Do przyjazdu Jasmine Stratford.

– Tak.

– Romain, dzieci ciągle coś gubią. Skąd możesz wiedzieć, że ktoś zabrał ten naszyjnik?

Ale Jasmine umiała go opisać, mimo że go nigdy nie widziała. A skoro tak, to może wszystko, co mówiła, było prawdą?

– Adele go nie zgubiła. Skradziono go – powtórzył z uporem.

– Dobra, możesz wierzyć tej Stratford. W końcu Moreau miał też spinki Adele.

– Ale ona je nosiła w dniu porwania.

– Do czego zmierzasz?

– W tygodniu poprzedzającym porwanie Moreau nie było w mieście. Pamiętasz? Pojechał do Tennessee z dostawą reflektorów. Musieliśmy ustalić, czy w dniu porwania był już w domu.

- Co nie było trudne – wtrącił Huff. – Widziano go tego ranka w pobliżu szkoły, jak obserwował Adele na boisku. O co ci chodzi?
- Ale nie było go w Nowym Orleanie, kiedy wisiołek zaginął.
- Skąd możesz to wiedzieć?
- Bo to się stało w naszym klubie. – Jasmine wspominała, że morderca ukradł go z zamkniętej szafki, a Adele miała dostęp do takich szafek jedynie przy klubowym basenie. – Poszliśmy popływać w sobotę przed porwaniem.
- Wydaje ci się, że ktoś zabrał naszyjnik z szafki?
- A czemu nie?
- Bo była zamknięta.
- Nigdy jej nie zamykaliśmy, bo trzeba było mieć ćwierćdolarówkę, żeby ją potem otworzyć. Nie braliśmy z sobą na basen nic oprócz napojów i kremu do opalania. Tamtego dnia Adele zapomniała zdjąć wisiołek w domu, więc zostawiliśmy go w szafce.
- Chcesz powiedzieć, że to nie Moreau ją uprowadził, lecz ktoś z waszego klubu?
- Niekoniecznie. Tego dnia mieli otwartą imprezę. Dzieci wchodziły za darmo i dostawały loda pod warunkiem, że rodzice obejrzą prezentację sprzedaży.
- No tak, to zacieśnia krąg podejrzanych – powiedział Huff z westchnieniem. – Nie widzisz, że jedyną rzeczą, która łączy te dwa wydarzenia, jest twierdzenie Jasmine Stratford, jakoby porywacz Adele zabrał także naszyjnik? Mógł go ukraść ktoś inny. Jakiś dzieciak, któremu wisiołek się spodobał. A w ogóle skąd Jasmine o nim wie?
- Po prostu wie. – Romain wolał się w to nie zagłębiać.

– Czytałem o niej trochę. Ona nie ma zdolności parapsychicznych. Jest zwykłą oszustką.

– Nie znalazłem w internecie takich informacji.

– Bo nikt nie chce narażać się na proces o zniesławienie. Zadzwoiłem na policję w Sacramento i pogadałem z tamtejszymi glinami. Jeden mi powiedział, że przy pewnym śledztwie upierała się, że ofiara żyje, a tymczasem po tygodniu znaleziono jej ciało. Była martwa od trzech miesięcy. Nie daj się ogłupić.

Jasmine sama przyznała, że czasem się myli. Poza tym nikt nie mógł jej powiedzieć o skaleczeniu na udzie. Wiedział doskonale, że nie mogła go naprawdę dotknąć. To akurat by pamiętał.

– Ona wie o mnie takie rzeczy, jakich nikt nie wie.

– Próbuje cię wykorzystać. Myśli, że pomożesz jej odnaleźć siostrę, ale to niemożliwe. Przeszłość lepiej zostawić w spokoju. Proszę, zaufaj mi, a dobrze na tym wyjdiesz.

– Nie mogę zostawić przeszłości – rzucił ze złością.

– Owszem, możesz. Jeżeli Jasmine mówi prawdę, to znaczy, że zabiłeś nie tego człowieka. Naprawdę chcesz żyć z taką wiedzą?!

Nie chciał, ale bardziej obchodziły go dzieci, które mogły być albo już zostały skrzywdzone, jeżeli zabójca Adele pozostawał na wolności.

– Nic nie rozumiesz.

– To prawda – przytaknął Huff. – Bo jeśli rzeczywiście zabiłeś nie tego człowieka, to ja też jestem za to odpowiedzialny. Ja ci powiedziałem, że to on. I nadal w to wierzę.

– A jeżeli się pomyliliśmy? Nie możemy pozwolić, by krzywdził inne dzieci!

– Nie pomyliliśmy się, do cholery! Widziałem taśmę. Wiem, co Moreau zrobił.

Romain zacisnął szczęki, gdy powróciły tamte obrazy – krzyki jego córki, gdy Moreau zmuszał ją do niewyobrażalnych rzeczy.

– Masz rację – powiedział w końcu. – Sam nie wiem, co mi przychodzi do głowy.

– Nikt nie ma tyle odwagi co ty. I dlatego tak cię podziwiam. Ale już zamknąłem tę sprawę, Romain. To przeszłość. Obaj zaczęliśmy nowe życie.

Romain zerknął dookoła. Podupadające miasteczko dostarczało mu wszystkiego, czego potrzebował w swojej chacie na bagnach.

– Tak, zaczęliśmy nowe życie.

Jasmine wstrzymała oddech, słysząc kroki nad sobą. Kto to mógł być? Kroki były lekkie czy ciężkie? Chciała przynajmniej zgadnąć, czy należały do kobiety, czy do mężczyzny. Ale nie umiała tego określić. Miała jedynie nadzieję, że to matka Moreau. W razie siłowej konfrontacji z kobietą miała większe szanse.

Powinna zacząć krzyczeć? Z góry też wyczuwała tę negatywną energię. Miała wrażenie, że cały dom jest przesycony złem. Próbowwała przekonać Romaina, że Moreau nie zabił jego córki, a prawdziwy zabójca jest nadal na wolności. Tylko tak umiała wytłumaczyć list z paczki. Czuła jednak, że kogoś tu zabito. Miała dziwne, pełne przemocy doznania. Walka. Pistolet. Krew.

Już miała uderzyć w klapę, kiedy przypomniała sobie o białej szmacie, którą zauważyła w kącie. Nie sprawdziła, co to jest, bo skupiła się na szukaniu dróg ucieczki. Ale teraz sobie przypomniała. Zastanawiała się, czy ta tkanina ma coś wspólnego ze złymi przeczuciami, które niemal gęstniały w powietrzu.

Przełykając z trudem ślinę, skierowała światło latarki w kąt piwnicy. W pierwszej chwili widziała jedynie błotnistą ziemię, ale szybko dostrzegła na ciemnym tle strzęp bieli. Oddzielała ją od niej kałuża wody. Kap, kap...

Podeszła bliżej i poczuła ucisk w piersi. Ta część piwnicy budziła jej największy opór. Mięśnie miała napięte aż do bólu. Na włosach i dłoniach osiadły pajęczyny, słyszała drapanie gryzoni uciekających przed światłem latarki. Stos śmieci na zewnątrz musiał przyciągać dużo szczurów. Ale teraz rozumiała już, po co zgromadzono tyle toreb. Ktoś próbował zamaskować mdląco– słodki fetor, który czuła coraz wyraźniej. Nie mógł go już przytłumić zapach wilgotnego drewna i ziemi. Zakopano tu czyjeś ciało. Należało powiadomić policję. Pewnie gdzieś jakaś rodzina poszukuje bliskiej osoby. Tak jak ona.

Z biciem serca zatrzymała się o parę centymetrów od wystającego z ziemi skrawka białej tkaniny.

Odsunęła lepka pajęczynę i zmuszając się do zachowania spokoju, chwyciła materiał. Był wilgotny i oślizgły w dotyku. Przeszedł ją dreszcz obrzydzenia. Prawie cofnęła dłoń. Ale zobaczyła guzik. To była koszula.

Kroki na górze ucichły. Jasmine zarejestrowała tę informację resztką świadomości, ale była tak skupiona na tym, co robi, że nie zareagowała. Rękami, z których wyciekały resztki sił, szarpnęła materiał, a kiedy nie chciał wyjść, zaczęła kopać.

Wystarczyło parę minut. To były zwłoki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ciało musiało leżeć tu od dawna, bo zdążyło się całkiem rozłożyć. Na czaszce zachował się jedynie kawałek pergaminowej skóry i żalosna kępka piaskowych włosów.

To nie były zwłoki dziecka. Trzęsąc się bardziej ze strachu i szoku niż z zimna, Jasmine odsunęła się na bok. Co się wydarzyło przed zakopaniem tego człowieka w piwnicy?

W jej umyśle pojawił się jedynie obraz gwałtownej walki.

Musiała się stąd wydostać, zanim ktokolwiek zauważy jej odkrycie. Zanim powróci człowiek, który ją tu zamknął. Zanim skończy w płytkim grobie jak to ciało wpatrujące się w nią pustymi oczodołami.

Usłyszawszy kroki nad sobą, rzuciła się do klapy, chcąc wołać o pomoc, ale coś ją powstrzymało w połowie drogi. Nie mogła zostawić odkrytych zwłok. Jeżeli osoba, która chodziła po domu, była jednocześnie zabójcą, to nie powinna zorientować się, że Jasmine znalazła szczątki.

Zebrała w sobie resztki sił i próbując za wszelką cenę opanować torsje, wróciła do rozkopanej ziemi. Trzęsła się coraz bardziej, ale jeśli zasypie zwłoki, nikt nie zauważy, że je znalazła. A na pewno nie patrząc od włazu. Na to było za ciemno.

Jeszcze trochę... prawie skończyłaś... dasz radę...

Zamykając z obrzydzenia oczy, nagarniała błotnistą ziemię na zdeformowany tułów i dalej w kierunku głowy. Szło jej bardzo powoli. Z trudem zmuszała ręce do posłuszeństwa. Bała się, że dotknie palcami kości lub resztek ciała. Woląca nie myśleć, że kiedyś była to istota ludzka.

Kiedy skończyła, na powierzchni pozostało jedynie lekkie wybrzuszenie. Uklepała je, jak mogła i doczołgała się do klapy. Błoto przyklejało się jej do rąk i nóg, ale nie miała siły wstać. Nie dałaby rady utrzymać się na nogach. Miała wrażenie, że jej całe ciało zamieniło się w miękką galaretkę. Widziała w swoim życiu straszne rzeczy, ale z reguły były to określone miejsca zbrodni, no i miała tam do pomocy policjantów, co pozwalało zachować spokój. Oceniać na poziomie poznawczym. Analizować. Stawiać hipotezy.

Teraz jej życie znalazło się w niebezpieczeństwie.

– Jest tam ktoś? – Kiedy podniosła ręce, żeby uderzyć w klapę, wydawało jej się, że jej dłonie ważą z dziesięć kilogramów. – Na pomoc! Ktoś mnie tu zamknął! – Walila latarką, aż wreszcie usłyszała zbliżające się kroki.

Nieco zaskoczył ją widok łagodnej twarzy spoglądającej na nią z góry, chociaż nie spodziewała się nikogo konkretnego.

– A skąd się pani tam wzięła? – spytała kobieta. Jej niebieskie oczy za okularami były szeroko otwarte ze zdumienia.

Jasmine omal nie wybuchła płaczem. Ta kobieta nie była groźna. Siwe włosy i łańcuszek przy okularach przywodziły na myśl typową amerykańską babcię.

– Ktoś... ktoś mnie... zamknął – wyjąkała.

– Kto? – spytała druga kobieta, młodsza i całkiem ładna.

– Nie... nie wiem. – Jasmine próbowała opanować szczykanie zębami. –

Nie widzia...łam go.

– Beverly, mówiłam ci, że coś słyszę! – zawołała młodsza.

A więc kobieta z siwymi włosami to pani Moreau. Jasmine знаła jej imię z gazet.

– Jakie to szczęście, że przyszłaś – powiedziała Beverly.

Jednak Jasmine zauważyła, że w jej głosie pobrzmiwało niezadowolenie.

– Nie chciałam ci przeszkadzać, wiem, że pracujesz w nocy i musisz potem odespać, ale nie chciałam bez ciebie sprawdzać, co tak hałasuje.

– Nikt nie lubi głośnych sąsiadów – przytaknęła Beverly. – Zaraz, gdzie to ja miałam drabinę...

Po chwili spuściły drabinę na dół. Jasmine wspięła się po niej, starając się nie patrzeć w stronę grobu.

– Ale się pani ubłociła! – zawołała Moreau. – Co pani tam robiła?

Najchętniej opowiedziałyby im o wszystkim ze szczegółami i kazała wezwać policję, te kobiety nie mogły mieć przecież nic wspólnego z ciałem zakopanym w piwnicy. Na pewno nawet nie wiedziały o jego istnieniu. Ale pytanie pani Moreau zaniepokoiło ją. Dlaczego najpierw nie zapytała, jak Jasmine się tam znalazła?

– Próbowałam się jakoś wydostać. – Zaciśnęła dłonie, żeby nie zauważyły ziemi pod paznokciami.

– Biedactwo! – wtrąciła młodsza. – Co się w ogóle stało?

– Przyjechałam, żeby porozmawiać z panią Beverly Moreau, i...

– O czym chciała pani ze mną porozmawiać? Nawet się nie znamy.

– To prawda. Jestem Jasmine Stratford i pracuję dla fundacji wspierającej ofiary przestępstw. Chciałam zapytać, czy pani syn...

– Phillip wyjechał z miasta.

– Naprawdę? – Młodsza wyglądała na zaskoczoną. – Jestem Tattie – zwróciła się do Jasmine. – Mieszkam obok.

– Bardzo mi miło – bąknęła Jasmine.

Jednak Tattie jej nie słuchała, tylko spytała Beverly:

– Gdzie jest Phillip?

– Pojechał do Lafayette spotkać się z tą kobietą, którą poznał przez internet. – Podawała Jasmine szklanekę z wodą.

Wzięła ją, ale nie miała odwagi się napić, mimo że w domu panowała idealna czystość. Ten porządek stanowił niepojęty kontrast ze stosem śmieci za ścianą i zaniedbanym ogrodem. W kuchni pachniało nieco kotami, ale wszystko leżało na swoim miejscu. W zlewie nie było ani jednego brudnego talerza, żadnej gazety rozłożonej na stole, żadnej uchylonej szafki.

– Chodziło mi o Francisę – wyjaśniła Jasmine.

Lekkie napięcie wokół ust świadczyło, że uprzejmość pani Moreau jest pozorna.

– Francis nie żyje.

Jasmine zastanawiała się, kogo pani Moreau obarcza za to winą: syna, społeczeństwo, Forniera czy może siebie samą. Bo do kogoś musiała mieć żal.

– Czytałam o tym. – Jasmine nie była w stanie powiedzieć, że jest jej przykro. Nie po tym, co zobaczyła w piwnicy. – Chciałam się od pani dowiedzieć, czy on był kiedyś w Clevelandzie.

– Dużo jeździł – wtrąciła się Tattie. – Był kierowcą i rozwoził po kraju sprzęt oświetleniowy, prawda, Bev?

– Tak samo jak jego ojciec. – Beverly weszła do spiżarni, żeby zamknąć klapę.

– Od kiedy wykonywał tę pracę?

– Co panią obchodzą szczegóły z życia człowieka, którego pani nawet nie znała i który od dawna nie żyje? – za Tattie odpowiedziała Beverly. – Dobrze, że uwolniłyśmy panią z tej piwnicy.

To był sprytny ruch z jej strony, bo teraz Tattie zaczęła naciskać Jasmine:

- Kto panią tam zamknął?
- Nie mam pojęcia.
- Może wezwać policję? Nic się pani nie stało? Jak znajdziemy tego, kto to zrobił?

Żadnego z tych pytań nie zadała pani Moreau, co jeszcze powiększyło niepokój Jasmine. Uznała jednak, że później się nad tym zastanowi. Na razie chciała jak najszybciej stąd się wydostać.

– Policja nic tu nie pomoże. – Bez nakazu nawet nie będzie mogła przeszukać piwnicy, o ile pani Moreau nie wyrazi zgody, a to wydało się Jasmine mało prawdopodobne.

– Jest pani pewna? – dopytywała Tattie.

– Tak. To się stało za szybko. Nawet nie widziałam jego twarzy. – Jedynie niedopałki papierosów.

– To musiało być straszne. Tattie pokręciła głową.

– Na szczęście nic się pani nie stało – stwierdziła Beverly.

Jasmine odstawiła szklanę na stół, żeby nie patrzeć jej w oczy. Zapewne to nie pani Moreau ją zamknęła – nie miałyby na to siły – ale z pewnością o wszystkim wiedziała. Nie otworzyła drzwi, kiedy Jasmine pukała, mimo że była w domu. I nie reagowała na wołania o pomoc, chociaż musiała je słyszeć.

Dopiero pojawienie się sąsiadki uratowało Jasmine życie.

– Na szczęście nic mi się nie stało – powtórzyła. – Ale ukradł mi torebkę.

– Więc to był złodziej – powiedziała Tattie. – Na pewno nie chce pani wezwać policji? Takie rzeczy należy zgłaszać.

– Później to zrobię. Na razie chciałabym pojechać do wypożyczalni samochodów po drugi komplet kluczyków.

– Podwiozę panią. – Beverly poklepała ją po dłoni.

Jasmine omal się nie wzdygnęła. Już miała powiedzieć, że woli pójść pieszo, kiedy Tattie podsunęła inny pomysł:

– Nie, Bev, zostań lepiej z Dustinem. – Jasmine nawet nie zdążyła zapytać, kim jest Dustin. – Drugi syn Beverly wymaga specjalnej opieki – wyjaśniła Tattie.

– Zawiozę panią.

Jasmine nie wiedziała, że Moreau miał dwóch braci.

– Nie chcę sprawiać pani kłopotu. Może mogłaby mi pani pożyczyć czterdzieści dolarów na taksówkę? Obiecuję, że oddam, jak tylko odzyskam dostęp do swoich pieniędzy.

Tattie spojrzała na zegarek.

– Żaden problem. Dopiero za godzinę odbieram dziecko z przedszkola. Mam czas. – Podniosła się. – Może pani zadzwoni do wypożyczalni, a ja pójdę po torebkę.

Jasmine ruszyła za nią. Za nic nie chciała zostać sam na sam z panią Moreau.

– Wyjaśnię im wszystko na miejscu.

– Jak pani chce. – Tattie wzruszyła ramionami.

– Tak chyba będzie lepiej.

– Aż nie mogę uwierzyć, że ktoś ukradł pani torebkę i zamknął panią w piwnicy – mówiła Tattie, kiedy podchodziły do frontowych drzwi. – Przecież to środek dnia. A człowiekowi się wydaje, że jest bezpieczny. To taka dobra dzielnica.

Mimo to w tej „dobrej dzielnicy” mieszkał człowiek, który był śmiertelnym zagrożeniem dla dzieci. Jasmine ciekawa była, jak długo Tattie tu

mieszka i czy słyszała o Francisie Moreau, powstrzymała się jednak od komentarzy.

– Jakie to szczęście, że wyszłam do biblioteki i akurat panią usłyszałam – ciągnęła Tattie. – Mogła tam pani siedzieć nawet całą noc. Przez ten telewizor Beverly nic nie słyszy. Szczęśliwy zbieg okoliczności, prawda, Bev?

Pani Moreau, która je odprowadzała do wyjścia, przytaknęła, jednak Jasmine wątpiła w jej szczerłość. Kłamała z tym telewizorem. Jasmine pukała do drzwi, obeszła dom dookoła i spędziła w piwnicy ponad godzinę. Jeżeli telewizor grał tak głośno, to dlaczego go nie słyszała?

Czy ta stara kobieta miała wobec niej jakieś plany? Czy to ona zabiła mężczyznę zakopanego w kącie piwnicy? A może próbowała kryć prawdziwego zabójcę?

– Dziękuję za ratunek – zwróciła się Jasmine do Beverly, wychodząc na zewnątrz. Wiedziała, że pani Moreau nie kiwnęłaby palcem w jej obronie, gdyby nie obecność Tattie, ale chciała zobaczyć jej reakcję.

– Cieszę się, że jest pani bezpieczna – powiedziała z tym samym uśmiechem. – To się mogło o wiele gorzej skończyć.

Tak jak w przypadku mężczyzny w białej koszuli.

– Gdyby nie Tattie – mruknęła Jasmine.

– Gdyby nie Tattie. – Pokiwała głową. – Na przyszłość niech pani bardziej uważa. Lepiej nie węszyć wokół cudzych domów.

Jasmine zamarła.

– Myślałam, że mnie pani nie widziała.

– Bo nie widziałam. To taka ogólna rada.

Jasmine chciała jeszcze coś powiedzieć, ale z góry rozległo się wołanie:

– Mamo! Chodź tutaj. Mamo! Co się tam dzieje? Beverly zmarszczyła brwi z niepokojem.

– Przepraszam, muszę już iść. – Gwałtownie zamknęła drzwi.

– Ta rodzina dużo wycierpiała – odezwała się Tattie, kierując się w stronę sąsiedniego domu pomalowanego na niebiesko.

Jasmine chciała jak najszybciej doprowadzić policję do ukrytego w piwnicy ciała. Właściwie nie mogła o niczym innym myśleć. Uznała jednak, że Tattie też stanowi źródło ciekawych informacji, więc zmusiła się do słuchania.

– Co jest Dustinowi? – spytała.

– Ma jakieś zaburzenia neurologiczne. Lekarze nie umieją powiedzieć dokładnie. Najpierw myśleli, że to stwardnienie rozsiane, ale nie znaleźli w mózgu charakterystycznych uszkodzeń. Potem stwierdzili, że to toczeń.

– Jest inwalidą?

– Praktycznie tak.

– A Phillip?

Minęły dwa renifery z drutu stojące na trawniku.

– Na szczęście jest zdrowy. Jedyne normalny spośród trzech braci.

– Więc pani wie o Francisie.

– Oczywiście. Dzięki mediom wszyscy o nim wiedzą. To była sensacja.

Weszły na ganek, Tattie zaczęła otwierać zamek w drzwiach.

– Znała go pani? – spytała Jasmine.

– Nie za bardzo.

– Myśli pani, że zabił Adele Fornier?

– To możliwe. Na pozór był cichy i spokojny, jak oni wszyscy, ale miał nie po kolei w głowie. To się rzucało w oczy. – Gestem dłoni Tattie zaprosiła

Jasmine do środka. – Wyobraża sobie pani, co przeżywa matka, której syn jest mordercą? To musiało być dla nich straszne.

W innych okolicznościach Jasmine chętnie by się z nią zgodziła, ale Beverly Moreau nie była zwykłą matką.

Beverly Moreau stała w piwnicy obok niedawno przekopanego kawałka ziemi i dzwoniła przez komórkę do mężczyzny, który kazał do siebie mówić Peccavi. Wiedziała, że to słowo pochodzi z łaciny, a z lekcji religii pamiętała, że miało coś wspólnego z grzechem. Raz spytała go, co to imię znaczy, ale zamiast odpowiedzi zobaczyła jedynie cień uśmiechu.

– Przyjeżdżam – rzucił bez słowa powitania. – Zdajesz sobie sprawę, jak trudno mi się wyrwać o tej porze roku? Będę jak najszybciej.

Beverly podniosła aparat, który znalazła przy drzwiach. Był pokryty błotem, ale nadal działał.

– Mamy kłopoty – powiedziała, przeglądając zrobione przez Jasmine zdjęcia.

– Nie panikuj. Wszystko będzie dobrze.

Jak zwykle w jego głosie dźwięczało irytujące zniecierpliwienie.

– Nie będzie dobrze – warknęła ze złością. – Znalazła Jacka, kiedy była w piwnicy.

Beverly omal nie zwróciła się do mężczyzny po imieniu, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Używanie przezwiska to był jego pomysł. Uznał, że tak będzie bezpieczniej. Nie byłby zadowolony, gdyby się wygadała, zwłaszcza przez telefon.

Tym razem mówił już z wyraźną groźbą:

– Lepiej, żeby wciąż tam była.

Wytarła błoto z aparatu.

– Nie ma jej.

Aż skrzywiła się, słysząc stek przekleństw.

– Co się stało?

Zdenerwowanie nie robiło dobrze jej wrzodom, z powodu których łykała codziennie garście tabletek przeciw kwasom żołądkowym.

– Sąsiadka usłyszała krzyki. Nie mogłam udawać, że nic się nie dzieje, skoro stała przy mnie w kuchni.

Kolejne przekleństwa.

– Ta suka niepotrzebnie wtyka nos w cudze sprawy.

Beverly lubiła Tattie. Była wścibska, ale nie miała złych intencji, i jako jedyna okazała jej współczucie po śmierci Francisa.

– Co chcesz z nią zrobić? Zabić?

– Zamknij się, rozmawiamy przez telefon! Phillip powinien być pozbyć się kłopotu, zanim ta sąsiadka się zjawiała.

– Zamknął ją w piwnicy. Nic innego nie mógł zrobić.

– Jak to nie mógł?

– Pozbywanie się kłopotu to twoja mocna strona, a nie nasza.

– To nie wymaga szczególnych zdolności. Wystarczy palka i trochę odwagi.

– Phillip miał inne rzeczy do roboty.

– Nie wątpię.

Nie chciała się spierać. Oboje wiedzieli, że jej syn po prostu uciekł. Przed krzykami Jasmine, świadomością, że to on był przyczyną jej uwięzienia oraz konsekwencjami, które mogły z tego wyniknąć. Bev była zła, że porzucił ją, gdy najbardziej go potrzebowała, ale miał przynajmniej sumienie. Gdyby Francis był do niego podobny, to może by jeszcze żył.

– On niedługo wróci. – Przynajmniej miała taką nadzieję. Phillip robił się coraz bardziej nieprzewidywalny. Czasem bała się, że pogrąży się w depresji i popełni samobójstwo albo wyda ich wszystkich. Nie zamierzała jednak dzielić się swoim niepokojem z Peccavim. Wiedziała, co by zrobił. „Żadnych słabych ogniw”. To było jego motto. Jack okazał się słabym ogniwem, więc Peccavi go po prostu zastrzelił. Ciało zakopał w piwnicy, bo nie chciał ryzykować, że ktoś zobaczy, jak będą je wynosić.

– Phillip to mięczak! To przez niego się w to wpakowaliśmy.

– On wróci – powtórzyła.

– A gdzie jest teraz ta Stratford?

Beverly owinęła pasek od aparatu wokół nadgarstka i zaczęła wchodzić po drabinie do spizarni.

– Pojechała z moją sąsiadką.

– Skontaktuj się z Phillipem i powiedz mu, żeby się nie pokazywał, dopóki nie uporasz się z policją.

– Ma się nie pokazywać? – Zamknęła klapę. – Dlaczego?

– Wolę, żeby rozmawiali z tobą.

Bo nikt nie uwierzy, że ona może być niebezpieczna. Rozumiała to doskonale. Ale nie rozumiała, dlaczego Peccavi chce, żeby policja znalazła ciało.

– Nie chcesz wynieść... no wiesz, czego?

– Nie. Nic nie ruszaj. To się stało, zanim Francis wpakował się w kłopoty. Wszyscy wiedzą, że był szaleńcem, a policja zadowolili się najprostszym rozwiązaniem. Mamy Wigilię. Nikt nie będzie chciał zajmować się w święta jakąś starą sprawą.

Jej najmłodszy syn został uznany za potwora. Beverly nie chciała już nic dokładać do tego dziedzictwa, ale plan Peccaviego był bardzo sprytny.

– A jaki Francis miałby motyw, żeby... to zrobić? – Z bólem wprowadzie, ale musiała przyznać, że Jack nie należał do typowych ofiar jej syna.

– Powodów mogły być setki. Obaj pracowali w tej samej firmie dostawczej, tak? Przyjaźnili się. Jack zaczął coś podejrzewać. Albo pokłócili się o pieniądze. Zgrywaj idiotkę. Płacz i zacznij coś mówić o Francisie. Na przykład: „Jak on mógł to zrobić? O Boże, jeszcze jedna niewinna ofiara”. Zresztą sama wiesz. Nie będą prowadzić śledztwa, jeżeli sprawca jest znany, a na dodatek martwy.

Beverly była nieco zdziwiona, że Peccavi mówi o wszystkim tak otwarcie, ale wiedziała, że nie miał innego wyjścia. Musieli sobie wszystko wyjaśnić, żeby się nie pograżyć. Policja mogła się pojawić w każdej chwili.

– Stratford w to uwierzy?

– Nie, ona będzie nadal węszyć.

– Skąd wiesz?

Beverly zdjęła buty i zaczęła z nich zmywać błoto. Lepiej, żeby policja nie wiedziała o jej bytności w piwnicy.

– Bo jest zawzięta. Widziałem ją w telewizji i słyszałem, co mówi.

Beverly wolałaby tego nie słyszeć.

– Ale wie, że dzisiaj miała dużo szczęścia. Widziałam to w jej oczach. Może przestraszy się na tyle, że wróci, skąd przyjechała, i zajmie się swoimi sprawami.

– To niemożliwe.

– Dlaczego?

– Od lat szuka swojej siostry. Gdyby miała zrezygnować, dawno by to zrobiła.

Beverly poczuła ukłucie wyrzutów sumienia z powodu niewinnych ludzi, którzy zostali skrzywdzeni, ale nic nie mogła zrobić. Zbyt dużo wiedziała, żeby cokolwiek zmienić. Poza tym musiała płacić coraz większe rachunki za leczenie Dustina.

– To co zrobimy? – spytała.

– Zajmę się tą Jasmine Stratford.

Oczyściła aparat i schowała go do szuflady, a potem wyjrzała przez frontowe okno. Samochód Jasmine nadal stał przy krawężniku. Ulica była spokojna jak zwykle. Ani śladu policji.

– Mamo! Gdzie jesteś? Znowu mnie boli! Mamo!

Dustin... Beverly poczuła ucisk w sercu. Był taki biedny, a ona nie mogła mu pomóc.

– Już idę, kochanie! – zawołała, ale na szczycie schodów skręciła do pokoju, w którym zostawiła zawartość torby Jasmine.

– Poczekaj chwilę – zwróciła się do Peccaviego. – Chyba mam coś dla ciebie.

Zrzuciwszy kota z krzesła – kolejny przybłęda, którego przygarnęła ze schroniska – usiadła przy biurku i zaczęła przerzucać rzeczy Jasmine: portfel, notes z telefonami, guma do żucia, cukierki, jakieś dokumenty. Szukała potwierdzenia hotelowej rezerwacji, które zobaczyła tuż przed przyjściem Tattie.

Nareszcie. Podniosła kartkę do światła, żeby lepiej widzieć. Wcale nie miała ochoty przekazywać tej informacji Peccaviemu. Miała już dość przemocy, tajemnic, życia w ciągłym strachu, ale policja mogła pojawić się

lada chwila. Jeżeli nie podejmie żadnych kroków, wszystko może się potoczyć jeszcze gorzej niż wtedy z Francisem.

– Zatrzymała się w La Maison du Soleil we Francuskiej Dzielnicy – powiedziała. – Mam klucz do jej pokoju.

– Naprawdę?

– Był w jej torebce.

– Zmienią zamek – powiedział.

– Dlatego musisz się tam zjawić przed nią.

To był jeden z najgorszych dni w jej życiu. Nie dość, że uwięziono ją w piwnicy, gdzie znalazła zwłoki, to jeszcze ukradziono jej torbę z całą zawartością: komórkę, portfel, notes, który był jej tak potrzebny, aparat. Bez tych wszystkich rzeczy święta z dala od domu jawiły się w jeszcze czarniejszych barwach. Czowała się jak żółw przewrócony do góry nogami.

Siedziała w samochodzie, przyglądając się policjantom wchodzącym i wychodzącym z domu Moreau. Pracowali tu już od jakiegoś czasu, chociaż nie wiedziała, jak długo. Na odebranie zapasowych kluczyków z wypożyczalni i przyjazd tutaj straciła kolejne trzy godziny. Kiedy się zjawiała, policjanci byli zaabsorbowani pracą i nikt nie chciał z nią rozmawiać.

Zatrzymała młodego funkcjonariusza, prosząc go, by poszukał w piwnicy jej aparatu. Zgodził się, ale kiedy pokazał się po godzinie, twierdził, że aparatu w piwnicy nie ma. Ton jego głosu wskazywał, że ma pilniejsze sprawy na głowie. Na odchodnym wspomniał jednak, że powinna zapytać właścicielkę. Pani Moreau musiała więc współpracować przy przeszukaniu, co dla Jasmine było zaskoczeniem, ale ucieszyło policję. Śpieszyli się, niektórzy wkrótce kończyli dyżur i chcieli jak najszybciej wracać do domu.

Zauważywszy policjanta idącego w kierunku samochodów zaparkowanych przed domem Tattie, Jasmine wysiadła z auta.

– Zidentyfikowaliście ciało? – spytała.

Spojrzał na nią obojętnie.

– Jeszcze nie.

– Kiedy to zrobicie?

– Nie mogę tego pani powiedzieć.

Jasne. Nie musiał jej udzielać takich informacji. W końcu była tylko zwykłą obywatelką, na dodatek z innego stanu. Nie miała tu żadnej władzy.

Z westchnieniem wróciła do auta. Kozłowski wziął dziś wolne, więc nie miała kogo podpytać. Sierżant dyżurny, z którym rozmawiała przez telefon, powiedział, że jeden z detektywów na pewno wezwie ją, żeby złożyła zeznanie, jednak ze względu na święta nastąpi to nie wcześniej niż w poniedziałek lub wtorek. Do zbrodni doszło wiele lat temu i kilkudniowa zwłoka nie miała znaczenia.

Uznała, że traci jedynie czas. Chciała jednak podziękować Tattie za pomoc. Ponieważ nigdzie jej nie dostrzegła, uznała, że musi być w środku razem z panią Moreau, a tam nie chciała wchodzić.

Zapięła pas i włączyła silnik. Wcześniej umyła się trochę u Tattie, ale była głodna i zmęczona i marzyła tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się w hotelu. Nie mając gotówki ani kart kredytowych, mogła jedynie zamówić coś w hotelowym barze i poprosić o dopisanie do rachunku, a w najgorszym razie mogła wziąć prysznic i przespać się do czasu, aż nadejdzie elektroniczny przekaz od Skye. Czekając na kluczyki w wypożyczalni samochodów, zastrzegła karty i zadzwoniła do przyjaciółek. Nie powiedziała im jednak

wszystkiego. Nie chciała im psuć świąt. W końcu kradzież torebki to żaden ewenement.

Ledwie ruszyła, zobaczyła starego chevroleta camaro nadjeżdżającego z przeciwka. Policyjne pojazdy tarasowały drogę, więc kierowca musiał zjechać na bok, żeby ją przepuścić. Spojrzał na nią, ale zatrzymał wzrok o ułamek sekundy za długo. Zorientowała się, że ją rozpoznał.

Nacisnęła hamulec, szybko wrzuciła jałowy bieg i wysiadła. Zaczerwienił się gwałtownie, jakby się zdenerwował. Nie mógł już jednak uciec.

Jasmine zapukała w szybę. Opuścił ją o kilka centymetrów.

- Czego pani chce? – spytał z ponurym grymasem.
- Kim pan jest?
- Co to panią obchodzi?

Ale Jasmine już się domyśliła. Wyglądał niemal tak samo jak Francis Moreau na zdjęciach, które widziała w czytelnicy: niski, krępy, małe ciemne oczy, rzymski nos. Musiał być jego bliskim krewnym, najpewniej bratem.

- Pan ma na imię Phillip.

Jeszcze mocniej ściągnął brwi, ale nie zaprzeczył. Wskazał ręką w kierunku domu.

- Co się tutaj dzieje?

Zauważyła paczkę papierosów na desce rozdzielczej.

- Nie wie pan?
- Gdybym wiedział, tobym nie pytał.

Słusznie. To on zaniknął ją w piwnicy? Jego niedopałki znalazła? A może pamiętał ją jedynie z programu telewizyjnego?

- W pańskiej piwnicy znaleziono zwłoki.
- Kto pani o tym powiedział? – Zamiast twarzy miał nieruchomą maskę.

- To ja je znalazłam.
- Niemożliwe. – Nic, żadnej mimicznej reakcji.
- Wiedział pan, że tam jest ciało?
- Nie.

Kłamstwo. Twarz nadal nieruchoma, lecz palce kurczowo wpiły się w kierownicę.

- Kto to był? – naciskała. – Co tam się stało?

Otworzył usta, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zawołała go matka. Beverly Moreau stała na trawniku, przyglądając się im z rękami opartymi na biodrach.

- Phillip! Nareszcie jesteś. Chodź do środka. Koszmar, który Francis na nas sprowadził, jeszcze się nie skończył.

Nie poruszył się od razu. Spojrzał na Jasmine, jakby ją o coś błagał, ale po chwili zacisnął wargi i odwrócił się do matki.

- Nawet mnie to nie dziwi. Mój brat był mordercą – powiedział.

Ruszył, przejeżdżając jej niemal po palcach.

Gruber Coen nacisnął pilota, żeby jeszcze raz odtworzyć odcinek „Najbardziej poszukiwanych przestępców Ameryki”, który sobie niedawno nagrał. Właśnie skończył telefoniczną rozmowę z Peccavim i wiedział już, że Jasmine Stratford przyjechała do Nowego Orleanu. Co nie było niespodzianką. Gruber sam ją tu wezwał.

Zaskoczyło go jednak, że tak szybko znalazła związek między listem, który jej wysłał, a napisem, który zostawił na ścianie po wyrzuceniu ciała Adele.

Gwizdnął, patrząc na jej gesty i emocje widoczne na twarzy. Szczególnie przyciągał jego uwagę smutek, który okazywała, mówiąc o siostrze. Miał

nadzieję, że to obudzi w nim jakieś współczucie, poczucie winy. Ale nie. Rozum mówił mu, że powinien mieć wyrzuty sumienia, ale czuł jedynie narastające pożądanie, które kazało mu robić to, co robił, oraz odrobinę podziwu. Zakładał, że w pewnym momencie Jasmine połączy zniknięcie siostry z zamordowaniem Adele, ale nie sądził, że to nastąpi tak szybko. Była bystrzejsza, niż się spodziewał.

Ta myśl podniecała go i przerażała. Czy Jasmine Stratford zdoła go powstrzymać? Czyżby wreszcie znalazł równego sobie przeciwnika? Boże, nawet wyglądała jak siostra. Brakowało jej jedynie tego zaleknionego spojrzenia, które tak lubił u Kimberly. Jasmine nie bała się nikogo. Była przenikliwa, zdecydowana, silna.

Po raz kolejny słuchał, jak opisywała cechy przestępcy, który pastwił się nad małymi chłopcami.

Pieprzony zboczeniec. Jaki mężczyzna może pragnąć seksu z chłopcem?

Jeszcze bardziej zwiększył głośność. Jasmine opowiadała o siostrze, a on nie chciał uronić z tego ani słowa. O sąsiadów nie musiał się martwić. W tym betonowym bunkrze, który sobie zbudował, nikt go nie mógł usłyszeć. To była jego największa zaleta. Mógł tu robić, co tylko chciał.

– Kiedy moja siostra zaginęła, miałam dwanaście lat.

W drzwiach stanął nieznajomy mężczyzna z brodą i zapytał o mojego ojca.

Gruber uśmiechnął się. Już nie nosił brody. Według jego siostry, która precyzyjnie punktowała wszystkie jego wady, miał cofnięty podbródek, który powinien maskować zarostem. Wiedział jednak, że wygląd zewnętrzny należy od czasu do czasu zmieniać. Może Jasmine była sprytna, ale nie tak jak on. Żeby przeżyć, trzeba darować sobie próżność.

– Kiedy wyszedł, zauważyłam, że siostra też zniknęła – mówiła dalej.

Pamiętał wszystko, jakby to było wczoraj. Peccavi wysłał go do Clevelandu po kolejne dziecko, które Jack wynalazł tydzień wcześniej. Petera Stratforda poznał w jakiejś knajpie z fast foodem. Zaczęli rozmawiać i Peter zaproponował mu tymczasową pracę.

Gruber do tej pory nie wiedział, dlaczego zgłosił się pod adres podany przez Petera. Pamiętał tylko, że był znudzony i szukał czegoś ciekawego. I tam ją zobaczył. Tak po prostu. Podarunek z nieba. Obiecał jej loda za piękną gwiazdę, powiedział, że przywiozą też jednego dla siostry. Wsiadła do jego ciężarówki.

Zadzwoił telefon. Z przekleństwem na ustach zatrzymał nagranie i cofnął do początku. Jak skończy rozmowę, obejrzy program jeszcze raz. Lubił patrzeć na Jasmine i wyobrazać sobie ich spotkanie. Patrzy jej w oczy, mówi, że to jego szukała przez tych długich szesnaście lat.

– Słucham.

Dzwonił Roger. W każdym razie tak na niego mówili. Gruber nie miał pojęcia, jak naprawdę się nazywa. Wiedział tylko, że nie umiał tak dobrze wynajdywać dzieciaków jak Jack.

– Czego chcesz?

– Mam coś dla ciebie.

– Gdzie?

– W mieście.

– Zwariowałaś? To za blisko.

– To dziecko zakontraktowane.

Co oznaczało, że Roger znalazł jakąś prostytutkę albo narkomankę gotową oddać noworodka za pieniądze albo narkotyki. Zdobywali dzieci w

różny sposób. Kupowanie noworodków od narkomanek czy prostytutek było najmniej niebezpieczne, w każdym razie dla niego, bo to on dzieci dostarczał.

– Nie ma znaczenia – upierał się Gruber.

Kilka lat temu omal nie wpadli, dlatego przestrzegali zasady, żeby nie pozyskiwać dzieci z własnego terenu. Peccavi nieustannie powtarzał, że wszelką działalność należy prowadzić jak najdalej od punktu przerzutowego.

– Peccavi postanowił zrobić wyjątek – powiedział Roger. – Mówi, że potrzebuje kasy.

Jasne, odstąpił od żelaznej zasady, bo na noworodkach można było więcej zarobić.

– Dlaczego sam nie odbierzesz dzieciaka?

– Bo jestem w Detroit, szukam bardzo konkretnej rzeczy.

Gruber ściągnął brwi i potarł sobie brodę, wpatrując się w nieruchomy obraz Johna Walsh na ekranie.

– Oddaje je na święta? – Widocznie była jeszcze bardziej bezwzględną suką niż jego matka.

– Chce sobie coś kupić. Przeszkadza ci to?

– Niektóre dzieci nie dostają prezentów – mruknął.

– No i po to właśnie jesteśmy. Żeby dać im szansę.

Gruber musiał się roześmiać. Ta skłonność Rogera do samooszukiwania się czasem go porażała.

– Wierzysz w te bzdury? Że jesteśmy aniołami w przebraniu?

Roger nie chciał się dziś mierzyć z rzeczywistością.

– Peccavi jest zajęty i chce, żebyś ty to załatwił. Sam ma do ciebie zadzwonić?

Gruber omal nie powiedział „tak”. Jeżeli czegoś nie zrobi, to Peccavi zabije Jasmine, zanim zdąży się z nią spotkać. Ale z kolei jeżeli Peccavi da sobie z nią tak łatwo radę, to znaczy, że Jasmine nie jest godnym przeciwnikiem. Poza tym Gruber wiedział, że wzbudzając podejrzenia Peccaviego, ryzykowałby nie tylko pieniądze, ale i życie. Podobnie jak jej siostra, Jasmine była jedynie przyjemnym dodatkiem, dreszczykiem emocji. Musi być sprytny, bo inaczej skończy tak samo jak Jack.

- Słyszysz mnie czy nie? – ponaglił go Roger.
- Słyszę. Dobra, podaj mi zamiary.

Zaczął notować na okładce „Sports Illustrated”. Czytał czasem to pismo, żeby poczuć się jak normalny facet albo nawet kupował „Playboya”. Chciał być taki jak inni. Lecz nigdy mu się to nie udało.

- Zrozumiałem – powiedział, skończywszy pisać.
- Przynajmniej nie musisz daleko jeździć.
- Tak, jasne..

Matka noworodka wyszła właśnie ze szpitala i zatrzymała się w motelu na koszt Peccaviego. Musiał jedynie zabrać dziecko i przewieźć je do Beverly Moreau, gdzie mieli punkt przerzutowy.

Ale Peccavi i Roger pozbawili go przyjemności obejrzenia programu, w którym siostra Kimberly mówiła o nim. Nienawidził ich za to.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Posiłek w hotelu, na który tak liczyła, wcale nie był pewny. Kiedy dotarła wreszcie do Maison du Soleil, dochodziła szósta wieczorem. Wszystkie sklepy i restauracje wzdłuż St. Philip Street były zamknięte.

– No cóż, niezłe mam święta – mruknęła pod nosem.

Nawet Moody Blues był już nieczynny, co pozbawiło ją resztek nadziei na jedzenie. A ten, kto zabrał jej torebkę, miał też klucz od pokoju. Wprawdzie nie było na nim numeru, ale w tak małym hotelu wystarczyło przejść się od drzwi do drzwi.

Czekał już na nią?

Kiedy opadła w niej adrenalina, poczuła się wyczerpana, ale nadal nie mogła się uspokoić. Nie wiedziała jednak dlaczego. Jeśli ten, kto wepchnął ją do piwnicy, rzeczywiście chciał ją skrzywdzić, to miał ku temu okazję. Była niemal pewna, że to Phillip. Ale nie wydał jej się szczególnie niebezpieczny. Być może nawet źli ludzie inaczej zachowywali się przed Bożym Narodzeniem. Badając sylwetki psychologiczne przestępców, przekonała się, że potrafią być czasem zupełnie normalni, przynajmniej pozornie.

Liczyła na to, że człowiek, który zabrał jej torebkę, też ma świąteczne obowiązki. Postanowiła, że poprosi o zmianę zamka i zaszyje się w pokoju do rana, a kiedy nadejdą pieniądze, przeniesie się do innego hotelu.

Podjąwszy taką decyzję, przejechała parę przecznic dalej, gdzie miała na tydzień opłacone miejsce na parkingu. Wsiadła z samochodu. Jej kroki rozbrzmiewały głuchym echem we mgle. Bez torebki czuła się niepewnie, a zwłaszcza bez pojemnika z gazem. Ale może niepotrzebnie wpadała w paranoję. Jutro kupi sobie nowy, jak tylko dostanie pieniądze.

Kiedy doszła do ostatniego rogu, spojrzała na budynek hotelu i zamarła. Mgła była gęsta, ale wydawało jej się, że widzi w swoim pokoju światło. Czyżby nie zgasiła lampy przed wyjściem?

Lęk i wątpliwości, które przed chwilą udało jej się jakoś opanować, znów ją dopadły. Miała zadzwonić na policję? Poprosić Cabanisa albo jego żonę, żeby jej towarzyszyli? A jeżeli coś jej się tylko przywidziało?

Przypomniały jej się schody przeciwpożarowe. Tak, wejdzie po nich i zajrzy do pokoju przez okno.

Szła bardzo wolno, przesuając palcami po chropowatej ścianie. Nie chciała się potknąć ani tym bardziej przewrócić. Być może zapuszczanie się w ten ciemny zaułek było bardziej niebezpieczne niż powrót do pokoju, ale nie umiała opanować ciekawości.

Na dźwięk toczącego się po chodniku kamyka zatrzymała się gwałtownie. Była pewna, że sama go potrafiła, ale ten odgłos przywołał w niej wszystkie złe przecucia. Potrzebowała paru minut, żeby znów się uspokoić i ruszyć dalej. Jednak im bliżej podchodziła, tym bardziej była pewna, że światło świeci się w jej pokoju.

Metalowa poręcz była zimna i lepka. Schody zatrzęsły się pod jej ciężarem i zaskrzypiały głośno. Zebrała się na odwagę i zaczęła po nich wchodzić. Jeśli wszystko okaże się w porządku, wejdzie do środka, spakuje rzeczy i poprosi o zmianę pokoju.

Ale nie wszystko było w porządku. W dochodzącym z łazienki świetle zauważyła, że pościel na łóżku była porozrzucana, ktoś pootwierał szuflady i rzucił komputer na podłogę.

Nagle coś się wewnątrz poruszyło. Zza szyby przyglądał się jej mężczyzna w długim, czarnym płaszczu i narciarskiej masce na twarzy.

Jasmine rzuciła się z krzykiem na dół. Miała nadzieję, że zamek w drzwiach go powstrzyma, ale gdy na chwilę odezwał się alarm przeciwpożarowy, wiedziała, że napastnik już ją goni. Przeskakiwała po kilka stopni naraz.

Poślizgnęła się na śliskim metalu i upadła, a to kosztowało ją cenne ułamki sekund. Zdążyła się jednak podnieść i skoczyć na ulicę.

Zeskoczył blisko niej. Poczowała podmuch powietrza i zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu kryjówki. Nie miała szans przed nim uciec, nie miała gdzie się schować. Miał latarkę. Snop światła odnalazł ją natychmiast.

Croc, właściciel Latającej Wiewiórki, był wdowcem. Wychował się w Portsville i uchodził za jednego z najlepszych poławiaczy krewetek, ale teraz głównie jego syn korzystał z łodzi. Croc wypływał jeszcze od czasu do czasu, robił się jednak coraz starszy i wolał nalewać rybakom piwo i przysłuchiwać się ich opowieściom.

Romain go lubił, a już najbardziej go doceniał podczas świąt. Większość barów była wtedy zamknięta, ale nie Latająca Wiewiórka. Croc otwierał knajpę we wszystkie dni w roku od czwartej po południu do północy.

– Miałeś mi nalać jeszcze jedno piwo. – Romain wrzucił sobie do ust garść orzeszków.

– Jak chcesz.

Romain oparł się łokciami o drewniany bar i rozejrzał dookoła. Parę osób paliło, piło i grało w lotki. Nie taką Wigilię sobie wymarzył, ale alkohol pomagał jakoś przetrwać ten dzień. Rodzice zaprosili go do siebie, ale jego siostra zdążyła już przyjechać z rodziną z Bostonu na cały tydzień. Postanowił, że zjawi się w Mamou tylko na parę godzin, na jutrzejszy obiad, żeby rodzice nie czuli się rozczarowani.

– W zeszłym roku też spędzałeś u mnie święta – zauważył Croc, stawiając przed nim piwo.

– Nie wiedziałem, że masz taką dobrą pamięć. – Romain siedział tu już dość długo, próbując się upić. Miał nadzieję, że mu się to wreszcie uda. Dopóki nie zjawiała się Jasmine, jakoś dawał sobie radę. Gdyby nie jej niepokojące pytania oraz święta, nadal czułby się znakomicie.

– Wygląda na to, że będę musiał zawieźć cię do domu – stwierdził Croc fatalistycznie.

Romain wiedział, że zrobi to całkiem chętnie.

– Raz albo dwa razy w roku można się upić. – Croc przetarł bar i chrząknął.

– Chcesz mi coś jeszcze powiedzieć?

– Miałem nadzieję... Zaczekaj chwilę. – Podniósł się, żeby zażegnać sprzeczkę między dwoma Gatlinami, bliźniakami, którzy pokłócili się przy rzutkach. Wciąż mieszkali z rodzicami, mimo że byli tylko o dziesięć lat młodszy od Romaina. Uspokoił się, kiedy Croc zagroził, że zadzwoni po ojca.

– Podobno szukasz narzeczonej – odezwał się Croc, stanąwszy znów za barem.

Romain machnął niecierpliwie ręką.

– Głupi żart, a już całe miasto planuje mi ślub.

– To byłby całkiem dobry pomysł, tyle że nie poznasz nikogo, chowając się na bagnach. Chyba nie chcesz do końca życia spędzać u mnie Bożego Narodzenia?

– Nie mam nic przeciwko temu. Podoba mi się u ciebie. – Nie tak całkiem była to prawda.

– Widzę, że ci się podoba. Czasem nawet do tego stopnia, że pijesz na umór, a potem wsiadasz do mojej ciężarówki, odwożę cię na miejsce i nie pokazujesz się u mnie aż do kolejnych urodzin twojej córki, rocznicy ślubu albo rocznicy śmierci Adele. I znów muszę cię odwozić do domu.

– Dzięki za przypomnienie, chociaż chodziło mi raczej o to, żeby zapomnieć. – Sięgnął po kolejną garść orzeszków, starając się nie pokazać po sobie, że z powodu Jasmine Stratford te święta były jeszcze gorsze niż poprzednie.

To Moreau zabił Adele. Romain patrzył mu w oczy, widział jego uśmiezek i był tego absolutnie pewien. Reszta nie miała znaczenia. A mimo to pytania Jasmine wciąż do niego powracały.

Croc znów przetarł bar.

– Dlaczego nie chcesz mieć nowych wspomnień?

– Dlaczego nie zajmiesz się swoimi sprawami?

Croc napisał coś na serwetce i pokazał mu ją.

– Co to jest? – mruknął Romain.

– Strona internetowa, na której znajdziesz mnóstwo pięknych Rosjanek.

– Zaglądałeś tam? – Ta sytuacja pewnie by go rozbawiła, gdyby nie był zły za wtrącanie się w jego życie.

Croc wzruszył ramionami.

– Sprawdziliśmy z Casey parę adresów.

Znowu ta wścibska Casey. Romain powinien uważać, co przy niej mówi.

– Przykro mi, ale nie jestem zainteresowany.

– Dlaczego?

– To był tylko głupi żart. Nie sprowadzam sobie narzeczonej.

– A powinieneś. Pomyśl tylko, co tracisz.

– prostytutka może mi wypełnić te braki.

Croc skrzywił się i pochylił do przodu.

– Wiesz, że nie o to chodzi, przyjacielu. Romain podniósł dłoń. Miał już dosyć.

– Ciekawe, że akurat ty mi to mówisz. Kiedy zmarła Marie? Dwadzieścia lat temu?

– Dwadzieścia dwa. I o to mi właśnie chodzi. Chyba nie chcesz być na starość taki samotny jak ja.

– Croc, każdy ma swoje problemy. Twoje życie nie jest jeszcze najgorsze.

– Ale ty możesz mieć lepsze. Jesteś wciąż młody. Czemu nie założysz rodziny?

Przecież nie rozmawiali o uprawianiu warzyw. „Zmarniały ci pomidory? To może spróbujesz nowego gatunku”. On już miał swoją rodzinę. Nie pokocha innej kobiety, nie będzie miał dzieci, bo nie zniósłby kolejnej straty.

– Dość tego.

– Ktoś ci to musi powiedzieć, T- Bone. Czas zostawić przeszłość za sobą. Niech Pam i Adele spoczywają w pokoju, wiedząc, że dajesz sobie radę.

Zacisnął pięści. Poczował, że chce się z kimś pobić.

Wiedział dobrze, że szuka zaczepki, ale odwrócił się i rozejrzał po sali. Musiał się jakoś wyładować.

– Płacę sto dolców temu, kto wygra ze mną na pięści!

– Wyjął z portfela banknot.

– Do cholery, chyba nie chcesz się bić w Wigilię? – ktoś próbował go mitygować.

Jednak bracia Gatlinowie spojrzeli po sobie porozumiewawczo. Czatowali na coś takiego od dawna.

– Dobra, pod warunkiem, że brat będzie mi pomagał – zaproponował Terry.

Romain próbował ocenić swoje szanse. Dwóch na jednego to trochę za dużo. Gatlinowie byli bardzo wytrzymali, do tego nie grali czysto. Ale bójka to bójka. Przynajmniej będzie mógł wyładować wzbierający w nim gniew.

– Umowa stoi. – Zadał pierwszy cios.

Mężczyzna zacisnął dłoń na kostce Jasmine i pociągnął do siebie. Złamała kilka paznokci, próbując się czegokolwiek przytrzymać. Policzek, ręce i kolana szorowały po asfalcie. Mogła jedynie czekać na jakiś lepszy moment. I rzeczywiście, kiedy zwolnił uścisk, żeby chwycić ją za ramię albo za włosy, odwróciła się i kopnęła go w krocze, tak jak ją uczyła Skye.

Upadł z jękiem na kolana, a ona wykorzystała ten ułamek sekundy, żeby rzucić się do ucieczki.

Głos w jej umyśle krzyczał „Biegnij!”, ale nogi odmawiały posłuszeństwa. Miała wrażenie, że porusza się w zwolnionym tempie. Słyszała go za sobą, czuła, że ją dogania.

Musiała podjąć decyzję w ułamku sekundy: biec w kierunku większej ulicy czy do auta?

Samochód był bliżej, miała większą szansę, że napastnik jej nie dogoni. Gdyby jednak ją dopadł, nikt nie przyjdzie jej z pomocą.

Za rogiem wpadła na śmietnik, który wyrósł nie wiadomo skąd. Utrzymała się jednak na nogach. Miała nadzieję, że napastnik nie będzie miał tyle samo szczęścia. On jednak minął narożnik większym łukiem i był już prawie za nią. Niemal czuła jego determinację.

„Zabiję cię, ty dziwko!”. Te słowa dźwięczały w jej umyśle.

Kiedy wpadła na parking, płuca paliły ją żywym ogniem. Miała jeszcze tylko parę metrów, ale nie wiedziała, czy uda jej się w porę otworzyć drzwi. Jeżeli ją wtedy dopadnie, to...

Nie wolno jej myśleć o tym, co będzie potem. To tylko pozbawia sił, burzy zdolność oceny.

Powstrzymaj te obrazy! Myśl!

Musiała znaleźć sposób, żeby zyskać kilka sekund.

Nagle zobaczyła. Ostry kij w kręgu żółtego światła, które padało z reflektora oświetlającego tablicę z napisem: „Parking. 2,75 dol./godz. 35 dol./doba”. Chwyciła go, odwróciła się i rzuciła z całej siły.

Gdyby napastnik był dalej, nie zrobiłaby mu żadnej krzywdy, ale był tuż za nią i nie spodziewał się ciosu.

Krzyknął z bólu i zachwiał się na nogach. Jasmine wcisnęła guzik pilota, otwierając drzwi od strony kierowcy. Wskoczyła do samochodu i niemal przycięła bandycie palce drzwiami.

Trzęsła się tak bardzo, że nie mogła włożyć kluczyka do stacyjki.

Napastnik zaczął walić w szybę, próbując ją rozbić, ale Jasmine udało się uruchomić silnik. Ruszyła z piskiem opon, zostawiając drania za sobą w kłębach spalin.

Pędziła na zachód drogą I-10. Postanowiła wyjechać z miasta, żeby zastanowić się, co dalej, ale miała za mało benzyny, by krążyć bez celu. Mogła pojechać na bagna, do Romaina Forniera. Albo do ojca. Ale on mieszkał w przeciwnym kierunku. Poza tym nie chciała pojawiać się u niego w Wigilię cała posiniaczona i poobijana, zwłaszcza że zajmowała się zniknięciem Kimberly.

To dziwne, ale dom Forniera wydał jej się bezpieczniejszym miejscem. Jednak był to ryzykowny krok. Miała jedynie tyle benzyny, żeby dojechać do Portsville. Jeżeli on jej nie pomoże, nie będzie miała jak wrócić.

Trudno, jeżeli nie on, to pomoże jej ktoś inny. Potrzebowała jedynie czterdziestu dolarów. To nie jest duża suma. Da radę wrócić jutro do Nowego Orleanu. A teraz myślała jedynie o tym, żeby poczuć się bezpiecznie, wziąć kąpiel i zamknąć oczy.

W domu Romaina nie paliły się światła, mimo że dochodziła dopiero dziewiąta. Czyżby pojechał do rodziny mieszkającej w Mamou?

Zatrzymała się na podjeździe z włączonym silnikiem, zastanawiając się, co dalej. Szukanie Romaina w miasteczku nie było rozsądnym posunięciem, bo jeśli go nie znajdzie, straci jedynie czas i benzynę. Poza tym była koszmarnie zmęczona.

Musiała wejść do środka, nawet jeżeli drzwi były zamknięte. W samochodzie zamarznie na śmierć. Ale żeby dostać się do domu, musi najpierw stawić czoło bagnu, a wszystkie zwierzęta żyjące na moczarach traktowała z wielką nieufnością. Była przyzwyczajona do otwartych przestrzeni i udomowionych zwierzątek.

Zostawiwszy zapalone światła, żeby odstraszyć każdego potwora, który chciałby ją pożreć, ruszyła biegiem, uważnie obserwując grunt dookoła.

– Romain! – zawołała, pukając do drzwi. – Jesteś tam? – Wokół rozległa się cała kakofonia dźwięków: ćwierkanie, postukiwanie, jakieś pluski i szelesty. – Romain! – Żadnej odpowiedzi, choć drzwi były otwarte, a na ławeczce leżała latarka.

Obejrzała się z przestachem za siebie, po czym przeszła przez próg i zamknęła drzwi. Oddychała głęboko, czując znajomy zapach, który kojarzył jej

się z ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa. Fornier nie miał w domu światła elektrycznego, a ona nie wiedziała, jak się zapala lampy naftowe. Kierując się latarką, znalazła sypialnię. Tak jak się spodziewała, panował tu idealny porządek. Na komodzie stała fotografia Romaina, jego żony i córki. Byli na plaży, uciekali przed dużą falą. Trzymał Adele na ramionach, śmiał się, ciągnąc Pamelę za rękę.

– Boże, jacy oni byli szczęśliwi. – Przysunęła się bliżej. Maleńka fotografia Pameli, którą widziała w gazecie, nie mówiła całej prawdy. Żona Romaina była piękna, miała długie, jasne włosy i taką samą złotą karnację jak on. Zgasiła światło. On przynajmniej kochał kogoś z całego serca. Jasmine nie spotkała nikogo, kto by wzbudzał w niej podobną namiętność. – Jak to jest? Lepiej kochać i to utracić, czy nie kochać nigdy? – mruknęła do siebie.

Zastanawiając się, co odpowiedziałby na to Romain, zdjęła brudne ubrania i umyła się. Woda w wielkiej metalowej puszcze w łazience była lodowata, ale poczuła się lepiej.

Udało jej się. Wydostała się z piwnicy, a potem z ciemnego zaułka. Była bezpieczna.

Teraz musiała się jedynie ubrać i rozgrzać. Szybko przejrzała zawartość komody i wyjęła z niej gruby T-shirt i bokserki. Szczękając zębami, włożyła je, a swoje ubrania wcisnęła do torby i postawiła przy drzwiach. Wiedziała, że już ich nigdy na siebie nie włoży, za bardzo kojarzyły jej się z tamtą piwnicą.

Włożyła buty gospodarza i grubą kurtkę wiszącą przy drzwiach. Wyszła na zewnątrz, żeby zgasić światła samochodu, a przy okazji przestawić go w inne miejsce. Romain mieszkał na kompletnym odludziu, ale gdyby ktoś chciał tu zajrzeć ze świąteczną wizytą, wołała, żeby nie odkrył jej obecności.

Wróciwszy do domu, wyciągnęła z szafy pościel i skuliła się na kanapie. Po paru minutach poczuła ciepło. Zasnęła.

Bracia Gatlinowie nieźle się sprawili. Rozkrwawili mu prawy policzek, posiniaczyli żebra, dłonie miał w gorszym stanie, niż się spodziewał. Na szczęście klienci pubu ogłosili remis, więc udało mu się zachować pieniądze.

Romain z jękiem wysiadł z ciężarówki Croca. Ból głowy rozsadzał mu czaszkę.

- Dzięki za podwiezienie.
- Postanowiłeś się zabić czy co? – warknął Croc.
- Możliwe. – Ruszył chwiejnie w stronę ganku.

W świetle samochodowych reflektorów udało mu się dotrzeć do domu bez upadku, kiedy jednak wszedł na schody, zauważył, że coś jest nie tak. Ktoś był w domu. Latarka, która zawsze leżała na ławce, zniknęła.

Nacisnął klamkę. Zamknięte. A przecież nigdy nie używał zamka...

Spojrzał na Croca, zastanawiając się, czy przypadkiem nie ulega pijanym zwidom, i wtedy zobaczył coś jeszcze. Samochód stojący z boku domu wśród drzew.

Croc opuścił szybę i wystawił głowę przez okno.

- Wszystko w porządku?
- Tak, wszystko gra – odpowiedział, chociaż wcale tak nie myślał.

Był pewien, że to samochód Jasmine. A to ona popsowała mu święta.

Nie chciał, by Croc domyślił się, że ma towarzystwo, zwłaszcza kobiecie towarzystwo, więc dopiero po jego odjeździe wyciągnął spod ganku zapasowy klucz. Wolałby, żeby Jasmine nie zobaczyła go w takim stanie. Jego zachowanie nie zawsze można było racjonalnie wyjaśnić, mimo że terapeutka starała się je jakoś wytłumaczyć. Sędzia nakazał mu cotygodniowe wizyty u

psychologa, żeby „nauczył się panować nad złością”. Terapeutka twierdziła, że tłumy swoje uczucia, a kiedy już nie może ich kontrolować, wyładowuje je w destrukcyjny sposób. Romain jednak był przekonany, że całe to gadanie to tylko strata czasu. Doskonale wiedział, że nie radzi sobie z emocjami, nie trzeba mu było tego mówić, ale lepiej mu robiła pięciominutowa walka na pięści niż godzina tłumaczenia, dlaczego musiał ich użyć.

Terapeutka nie chciała zrozumieć, że rozmowy nie uczynią z niego na powrót tego samego człowieka: dumnego żołnierza, troskliwego ojca, kochającego męża. Powtarzała, że może jeszcze mieć w życiu wszystko, czego zapragnie, jednak tym, co go najbardziej zżerało, nie była sama utrata żony i córki, ale sposób, w jaki odeszły. Zwłaszcza Adele. Czyny Moreau odarły go z pewności, że zawsze będzie mógł chronić swoich bliskich. A po co szukać szczęścia, jeśli jest takie kruche?

W środku panowały absolutne ciemności. Lekko chwiało się na nogach, ale udało mu się nie wpaść na żaden mebel. Gdzie jest Jasmine? Skoro już się tu znalazła, to najchętniej by ją zobaczył we własnym łóżku. I nawet jeżeli był zbyt zalany, żeby się z nią kochać, to jej ciepło i bliskość pomogłyby mu się rozluźnić. A poza tym w każdej chwili mogło się okazać, że jest gotowy...

W sypialni jej jednak nie było. Zapalił lampę i zobaczył ją na kanapie.

- Co robisz w moim domu?
- Romain? – Zmrużyła powieki.
- Ktoś inny jest właścicielem?
- Możesz to zgasić?

Już chciał zdmuchnąć płomień, ale się zawahał. Była tak samo pokiereszowana jak on.

– Co to do diabła znaczy? – Podniósł jej brodę i odgarnął włosy z twarzy, żeby się lepiej przyjrzeć. – Co się stało?

Była już kompletnie przebudzona. Przyglądała mu się uważnie.

– Mogłabym o to samo ciebie zapytać.

– Miałem pewne problemy w pubie.

– Ktoś na ciebie naskoczył?

– Raczej dwóch ktosiów. I sam się o to prosiłem. Teraz ty.

Drżąc, podciągnęła wyżej koc.

– Przewróciłam się.

Postawił lampę na stole i wziął ją za rękę. Miała poranione dłonie i połamane paznokcie.

– I to wszystko się stało, kiedy się przewróciłaś?

– Nie tylko to. – Podwinęła koc, ale on przede wszystkim zauważył swoje ubrania. Jego organizm zareagował natychmiast podwyższonym poziomem hormonów. Nie wspomniał nic na temat przeszukiwania swoich rzeczy, bo obrażenia Jasmine bardzo go zaniepokoiły.

– Gdzie to się stało? Chyba nie w Portsville?

– Nie, w Nowym Orleanie, w zaułku obok mojego hotelu.

– A co tam robiłaś? – Nie wiedział dlaczego, ale jej widok podziałał na niego otrzeźwiająco.

– Ktoś mnie gonił.

– Kto?

– Pewnie Pearson Black albo Phillip Moreau. Chciał mnie zabić.

To nie miało sensu. Zagrożenie już minęło. Moreau nie żył. Wszystko miało już być normalnie.

– Dlaczego ktoś miałby cię zabić?

– Nie wiem – odparła po chwili namysłu. – Możemy o tym porozmawiać rano?

Wolałby to zrobić dzisiaj, ale nie chciał jej naciskać. Do rana oboje poczują się lepiej.

– Zamierzasz zostać na kanapie?

Chciał być miły, ale jego ton był zdecydowanie zbyt oschły. Wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź, choć wiedział, że spieprzył sprawę. Co się z nim dzieje?

– A masz jakieś inne propozycje? – spytała po chwili z wahaniem.

Serce zabiło mu mocniej. Ścierały się w nim sprzeczne emocje – przyływ pożądania i opór wobec takich pragnień – ale zmusił się do szczerej odpowiedzi.

– Byłoby ci przy mnie cieplej.

– Chętnie się rozgrzeję.

Poczuł ulgę. Nie zważając na ból, zaniósł ją do sypialni. Kiedy zwinęła się obok niego w kłębek, wystarczył mu jej zapach.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Trzymając słuchawkę w ręku, Gruber zawahał się. Peccavi nie lubił, kiedy mu ktoś zawracał głowę, ale chciał koniecznie wiedzieć, co się stało z Jasmine. Skończyła jako przynęta dla aligatorów?

Podszedł do kanapy, z której zawsze oglądał telewizję. Obok, w maleńkim, podobnym do szafy pomieszczeniu stała przenośna toaleta używana w przyczepach turystycznych. Gruber nie lubił jej opróżniać. Musiał to robić, kiedy mieli więźnia, ale sam na ogół chodził na górę.

Zerknął na zegarek. Minęła północ, ale był pewien, że Peccavi jeszcze nie śpi. Mógł do niego zadzwonić.

Wiedział, że Peccavi uznałby to za zbędne ryzyko, ale nic im nie groziło. Raz tylko omal nie wpadli, kiedy Adele próbowała uciec i Gruber musiał ją zabić, żeby nie krzyczała. Źle zrobił, podrzucając ciało do toalety. Powinien był je wywieźć na bagna albo do innego stanu. Chciał jednak ukarać jej ojca. Gdyby Adele nie zobaczyła Forniera w telewizji, nie usłyszała, jak mówi, że ją kocha, nie próbowałaby uciekać. Nigdy mu tego nie wybaczył.

Gruber odłożył słuchawkę i znów ją podniósł. Musiał wiedzieć, czy Peccavi zabił Jasmine. Wykręcił numer, zanim znów ogarnęły go wątpliwości.

- Mówi Gruber.
- Mam nadzieję – Peccavi ściszył głos, jakby nie chciał, by ktoś go usłyszał – że nic się nie stało.
- Nie. Przekazuję ci tylko, że zawiozłem dziecko do Beverly.
- Tylko z tym dzwonisz? Już mnie powiadomiła. To należy do jej obowiązków.

– Może wolałbyś wiedzieć, że matka dziecka ma przyjaciółkę, która by się nadawała... do naszego programu – skłamał Gruber.

– Nie sika się do własnego basenu.

– Ale to wzięłeś.

– No tak... – przyznał niechętnie. – Okoliczności były sprzyjające.

– Nie chcesz przynajmniej posłuchać?

– Dobra. Który to miesiąc?

– Siódmy. – Uznał, że to może go skusić.

– Rozmawiałeś z nią o cenie?

– Zapewniłem ją, że zadbamy o nią i dziecko. Jest całkowicie uzależniona, więc i tak nie mogłaby się nim zająć. Robimy dzieciakowi przysługę. Powiedziała, że się zastanowi.

– Masz jej numer?

– Ona nie ma telefonu, ale wie, jak się z tobą skontaktować przez internet.

– Czyli ta sprawa może poczekać.

– Nie rozłączaj się! – Gruber niemal krzyknął. – Załatwiłeś już... nasz problem?

– Jaki problem?

– Chodzi mi o gościa z Kalifornii.

Nastąpiło długie milczenie.

– Nie.

– Nie?

– Uciekła. I omal mnie nie zabiła.

– Jak to?! – Gruber nie wierzył własnym uszom.

– Ale nie martw się. Dam sobie z nią radę.

Co poszło nie tak? Gruber umierał z ciekawości, ale bał się zapytać. Peccavi zawsze działał skutecznie. Zawsze twierdził, że wszystkie sukcesy zawdzięczają jego etyce pracy i samodyscyplinie, ale to Gruber był na pierwszej linii frontu, to on odpowiadał za porwania. Peccavi prowadził interes i załatwiał fałszywe dokumenty. Jego kierowcy w całym kraju wyszukiwali dzieci, które odpowiadały „zapotrzebowaniom” potencjalnych rodziców podsuwanych przez siatkę prawników od adopcji. Peccavi wypłacał premię za każde wskazane dziecko, które Gruber odbierał, a potem załatwiał fałszywe dokumenty. Czy ta koordynacja mogła być trudna?

Próbując nie myśleć o tym, ile razy Peccavi go znieważył przez te wszystkie lata, Gruber koncentrował się na uczuciu dziwnej radości. Jasmine żyje. I przechytryła Peccaviego. A to znaczyło, że jest godnym przeciwnikiem. „Powstrzymaj mnie”.

– Gdzie się zatrzymała? – spytał.

– W małym hotelu w Dzielnicy Francuskiej, ale wątpię, żeby tam wróciła.

– Zgubiliśmy ją? – Świadomie użył liczby mnogiej, ale uśmiechał się do siebie. Wolał, żeby Peccavi nie zainteresował się Jasmine, niestety głupia Beverly musiała do niego zadzwonić. Gdyby Gruber się tam pojawił, zabrałby ją z sobą, a Peccaviemu powiedział, że nie żyje.

Szkoda mu było straconej okazji, od kiedy jednak wrobił Francisa w śmierć Adele, Beverly mu nie ufała. Nawet po tym, jak podrzucił dowody i opowiedział Peccaviemu o lekkomyślności Francisa, Beverly dawała wiarę zapewnieniom syna.

– Zgubiliśmy, ale nie do końca – mówił Peccavi. – Beverly znalazła w jej torebce serwetkę z trasą dojazdu.

- Dokąd?
- Do Portsville.

Gruber znów włączył ten sam odcinek „Najbardziej poszukiwanych...”. Jasmine była tak samo piękna jak Kimberly.

- Portsville to niezbyt duże miasto.
- Właśnie. Nie będzie się tam długo ukrywać. „Nie poddam się, dopóki nie znajdę swojej siostry...”. Gruber poczuł podniecenie. Ruszał na łowy. Ta część rytuału zabijania dawała mu największe zaspokojenie. Poszukiwanie nowej ofiary było tak samo przyjemne jak torturowanie.

- Może ja się tym zajmę? Chętnie ci pomogę. Będzie mi łatwiej, bo nie mam rodziny.

- To nie należy do twoich obowiązków.

Gruber omal się nie roześmiał. Peccavi myślał, że jedynie on umie zabijać. Tylko dlatego, że załatwił Jacka, kiedy ten chciał się wycofać z interesu.

- Powiedzmy, że to świąteczny prezent. Znów długa cisza.
- Pamiętaj, żeby wyrzucić szczątki na bagna.

Niestety nie mogli zakopać kolejnego ciała w piwnicy Moreau.

- Nikt jej nie znajdzie. – Ale nie zamierzał pozbyć się jej tak szybko. Nie miał jeszcze okazji złamać kogoś takiego jak Jasmine Stratford.

Zastanawiał się, do czego będzie się musiał posunąć...

Kiedy Jasmine się obudziła, poczuła dłoń Romaina na swojej piersi. Nadal jednak była w ubraniu. Odsunęła się i odwróciła do niego. Ten ruch go nie obudził, nadal oddychał miarowo pod kocem.

Zmarszczyła brwi, widząc jego pokancerowaną twarz. Musiał przyjąć na siebie wiele ciosów.

Zastanawiała się, jaki kiedyś był, zanim poddał się rozgoryczeniu.

Otworzył oczy, patrzył na nią. Ciekawe, czy zdziwił się na jej widok. Wczoraj wyczuła od niego alkohol. Może nawet nie pamiętał, że zaniósł ją do łóżka.

– niespodzianka – powiedziała cicho.

Uniósł brwi.

– Nie byłem aż tak pijany.

– Ale wystarczająco, żeby mieć teraz kaca. – Roześmiała się. – Jak głowa?

Skrzywił się, dotykając policzka.

– Lepiej niż cała reszta.

– Co się stało?

– Nadmiar testosteronu. – I brak rozsądku.

– Powiesz mi coś więcej?

– Twoja historia jest z pewnością bardziej interesująca, więc może od niej zacznijmy.

Przeczesała palcami włosy, oparła się o zagłówek.

– No dobrze... Wczoraj ukradziono mi torbę i zamknięto w piwnicy, w której znalazłam zwłoki. Potem natknęłam się na człowieka w masce, który chciał mnie zabić.

– Miałaś ciężki dzień w pracy – rzucił lekko. Wiedziała jednak, że nie lekceważy jej słów. – Jak to dokładnie było?

Odetchnęła głęboko i opowiedziała mu o wszystkim: o wizycie na policji, rozmowie z Blackiem, znakach na drzwiach do piwnicy, aż do powrotu do hotelu.

– Więc nikt oprócz Blacka nie wiedział, że się wybierasz do domu Moreau?

– Nikt.

– Ale równie dobrze mógł to zrobić Phillip?

– Jasne. Mógł mnie zobaczyć z domu.

– A niedopałki, które znalazłaś? Było ich kilka, tak? Jakby ktoś stał tam przez dłuższy czas?

– Tak. Byłam pewna, że Black je zostawił, ale Phillip też pali, a nie wyczułam zapachu papierosów w domu. Może matka każe mu wychodzić na dwór. Nie jest zbyt towarzyski, unika sąsiadów, więc staje pod daszkiem przy drzwiach do piwnicy.

– Skąd wiesz, że nie jest towarzyski? Znasz go?

– Widziałam go przez chwilę w samochodzie.

– A jak wyglądał mężczyzna, który cię gonił?

– Miał na sobie maskę i długi płaszcz, ale w tej mgle i ciemnościach nie rozpoznałabym nikogo.

– A wzrost?

– Ani wysoki, ani niski. Gdy człowiek chce uciec z życiem, to nie zwraca uwagi na szczegóły. Myślałam tylko o tym, żeby mu uciec.

– Wierzysz w to, co mówił Black?

– Powtarzam tylko, że na framudze były ślady.

– Włamać mógł się każdy z tysiąca najróżniejszych powodów.

– Jednak Huff powinien był to wziąć pod uwagę. Przewrócił się na plecy, założył ręce pod głowę.

– Wziął pod uwagę to, co tam znalazł. Krew mojej córki. Huff nie ufa Blackowi.

Jasmine starała się nie zwracać uwagi na bijące z niego ciepło i siłę.

– To jeszcze nie znaczy, że Black kłamie.

– Ale znaczy, że prawdopodobnie kłamie. – Łóżko zaskrzypiało, kiedy poruszył się, żeby poprawić poduszki. – A to ciało w piwnicy Moreau... – Zamilkł na chwilę. – To było ciało dziecka? – spytał wreszcie z wysiłkiem.

Jasmine ledwie się powstrzymała, żeby go nie objąć i nie pocieszyć, czuła się jednak bezradna wobec jego bólu.

– Nie, dorosłego mężczyzny. Zmarł tragicznie, tam rozegrała się walka.

– Dawno?

– Jakies pięć, może sześć lat temu.

– Masz jakieś wnioski? – Usiadł. Wyraźnie nie mógł sobie znaleźć wygodnej pozycji. Może z powodu wczorajszych obrażeń, ale Jasmine podejrzewała, że to przez jej obecność.

– Ta sprawa jest bardziej skomplikowana, niż mogłoby się wydawać. Kto zawiadomił policję, że w dniu porwania Adele Moreau wnosił do domu jakiś pakunek?

– Sąsiadka z przeciwka. Nazywała się Tracy Cooper.

– Mieszka tam wciąż? – Nie zauważyła nikogo przy tamtym domu.

– Nie mam pojęcia. Do tej pory starałam się odciąć od przeszłości, nawet z Huffem rozmawiałem dopiero wczoraj.

– Dzwoniłeś do niego?

– Chciałem zapytać go o ciebie.

– I co ci powiedział?

– Że powiesz i zrobisz wszystko, bylebym tylko pomógł ci w znalezieniu siostry.

– Miło z jego strony – skomentowała z przekąsem.

– Poza tym uważa, że jesteś oszustką, jeśli chodzi o zdolności parapsychiczne.

Z podobnym sceptycyzmem spotykała się niemal codziennie, i to nie tylko ze strony obcych. Nie było to dla niej łatwe.

– A ty co myślisz? – spytała chłodno.

– Myślę, że nie znajdziesz siostry, wracając do sprawy Adele. Owszem, jest kilka nieścisłości, Moreau był mordercą. Ciało, które znalazłaś, powinno cię przekonać. A on nie żyje. Możesz nie akceptować tego, co zrobiłem, ale już odsiedziałem swoje. Sprawa skończona. Daj sobie z tym spokój, zanim wpadniesz w jeszcze większe tarapaty.

Pomyślała, że nadal odsiaduje swój wyrok, ale wolała nie zdradzać się z tą psychologiczną diagnozą.

– Gdyby sprawa naprawdę była skończona, nie znalazłabym się w takim niebezpieczeństwie.

– Czemu to się nie może wreszcie skończyć? – Potarł przymknięte oczy. Mówił do siebie, jednak Jasmine i tak mu odpowiedziała:

– Bo nie wszystko zostało wyjaśnione.

– Co nie zostało wyjaśnione? – Opuścił rękę. Przyciągnęła kolana do piersi, a on natychmiast spojrzał na to, co odsłaniały szerokie nogawki szortów.

– Wszystkie tajemnice. Kłamstwa. Wyrzuty sumienia. Dlaczego ktoś chciał mnie zabić tylko dlatego, że zagłądałam do piwnicy?

– A ten martwy facet?

Coraz trudniej było jej się skupić, bo niemal całą jej uwagę przyciągały usta Romaina.

– O co pytasz?

– Domyślasz się, kto to był?

– Nie. Policja może coś wie, ale... – Zmarszczyła brwi. – Nie mogą się nawet ze mną skontaktować. Straciłam komórkę razem z torebką.

– Tu i tak nie ma zasięgu. – Znów spojrzał na jej nagie uda. – Dlaczego przyjechałaś właśnie do mnie?

– Bo jedynie tu mogłam poczuć się bezpiecznie. – Dyskretnie opuściła nogi, ale to niewiele dało, bo nie miała na sobie stanika. – Gapisz się na mnie – powiedziała wreszcie.

– Przeszkadza ci to?

Jasmine zauważyła, że jest podniecony, ale wyczuwała też negatywne emocje.

– Wolalabym, żebyś nie był zły.

– Nie jestem zły. – Ściągnął brwi.

To uczucie towarzyszyło mu tak długo, że pewnie nie był już go świadomy.

– Mam sobie pójść? Skoro tego chcesz...

– Nie. Wiesz dobrze, czego chcę. – Jego głos stał się ochryply. – Pytanie tylko, czy ty chcesz tego tak samo jak ja.

– To zależy.

– Od czego?

Uklękła i przysunęła się do niego. Widziała jego niepewność i nieufność. Przypominał jej dzikie zwierzę stojące naprzeciwko człowieka. Kiedy odsuwała mu kosmyk włosów z czoła, spodziewała się, że cofnie głowę albo odepchnie jej dłoń. Że zamknie się w ochronnej skorupie. Ale nie zrobił tego. Pozwolił, by go głaskała, by całowała jego skroń, policzek, usta. Pamiętał jeszcze taką czułość?

– Ostrożnie – mruknął, gdy zagłębiła palce w jego włosy.

– Wiem, twoje rany.

– Nie chodzi o moje rany. – Niemal dotykał ustami jej warg. – Ostrzegam cię jedynie, żebyś nie robiła tego, jeżeli nie chcesz pójść do końca. Za długo na to czekałem. Nie chcę żadnych gier.

– Nie bawię się z tobą.

Położył jej rękę na udzie, jakby sprawdzając, czy zaprotestuje. Nie czując oporu, wsunął dłoń pod szorty i zacisnął delikatnie na pośladku. Zamknął oczy i odchylił głowę.

– Cudownie – mruknął z westchnieniem.

Serce biło jej tak gwałtownie, że omal nie mogła mówić.

– Nie biorę tabletek. – Nie miała powodu, żeby stosować antykoncepcję. Od dwóch lat nawet nie całowała się z mężczyzną.

Uniósł powieki.

– Mam gdzieś dwie prezerwatywy. Dostałem od przyjaciela po wyjściu z więzienia. Mają swoje lata, ale jeszcze powinny być dobre.

Więzienie. To słowo uderzyło w nią niczym podmuch zimnego powietrza. Cofnęła się niemal instynktownie.

Nie objął jej, nie próbował przekonywać, by nie martwiła się jego przeszłością. Zamarł, jakby spodziewał się, że to koniec. Być może dlatego właśnie o tym wspomniał. Ale to nie miało już znaczenia. Pragnęła go tak bardzo, że nie umiała się powstrzymać.

– Lepsza prezerwatywa niż nic.

Znów wsunął jej dłoń pod szorty.

– Cieszę się, że mamy to samo zdanie.

– Masz rację.

– Z czym? – Przyglądał się uważnie Jasmine, obserwował reakcje, karmiąc się jej podnieceniem.

– Rzeczywistość jest lepsza niż sen.

Przyciągnął ją do siebie.

Pachniał dymem i jesiennym powietrzem. W jego ramionach czuła się bezpieczna jak nigdy, jakby mógł ją obronić przed całym światem.

– Je suis ivre sur le seul goût de toi.

– Co to znaczy?

– Krótko mówiąc: o rany! – Zrzucił z siebie koszulkę. Widok jego nagiego ciała jeszcze bardziej ją podniecił.

– Rzeczywiście. Niezła klata.

Był tak skupiony na niej, że nawet nie zauważył komplementu.

– Twoja kolej.

Próbowała jakoś opanować szalone bicie serca.

– Mam nadzieję, że przez telefon nie rzuciłaś słów na wiatr – zażartowała. Nagle poczuła dziwne skrepowanie, uznała, że dopóki coś mówi, to nie musi zdejmować ubrania.

– Pamiętaj, że zawsze dotrzymuję obietnic. – Położył ją na plecach.

Jasmine zacisnęła dłonie.

– To dobrze... chyba.

Przesunął wzrokiem po jej ciele.

– Widzę jednak pewien problem.

Że boi się przekroczyć granicę, zza której nie będzie już odwrotu?

– Jaki problem?

Wsunął palce pod gumkę jej szortów.

– Utrudniony dostęp.

Chciał sobie z tym poradzić, ale go powstrzymała.

– Trochę się denerwuję – przyznała. – Może mogłabym ci zrobić przyjemność... jakoś inaczej?

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

– Mówisz poważnie?

– Tak...

– Przykro mi, ale nagroda pocieszenia mnie nie interesuje. – Wsunął jej dłoń pod koszulkę. – Ale zrobimy tylko to, na co masz ochotę.

Nie pamiętała, żeby wyraziła zgodę na zdjęcie ubrania, ale jej T-shirt już był na podłodze. Nie protestowała, jednak przytrzymała Romaina za brodę, zmuszając, by spojrzał jej w oczy.

– To jakieś szaleństwo. Jesteś pewien, że powinniśmy?

– Zaufaj mi. – Zaczął całować jej szyję, schodził coraz niżej, aż wreszcie dotknął językiem piersi.

Westchnęła gwałtownie, próbując się odsunąć, ale nie miała gdzie. Poza tym ta próba ucieczki nie była do końca szczerą.

– Coś nie tak? – mruknął.

Nie odpowiedziała. Szorty miała już przy kostkach, a jedynym dźwiękiem, który od tej chwili z siebie wydawała, były ciche jęki.

Siniaki po wczorajszej bójce bolały, ale nie tak bardzo, jak się obawiał. Zdążył się kochać z Jasmine dwa razy, zanim sobie o nich przypomniał.

– W końcu się zdecydowałam. – Nie czuła się już onieśmielona. Leżała obok Romaina przykryta jedynie cienką warstwą potu, zasłaniając ramieniem twarz.

Odwrócił się, by napawać się tym widokiem. Była jeszcze piękniejsza, niż mu się wydawało. I taka inna od Pam – drobniejsza, z większymi piersiami

i ciemniejszą skórą. Miała niesamowite oczy w kształcie migdałów. Leżąc na niej, wpatrywał się w nie z zachwytem.

– W jakiej sprawie?

Uniosła ramię, żeby na niego spojrzeć.

– Nie powinniśmy się z sobą kochać.

– W porządku. Nawet cię nie dotknę. – Przesunął jednak palcem od jej szyi aż do brzucha. – Poza tym i tak nie mamy prezerwatyw.

– To świetnie się składa.

On zaś żałował, że nie ma ich więcej.

– Masz ochotę na śniadanie?

– Jeszcze jak.

– Lubisz pain perdu?

– Co to takiego?

– Francuski tost.

– Chętnie, ale z kawą. – Przeciągnęła się, ziewając.

– Coś załatwię. Pijesz z mlekiem?

– I z cukrem.

Wstał, włożył dżinsy i bluzę. Ranek był chłodny.

– Chcesz mój dres, dopóki nie rozpalę w piecu?

– Tak, dziękuję.

Podał jej ubranie, powtarzając sobie, że musi się zająć piecem, ale nie mógł się powstrzymać, żeby nie patrzeć, jak Jasmine się ubiera.

– Co się gapisz? – rzuciła z uśmiechem.

Dres był na nią za duży. Lepiej by pasował na Pam, która miała ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, ale Jasmine podobała mu się w nim bardziej – i dlatego zaczął żałować, że pozwolił jej się tak ubrać.

– Chciałem tylko... – Przeszłość, która nagle się pojawiła, zniszczyła całą radość tej chwili i przygniotła go poczuciem winy. – Chciałem ci podziękować.

– Za co? – spytała zaskoczona. Poczuł w sobie chłód i pustkę.

– Za ten poranek.

– Nie musisz mi dziękować. – Spojrzała na niego nieufnie.

– Muszę. Od wielu lat tak dobrze się nie pieprzyłem.

Twarz jej zastygła. Mógł powiedzieć, że od śmierci Pam były to dwie najcudowniejsze godziny w jego życiu, lecz wrzucił wszystko w błoto. Czyżby podświadomie mówił sobie, że to nie była Pam i nigdy nią nie będzie? Czyżby nie mógł znieść myśli, że z Jasmine był tak samo szczęśliwy jak z Pam?

Od razu pożałował swoich słów. Wiedział, że tak naprawdę chodziło o niego, a nie o nią. Terapeutka uświadomiła mu, co sam robi, żeby zniszczyć swoje szczęście. Tylko że tym razem zranił też drugą osobę.

Uśmiechnął się sztucznie.

– No wiesz, faceci zawsze tak mówią.

Próbowała się otrząsnąć, udawać, że nie zrobiło to na niej wrażenia, zauważył jednak, że szybko skrzyżowała ręce na piersiach, jakby chciała się przed nim zasłonić. Do tego momentu całkowicie mu ufała – a on kazał jej za to zapłacić.

Przeczesał palcami zmierzwione włosy, usiłując znaleźć słowa, które by mogły naprawić to, co się stało.

– Przepraszam – powiedział w końcu. – Nie o to mi chodziło.

Podniosła dłoń.

– Nie musisz się tłumaczyć. Rozumiem. Ot, po prostu coś bez znaczenia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jasmine chciała jak najszybciej opuścić ten dom. Od początku wiedziała, że lepiej trzymać się z daleka od Romaina, ale nie spodziewała się, że potraktuje ją w ten sposób. Właściwie czuła się bardziej zażenowana i zasmucona niż dotknięta. To, co się wydarzyło, dla niej miało szczególną wartość.

Boże, jaka z niej idiotka! Przecież zawsze była rozsądna, nie podejmowała nieprzemyślanych decyzji. Jak się w to wpakowała?

Wczoraj nie była sobą. Zbyt wiele przeszła, żeby zachować zdolność logicznego myślenia. Trudno. Najlepiej o tym zapomnieć.

Śniadanie zjedli w milczeniu. Romain sięgnął po ostatnią grzanekę, patrząc na Jasmine.

– Powiedz mi coś o sobie.

– A po co? – Dosypała cukru do kawy. Przy rozpalonym piecu robiło się coraz cieplej. Gdyby nie towarzystwo Romaina, bardzo by jej się tu podobało. Prosty, ale wygodny dom, z dala od ludzi. Nawet rozlewiska. Po raz pierwszy zaczęła dostrzegać urok tego miejsca.

– Jestem ciekawy.

– Co chciałbyś wiedzieć?

– Byłaś zameżna?

Przemknęło jej przez myśl, że nie musi mu o niczym mówić, ale uznała, że to nie ma znaczenia. W końcu i tak go już nigdy nie zobaczy.

– Tak, raz.

– Więc Stratford to nazwisko po mężu?

– Nie. Nasze małżeństwo trwało krótko, więc wróciłam do panieńskiego nazwiska.

– Krótko, czyli ile?

– Dwa lata.

– Dlaczego się rozstaliście?

– Po prostu się nie udało.

– A dzieci?

Zawahała się. Dlaczego właśnie teraz zależy mu, żeby ją lepiej poznać?

– Czy to ważne?

– To zbyt osobiste pytanie?

– Mam faceta i dwójkę dzieci – skłamała.

Uśmiechnął się ponuro znad kubka z kawą.

– Nie umiałabyś go zdradzić.

– Tak samo jak nie spędzałabym tu świąt, będąc matką.

– Nie zrobiłabyś tego nawet dla swojej siostry?

Odkroiła kawałek grzanki i umoczyła go w syropie.

– Dla nikogo.

– Nie chcieliście mieć dzieci?

– Mój mąż był bezpłodny. Tak mi się przynajmniej wydaje. Wcześniej był trzy razy żonaty i też nie miał dzieci.

Siedział wyciągnięty na krześle i patrzył, jak Jasmine kończy śniadanie, jednak na te słowa wyprostował się gwałtownie.

– Przed tobą był żonaty trzy razy?

Czując zbliżający się ból głowy, potarła palcami skronie.

– Był trochę ode mnie starszy.

– Trochę, czyli ile?

– Trzydzieści lat.

Szczęka mu opadła.

– O cholera! Ile miałaś lat, kiedy za niego wyszłaś?

– Dwadzieścia. – Uniosła dłoń, jakby uprzedzając jego reakcję. – Nie był bogaty, więc nie myśl, że poleciałam na kasę.

– Wyszłaś za mąż z miłości?

Nie. Ale nie byłaby lojalna, mówiąc o tym wprost.

– W pewnym sensie – powiedziała w końcu.

– To nie była jednoznaczna odpowiedź.

W ogóle nie musiała mu odpowiadać, uznała jednak, że ich rozmowa i tak nie ma wielkiego znaczenia.

– Byłam w kompletnym szambie. Pomógł mi się z niego wydostać. – Wzruszyła ramionami. – Wiele mu zawdzięczałam.

– Więc mu podziękowałaś przed ołtarzem?

Kiedy zaproponował śniadanie, była głodna, teraz jednak nie była w stanie jeść. Pain perdu był pyszny, ale nie umiała już przełknąć nawet kęsa. Odsunęła od siebie talerz.

– Tak czasem bywa.

Spojrzał na resztki jedzenia.

– Myślałem, że jesteś głodna.

– Już nie.

– Nie smakuje ci?

– Smakuje, ale... już nie mogę.

Jego zaciśnięte usta wskazywały, że jej nie wierzy, ale zaniechał tematu.

– Gdzie go poznałaś?

– Gdzieś między Indianą a Illinois.

– Na ogół ludzie dają na takie pytanie bardziej konkretną odpowiedź.

Zerknęła na budzik stojący na lodówce zasilanej prądem z generatora.

– Muszę już lecieć. – Wiedziała, że po tym, co zaszło między nimi, prośba o pieniądze zabrzmiała idiotycznie, ale nie miała wyjścia. – Mógłbyś mi pożyczyć czterdzieści dolarów? – Starła się, by jej głos zabrzmiał obojętnie. Nie mogąc doczekać się odpowiedzi, mówiła dalej: – Odeślę ci je z powrotem. Na przykład na adres hotelu w Portsville, skoro poczta do ciebie nie dochodzi. Przyjaciółka wysłała mi przekaz, ale muszę go odebrać w Nowym Orleanie, a nie mam już benzyny. – Zawahała się, bo też mógł być splukany. – Jeżeli nie masz, to może znasz kogoś, kto mógłby mi pożyczyć. Oddam na pewno.

– Zarabiam łowieniem krewetek – powiedział urażony. – Mam pieniądze.

– Świetnie. – Uśmiechnęła się z ulgą. – W takim razie...

– Nie ma problemu. – Wstał i zaczął sprzątać naczynia ze stołu. – Ale musimy niedługo wyjść, bo inaczej się spóźnimy.

Znieruchomiała z kubkiem w połowie drogi do ust.

– Gdzie się spóźnimy?

– Na obiad u moich rodziców.

– Na pewno tam nie pojedę! Muszę wracać do Nowego Orleanu.

– Są święta.

– I co z tego?

– Nie jesteś jakoś szczególnie zajęta.

– Właśnie że jestem. – Odstawiła kawę i zaniosiła resztę naczyń do zlewu. – Poza tym nie lubię Bożego Narodzenia.

– Ja też nie, ale moi rodzice przywiązują do świąt dużą wagę.

Wrzuciła serwetkę do kosza.

– W takim razie miłej zabawy.

– Nie wrócisz sama do hotelu, a ja mogę tam z tobą pojechać dopiero wieczorem.

Podciągnęła spodnie, które wlokły się za nią po ziemi i w których zapewne wyglądała jak mała, śmieszna, bezradna dziewczynka.

– Nie musisz nigdzie ze mną jeździć. Pożycz mi tylko czterdzieści dolców. Jeśli zaryzykujesz, ulotnię się z twojego życia. – Ruszyła do wyjścia.

Romain przytrzymał ją za łokieć.

– Posłuchaj, wiem, że to koniec, że nie pozwolisz mi się już nigdy dotknąć, nawet gdybym cię o to błagał. Wszystko spieprzyłem i słusznie chcesz jak najszybciej stąd wyjść. Należy mi się. Ale bez względu na to, co o mnie myślisz, nie chcę, żeby ci się stała krzywda.

Dziwne, ale poza nim nikt jej od wielu lat nie skrzywdził.

– Doceniam to – odparła – ale nie musisz zawracać sobie mną głowy.

Roześmiał się cicho, niemal z goryczą, i puścił jej rękę.

– To ty do mnie przyszłaś.

– Więc oboje mamy to, czego chcieliśmy. Muszę iść.

– Dam ci pieniądze po powrocie – powtórzył.

Nie mogła z nim spędzić całego dnia. Patrząc na niego, pragnęła jego pieścizot i pocałunków zupełnie jak ktoś, kto się sparzył ogniem, a mimo to jak zahipnotyzowany znów zbliża się do płomienia.

– Twoi rodzice się mnie nie spodziewają – próbowała zaprotestować.

– Ucieszą się na twój widok. Może przy tobie ja i moja siostra nie popsujemy im świąt.

– Twoja siostra?

– Jest już tam ze swoją rodziną.

Przypomniała sobie, co Black mówił o szwagrze Forniera, ale jego związek ze sprawą Kimberly był tak odległy, że cena, którą by musiała zapłacić za jego poznanie, była zbyt wysoka: bliskość Romaina.

- Ani oni mnie nie znają, ani ja ich. Poza tym nie mam się w co ubrać.
- Coś ci znajdę.
- Na pewno nie pojedę w twoich ciuchach.
- Znam dziewczynę, która nosi twój rozmiar.
- Dziewczynę? Nie zawracaj jej głowy.
- Chętnie to zrobi.

Upierał się przy swoim pomysle bardziej, niż się spodziewała.

- Lepiej tu zostanę i poczekam na ciebie. – Machnęła ręką w kierunku zlewu. – Dokończę zmywanie.
- Wcale byś na mnie nie poczekała. Poszłabyś na piechotę do Portsville, a stamtąd ktoś by cię podwiózł.
- No i co z tego? To nie twoja sprawa – warknęła zirytowana.

Patrzył na nią przez chwilę.

- To po prostu coś bez znaczenia.
- Pasują? – spytał Romain spod drzwi sypialni.
- Prawie.

Kiedy dał jej ubranie pożyczone od córki Casey, Jasmine zamknęła się w sypialni, co zirytowało go niemal tak samo jak śniadanie. Chciał patrzeć, jak się ubiera. I to nie dlatego, że pragnął widzieć jej ciało. Brakowało mu bliskości, którą tak brutalnie zniszczył.

- Otworzysz wreszcie te drzwi?
- Za chwilę.

Po minucie stanęła w progu. Spodnie były obcisłe, tak jak lubił, ale sweter, niestety, też. Jasmine próbowała rozciągnąć go nieco na piersiach.

– Wyglądasz świetnie – oznajmił, starając się, by zabrzmiało to przekonująco. Rzeczywiście wyglądała świetnie, ale raczej w oczach mężczyzny niż kobiety.

– Ile lat miała dziewczynka, od której to pożyczyłeś? – Czekwała w samochodzie, kiedy wszedł do domu Casey, więc nie widziała ani jej, ani córki.

– Trzynaście. Niestety w Portsville nie ma innej osoby, która miałaby figurę podobną do twojej.

– Ten sweter jest za ciasny.

Też tak myślał, ale wolał tego nie mówić, żeby jeszcze bardziej jej nie zniechęcić.

– Jest nieźle, a jak znajdziemy jakiś sklep po drodze, to coś kupimy.

– Powinnam wrócić do Nowego Orleanu po pieniądze. Nie cierpię być od kogoś zależna.

– Pieniądze nie uciekną.

Układała na sobie nieszczęsny sweter, przeglądając się w lustrze.

– Trudno. I tak wyglądam lepiej niż w twoich bokserkach i T- shircie.

– Z tym się akurat nie zgodzę. – Napotkał jej spojrzenie w lustrze, a w umyśle przemknął mu obraz z dzisiejszego poranka, kiedy leżała naga na plecach. Wtedy rzeczywiście wyglądała pięknie.

– Pojedziemy moim samochodem czy twoją ciężarówką? – spytała, odwracając wzrok, jakby odczytywała jego myśli.

– A może wolisz motorem? Mam drugi kask.

– Hm... Nigdy nie jeździłam na motorze – powiedziała niepewnie.

Wyciągnął z kieszeni kluczyki i podrzucił je.

- Alors vous allez à comme le tour.
- Wolę po angielsku.
- Spodoba ci się taka przejażdżka.
- Ty tak twierdzisz. Nie mam żadnej gwarancji, że potem gorzko tego nie pożałuję.

Wiedział, że miała na myśli coś zupełnie innego.

Jasmine starała się nie przytulać do niego, więc na tylnym siedzeniu motocykla było jej raczej niewygodnie. Próbowwała trzymać się siedzenia, ale na każdym zakręcie i tak chwytiała Ramaina w pasie.

W końcu zahamował i zatrzymał się na poboczu.

- O co chodzi? – spytał, podnosząc szybkę w kasku.
- O nic.
- To czemu się wierzisz?
- Denerwuję się przy tej prędkości – skłamała.

Denerwowała się przy nim.

Odwrócił się i zobaczył, że kurczowo trzyma się oparcia. Zaklął pod nosem, założył kask i ruszył w dalszą drogę, ale po kilku kilometrach sięgnął ręką za siebie i zmusił Jasmine, by go objęła. Nie protestowała zbyt stanowczo, bo jechał coraz szybciej i bała się, że spadnie.

Kiedy dotarli po dwóch godzinach do Mamou, była wyczerpana, ale zmęczenie ustąpiło miejsca zdenerwowaniu, kiedy zobaczyła schludny, typowy dla klasy średniej dom rodziców Romaina. Wszyscy zdążyli już wyjść na zewnątrz, bo motorem nie dało się podjechać cicho.

- Już są – zauważyła, podając mu kask.
- Mhm. – Wyjmował z sakw paczki owinięte w lód.

Jasmine uśmiechnęła się uprzejmie, podając rękę wysokiej kobiecie o surowym wyglądzie, która okazała się matką Romaina.

– Nic nie mówiłeś, że przywieziesz swoją dziewczynę.

Była tak zadowolona z tego powodu, że Jasmine uznała, że od razu musi wszystko wyjaśnić.

– Nie jestem dziewczyną pani syna. Jestem... – Zerknęła na Romaina, szukając u niego pomocy. Nie chciała mówić o Moreau ani o śledztwie, w ogóle nie chciała poruszać trudnych tematów, jednak Romain nie zamierzał przerywać milczenia. – Nie miałam gdzie się podziać, więc pani syn mnie z sobą zabrał – dokończyła nieprzekonująco.

Próbowała się roześmiać, ale nie zabrzmiało to zabawnie, więc tym bardziej poczuła się jak idiotka. Z synem tej kobiety uprawiała namiętny seks, a jedynym powodem było to, że nie umiała powiedzieć nie. A teraz próbowała wytłumaczyć swoje niespodziewane przybycie na świąteczny obiad, mając na sobie ubranie trzynastolatki. Nigdy nie czuła się tak nie na miejscu, nawet wtedy, gdy pojechała na Boże Narodzenie do Sheridan, a okazało się, że wszyscy zapomnieli o jej wizycie i dali pokój gościnny jakiejś kuzynce.

– Witamy serdecznie – powiedziała matka Romaina. – Przyjaciele naszego syna są naszymi przyjaciółmi.

Wręczył matce jedną z paczek, które wyjął z sakw.

– Krewetki. Wesołych Świąt.

– Powiesz mi, co się stało z twoją twarzą?

– Wypadek. Nic wielkiego.

– Wypadek – powtórzyła, jakby słyszała to już wiele razy.

– Jasmine, to moja mama, Alicia. Mamo, to jest Jasmine Stratford.

– Miło mi panią poznać, pani Fornier.

– Mów mi po imieniu. – Wskazała na barczystego mężczyznę z gęstymi, siwymi włosami. – To jest ojciec Romaina, Romain senior.

– Bardzo mi miło. – Jasmine skinęła głową.

Miał szerokie dłonie, a bijąca z nich siła przypominała jej Romaina. Może zrobił się zgorzkniały, ale wciąż sprawiał wrażenie, że umie walczyć o swoje. Teraz Jasmine widziała, po kim to odziedziczył.

– Witaj w naszym domu – powiedział ciepło Romain senior.

Poczuła się lepiej, widząc ich uśmiechy, gdy dostrzegła stojącą za ojcem kobietę. To musiała być siostra Romaina. Przy tym podobieństwie – jasne włosy i regularne rysy – trudno było się pomylić, jednak zaciśnięte usta i uniesiony podbródek wskazywały, że nie była z bratem w najlepszych stosunkach.

– Trochę się spóźniłeś, T- Bone – zauważyła kpiąco.

Niby zareagował obojętnie, lecz Jasmine zauważyła na jego twarzy drgnienie bólu.

– To moja siostra Susan. – Spojrzał na stojące za nią dziecko. – I jej ośmioletni syn Travis.

– I? – Susan uniosła pytająco brew.

– I co?

– Możesz nas oświecić? Po raz pierwszy od śmierci Pam zaprosiłeś jakąś kobietę do domu. Kim ona dla ciebie jest? Przyjaciółką, kochanką, żoną?

– Nic z tych rzeczy – wtrąciła się Jasmine. – Prawdę mówiąc, nawet nie bardzo się lubimy.

Uradowana Susan klasnęła.

– Świetnie. W takim razie dogadamy się.

Jasmine zmusiła się do uśmiechu.

– A gdzie jest Tom? – spytał Romain.

– Rozmawia z rodzicami przez telefon. Nie znoszą, kiedy wyjeżdżamy z Bostonu.

– On także – mruknęła Alicia pod nosem.

– A gdzie reszta dzieciaków? – spytał Romain. – Myślałem, że będą wszędzie biegać. Mason ma już chyba trzy lata?

– Skończy trzy za miesiąc. Siedzą z Curtisem przed telewizorem. Mama i tata dali im na Gwiazdkę nowe gry, więc wujek, który do nich nie pisze ani nie dzwoni, to za mało, żeby się stamtąd ruszyli.

Jasmine wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź Romaina.

– Powiedziałaś mi, że były więzień nie jest dla nich najlepszym przykładem.

Przez chwilę wyglądało, że Susan pożałowała swoich słów i zamierza za nie przeprosić. Wyprostowała się jednak szybko.

– Bo to prawda.

– Jeszcze lepszym przykładem jest zapewne ojciec kobieciarz.

– T- Bone. – Matka Romaina wzięła go za rękę i ruchem głowy wskazała na Travisa. Na szczęście chłopiec niewiele rozumiał z rozmowy i czekał tylko na dobry moment, żeby coś powiedzieć.

– Wujku, czy te wszystkie puchary w naszym pokoju są twoje? – spytał zaintrygowany.

Romain zmierzwił mu włosy.

– W większości tak.

– A za co je dostałeś?

– Za koszykówkę i lekkoatletykę.

– Oraz za futbol – wtrącił się ojciec, patrząc przy tym na Jasmine. – Romain był niezłym skrzydłowym. Gdyby nie wstąpił do wojska, mógłby grać w drużynie uniwersyteckiej.

Rzeczywiście miał atletyczną budowę, a przy tym ruszał się lekko, zgrabnie... tyle że wolała nie myśleć o nim pozytywnie.

– Będę grał w futbol jak ty – oświadczył Travis.

Po raz pierwszy Romain uśmiechnął się naprawdę szczerze, co dało Jasmine nadzieję, że ta wizyta okaże się przyjemna, jednak Susan szybko zgasiła ten uśmiech.

– Nie będziesz. W futbol grają tylko wielkie tępaki, którym jest wszystko jedno, czy rozwalą sobie kolano, czy nie.

– Nigdy nie rozwaliłem sobie kolana – powiedział Romain, powstrzymując irytację.

– Za to miałeś wstrząśnienie mózgu. Czasem myślę, że to wszystko przez to.

– O ile dobrze pamiętam, Susan, sama zachęcałaś mnie do gry.

– Tak, dopóki się nie zorientowałam, że z ciebie nic nie będzie. – Weszła przed wszystkimi do domu.

Portsville było jak wymarłe. Gruber miał wrażenie, że nawet na cmentarzu jest więcej ruchu. Zatrzymał się pod małym sklepikiem spożywczym, żeby sobie kupić coś do picia i zasięgnąć informacji. Po co Jasmine się tu zjawiała? Czemu przyjechała z Nowego Orleanu na taką wieś? To musiało mieć związek z celem jej pobytu w Luizjanie. W końcu on sam ją tu zaprosił.

Z trudem otworzył drzwi. Powinien sobie kupić nowy samochód. Ciężarówka była w dużo lepszym stanie, ale wolał się nią nie afiszować. Stara honda civic przynajmniej nie rzucała się w oczy.

Uwagę Grubera przyciągnął terkot maszyny do lodu stojącej przed starym sklepem spożywczym. Rany, ile dałoby się zmieścić do takiej dużej zamrażarki! Jego zamrażarka była całkiem załadowana, nie mógł już przechowywać wszystkiego, na czym mu zależało.

– Zamknięte. – Z baru obok wychylił się rumiany mężczyzna na pałkowatych nogach.

Gruber zdał sobie sprawę, że musi głupio wyglądać, gapiąc się czule na maszynę do lodu.

– Co pan mówi?

– Powiedziałem, że nieczynne. – Mężczyzna wskazał na niezdarny napis na drzwiach: „Wesołych Świąt. Do zobaczenia 26 grudnia”.

– O! – Jak mógł go nie zauważyć?

– Przyjechał pan na urlop?

– Nie, tylko przejazdem.

– Jestem Croc. A to mój bar. Otwieram o czwartej, ale jeśli jest pan głodny, to zrobię panu hamburgera.

Croc? Ci Cajuni to prawdziwe buraki.

– Szczerze mówiąc, szukam swojej siostry. Krzaczaste brwi mężczyzny powędrowały w górę.

– Mieszka tu?

– Nie, wspomniała tylko, że zajrzy w te okolice. Nazywa się Jasmine Stratford.

Croc zagryzł mocniej wykałaczkę, która zwisała mu z kącika ust.

- Nie słyszałem o niej. Jak wygląda?
- Drobna, ładna. Pół– Hinduska.
- Hinduska? – Popatrzył z zainteresowaniem na czysto europejskie rysy

Grubera.

- Tak, mamy różnych ojców.
- Nie widziałem nikogo o podobnym wyglądzie, ale niech pan sprawdzi w hotelu. W zeszłym tygodniu Henry miał kilku gości.

Gruber spojrział w kierunku przystani, gdzie na palach stał wypalony słońcem drewniany budynek.

- Tak właśnie zrobię. Dzięki.
- Nie ma za co. Powodzenia w znalezieniu siostry.
- A właśnie... – Gruber przytrzymał Croca za ramię. – Gdyby ją pan zobaczył, to proszę nic nie mówić. Chciałem jej zrobić niespodziankę na święta.

Croc skinął przyjaźnie głową.

- Jasne, ani słowa.
- Jesteś Hinduską? – spytała Susan.

Jasmine zamarła na moment z kęsem jagnięciny w połowie drogi do ust. Nie spodziewała się, że stanie się główną atrakcją świątecznego obiadu u Fornierów. Przyjechała tu z Romainem trochę wbrew sobie i miała nadzieję, że uwolni się od niego, jak tylko znajdzie się w Nowym Orleanie, ale jego rodzina po tamtej tragedii nigdy nie widziała go z kobietą, więc wszyscy pałali ciekawością.

- Moja mama pochodzi z Indii. Przyjechała do Stanów pięć lat przed moimi narodzinami. Ojciec pochodzi z Ohio.
- Masz piękną cerę – zauważyła Alicia.

– I oczy – dodał Tom, mąż Susan. – Bardzo oryginalne. – Do tej pory prawie się nie odzywał, a teraz powiedział to z takim entuzjazmem, że wszyscy spojrzeli na niego. – O co chodzi? Przecież to prawda.

– Dziękuję. – Jasmine udawała, że nie widzi zaciśniętej szczęki Susan.

– To ciekawe, że twoi rodzice pochodzili z tak różnych środowisk – próbował wypełnić niezręczną ciszę Romain senior. – Gdzie mieszkają?

– Rozwiedli się. Mama mieszka w Ohio, gdzie się urodziłam, a tata przeniósł się kilka lat temu do Mobile.

– Mobile jest zbyt daleko do Portsville – powiedziała Susan. – Często się widujecie? – Było oczywiste, że była zdziwiona, dlaczego Jasmine siedzi przy ich stole, a nie u swojego ojca.

– Nie bardzo. Przynajmniej od czasu, gdy się powtórnie ożenił. Poza tym nie mieszkam w Portsville. Jestem z Sacramento.

Tom z trzaskiem odłożył widelec na talerz.

– Sacramento jest na drugim końcu kraju. Jak się poznaliście?

– Na pewno nie w Sacramento – mruknęła Susan pod nosem. – Mój kochany braciszek nie zostawiłby swoich bagien.

Romain nic nie odpowiedział, choć jego oczy zwięzły się. Alicia była wyraźnie zadowolona, że nie podjął zaczepki, jednak Jasmine modliła się w duchu, by skierował rozmowę na inne tory. Gdyby powiedziała im o porwaniu siostry i o swojej pracy, nieuchronnie pojawiłby się temat Adele, a tego wołała im oszczędzić, zwłaszcza w Święta.

Nikt nie widział jej w telewizji, więc zmyśliła powód, dla którego ich drogi się krzyżowały. Nie znosiła kłamstw, ale uznała, że szczegóły z jej życia osobistego i tak nie mają znaczenia. Nigdy więcej nie spotka tych ludzi.

– Poznał nas z sobą wspólny znajomy.

Czuła na sobie spojrzenie Romaina i ciekawa była, czy jest zaskoczony, kiedy jednak odwróciła wzrok w jego stronę, patrzył już na swojego szwagra, który mało jadł, ale za to dużo pił.

– Jaki znajomy? – spytał Tom.

– Poppo. – Użyła zmyślnego imienia, które podała w hotelu.

– Znam wielu ludzi w Portsville – powiedziała Susan.

– W dzieciństwie spędzaliśmy na delcie wakacje, bo mieszkało tam wielu naszych kuzynów, ale nie przypominam sobie żadnego Poppa. – Zmarszczyła brwi, spoglądając na brata. – Znam go?

– Na pewno nie. – Na szczęście nie wspomniał, że on też go nie znał.

– Więc przejechałaś cztery stany, żeby zobaczyć się z Romainem? – dopytywał Tom.

– Przyjechałam tu na urlop, a Poppo powiedział, że Romain... – zawahała się, szukając wiarygodnego wyjaśnienia – sprzedaje świeże krewetki.

– Jeździsz sama na urlop? – zdziwiła się Susan.

Jasmine podniosła kieliszek, żeby mieć co zrobić z rękami.

– Miała ze mną przyjechać koleżanka, ale zrezygnowała w ostatniej chwili.

– Przyjechałaś na te bagna na urlop? – z powątpiewaniem spytał Tom.

– Wiele słyszałam o tych okolicach.

– A byłaś tu już kiedyś? – Z pewnością uważał ją za nienormalną.

– Innym ludziom ma się tu nie podobać tylko dlatego, że sam nie lubisz tu przyjeżdżać? – mruknęła Susan.

– Ja uwielbiam przyjeżdżać do mamere i papere! – zawołał Travis.

Dziadek musiał mu odebrać łyżkę, bo strzelał z niej groszkiem w swojego brata.

– Niektórzy uważają tę okolicę za ciekawą, ale to nie Hawaje, na miły Bóg! – odpowiedział ostro Tom. – Dziwię się, że ktoś z Kalifornii, kto na dodatek nie ma tu żadnej rodziny, przyjeżdża na Boże Narodzenie do Portsville. Tak samo jak trudno mi uwierzyć, że ten ktoś chciałby się zadawać z moim szwagrem, który jest takim odludkiem, że nie utrzymuje kontaktów z własną rodziną. – Podniósł kieliszek i spojrzał dookoła. – Czy tylko mnie to dziwi?

Romain miał taką minę, jakby chciał powiedzieć Tomowi, żeby się nie wtrącał w nie swoje sprawy, jednak Alicia prosząco wzięła go za rękę, więc jakoś opanował irytację.

– Mnie bardziej dziwi, że mój brat poszedł do więzienia. – Susan nie umiała się powstrzymać, żeby go nie prowokować.

– Kto poszedł do więzienia? – wtrącił się Travis.

– Nie znasz go. – Alicia uśmiechnęła się znacząco do córki i zięcia. Susan widziała, że posunęła się za daleko, ale Tom był zbyt pijany, żeby zważać na słowa.

– Na pewno nikt z mojej rodziny.

– Twoja rodzina ma własne tajemnice – odparowała Susan.

Romain uniósł kieliszek w kierunku Jasmine.

– Prawda, jaki przyjemny rodzinny obiad?

Uśmiechnęła się bezradnie, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Nie mogła nawet przytaknąć. Susan i Romain byli o krok od głośnej kłótni; Alicia starała się wszystko załagodzić, spoglądając ostrzegawczo to na jedno, to na drugie; Romain senior próbował jej w tym pomagać; a junior najchętniej zdzieliłby

Toma w twarz. Oprócz dzieci jedynie Tom dobrze się bawił, ale wypił tyle alkoholu, że wszystko mu się podobało.

– A na ziemi pokój ludziom dobrej woli – powiedziała Jasmine, trącając się kieliszkiem z Romainem.

Usta wykrzywił mu kpiący uśmiech. Odstawił wino i wrócił do jedzenia.

Tom przyglądał im się ponad krawędzią swojego kieliszka.

– Dobrze znów cię widzieć z kobietą, Romain.

– Też się cieszę. I wiem, że jest ładna. – Puścił do niego oko. – Nie musisz tego powtarzać.

– Bo jest ładna – powtórzył Tom z pijackim uporem – ale zupełnie niepodobna do Pam.

Susan nie odezwała się, za to Alicia chrząknęła ostrzegawczo.

– Co? Nie wolno mi mówić o Pam? Też ją znałem. Była moją szwagierką. – Machnął do Jasmine i zmienił temat, jakby wolał uniknąć dalszego konfliktu. – Czyli jak to zrobiłaś? Zamknęłaś oczy i pokazałaś jakiś punkt na mapie, mówiąc: Tutaj! – Przerwał, jakby przyszła mu do głowy nagła myśl. – A może chciałaś uciec? Jakieś paskudne rozstanie albo niedobry mąż?

Jasmine aż zakrztusiła się kawałkiem chleba.

– Nie. Dużo słyszałam o tych okolicach i postanowiłam zobaczyć je na własne oczy.

– I jak ci się tu podoba? – To był Romain senior. W taki sposób trzymał nóż i widelec, jakby zamierzał zmasakrować nimi nie tylko wołowinę na talerzu, ale głos miał spokojny jak zwykle.

– Bardzo. – To była prawda, a już najbardziej spodobało jej się tu tego ranka, kiedy się obudziła, czując obok siebie ciepłe ciało Romaina. Wiedziała,

że nigdy nie zapomni bladego słonecznego światła wpadającego przez okno ani szumu nocnego deszczu. – Ale aligatorów wciąż się boję.

– Aligatory nic ci nie zrobią – odezwał się Romain senior. – Zwykle nie są agresywne.

– Wszyscy mi to mówią, ale te zębiska... – powiedziała ze śmiechem.

Susan nagle obudziła się z ponurego milczenia.

– A jak się poznali twoi rodzice?

Jasmine nie miała ochoty rozmawiać o swoich rodzicach tak samo jak o powodach swojego przyjazdu do Luizjany, ale ten temat był bezpieczniejszy. Przynajmniej nie będzie musiała kłamać.

– Byli razem na studiach.

– Mówiłaś, że twoja mama jest imigrantką?

– Przyjechała z Indii z rodzicami, kiedy miała piętnaście lat, ale oni wrócili do ojczyzny niedługo po moich narodzinach, więc nie znam ich za dobrze.

– Czy twoja mama wyznaje hinduizm?

– Tak, podobnie jak osiemdziesiąt procent mieszkańców Indii.

– Ale niewielu ludzi w Stanach – zauważyła Susan. – Twój ojciec jest wierzący?

– Był, ale teraz chyba już nie. Był chrześcijaninem.

Tom nalał sobie kieliszek wina, na co Romain senior bezceremonialnie odsunął od niego butelkę.

– A ty kim jesteś?

Po zaginięciu Kimberly Jasmine przeżyła okres zagubienia. Matka ciągle powtarzała, że nie zyska zbawienia, jeżeli nie przejdzie na hinduizm, a ojciec tak samo stanowczo twierdził, że skończy w piekle, jeśli nie pozostanie

chrześcijanką. Szukała więc miejsca dla ludzi takich jak ona, którzy czuli się rozdarci i nie umieli powiedzieć, która religia jest lepsza.

– Moja wiara to połączenie chrześcijaństwa i hinduizmu.

– Więc Boże Narodzenie nie jest dla ciebie takie ważne? – Tom widocznie uznał, że rozwiązał zagadkę obecności Jasmine przy ich stole. Dla niej to po prostu zwykły obiad w powszedni dzień.

Nie była to prawda. Święta wiele dla niej znaczyły, choć nie lubiła się do tego przyznawać. Nauczyła się jednak bagatelizować ich rodzinną wymowę, żeby nie czuć smutku, nie mogąc ich spędzać tak jak inni.

Szukała słów, żeby to wyjaśnić, ale wszystko wydawało jej się zbyt patetyczne. Jak nigdy dotąd tęskniła za dawną bliskością swojej rodziny. Po zaginięciu Kimberly straciła pod nogami emocjonalny grunt, ale wciąż próbowała się podźwignąć. Porwanie odebrało jej ukochaną siostrę i rozłupało rodzinę na zawsze. Poczula łzy w oczach. Tak chciałaby zasiąść przy świątecznym stole ze swoją rodziną, a nie z obcymi ludźmi. Tyle że nie miała już rodziny. I nigdy się to nie zmieni, nawet w święta.

– Przepraszam, coś mi wpadło do oka. – Wstała i starając się zachować spokój, wyszła za drzwi. A potem, gdy nikt już jej nie mógł widzieć, rzuciła się biegiem do łazienki. Zamknęła się od środka i oparła o drzwi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Usłyszała pukanie szybciej, niż się spodziewała. Miała nadzieję, że Fornierowie dadzą jej choć kilka minut. Ale nie, zapewne teraz będą wypytywać ją o powód rozstania rodziców i o to, czy już uprawiała z Romainem seks. Nie mogli zostawić jej w spokoju i zająć się swoimi problemami?

– Jasmine.

To był Romain. Kusilo ją, żeby go odprawić. Musiała się jakoś pozbierać i zmusić do uprzejmego uśmiechu, ale jeszcze bardziej kusilo ją, żeby mu wygarnąć za to, że ją tu przywiózł. Wytarła oczy i wpuściła go do środka.

– Wszystko w porządku? – spytał, zamykając za sobą drzwi.

– Masz popieprzoną rodzinę.

Przyglądał jej się przez chwilę.

– Nie mogę zaprzeczyć, ale... jesteś pewna, że chodzi o moją rodzinę?

Uderzenie było celne.

– Dlaczego ich nie powstrzymałeś? – spytała z wyrzutem.

– Przed czym?

– Przed dręczeniem mnie.

– To były normalne pytania, Jasmine. Skąd jesteś? Czym się zajmujesz?

Co robią twoi rodzice? W ten sposób ludzie się poznają.

– Wcale nie muszą mnie poznawać!

– Tak samo byłem ciekaw twoich odpowiedzi jak oni. To takie straszne?

– Chciałeś usłyszeć, jak kłamię na temat powodów mojego przyjazdu?

Przeczesał palcami włosy.

– Nie, chodziło mi o całą resztę.

– Po co ci to?

– Wiem, że zaczynasz mrużyć, kiedy mówię ci coś do ucha. Że się inaczej uśmiechasz, kiedy mówię ci, że jesteś piękna. Ten uśmiech znaczy, że lubisz tego słuchać, choć nie do końca w to wierzysz. Wiem, że podobałaby ci się jazda na motocyklu, gdybyś nie robiła wszystkiego, żeby ci się nie podobała. I nigdy nie zapomnę twojego spojrzenia tuż przed...

– Przestań. – Uniosła dłoń, ale serce biło jej jak szalone. – Tak naprawdę nic o mnie nie wiesz.

– Wiem o tobie rzeczy, których nie wie nikt inny. A jednocześnie nie wiem, dlaczego rozstałaś się z mężem, dlaczego nie widzisz się z ojcem ani dlaczego płaczesz, kiedy rozmawia się o świętach.

– Bo takie tematy porusza się jedynie z kimś bliskim. Wziął ją za rękę.

– Przepraszam za to, co rano powiedziałem.

Widziała, że te słowa nie przychodzą mu łatwo, ale tym bardziej brzmiały szczerze. Trudno było mu nie wybaczyć. Jednak na tym polegał problem z ludźmi pokroju Romaina: w przyływie złego nastroju potrafili boleśnie zranić, a kiedy indziej nie można było im się oprzeć.

Poza tym nie mogła mu wybaczyć, bo inaczej znów by mu uległa.

– Jeżeli o mnie chodzi, to możemy zostać przyjaciółmi. Nie chowam urazy – skłamała.

– Wolałbym, żeby to zabrzmiało bardziej przekonująco. – Chłopięcy uśmiech znacząco podkopał jej determinację.

– Dzisiejszy ranek był cudowny. Nigdy czegoś podobnego nie przeżyłam. Nikogo tak nie pragnęłam... Nikt mnie tak nie dotykał...

– No, nareszcie zaczynamy sensownie rozmawiać.

Musiała się roześmiać.

– Daj mi skończyć. Mnie się podobało, ale ty się przeraziłeś i dlatego odtrąciłeś mnie. W porządku. Niech tak będzie. Nie przyjechałam do Luizjany, żeby szukać faceta. Ale powiedz mi przynajmniej, po co ty mnie tutaj przywiozłeś?

Uniósł jej podbródek, żeby mogła mu patrzeć w oczy.

– Bo wiedziałem, że jeśli pozwolę ci odejść, to już cię nigdy nie zobaczę.

– Przecież właśnie tego chciałeś!

– Nieprawda.

– Ale mnie nienawidzisz.

– Też nieprawda.

– Nie powiesz jednak, że mnie lubisz.

– Teraz nie lubię nikogo, a już najbardziej siebie. – Przesunął kciukiem po jej wargach. – Ale pragnę cię. – Jego głos był cichy i ochryply. – Tego jestem pewien.

Kiedy zaczął ją całować, wiedziała, że powinna go odepchnąć, ale powtarzała w myślach: „Jeszcze tylko chwilę”. Aż wreszcie objęła go za szyję.

– T- Bone!

Słyszając głos Alicii, oderwali się od siebie. Na szczęście wołała ich z korytarza, a nie spod drzwi.

– Żeby wszystko było jasne: ja też cię nie lubię – szepnęła Jasmine, dysząc ciężko. Powinna była w zasadzie powiedzieć, że nie lubi tego, jak on na nią działa, ale zachowała to dla siebie.

– Gdybym wiedział, że mi się upiecze, to wziąłbym cię nawet w łazience u moich rodziców.

Do końca obiadu i podczas zmywania naczyń Jasmine starała się unikać kontaktu z Romainem. Rozmowa z Tomem i Susan nie należała do

przyjemności, ale Alicia i Romain senior okazali się bardzo sympatyczni. Miała nadzieję, że nikt nie dostrzega napięcia między nią a Romainem, jednak Susan przyglądała się im bardzo uważnie.

Jeszcze przed deserem Jasmine postanowiła zadzwonić do kilku osób. Rzadko spędzała z rodzicami Boże Narodzenie, ale czuła się w obowiązku przynajmniej złożyć im świąteczne życzenia, a Skye i Sheridan na pewno czekały na wieści od niej.

– Czy mogłabym od was zadzwonić? – zwróciła się do Alicii, odwieszając ściereczkę, którą wycierała talerze. – Niestety, nie mogę od razu zwrócić pieniędzy za połączenia, bo skradziono mi wczoraj torbę, ale jak najszybciej przyślę czek.

Alicia objęła ją serdecznie.

– Nie zwracaj sobie głowy rachunkiem, kochanie. Zaprowadzę cię do gabinetu męża, będziesz tam miała więcej spokoju.

W pokoju stało biurko, mały stolik, a po jego dwóch stronach dwa stare, ale wyglądające na wygodne fotele. Ścianę pokrywały półki z książkami.

– Telefon jest tam. – Alicia wskazała na biurko.

– Zawołam cię, kiedy deser będzie gotowy.

– Dziękuję.

– Cieszę się, że mój syn poznał taką miłą kobietę

– powiedziała Alicia, stając w progu.

Jasmine dobrze ją rozumiała. Z pewnością miała już dość patrzenia na cierpienie syna. Być może miała nadzieję, że obecność Jasmine oznacza jakąś radykalną zmianę w jego życiu. Niestety, ta nadzieja opierała się na fałszywych podstawach i Jasmine poczuła niesmak, że swoimi kłamstwami

wprowadziła Alicię w błąd. Wcale nie pomagała Romainowi oderwać się od przeszłości, wręcz przeciwnie.

– On jest bardzo silny, da sobie radę – powiedziała, próbując przekonać także samą siebie.

– Ma dobre serce. Daj mu, proszę, szansę...

Zaopiekuj się nim. Wiedziała, co się kryje w słowie „szansa”: czas, cierpliwość, miłość. Ale Jasmine nie mogła otworzyć serca przed mężczyzną „z grupy wysokiego ryzyka”, a do takich zaliczał się niewątpliwie Romain. Wiązała się tylko z mężczyznami przewidywalnymi, zrównoważonymi, spokojnymi. Mężczyznami, którzy nie musieli zmagać się z pokładami niewyobrażalnego gniewu. Po tym, co przeszła z rodzicami, musiała mieć minimum poczucia bezpieczeństwa. Nie mogła jednak tego wytłumaczyć Alicii, nie ujawniając przy tym prawdziwego powodu przyjazdu do Luizjany. Nie pozostało jej więc nic innego, jak skinać głowę z uśmiechem.

Kiedy Alicia wyszła, opadła z ciężkim westchnieniem na fotel i sięgnęła po słuchawkę. Postanowiła, że najpierw odbędzie przyjemne rozmowy.

Skye odebrała po trzecim sygnale.

– Jasmine! Przez cały dzień próbowałam się do ciebie dodzwonić.

– Wesołych świąt.

– Wzajemnie. Och, martwiłam się o ciebie. Gdzie jesteś?

– W Mamou.

– Mam nadzieję, że nie siedzisz sama w hotelu.

– Nie, jestem u... przyjaciela.

Cichy chichot, który rozległ się po drugiej stronie linii, nie miał nic wspólnego z rozmową.

– David, przestań! – zawołała Skye. – Zdążyłaś już kogoś poznać? – zwróciła się do Jasmine.

– Właściwie to nie przyjaciel, tylko... znajomy. – Sama nie wiedziała dlaczego, lecz koniecznie chciała to wyjaśnić.

– Ale facet!

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Ma pewien związek z moim śledztwem.

– Ile ma lat?

– Jakieś trzydzieści pięć.

– To prawie tyle co ty.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Miły z niego facet, skoro cię zaprosił na święta. Do łóżka też. I okazało się, że wcale nie jest taki miły.

Ale nie chciała spowiadać się Skye z braku umiejętności podejmowania właściwych decyzji.

– Miły na tyle, że zabrał mnie do swojej rodziny.

– Jest żonaty?

– Wdowiec. Przyjechaliśmy do jego rodziców.

Zaległa cisza, jakby Skye próbowała coś odczytać z tonu Jasmine.

– Czy między wami coś iskrzy? – spytała w końcu.

– Nic zupełnie. – Jasmine nie mogła powstrzymać uśmiechu. Jeszcze nigdy nie zdarzyło jej się tak skłamać.

– Czemu pytasz?

– Brak szczegółów jest dość podejrzany. Coś musi być na rzeczy, bo inaczej powiedziałaabyś coś więcej, jak go poznałaś i jaki jest jego związek ze śledztwem.

– Nie ma nic na rzeczy. Kolejna chwila milczenia.

– No to się rozczarowałam, choć są i dobre strony. Chciałabym, żebyś kogoś poznała, ale nie na drugim końcu kraju. Tęskniłabym za tobą, nasza fundacja nie dałaby sobie rady bez ciebie.

– Jakoś się nie zanosi, żebym tu kogoś poznała.

– Podobał ci się prezent? – spytała Skye, zmieniając temat.

– Jeszcze go nie rozpakowałam. Zostawiłam go u Sheridan. Pomyślałam, że po powrocie urządzimy sobie świąteczną kolację.

– Świetny pomysł. Kiedy to będzie?

– Jeszcze nie wiem.

– Szkoda, że cię tu nie ma – powiedziała Skye.

– Święta bez ciebie to nie święta. Przez ostatnich pięć lat miałyśmy tylko siebie.

Jasmine ścisnęło się ze wzruszenia gardło.

– Też bym chciała być z wami.

– Dostałaś już pieniądze?

– Nie, odbiorę je, kiedy wrócę do Nowego Orleanu.

Jasmine miała zapytać, co słyhać u Sheridan, kiedy jej uwagę przyciągnęła leżąca w koszu pomięta kartka papieru. Przyjrząwszy się bliżej, zauważyła litery napisane krwią. Przeszedł ją dreszcz.

– Jasmine!

Przechyliła się, żeby wyjąć kartkę z kosza.

– Muszę kończyć – wymamrotała.

– Tak szybko?

Drżącymi rękami rozprostowała kartkę. Ten list też ktoś napisał krwią:

I KTo Się ŚMIeJe oSTATNI?

Przeszukała kosz i znalazła kopertę. Podobnie jak paczka zaadresowana do niej, list, sądząc po pieczęcie, został wysłany z Nowego Orleanu. Na kopercie widniało jedynie nazwisko adresata.

– Pan Romain Fornier – przeczytała półgłosem.

– Co mówisz? – spytała Skye, ale Jasmine zareagowała na szmer przy drzwiach.

– To nie jest do ciebie – powiedział Tom, stając w progu.

– Jasmine, odpowiadaj! – W głosie Skye dźwięczało zdenerwowanie.

– Zadzwoń do ciebie później. – Odłożyła słuchawkę, bo Tom podchodził do niej z wyciągniętą ręką.

– Mogę?

Ale Jasmine nie zamierzała pozbywać się swojego znaleziska.

– Nie – powiedziała, chowając list za siebie.

– Jak na osobę, która przyjechała do Luizjany tylko na urlop, za bardzo interesujesz się pocztą mojego teścia. – Mówił to z uśmiechem, ale ton jego głosu zaniepokoił Jasmine. – Może mi zdradzisz, po co tu naprawdę przyjechałaś?

Uznała, że lepiej będzie wyznać prawdę.

– Szesnaście lat temu zaginęła moja siostra. Dostałam zagadkowy list, podobny do tego, i próbuję się dowiedzieć, co się z nią stało.

– Jesteś gliną?

– Nie, specjalistką od portretów psychologicznych.

– Ciekawa praca. – Nie wydawał się tym zaskoczony. – A co Romain ma z tym wspólnego? Poza tym, że nareszcie spotkał kogoś, kto obudził jego libido.

Postanowiła zignorować drugą część wypowiedzi. Obcesowość Toma wyprowadzała ją z równowagi.

– Tego jeszcze nie wiem.

– Też dostał list? Chce przekonać policję, żeby ponownie podjęli śledztwo?

– Niczego nie dostał. – Przecież by jej o tym powiedział. – Moim zdaniem nadawca nie wie, gdzie go szukać. Dlatego to przysłał. – Podniosła pogniecioną kartkę. – Romain uważa, że między zniknięciem mojej siostry a porwaniem Adele nie ma związku. Próbuje odciąć się od przeszłości.

– Biedny Romain.

– Nie mówisz tego ze współczuciem.

– On nie należy do osób, które budzą współczucie.

– Nawet po tym, co przeszedł? Przecież to twój szwagier.

– Znam go doskonale. Romain to mroczny człowiek.

– Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. – Zanoszą się na deszcz.

– Dlaczego tak ci się nie podoba w Luizjanie?

– Nie czuję się tu za dobrze. Rodzina Susan nieustannie mnie ocenia.

Nie odpowiedziała. Nie zamierzała się wtrącać w jego życie, ale ze słów Romaina i z zachowania Toma wobec siebie zorientowała się, że bardziej interesował się innymi kobietami niż własną żoną.

– Uważasz, że to nie Moreau zamordował Adele, prawda? – spytał, odwracając się do niej.

– Dopuszczam myśl, że mógł to zrobić ktoś inny – powiedziała ostrożnie.

– Przyjechałaś, żeby schwytać prawdziwego zabójcę?

– Widzę, że ty też dopuszczasz taką myśl.

– Te listy na to wskazują. Bo przyszło ich więcej. Do mnie też. Ten ktoś wysłał je do całej rodziny, próbując dotrzeć do Romaina.

Dotrzeć do Romaina. Ale po co chciał go prowokować? Dziwne...Ę

– Kiedy to się zaczęło?

Tom obejrzał się za siebie, słysząc czyjeś kroki. To był Travis. Idąc do łazienki, minął uchylone drzwi. Tom podszedł i zaniknął je starannie na klamkę.

– My otrzymaliśmy taki list przed miesiącem to znaczy zaraz po Święcie Dziękczynienia. Do teściów też przyszedł mniej więcej w tym czasie. A ten, który trzymasz w ręku, listonosz przyniósł wczoraj. Teść bardzo się nim zdenerwował. Myślał, że ten pierwszy to tylko głupi żart.

Nikt nie chciał uwierzyć, że morderca Adele może być wciąż na wolności. Jasmine doskonale to rozumiała.

– Romain wie o tych listach?

– Oczywiście że nie. – Skrzywił się. – Zazwyczaj łagodna Alicia zagroziła, że wydziedziczy Susan, jeżeli puścimy parę z ust.

– Może się boi, że Romain będzie chciał dopaść kolejną osobę?

– Tego się akurat nie obawia.

– Dlaczego?

– Bo jest przekonana, że to nie Romain zabił Moreau. W tej rodzinie nikt w to nie wierzy, nawet ja.

Jasmine zmrużyła oczy ze zdziwienia.

– Zaraz, przecież strzelaninę zarejestrowano na taśmie. Jak możecie w to nie wierzyć?

Tom podszedł do biurka i wziął do ręki fotografię Romaina z dzieciństwa. Chłopiec trzymał wędkę, stojąc obok ryby większej od niego.

– Złapał ją w wieku dziesięciu lat. – Podał jej zdjęcie. – Niezły wyczyn, co?

– Piękna zdobycz. Ale do czego zmierzasz?

– We wszystkim był najlepszy – powiedział z westchnieniem. – Trudno z kimś takim rywalizować.

Jasmine czuła, że małżeństwo Toma i Susan nie było zbyt szczęśliwe.

– Co to znaczy?

– Nie bardzo umiem się teraz odnaleźć. Odkąd spadł z piedestału, nie wyglądam już tak źle, a moja żona przestała mi go stawiać za świetlany przykład. Więc nie wiem, czy chcę, żeby doszedł do siebie.

– Wiesz, że to egoistyczne i małostkowe?

Ponurym uśmiechem zaświadczył, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

– Więc rozumiesz moje rozdarcie. Jasmine odstawiła fotografię na miejsce.

– Romain jest twoim szwagrem, a nie rywalem.

– Wiem, ale chciałbym, żeby Susan miała o mnie takie wysokie mniemanie jak kiedyś o swoim bracie.

– Dopóki nie przestaniesz jej zdradzać, nie będzie o tobie dobrze myśleć.

– Wiedziała, że to nie jej sprawa, ale nie umiała się powstrzymać. Poza tym oni też zadawali jej osobiste pytania.

Poprawił kołnierzyk koszulki polo.

– Wiem, ale cóż, stało się. A ona już nigdy nie wybaczy mi... – uśmiechnął się cynicznie – mojej lekkomyślności. Poza tym nie zawsze umiem oprzeć się pokusie. Już sam sobie nie ufam. Przyjemnie jest czasem spełniać swoje marzenia, czuć się wobec drugiej osoby jak bóg, nawet jeśli trwa to chwilę.

A złość i zaborczość Susan potwierdzały, że jej zależy. Podwójna korzyść.

– Na przykład ty – mówił dalej.

– Co ja?

– Też jesteś zbyt ładna, żeby ci się oprzeć.

– Nie, ciebie kusi fakt, że jestem z Romainem. Chcesz sobie udowodnić, że jesteś tak samo atrakcyjny jak on.

– A jestem?

Jasmine wiedziała, że Tom nie mówiłby połowy z tych rzeczy, gdyby nie był pijany, dlatego wołała nie drażnić tematu kompleksu niższości. Kiedy wytrzeźwieje, na pewno będzie mu głupio.

– Ty jesteś żonaty – powiedziała stanowczo.

– Nawet gdybym nie był, i tak nie byłabyś mną zainteresowana, prawda?

Zignorowała jego pytanie. Wołała zadać mu swoje:

– Wiedziałeś o nielegalnym przeszukaniu w domu Moreau?

– Nie.

– Pearson Black twierdzi, że to nie on przekazał tę informację obronie.

Posądza nawet ciebie.

Tom przyłożył dłoń do piersi.

– Mnie? Jak miałbym poinformować o czymś, o czym nawet nie wiedziałem? Nie było mnie przy tym.

- Ale było kilku policjantów. Któryś mógł ci się wygadać.
- Żaden tego nie zrobił, a nawet gdybym wiedział, to nic bym nie pisał.

Kochałem Adele. Chciałem, żeby złapali mordercę, a przez długi czas byłem przekonany, że to Moreau ją zabił.

- Dopóki nie zaczęły przychodzić listy.
- Dopóki nie zaczęły przychodzić listy – powtórzył cicho.
- Jeżeli twoja żona nie wierzy, że to Romain pociągnął za spust, to co

mu zarzuca?

- Spałaś z nim?
- Co to ma do rzeczy?
- To znaczy „tak”.
- Odpowiedz mi na pytanie.

Wzruszył ramionami.

– Że nie odpierał zarzutów i przez to poszedł do więzienia, chociaż mógł tego uniknąć... Że się od niej odsunął, chociaż byli sobie tak bliscy.

Jasmine wiedziała, że to ostatnie było najbardziej bolesne.

- Dlaczego Susan jest przekonana, że Romain nie zabił Moreau?

Zaprzeczenie to dość oczywisty mechanizm, ale skoro jest nagranie...

– Widziałaś taśmę? – Tom usiadł na krawędzi biurka, krzyżując ramiona.

– Nie, ale rozmawiałam z osobą, która ją widziała. Ta osoba nie miała żadnych wątpliwości. Zrozpaczony ojciec postanowił się zemścić. Poza tym Romain umiał posługiwać się pistoletem.

- On w ogóle umie posługiwać się bronią. Ale tego nie zrobił.
- Mógł stracić nad sobą kontrolę.

– On nigdy nie traci samokontroli. Poza tym moja żona wychodziła razem z nim z sądu i wszystko widziała.

Jasmine poczuła, że serce zabiło jej mocniej. Podeszła bliżej.

– Co widziała? – spytała z napięciem.

– Że strzelił inspektor Huff.

– Dlaczego Romain tego nie potwierdził?

– Myślę, że nie pamiętał, co się stało. Był załamany, czarna chmura, czarna rozpacz. Jednak nawet w takiej chwili nigdy nie naraziłby życia przypadkowych gapiów, żeby uśmierzyć swój ból. Jeżeli myślisz, że byłby do tego zdolny, to go nie znasz.

– Susan powiedziała mu, co widziała?

– Oczywiście. Błagała go przed procesem, podczas procesu, a nawet po nim. Stałem się wtedy dla niej niewidoczny. Myślała jedynie o tym, żeby ratować brata.

Jasmine gotowa była się założyć, że właśnie wtedy Tom zaczął ją zdradzać.

– Nie chciał jej posłuchać?

– Nie. Upierał się, że jest winny, bo i tak chciał zabić tego łajdaka.

– A dlaczego Huff się nie przyznał?

Tom strzepnął ze spodni pyłek kurzu.

– To chyba oczywiste, nie?

– A motyw?

– Też oczywisty. Po upokorzeniu, którego doznał podczas procesu, wiedział, że przez tego zbrojnego straci pracę, więc się zemścił. Kiedy już padł strzał i wszyscy rzucili się na Romaina, sam był pewnie przerażony tym, co zrobił.

– Na tyle przerażony, że pozwolił oskarżyć Romaina.
– Nie sądzę, żeby tak to zaplanował. Żeby w ogóle to planował. Romain po prostu wszystko mu ułatwił.

– Jak to?

– Robiąc to, co zawsze, czyli biorąc wszystko na siebie.

– Mój Boże, po co?

– Myślę, że dla niego to miało sens. Modlił się o sprawiedliwość, a dzięki Huffowi miał nie tylko sprawiedliwość, ale i pewność, że Moreau nie skrzywdzi już żadnego dziecka. Czuł satysfakcję, ulgę, a nawet wdzięczność. Śmierć Moreau kończyła całą sprawę. Romainowi groziły zaledwie dwa lata więzienia, a Huff mógłby dostać dożywocie.

– Chciałabym zobaczyć tę taśmę. Kto może ją mieć?

– Romain. Susan zrobiła chyba z pięćdziesiąt kopii. Przez rok wysyłała mu jedną co tydzień.

– Mówisz mi to wszystko z miłości do swojego szwagra czy z nienawiści?

– Jedno i drugie po trochu. – Zaczął pocierać swój gładko wygolony podbródek. – Powiesz reszcie, po co przyjechałaś?

– Nie widzę powodu, żeby psuć im święta, a ty?

– Ja też nie.

Może nie był tak pijany, jak myślała. Z uśmiechem pogłaskała go lekko po ramieniu.

– Zapomnij o przeszłości i postaraj się być dobrym ojcem i mężem.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo rozległo się pukanie.

– Tom! – W drzwiach stała Susan.

– Szukałaś mnie?

Jasmine widziała, że spodziewa się najgorszego – w końcu sam się o to prosił – ale nawet jeśli Susan zdenerwowała się, widząc ich razem w pokoju, to nie dała tego po sobie poznać.

– Zaraz zaczynamy deser.

Jasmine postanowiła na razie nie myśleć o tym co usłyszała od Toma. Wiedziała, że będzie musiała powiedzieć Romainowi o przesyłkach, ale nie chciała psuć świątecznej atmosfery. Czuła jednak, że powinna wykorzystać okazję i dowiedzieć się wszystkiego od Susan, a także powiedzieć jej, o czym rozmawiała z Tomem.

– Co zobaczyłaś tamtego dnia na schodach przed budynkiem sądu?

Susan spojrzała szybko na męża.

– Jest specjalistką od portretów psychologicznych seryjnych przestępców. Prowadzi śledztwo w sprawie zaginięcia swojej siostry – wyjaśnił.

– Mój brat o tym wie? – spytała.

– Tak.

– Na pewno by nie chciał, żebym powiedziała ci prawdę, co tam się stało.

– Dlaczego?

– Bo to już nie ma znaczenia. Zapłacił swoją cenę. Po co stwarzać problemy Huffowi?

– To jest ważne, bo wszyscy wiemy, że mógł zabić niewłaściwego człowieka.

– Też o tym myślałam – ponuro powiedziała Susan – ale Romain kazał mi przyrzec, że nie będę z nikim o tym rozmawiać.

Jasmine wydało się dziwne, choć i godne podziwu, że pomimo wyraźnego konfliktu Susan pozostała lojalna wobec brata.

– W takim razie powiedz mi, jak mogę zdobyć kopię tej taśmy.

Susan wyszła bez słowa z pokoju, by wrócić po chwili z płytą DVD.

– Proszę – powiedziała cicho.

Kiedy kroki Toma i Susan ucichły na korytarzu, Jasmine opadła na fotel.

– Co za święta! – mruknęła pod nosem. A ponieważ i tak już nie mogło być gorzej, zadzwoniła do ojca.

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Czy Romain Fornier mieszka w Portsville? – spytał Gruber.

Stary, gburowaty Cajun z motelu skinął głową.

– Mówiłem już, że ma dom na bagnach. Pańska siostra szukała go tu jakieś dwa dni temu.

Jasne. Wszystko trzymało się kupy. Jasmine musiała zauważyć związek między listem, który dostała, a tym, jak napisał na ścianie imię Adele. Inaczej nie kręciłaby się koło domu Moreau. Ale jak udało jej się odszukać Romaina?

Była dobra. Musiał to jej przyznać.

– Od dawna tam mieszka?

– Jakieś dwa lata.

– A jaki tam jest adres? – Gruber wysłał kilka listów do jego rodziny, którą łatwiej było namierzyć. Wyobrażał sobie, jaką udręką będzie dla Romaina świadomość, że prawdziwy dręczyciel i morderca jego córki uniknął kary. Ta myśl sprawiała Gruberowi wielką przyjemność.

– Tam nie ma adresu. Poczta przychodzi do mnie.

Nic dziwnego, że nie można go było odnaleźć. Pocztał przyływy wielkiej siły. Zrobił to. Wdeptał w ziemię żołnierza piechoty morskiej, odebrał mu wszystko.

– Zna pan Romaina? – spytał właściciel motelu.

– To mój stary znajomy. Jak do niego dojechać?

– Przepraszam, nie usłyszałem pańskiego nazwiska.

– Mike Smith.

– Przykro mi – powiedział właściciel motelu po chwili wahania – ale byłem tam może ze dwa razy w życiu, na dodatek po ciemku, więc nie

pamiętam drogi. Ale proszę zostawić mi swój numer, dam go Romainowi, jak tylko się u mnie pokaże.

Kłamstwo. Gruber wyczuł to od razu. Wystarczył moment zawahania. Ludzie prawdomówni nie umieli wiarygodnie kłamać.

– Czy Jasmine nadal jest w mieście? Zatrzymała się tutaj?

– Nie, wyprowadziła się dwa dni temu. Potem już jej nie widziałem.

Tym razem mówił stanowczo, ale ponieważ skłamał w sprawie Forniera, Gruber już mu nie wierzył.

– Rozumiem.

– Chce pan wynająć pokój?

– Nie. – Wiedział, że musi zniknąć. Oczywiście przyczai się gdzieś niedaleko. Ktoś musi przecież wiedzieć, gdzie mieszka Romain. W końcu się tego dowie. I poczeka.

Najważniejsze to znaleźć odpowiedni moment.

Rozmowa z ojcem była sztywna, ale uprzejma, no i trwała aż pięć minut, o całą minutę dłużej niż rozmowa z matką.

– Co u ciebie?

– Wszystko dobrze...

– Masz miłe święta?

– Fantastyczne, a ty?

– Ja też.

Rozmowa z mamą różniła się tylko pod jednym względem.

– Podobała ci się ta sukienka ode mnie? – spytała Gauri.

Jasmine zapewniła ją, że bardzo, chociaż nie zdążyła nawet otworzyć paczki.

– Dostaliście kosz z przysmakami?

– Tak, dzisiaj zabraliśmy się za salami i francuskie sery.

Ojciec ani nie przysłał jej sukienki, ani nie podziękował za kosz z winem, owocami i serami. Gdyby nie to, mogłaby nagrać swoją rozmowę z jednym z rodziców, a potem ją jedynie odtworzyć. Nie wspomniała o wyjeździe do Luizjany, nikt nie wspomniał imienia Kimberly. Tak jakby nigdy nie istniała – chociaż wciąż stała między nimi.

Wsunęła list do kieszeni i ruszyła do jadalni. Słyszała, jak Romain komentuje mecz, który oglądał z ojcem w telewizji. W tej samej chwili z kuchni rozległ się warkot miksera – to Alicia robiła bitą śmietaną do tortu orzechowego. Z salonu dochodziły śmiechy i okrzyki dzieci. Nigdzie jednak nie zauważyła Toma i Susan. Miała nadzieję, że poszli do ogrodu albo na spacer, żeby porozmawiać o swoim małżeństwie.

Ruszyła do kuchni, żeby pomóc Alicii przy podawaniu deseru, gdy przez uchylone drzwi pokoju zobaczyła półkę zastawioną pucharami. Dawny pokój Romaina.

Nie miała powodu, żeby interesować się tymi pamiątkami, ale minąwszy drzwi, zwolniła, a potem zawróciła. Nie mogła się oprzeć pokusie, żeby nie sprawdzić, jak wyglądało życie Romaina, zanim los tak ciężko go doświadczył.

Na podłodze leżały śpiwory i pootwierane walizki – znak, że nocowały tu dzieci Susan. Stąd wzięło się zainteresowanie Trávisa sportowymi sukcesami Romaina. Zdążył się też wykazać jako żołnierz. Na nocnej szafce leżało pudełko z dwoma medalami, a obok wisiał list pochwalny od dowódcy. Można w nim było przeczytać, że ocalał życie pilota helikoptera, który rozbił się na terytorium wroga. Romain na własnych plecach wyniósł stamtąd ранego. List kończył się zdaniem:

„Możecie być dumni ze swojego syna. Jest cholernie dobrym żołnierzem”.

Jasmine uśmiechnęła się i przeczytała zakończenie dwukrotnie. Jej uwagę przykuły zdjęcia stojące na komodzie. Wszystkie przedstawiały Romaina na różnych szkolnych balach. Bal maturalny, otrzęsiny, zakończenie studiów. Na wszystkich towarzyszyła mu ta sama długonoga blondynka, którą widziała na zdjęciu w chacie na bagnach.

– Bardzo ładna – mruknęła Jasmine, biorąc do ręki fotografię, na której Romain i Pam mieli na sobie takie same T–shirty.

– Spóźnisz się na deser.

Wyprostowała się gwałtownie, słysząc głos Romaina. Zrobiło jej się głupio, że przyłapał ją w swoim pokoju, postanowiła jednak zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

– Musieliście być bardzo młodzi, kiedy się poznaliście. – Pokazała mu zdjęcie.

– Mieliśmy po szesnaście lat. – Z rękami w kieszeniach oparł się o framugę.

Szesnaście... Jasmine odstawiła fotografię na komodę.

– Jesteś szczęściarzem.

Ta uwaga zaskoczyła go.

– Dopóki Pam żyła, ludzie często pytali mnie, czy nie żałuję, że związałem się na stałe z kobietą w tak młodym wieku.

– A żałowałeś?

– Nie.

– Więc ona też miała wiele szczęścia. – Gdy bez słowa spojrział na zdjęcie, spytała: – Kochałeś się z kimś innym?

Uśmiechnął się do niej szelmowsko.

– Tak, dziś rano.

– Chcesz powiedzieć, że miałeś w życiu tylko dwie kobiety?

– Wzięliśmy ślub zaraz po studiach. Nie miałem czasu na głupoty.

– A co ona robiła, kiedy byłeś w Zatoce w dziewięćdziesiątym pierwszym roku?

– Pracowała jako sekretarka i mieszkała z rodzicami. Nie miałem jej wiele do zaoferowania. Na szczęście na mnie czekała.

– Dlaczego poszedłeś do wojska?

– Do miasta przenieśli się znajomi jej rodziców. Mieli syna w naszym wieku, a że rodzice nie chcieli, by wychodziła za mąż za swojego pierwszego chłopaka, zaczęli na nią naciskać, żeby zaczęła się z nim umawiać. Zerwała ze mną. Moi rodzice też mi nieustannie powtarzali, że powinienem coś zrobić w życiu, zanim założę rodzinę. A ja uznałem, że potrzebuję większych wyzwań niż studia, więc wstąpiłem do wojska. – Wzruszył ramionami. – Ale szybko znów się zesłaliśmy i zaraz po studiach wzięliśmy ślub. Wtedy pożałowałem, że poszedłem do wojska.

– Wciąż tego żałujesz?

– Nie do końca. To były ciężkie lata dla nas, ale dzięki dyscyplinie i tamtym doświadczeniom mogłem być lepszym mężem.

Skinęła w kierunku medali.

– Tamten pilot też się cieszył, że trafiłeś do armii.

– Każdy na moim miejscu zrobiłby to samo.

– Być może... – Wcale nie był fałszywie skromny. Była pewna, że w to wierzył.

– A ty?

Odgarnęła włosy za uszy.

– Nikomu nie uratowałam życia.

– Biorąc pod uwagę twoją pracę, bardzo się mylisz. Ratujesz tych wszystkich, którzy zostaliby skrzywdzeni, gdyby nie twoja wiedza.

Nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Po prostu robiła, co mogła, i w jakimś sensie jej wysiłki miały być zadośćuczynieniem za to, że nie umiała ochronić Kimberly.

– Może.

– Ale nie o to pytałem. – Wszedł do pokoju, podniósł z podłogi piłkę i zaczął ją podrzucać. – Ciekaw jestem, ilu miałaś facetów.

– Bardzo wielu. – Roześmiała się. – Jak wiesz, gotowa jestem iść do łóżka z pierwszym lepszym.

– Czyli wychodzi, że jakichś pięciuset? – zakpił.

– Raczej czterystu. – Skromnie opuściła oczy. – Mam swoje zasady.

– Czterystu facetów to niezłe osiągnięcie jak na kobietę, która boi się rozebrać.

– Mieli dar przekonywania.

– Ale zrobiłaś sobie przerwę, kiedy byłaś mężatką?

– Byłam mężatką zaledwie dwa lata, nie pamiętasz?

– Dwa lata... Kochałaś go?

– Tak, ale nie byłam w nim zakochana. Przekonałam się, że to istotna różnica.

Przysiadł na łóżku, wciąż podrzucając piłkę.

– Byłaś w kimś zakochana?

– Nie.

– Nigdy?

– Nigdy.

Złapał piłkę i spojrzał jej w oczy.

– Może jesteś zbyt ostrożna?

– A może nie spotkałam właściwego mężczyzny.

– Dlaczego się rozstaliście? – Znow zaczął podrzucać piłkę, która spadała mu na dłonie z głuchym uderzeniem.

– Zrozumiałam, że nie dam mu szczęścia, udając coś, czego nie czuję.

Wykrzywił usta w kpiącym uśmiechu.

– Po rozstaniu na pewno poczuł się lepiej.

– Jakoś sobie poradził. – Zadziwiająco dobrze. Przez tę jego wielkoduszność jeszcze trudniej było go opuścić, ale wyrosła z potrzeby posiadania ojca, który by ją chwalił i doceniał. Harvey w gruncie rzeczy nie był dla niej mężem.

– Jesteśmy przyjaciółmi. – Powtarzała to sobie za każdym razem, kiedy przypominała sobie, jak bardzo go zawiodła. – Mam dobre relacje ze wszystkimi moimi trzema facetami.

– To powód do dumy, że jesteście przyjaciółmi? – zapytał, jakby liczba mężczyzn, z którymi dotąd była związana, nie miała dla niego znaczenia.

Zaczepny ton jego głosu zaskoczył ją.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Bardzo łatwo rozstać się w przyjaźni, kiedy nie ma mowy o żadnej namiętności, o prawdziwym oddaniu czy więzi.

– Nie wszystkim przydarzył się taki związek jak tobie i Pam.

– Wiem, ale... naprawdę aż tak kontrolujesz swoje uczucia?

Nie przy nim, oboje o tym wiedzieli, lecz zachowała się jak każda mądra dziewczynka, czyli skłamała.

– Zawsze.

– Nieprawda. – Pokręcił głową. – To, co zrobiłaś wczoraj wieczorem, to nie była przemyślana decyzja.

– Wczorajsza noc nie miała znaczenia. Już to ustaliliśmy. Powinniśmy wrócić do jadalni.

Przyglądał jej się bardzo uważnie, ale nie podnosił się z łóżka.

– O czym rozmawiałaś z Tomem?

Miała nadzieję, że uda jej się odłożyć temat dziwnych listów do czasu wyjazdu od rodziców Romaina. Jego reakcji nie dało się przewidzieć, a nie chciała psuć wszystkim świąt.

– Tom kocha twoją siostrę.

– I zamknął się z tobą w pokoju, żeby ci o tym powiedzieć? Po tym, jak od pierwszej chwili rozbierał cię oczami?

– On ma poważny problem, zgadzam się. I nie wiem, czy uda im się uratować małżeństwo.

– Susan się nie podda, przynajmniej dopóki chłopcy nie dorosną.

– Tak myślałam. Dlatego jeszcze go nie rzuciła.

– Dla dzieci jest gotowa poświęcić samą siebie.

Jasmine pomyślała o tym, co mówił Tom: Romain nie bronił się przed oskarżeniem, wiedział, że dostanie mniejszy wyrok niż Huff.

– To mi kogoś przypomina.

– Ona jest twardsza ode mnie.

– Jeżeli cię to pocieszy, to Tom wcale mnie nie podrywał.

– Nie mówił, że masz piękne oczy? – Sarkazm w jego głosie wskazywał, że zachowanie szwagra irytowało go, ale bardziej wynikało to z

potrzeby obrony siostry niż z zazdrości o Jasmine. – W takim razie czego chciał?

Jasmine wyjęła z kieszeni list i podała go Romainowi.

– Tom ci go dał? – spytał z kamiennym wyrazem twarzy, chowając kartkę z powrotem do koperty.

– Znalazłam w koszu w gabinecie twojego ojca. Tom to zauważył.

– Dlaczego cię śledził?

– Nie mam pojęcia.

– Wiesz, kiedy ten list przyszedł?

– Wczoraj. Nie chcieli ci nic mówić, żeby nie wywoływać duchów przeszłości.

– Myśleli, że da się to zignorować? Przecież jeśli nie Moreau był zabójcą Adele, to jakiś złoczyńca wciąż jest groźny!

– Rozmawiałam z policją w Nowym Orleanie. Nie mieli nagłego wysypu przypadków zaginięć dzieci. – Jednak doskonale rozumiała jego obawy. Sama myślała podobnie.

– Widziałaś kiedyś ogłoszenia o zaginionych dzieciach wiszące na poczcie? To się zdarza bez przerwy.

– Znajdę go – powiedziała z uporem. – Muszę go znaleźć.

Zaklął, kręcąc głową i przymykając oczy. A kiedy je otworzył, zobaczyła w jego spojrzeniu twardą decyzję.

– Ja też.

Bev niechętnie pracowała w Boże Narodzenie, ale Peccavi nie zostawił jej wyboru. Noworodek, którego przywieziono od jakiejś narkomanki, był niedożywiony i cierpiał z powodu kolki, a nie takich dzieci oczekiwali klienci. Na dodatek Peccavi pokłócił się o pieniądze za jedyne dziecko, które mieli u

siebie. Billy – tak na niego mówiła, bo nie używali prawdziwych imion – nie trafił więc do nowej rodziny. Zamiast mieć wolne, musiała zająć się dwójką dzieci.

Hałas z sąsiedniego pokoju wskazywał, że Billy musiał zburzyć wieżę z klocków, którą od jakiegoś czasu pracowicie budował. W zasadzie zgadzała się z Peccavim, że chłopiec był wart więcej niż sześćdziesiąt patyków, na które początkowo się zgodzili. Od dawna nie trafił im się taki fajny dzieciak. Miał ciemne włosy i zielone oczy, tak jak zażyczyła sobie bogata para z Bostonu, oraz nienaganną kartę zdrowia. Był też bardzo inteligentny. Bev sama to zauważyła. Miał zaledwie trzy lata, a umiał się doskonale wysławiać.

Niepokoilo ją jednak, że ciągle pytał o mamę. Był w punkcie przerzutowym już ponad miesiąc, ale nie chciał zapomnieć, nie chciał zrezygnować, jak to działo się u większości dzieci. Bev chętnie się nimi zajmowała, bo łatwo się przystosowywały. Po paru tygodniach przestawały płakać za rodzicami, a ona z przyjemnością się z nimi bawiła. Była dla nich dobra, dbała o nie i wierzyła, że trafią w bezpieczne miejsca – tam, gdzie będą tak samo kochane jak we własnych domach.

W niektórych przypadkach czekał je zdecydowanie lepszy los, niż dotychczasowe życie. Chociażby to niemowlę narkomanki, które wreszcie zasnęło. Wprawdzie prawnicy, którzy w imieniu adopcyjnych rodziców kontaktowali się z Peccavim, na ogół zastrzegali w umowie, że nie chcą dzieci narkomanek, prostytutek ani pochodzących z rodzin obciążonych chorobami psychicznymi, cukrzycą, stwardnieniem rozsianym, alkoholizmem – żadnych wad! – ale Peccavi ich oszukiwał. Znalezienie dzieci odpowiadających zamówieniom nie było wcale łatwe.

Matka czteroletniej Mary Jane cierpiała z powodu dziedzicznej głuchoty. Dziewczynka słyszała, ale choroba mogła dać o sobie znać u jej dzieci. Jednak zaburzenie było tak rzadkie, że adopcyjnym rodzicom nie przyszło nawet do głowy, by zrobić jakieś badania. W zeszłym tygodniu dziecko przekazano producentowi z Beverly Hills. Zapłacił sto tysięcy dolarów, żeby mieć dziewczynkę podobną do swojej żony, początkującej aktorki, która tak bała się o figurę, że sama nie chciała rodzić.

– Ale Boże Narodzenie – mruknęła Bev, przerzucając pilotem kanały.

Billy musiał usłyszeć słowa „Boże Narodzenie”, bo wyszedł ze swojego pokoiku i pokazał na kominek.

– Święty Mikołaj – powiedział.

Święty Mikołaj chodził po domach wczoraj, ale Billy wciąż na niego czekał. Bev kupiłaby mu jakiś prezent, ale chłopczyk miał być dziś zabrany do nowej rodziny. Miał się tym zająć Roger, którego Peccavi zatrudnił w miejsce Jacka. Jednak Peccavi dostał jakiś cynk o nowym kupcu z Houston, który chciał zamówić dwójkę dzieci, i wysłał do niego Rogera. Normalnie w takiej sytuacji zleciłby przewiezienie Billy'ego Phil- lipowi, ale po odkryciu ciała Jacka nie miał czasu zająć się dopięciem ostatnich szczegółów.

Dlatego Bev musiała zajmować się chłopcem w pierwszy dzień świąt.

Zastanawiała się, czy w dorosłym życiu będzie pamiętał swoją prawdziwą matkę. Może pewnego dnia, stojąc w swojej firmie prawniczej, przypomni sobie twarz jakiejś kobiety pochylonej nad łóżeczkiem? Kobiety zupełnie niepodobnej do osoby, która go wychowywała...

Bev poczuła niepokój i smutek. Musiała szybko się otrząsnąć. Pomyślała, że jest za mały, żeby cokolwiek pamiętać. Będzie mu dobrze.

Gdy zadzwonił telefon sięgnęła po słuchawkę, omal nie przewracając chybotliwego stolika.

– Mógłby przynajmniej kupić porządne meble – mruknęła zirytowana, ale odzywając się do słuchawki, miała już opanowany głos. – Słucham?

– Transakcja poszła w diabły – powiedział Peccavi.

– Która transakcja?

– A jak myślisz? Ten skąpy sukinsyn z Bostonu nie chce dać tyle, ile Billy jest wart.

– Nie możesz pogadać z jego żoną?

– Miałem nadzieję, że ona go zmiękczy, tylko że obejrżeli program o handlu dziećmi i zaczęli zadawać za dużo pytań. Uznali, że nie będę w stanie dostarczyć im wystarczająco wiarygodnych papierów. Musiałem dać sobie z nimi spokój.

– Co to znaczy?

– Że trzeba znaleźć nowego kupca.

– Przecież Billy jest zgodny z ich zamówieniem. Ma ciemne włosy i zielone oczy...

– Niejedna para będzie zainteresowana takim dzieciakiem. Dostaniemy za niego kupę kasy. Może nawet tyle, co za tę dziewczynkę w zeszłym tygodniu.

Bev patrzyła, jak Billy jeździ metalowym samochodzikiem po stoliku.

– Tak uważasz? – Kiedy trafiał im się większy zarobek, pracownicy dostawali premię. Bev już wiedziała, jak wydać te pieniądze. Samochód Phillipa się rozsypywał, a lekarz Dustina oznajmił, że koszty leczenia znowu wzrosły.

– Roger dzwonił parę minut temu. Jakiś bezpłodny lekarz z żoną zamówił dwójkę: chłopca niemowlaka i starszą dziewczynkę. Roger próbuje ich przekonać, że to chłopiec powinien być starszy.

– Tamci ludzie z Bostonu nie zgłoszą się po Billy'ego?

– Nie, stchórzyli.

– Nowa transakcja może długo potrwać. – Miała już dość opieki nad Billym. Za bardzo przypominał jej Dustina w tym wieku, a to mogło oznaczać bolesne rozstanie.

– Dlatego płacę ci tyle kasy.

Tyle kasy... Tylko Peccavi zarabiał duże pieniądze, a jej płacił tyle, ile musiał, ani centa więcej. Pracowała u niego tak długo, że z pewnością nie znalazłaby innego zajęcia. Kiedyś była pełnoetatową pielęgniarką, ale to było dawno, kiedy jej dzieci były jeszcze małe. Trudno byłoby jej w szpitalu rywalizować z młodymi, zresztą by wrócić do zawodu, musiałaby skończyć kursy. Dlatego mogła co najwyżej liczyć na posadę w domu opieki z pensją ledwie starczającą na spłacenie kredytu za dom. Poza tym płace w służbie zdrowia nie pokryłyby kosztów eksperymentalnej terapii Dustina.

– A co z tą Stratford? Znalazłeś ją?

– Gruber się tym zajmuje.

Billy podał jej samochodzik. Chciał, żeby się z nim bawiła, więc z roztargnieniem przesuwiała zabawką po stoliku.

– Dlaczego on?

– Bo na niego nikt w święta nie czeka.

– A co, jeśli zawali?

– Nie zawali. Da sobie z nią radę.

Tyle że Peccavi jakoś nie umiał tego zrobić. Bev ledwie ugryzła się w język, żeby tego nie powiedzieć. Uśmiechała się z satysfakcją za każdym razem, kiedy przypominała sobie, jak wczoraj wieczorem stał u niej w drzwiach ubłocony i potłuczony.

- To co mam robić? – spytała.
- Zostań z dziećmi. Ja muszę wracać do domu.
- A Dustin? Nie chcę go zostawiać samego na święta.
- Musisz się zająć pracą. W końcu za to ci płacę.

Zaczęła grzebać w torebce, szukając lekarstwa na wrzody.

- Ta praca to nie wszystko. Mam jeszcze chorego syna.
- I dzięki tej pracy możesz go leczyć. Poza tym on już nie jest dzieckiem. No i masz jeszcze Phillipa.

Tyle że on nie umiał się zajmować Dustinem. W ogóle ostatnio nie był sobą. Zaczął się dziwnie zachowywać po tym, jak musiał zawieźć na Florydę tę dziewczynkę z rudymi włosami. Wrócił po dwóch tygodniach osowiały, zamknięty w sobie, nie zdradził jednak, co z nim się działo. I wreszcie ta Stratford, którą musiał wepchnąć do piwnicy. To go jeszcze bardziej wytrąciło z równowagi.

Znalazła lekarstwo i połknęła dwie tabletki.

- Nie mogę zabrać dzieciaków do domu? Tylko ten jeden raz.
- Żeby cię sąsiedzi zobaczyli?
- Billy jest z Connecticut, więc nikt go tutaj nie szuka, a zaginięcia tej małej nikt przecież nie zgłosił i nie zgłosi.
- Za duże ryzyko. Nasz system działa, bo zawsze trzymamy się planu i nie robimy żadnych wyjątków. Rozumiesz?

Miała ochotę krzyknąć, żeby poszedł do diabła, nie ośmieliła się jednak.

- Rozumiem – mruknęła i odłożyła słuchawkę.
- Mama? – Billy uderzył w telefon pulchną rączką. – Mama?
- Nie, to nie mama. – Beverly wstała i przyniosła z kuchni ciasteczko. –

Ale niedługo będziesz miał nową mamę.

Żegnając się z rodzicami Romaina, czuła się jeszcze bardziej niezręcznie niż przy powitaniu.

– Cieszę się, że przyjechałaś – powiedziała Alicia, przytulając ją w drzwiach.

– Dziękuję. Obiad był rewelacyjny.

– Szkoda, że przyjechaliście motorem. – Puściła Jasmine i objęła syna. – Tyle jedzenia jeszcze zostało. Dałabym wam coś do domu.

– Nie martw się, chłopcy Susan wszystko wykończą.

– To świetna dziewczyna. – Szept Alicii był tak donośny, że Jasmine słyszała każde słowo. – Pilnuj jej, nie zmarnuj tej szansy.

Nie usłyszała odpowiedzi Romaina ani nie zobaczyła jego reakcji, bo ojciec przytulił ją serdecznie.

– Mam nadzieję, że będziemy się częściej widywać.

– Też na to liczę – odpowiedziała, dostrzegając z zaskoczeniem, że było to szczere. Rodzice Romaina byli wspaniali. Widziała, jak bardzo kochają siebie nawzajem i swoje dzieci, i po raz kolejny poczuła zazdrość: Pam miała tu swoje miejsce.

A Jasmine nigdzie nie czuła się naprawdę u siebie. Przynajmniej nie od czasu zaginięcia Kimberly.

– Robi się zimno – ponaglił Romain, włączając silnik motoru. – Musimy jechać.

Spojrzała na dom. Było jej przykro, że Romain i Susan wymienili jedynie zdawkowe pożegnania. Tom siedział w gabinecie i rozmawiał z kimś przez telefon, a z dzieci jedynie Travis przerwał grę, żeby pożegnać się z wujkiem. Pozostali dwaj chłopcy pomachali mu sprzed telewizora.

– Zapnij się – przypomniał jej Romain.

Posłusznie podciągnęła suwak skórzanej kurtki, którą jej dał. Spodziewała się, że od razu odjadą, ale Romain oparł motocykl na nóżce i bez słowa zniknął w domu.

Kiedy się znów pojawił, jego zacięty wyraz twarzy jakby lekko się rozluźnił.

Podniosła szybkę kasku.

– Gdzie byłeś?

– Musiałem coś powiedzieć Tomowi.

– Do widzenia? – zażartowała.

– Nie, powiedziałem mu, że jeśli znowu zdradzi moją siostrę, to będzie miał ze mną do czynienia.

– Susan to słyszała?

– Nie obchodzi mnie to. Nie pozwolę, żeby ją tak traktował.

Jasmine uśmiechnęła się. Rodzina martwiła się o Romania, ale pacjent wyraźnie wracał do zdrowia.

Jasmine włożyła do odtwarzacza płytę, którą dostała od Susan. Romain poszedł rzucić przynętę i opuścić pułapki na langusty. Nie mógł niczego zaniedbać, gdyż większość jedzenia zapewniały mu rozlewiska. W sklepie w miasteczku kupował jedynie podstawowe artykuły, takie jak mąka czy cukier.

Poza tym zdecydowali, że do Nowego Orleanu ruszą dopiero rano. Laboratorium było dziś zamknięte, sierżant Kozłowski miał świąteczny urlop,

a bez niego i tak nie udałooby jej się wydusić od policji żadnych informacji na temat zwłok, które znalazła w piwnicy. Zamierzała zebrać więcej danych na temat Phillipa, Dustina, Beverly oraz Pearsona Blacka, ale nie mogła pojawić się u ich znajomych czy przyjaciół w Boże Narodzenie. Zostawało jeszcze przejrzanie internetu, ale to nie wymagało czasu i mogła się tym zająć rano. Czyli czekała ją jeszcze jedna noc w domu Romaina.

Miała co do tego mieszane uczucia, lecz wiedziała, że powrót do hotelu nie był bezpieczny.

Głos reportera niemal huknął z ekranu. Jasmine aż podskoczyła i chwyciła pilota, żeby przyciszyć. Romain powiedział, że trochę mu się zjedzie, ale wołała być ostrożna. Powie mu o płycie, jeżeli uzna ją za przydatną w śledztwie.

Na dole ekranu pojawił się czerwony pasek z napisem: „Wstrząsające zakończenie procesu Moreau”. Tłum ludzi wylewał się z budynku sądu na szerokie stopnie. Jedni płakali, inni prowadzili ożywione rozmowy, a jeszcze inni po prostu patrzyli przed siebie w milczeniu. Było jasne, że przed chwilą wydarzyła się jakaś tragedia.

Nagle zobaczyła na ekranie Romaina. Zatrzymała obraz. Był zdecydowanie szczuplejszy niż dzisiaj, zmęczony i mizerny, niemal cień człowieka. Ciemny zarost na twarzy wskazywał, że nie dbał o swój wygląd co najmniej od kilku dni. Po jego prawej stronie szła Susan – miała krótką, elegancką fryzurę, tak niepodobną do obecnych długich włosów. Wyglądała na tak samo zdenerwowaną jak jej brat. Po lewej Jasmine zobaczyła schludnego mężczyznę, według jej oceny około pięćdziesiątki, w granatowej marynarce.

Huff? Zapewne. Miał szpakowate, krótko przycięte włosy, wyglądał na człowieka zahartowanego w niejednym boju, ale nawet on był wytracony z równowagi decyzją sędziego.

Jasmine puściła dalej film i zciekawiona przysunęła się bliżej ekranu. Huff zdjął marynarkę. Zanim otoczył ich tłum, dostrzegła błysk pistoletu w kaburze. Potem obraz zaczął się mocno kołysać, widocznie kamerzysta biegł za reporterem, żeby być jak najbliżej Romaina.

– Panie Fornier, jak pan skomentuje fakt, że człowiek, który zapewne zamordował pana córkę, wychodzi na wolność?

– Mój brat nie ma na ten temat nic do powiedzenia – oświadczyła Susan.

Nikt nie zwracał na nią uwagi. Jakiś dziennikarz próbował się między nich wcisnąć.

– Panie Fornier! Panie Fornier! Jest pan nadal przekonany, że Moreau zabił Adele?

– Oczywiście że to on ją zabił! – krzyknęła Susan.

Romain nadal nic nie odpowiadał. Patrzył dookoła niewidzącym wzrokiem. A potem jego spojrzenie zatrzymało się na Moreau, który parę metrów dalej mówił coś z uśmiechem do kamery.

Nagle rozległ się strzał i Moreau osunął się na ziemię. Wszystko działo się błyskawicznie. Jasmine cofnęła obraz i zaczęła go oglądać ponownie, tym razem skupiając całą uwagę na dłoni Romaina. Schodzi ze schodów, zbliża się do niego dziennikarz, Huff chwyta go za łokieć i próbuje odciągnąć. Przez mgnienie oka widok dłoni z pistoletem, huk, a potem już tylko Huff i kilka innych osób przygniatających Romaina do ziemi.

Jasmine znów odtworzyła ten fragment, kadr po kadrze, patrząc na dłoń z pistoletem. Zatrzymała tuż przed momentem strzału. Czyja to była ręka? Romaina czy Huffa?

Nie umiała rozpoznać. Był to mały szczegół dość szerokiego ujęcia. Film należało zabrać do specjalisty, który odpowiednio powiększy ten wycinek.

– Skąd to masz?

Jasmine była tak pochłonięta wpatrywaniem się w ekran, że nie usłyszała kroków. Z pilotem w ręku odwróciła się do drzwi, w których stał Romain.

– Dostałam od Susan.

Zacisnął szczęki.

– Przestań grzebać w mojej przeszłości. To, co się wtedy wydarzyło, nie ma nic wspólnego z twoją siostrą. Lepiej zajmij się tym, co pomoże ci ją odnaleźć.

Pragnęła odnaleźć prawdziwego Romaina, tak samo jak pragnęła odnaleźć Kimberly. Teraz nie mogła już zrezygnować. To stało się zbyt ważne. Nie mogła uwierzyć, że do tego stopnia stracił panowanie nad sobą, bez względu na okoliczności.

– Zrobiłeś to? – spytała.

– Daj temu spokój.

Odłożyła pilota i wstała.

– Powiedz mi.

– Oczywiście – powiedział ze złością. – Kto inny miałby powód?

– Także Huff mógł sięgnąć po broń.

Romain miał mokre ręce. Sięgnął po ścierkę leżącą na kuchennym blacie.

– Tak, ja to zrobiłem. – Wyszedł.

Jasmine obejrzała ten fragment jeszcze raz. Powtarzała sobie, że to nie jej sprawa, więc nie powinna się zbyt mocno angażować, ale nie potrafiła zostawić go samego.

Siedział na stołku na werandzie z tyłu domu. Wyjmował ostrygi z jednego wiadra i wrzucał je do dwóch innych.

– Co robisz? – spytała.

Postukał w skorupę ostrygi i wrzucił ją do wiadra po prawej stronie.

– Nie rozmawiamy z sobą?

Spojrzał na nią obojętnie.

– Oddzielam żywe od martwych.

– Poznajesz to, stukając w skorupkę?

– Żywe zamykają się, a martwe nie nadają się do jedzenia.

Zauważyła drugi stołek i przysunęła go do siebie.

– A jeśli skorupa jest zamknięta?

– Martwe ostrygi wydają inny dźwięk.

Zapadło milczenie, przerywane jedynie jego stukaniem w skorupy i dźwiękiem ostryg spadających do wiader. Jasmine uznała, że Romain już się do niej nie odezwie, jednak po kilku minutach powiedział:

– Właściwie nie pamiętam samego momentu pociągnięcia za spust.

– Możesz mi powiedzieć, co w ogóle pamiętasz?

Wciąż siedział z opuszczoną głową, nie przerywając pracy.

– Pamiętam, że chciałem to zrobić. Pamiętam, że zobaczyłem pistolet Huffa i pomyślałem, jakie byłoby to łatwe. A potem ludzie zaczęli krzyczeć i kilku mężczyzn, także Huff, przewrócili mnie na ziemię.

– Widziałeś tę płytę?

Spojrzał na nią.

- Oczywiście. Susan kazała mi ją obejrzeć chyba z tysiąc razy.
- Ona tam była. Wszystko widziała.
- Była tam, ale nie widziała wszystkiego dokładnie. Był straszny hałas i zamieszanie. Nie umiałbym ci nawet tego opisać. – Ze smutkiem pokręcił głową. – Jakby to nie działo się naprawdę.

- Skoro nie pamiętasz, jak pociągnąłeś za spust, to czemu się przyznałeś?

Kolejna ostryga wpadła do wiadra.

- Bo nie pamiętam też, że bym nie pociągnął za spust. Tamten dzień to bolesne, mgliste wspomnienie. Chciałem zetrzeć z twarzy Moreau ten pełen zadowolenia uśmiezek. Pam zginęła, Adele nie żyła przez niego. Nie miałem nic do stracenia.

- Pokazałeś to DVD komuś, kto mógłby zrobić odpowiednie powiększenie?

Skończył już przebierać ostrygi. Otworzył drzwi, żeby wylać z wiadra resztki wody.

- Po co miałbym narobić Huffowi kłopotów? On miał rodzinę, a ja nie. Poza tym fakt, czy to ja zastrzeliłem Moreau, to kwestia czysto techniczna. Pragnąłem jego śmierci.

- Chcieć czegoś, a zrobić, to dwie zupełnie różne kwestie.

- Nie, kiedy pragnienie jest aż tak silne – powiedział zduszonym głosem.

Jasmine podniosła się.

- To nieprawda.

- On nie żyje z korzyścią dla świata. Sprawa jest zakończona.

– Posłuchaj... Jeśli Moreau został wrobiony, to Huff mógł zabić niewłaściwego człowieka, a przez to w jakimś sensie jest odpowiedzialny za to, że prawdziwy sprawca wciąż jest na wolności. – Chwyła go za ramię. – Przekonajmy się. Wyślijmy płytę do specjalisty i sprawdzimy, kto strzelił.

Spojrzał przelotnie na jej dłoń.

– Po co? Nawet jeśli okaże się, że to Huff, nadal nie będziemy wiedzieli, kto zabił Adele. Szkoda tracić czas i pieniądze.

Przez rękaw koszuli czuła ciepło jego skóry.

– Na pewno chodzi ci o stratę czasu i pieniędzy?

Odsunął się od niej gwałtownie.

– Czego ode mnie chcesz?

– Może wolisz nie wiedzieć, do czego jesteś zdolny.

Spojrzał na nią gniewnie.

– Jak chcesz, to ją wyślij. – Zabrał wiadro i wyszedł na zewnątrz, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nie wiedziała, dlaczego na kanapie zrobiło jej się bardzo zimno. Nadal była przykryta grubym kocem. Skąd ten nagły spadek temperatury? Skąd to nagłe przeczucie, że zaraz wydarzy się coś strasznego?

Przewróciła się na bok, próbując zagłuszyć złe przeczucie, które mroziło ją do szpiku kości. Tu była bezpieczna. O domu Romaina wiedziało niewiele osób, i to najbardziej zaprzyjaźnionych. Poza tym on też nie był daleko. Kładąc się do łóżka, zostawił otwarte drzwi do swojej sypialni. To był znak, że w każdej chwili może do niego przyjść. Pewnie bardzo na to liczył... Oparła się jednak temu. Wiedziała, co się wydarzy, kiedy znajdą się razem w łóżku.

Posłuchaj, jak oddycha, słyszała głos pokusy. Jest niedaleko. To tylko...

Nagle serce skoczyło jej do gardła. To nie był oddech Romaina. To był ktoś inny. Obcy. Chociaż nie, nie tak całkiem obcy. Mężczyzna, który przysłał jej bransoletkę Kimberly.

Nie umiała określić, skąd to wie, ale w wyobraźni widziała otwarte okno i firanki kołyszące się w mroźnym powietrzu. Przeciął siatkę przeciwko owadom i wślizgnął się do środka. Skrada się teraz gdzieś w domu. Poznaje jego rozkład. Sprawdza, gdzie są wyjścia. Szuka kogoś. Szuka jej!

Z przerażeniem poczuła za plecami jego obecność. Nienawidził jej, chciał ją zniszczyć. Za bardzo się przed nią odsłonił.

Co mi przekazałeś, co się za tym kryje? – krzyczała w myślach. Żadnej odpowiedzi. Jedynie zimna, twarda determinacja. Nie była nawet w stanie krzyknąć.

Starła się leżeć nieruchomo. Może uwierzy, że pod zwiniętym kocem nikogo nie ma. Oszukiwała tak kiedyś Kimberly, kiedy bawiły się w chowanego.

Ale nie. Wiedział dokładnie, gdzie jej szukać. Zauważył ją, a potem śledził.

Nie miała gdzie uciekać ani gdzie się schować. Wstrzymała oddech, modliła się w duchu.

– Znasz mnie – powiedział cicho, podchodząc bliżej.

Serce biło jej jak szalone.

Chciała odeprzeć atak. Wyciągnęła ręce przed siebie, żeby ochronić twarz i tułów, ale nie zatrzymała ciosu. Krzyknęła, a nóż utkwił w jej piersi tak głęboko, że napastnik z trudem go wyciągnął. Przeszył ją paraliżujący, obezwładniający ból. Ale najgorsze miało dopiero nadejść. Jemu nie wystarczyło to jedno uderzenie. Pchnął ją jeszcze raz i jeszcze... i jeszcze... Nigdy nie czuła takiego okrucieństwa, takiego dzikiego bestialstwa.

Ciepła krew sączyła się jej przez koszulę. Skuliła się, żeby powstrzymać krwawienie, a wtedy nóż ześlizgnął się po kości barku i ugodził ją w szyję, przecinając tchawicę. Nie mogła oddychać. Kiedy usłyszała charkot, który wydobywał się z jej gardła, zrozumiała, że to koniec.

Nagle pojawił się przy niej Romain.

– Uspokój się. – Chwycił ją za nadgarstki, żeby nie mogła go uderzyć, i przygniótł całym ciężarem do kanapy. – Jasmine, uspokój się. Nic ci nie jest. To ja. Miałaś zły sen.

Mrugała, wpatrując się w niego. Żadnego otwartego okna. Nikogo obcego. Była w chacie Romaina na rozlewiskach. Bezpieczna.

Ale to wcale nie był sen.

– Nie! – Wciąż przerażona, próbowała wstać, ale przytulił ją mocno i zaczął szeptać, jakby uspokajał spłoszone zwierzątko.

– Spokojnie... już dobrze... spokojnie...

Trzęsąc się cała, wtuliła twarz w zagłębienie na jego ramieniu i zaczęła łkać. Zamknęła oczy, próbując uwierzyć w to, co do niej mówił, ale straszne obrazy wciąż tkwiły w jej umyśle.

– On ją zabił – powiedziała, krztusząc się łzami. – Myślał, że to ja... Porąbał jej ciało na kawałki.

Romain nie wiedział, co o tym myśleć. Był środek nocy, Jasmine siedziała przy stole w kuchni i domagała się, żeby zawiózł ją do najbliższego telefonu, bo musi zgłosić morderstwo. Ale co by z tego przyszło? Nie umiała podać nazwiska ofiary ani miejsca przestępstwa.

– Jasmine, zrozum, kiedy tak po prostu do nich zadzwonisz, stracisz całą wiarygodność. – Widział jej reakcję, ale nawet jemu trudno było uwierzyć, że zobaczyła prawdziwe morderstwo.

Dreszcze j ustały, ale rozszerzone źrenice i krople zimnego potu na bladej skórze świadczyły, że wciąż była przerażona.

– Nieważne – powtórzyła z uporem. – Muszę to zrobić ze względu na tę biedną kobietę.

– Jaką biedną kobietę? – spytał po raz trzeci. – Możesz podać jej nazwisko albo imię? Czy choćby inicjały? Policji nie wystarczy twoja pewność, że ktoś został zabity.

– Nigdy jej nie widziałam, tego jestem pewna.

– A ten mężczyzna z nożem. Uważasz, że to on uprowadził twoją siostrę?

– Tak.

Człowiek, którego nie umiała znaleźć od szesnastu lat.

– Gdzie ją zobaczył? Dlaczego właśnie ją zabił?

Przyłożyła dłoń do piersi, jakby znów czuła tamte uderzenia.

– Nie wiem, gdzie ją zobaczył, ale chciał, żebym to była ja. Złość, którą do mnie czuje, musiał wyładować na innej kobiecie. Kobiecie, której nie znał i która zapewne była podobna do mnie.

– Masz za sobą wielki stres – powiedział łagodnie. – Jesteś pewna, że to nie koszmar? To się zdarza.

– Czasem się mylę, zdarza mi się błędnie coś zinterpretować. Albo za bardzo się w coś angażuję osobiście i nie zauważam jakichś sygnałów. Ale... – Potrząsnęła głową. – Tym razem na pewno się nie mylę – dokończyła szeptem.

Nie myliła się, mówiąc o tatuażach na jego ciele i skaleczeniu na udzie. Miała rację co do naszyjnika Adele. I wiedział, że znała jego marzenia z pierwszej nocy. To mu wystarczyło, żeby jej uwierzyć.

– To już się stało, tak?

– Tak.

– Nie możemy jej w żaden sposób pomóc. Jaz, ona nie żyje.

Patrzył, jak uchodzi z niej wola walki. Przykryła twarz dłońmi.

– Musimy go znaleźć, zanim znów to zrobi – powiedziała w końcu.

– Kiedy to się stanie?

– Za parę dni, może nawet za parę tygodni. To zależy od poziomu frustracji w jego codziennym życiu. Chociaż przez te wszystkie lata zdążył się uodpornić, stał się ostrożniejszy. Jednak nie zrezygnuje, dopóki mnie nie znajdzie. Na razie tylko mnie chce dopaść.

– Dlaczego ciebie?

– Bo musi dokończyć, co zaczął. Widziałam jego twarz. Szukam go coraz intensywniej, opowiadam w telewizji o tym, co zrobił i jakim jest człowiekiem. Zapewne słyszał, jak przysięgam, że się nie poddam. Wie, że gromadzę coraz większe siły, a przede wszystkim wie, że nic mnie nie powstrzyma. – Umilkła, z roztargnieniem przeczesując palcami włosy.

– Może po twoim występie w telewizji poczuł się zagrożony? – zasugerował Romain. – Może ktoś go zaczął wypytywać albo podejrzewać?

– To możliwe. Dlatego przysłał mi list. Chciał mnie ściągnąć do Nowego Orleanu.

– Czy to nie za duże ryzyko dla niego?

Jasmine obracała w dłoniach kubek z herbatą.

– Jeżeli mnie zabije, to nie.

– Dlaczego nie próbował cię odnaleźć w Sacramento?

– Pewnie nie może swobodnie podróżować. Może ma żonę i dzieci albo pracę, która na to nie pozwala. Albo nie ma pieniędzy. Chodzi o jakieś konkretne ograniczenia.

Romain pomyślał o rozlewiskach. Nawet gdy innym nie udawało się nic złowić, on zawsze wracał obładowany rybami, krewetkami i krabami. Znał tu wszystkie zakamarki, bagna nie miały przed nim tajemnic. Wiedział, gdzie szukać zdobyczy i które miejsca omijać.

– Jest jeszcze coś. Znajomość terenu daje mu przewagę.

Spojrzała mu w oczy.

– Właśnie.

Żądza mordy odebrała mu siły. Gruber dyszał ciężko, z szyderczym uśmiechem patrząc na to, co zostało z kobiety w zakrwawionym łóżku. Istoty ludzkie są takie kruche...

Nożem, który wyjął z kuchennej szuflady, odpiłował rękę i wepchnął do tylnej kieszeni. Zwykle zabierał biżuterię albo coś z ubrania, nawet zdjęcia, ale to miało bardzo osobisty charakter. Niestety, nie znał tej kobiety tak dobrze jak pozostałych, więc pamiątka nie sprawi mu wielkiej radości. Lubił spędzać ze swoimi ofiarami dni, tygodnie, a nawet miesiące, chociaż tylko z jedną mógł być aż tak długo. Peccavi dawał mu tyle zleceń, że na własne łowy nie zostawało mu już wiele czasu. Nie mógł też zatrzymywać dzieci przeznaczonych do punktu przerzutowego. Peccavi zabiłby go za to. To prawda, udało mu się przez jakiś czas przetrzymać Kimberly, ale los sam wepchnął mu ją w rękę, o czym Peccavi nie wiedział.

– To się nie musiało tak skończyć – powiedział. To wszystko wina Jasmine. Gdyby go nie sprowokowała, nie zrobiłby tego. Nie wolno ryzykować ataku na niezabezpieczonym terenie. Peccavi powtarzał im to do znudzenia. Trzeba zachować samodyscyplinę, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo. Ale gdy Gruber zobaczył tę kobietę na stacji benzynowej, nie umiał się opanować. Frustracja z powodu niemożności znalezienia Jasmine wzięła górę. Nikt w Portsville nie chciał z nim rozmawiać. Był obcym, a oni ze wszystkich sił starali się chronić Forniera.

Ale przyrzekł sobie, że dopadnie Jasmine. Szukała go. Nie mogła odjechać daleko.

Dzięki tej myśli poczuł się lepiej. Wylał nóż w ścierkę do naczyń, żeby usunąć odciski palców, wbił go w martwe ciało i wyszedł przez frontowe drzwi. Dom stał na odludziu, do najbliższych sąsiadów był co najmniej kilometr. Nie obawiał się, że ktoś go zobaczył czy usłyszał krzyki. Całe szczęście, bo nie miał dużo czasu. Musiał jak najszybciej wracać do siebie. Z

samego rana zjawi się u niego siostra. Podobno miała jakieś informacje o matce.

Wolał być w domu przed jej przybyciem, na wypadek gdyby weszła sama do środka i zaczęła myszkować. Wejście do bunkra znajdowało się w szafie w sypialni. Zapewne by tam nie zajrzała, ale ostatnio zrobił się leniwy i nie zamaskował go jak trzeba. Nikt do niego nie przychodził, więc nie musiał się tym przejmować.

Pogwizdując cicho, wszedł do samochodu. Będzie musiał zmyć krew z rąk, twarzy i włosów, ubrania spali w kominku. A kiedy w domu zrobi się cieplej, weźmie długą, gorącą kąpiel.

Nie wrócili już do łóżka, lecz o świcie ruszyli do Nowego Orleanu. Jasmine i tak nie mogłaby zasnąć.

– Znalazła się pani! – Córka Cabanisa wyraźnie ucieszyła się na jej widok. – Tak się o panią martwiliśmy.

Nie rozpoznała Romaina, mimo że media szeroko relacjonowały sprawę zaginięcia Adele i proces Moreau. Zresztą była za mała, by to pamiętać.

– Czy w dzienniku wspominali coś o jakichś morderstwach? – spytała Jasmine.

Dziewczyna aż wyprostowała się ze zdziwienia.

– O morderstwach?

– Słyszała coś pani o kobiecie, która wczoraj została zabita nożem?

Patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– U nas w hotelu?

– Gdzieś w Nowym Orleanie.

– Nie... ale baliśmy się, że pani coś się stało. Kiedy sprzątaczką weszła wczoraj do pani pokoju, okazało się, że jest zdemolowany. Mama próbowała

dodzwonić się do pani na komórkę, ale nikt nie odbierał. Myśleliśmy, że ktoś na panią napadł.

– Wezwaliście policję? – spytał Romain. Uśmiechnęła się do niego.

– Tak. Próbowali nas przekonać, że na zgłoszenie zaginięcia jest jeszcze za wcześnie, a pani Stratford mogła pojechać do znajomych. Też byśmy tak pomyśleli. Ludzie na ogół nie spędzają świąt w hotelu. Ale ten bałagan... – Odwróciła się do Jasmine. – Pani by tego nie zrobiła. Pokój wygląda tak, jakby ktoś go przeszukiwał.

– Bo ktoś go przeszukiwał.

– Tak myślałam! – krzyknęła z satysfakcją. – Mam jeszcze raz zadzwonić na policję?

– Sama się tym zajmę. Czy pokój posprzątało?

– Nie, policja powiedziała, żeby niczego nie ruszać, tak na wszelki wypadek.

Jasmine westchnęła z ulgą. Miała nadzieję trafić na jakieś ślady pomocne w odnalezieniu napastnika. Próbowwała siebie przekonać, że to ten sam mężczyzna, który uprowadził Kimberly i nawiedził ją we śnie ostatniej nocy, ale coś jej w tym nie pasowało. Mężczyzna w masce kierował się innymi motywami. Widziała to w jego zachowaniu, wyczuwała, kiedy ją gonił. Chciał ją powstrzymać, a nawet zabić, ale miał ku temu bardzo konkretne powody. Nie chodziło o wyładowanie złości ani o zaspokojenie niekontrolowanego impulsu.

– Potrzebny będzie nowy zamek – powiedziała.

– Oczywiście. Ale może wolałaby pani przenieść się do innego pokoju?

– Nie ma potrzeby – wtrącił się Romain. – Pani Stratford się wyprowadza.

Jasmine spojrzała na niego. Miała taki zamiar, ale nie wspominała mu o tym.

– Wyprowadza się pani od nas? – zdziwiła się dziewczyna.

– Tak, do Portsville – powiedział stanowczo.

– Nie do Portsville – zaprotestowała. – Do innego hotelu w Nowym Orleanie. – Nie mogła wrócić do tamtego motelu na palach, bo skończyłoby się to kolejnymi nocami z Romainem. – Są dla mnie jakieś wiadomości?

– Byłabym zapomniała... Tak, całkiem dużo. To też nas zaniepokoiło. – Sięgnęła pod ladę i wyjęła plik kartek.

Jasmine zaczęła je przerzucać. Trzy były od Skye:

Oddzwon.

Gdzie ty do cholery jesteś? Pieniądze powinny już być. Odebrałaś je? Cztery od Sheridan: Dlaczego nie odbierasz komórki? Nie złożysz mi nawet życzeń? Wszystko w porządku? Nie powinnam była puszczać cię tam samej. Ostatnia wiadomość była od ojca: Dzwoniła jakaś Sheridan i pytała o ciebie. Dlaczego nic nie powiedziałaś, że jedziesz na Południe?

– Cholera jasna – mruknęła, wpatrując się w tekst.

– Co się stało? – spytał Romain.

Wsunęła kartki do kieszeni džinsów i ruszyła do windy.

– Nic.

– Dostałaś wiadomość od gościa, który się do ciebie włamał?

– Nie, nie o to chodzi.

Nacisnął guzik przy windzie.

– To o co?

– Przyjaciółka powiedziała mojemu ojcu, że przyjechałam w te strony.

– To taka straszna wiadomość?

Drzwi starej windy otworzyły się z trzaskiem, wysiadła z niej dwójka gości. Weszli do środka.

– Gdybym chciała się z nim spotkać, to pojechałabym do niego na święta, zamiast robić z siebie idiotkę u obcych ludzi.

– Polubili cię.

Jasmine nacisnęła przycisk drugiego piętra.

– Bo pomyśleli, że coś nas łączy. Chcą, żebyś się znowu ożenił, miał dzieci, był szczęśliwy. Nie byliby zachwyceni, gdyby się zorientowali, że tylko udajemy.

– A tylko udawaliśmy? – spytał sucho.

Wyraz jego twarzy zdradzał, że za tym pytaniem kryły się silniejsze emocje, ale Jasmine to zignorowała.

– Zasadniczo tak.

– Całe szczęście, że im tego nie powiedziałaś.

– Powinnam im była powiedzieć, że nic nas nie łączy.

– Powiedziałaś, że się nie lubimy.

– Ale nikt mi nie uwierzył. Uniósł brwi.

– Jestem pewien, że się zorientowali. Aha, musimy znaleźć jakiś sklep.

Skończyły nam się prezerwatywy.

Podniosła rękę.

– Nie potrzebujemy więcej prezerwatyw. To był przypadek. Zapomnijmy o wszystkim.

Winda zatrzymała się i skrzypiące drzwi znów się otworzyły.

– A jeśli ja nie chcę zapomnieć? – spytał zaczepnie. Przesunęła dłoń po twarzy.

– Ja już zapomniałam.

Patrzył na nią uważnie, kiedy podchodzili pod drzwi.

- Mam ci uwierzyć po tym, jak całowałaś mnie w łazience?
- Wykorzystałaś chwilę słabości.

Przysunął się tak blisko niej, że niemal mówił jej do ucha:

- Twoja jedyna słabość polega na tym, że pragniesz tego tak samo jak ja.

Próbowała się od niego odsunąć.

- Musimy o tym rozmawiać?

Oparł się ramieniem o ścianę, blokując jej dostęp do drzwi.

- To dla ciebie niewygodny temat?
- A dla ciebie nie?
- Ani trochę, ale jeżeli chcesz, możemy porozmawiać o twoim ojcu.

Pokręciła głową.

– Niech ci będzie. Powiedz mi, ile razy się kochaliśmy? Co ci się w tym najbardziej podobało? Co znaczyły te słowa po francusku?

- Że twój smak mnie odurza.
- Przestań! I tak mam mętlik w głowie.
- Nie wiem dlaczego, ale los nas z sobą zetknął, a zatem cieszymy się tym, póki jeszcze możemy.

- Ja tak nie umiem. Daj mi przejść.

Westchnął z rezygnacją, ale się nie przesunął.

- Co jest między tobą a twoim ojcem?
- Nic. Nie mam ochoty o nim rozmawiać.
- Dlaczego?
- To jest właśnie rozmowa o nim. Poza tym teraz mamy zupełnie inne sprawy na głowie. – Na przykład to, co się stało w pokoju.

– Nie jestem taki zły, jak myślisz, Jaz. – Już drugi raz tak się do niej zwrócił. To zdrobnienie znali jedynie najbliżsi przyjaciele.

Patrzyła na jego smukłą sylwetkę, włosy, które już zaczynały się zwijać za uszami, jasną opaleniznę – i czym prędzej dodała do tego obrazu żal i pretensje do całego świata.

– Obawiam się, że jesteś gorszy.

Skrzywił się, ale nie zaprotestował. Jasmine od razu pożałował tych słów, ale musiała być stanowcza, żeby chronić siebie.

– Możemy wejść? – spytała.

Wziął od niej klucz i kazał jej poczekać na zewnątrz.

– Możesz wejść – zawołał do niej po chwili.

Pokój wyglądał tak, jak widziała go ze schodów przeciwpożarowych. W łazience panował nie mniejszy bałagan. Zasłona od prysznicza leżała na podłodze, kosmetyki ktoś wrzucił do sedesu. Ubrania walały się po całej podłodze. Włamywacz na jej rzeczach wyładował swoją wściekłość. Miał wytrysk na bieliznę, którą potem ułożył na poduszce jak prezent.

– Ten facet jest chory – powiedział Romain z obrzydzeniem.

Skrzywiła się, ale opanowała wstręt.

– Sperma może być bardzo przydatna. To mnóstwo materiału do określenia profilu DNA.

– Profil jest bezużyteczny, jeżeli nie mamy podejrzanego.

– To jednak krok w dobrym kierunku. Spojrzał na nią z zaskoczony.

– Większość kobiet dostałaby torsji na taki widok.

– Nie należę do większości. – To prawda, czuła mdłości. Nie różniła się pod tym względem od innych kobiet, ale myśl, że ta obrzydliwa pamiątka może pomóc w schwytaniu sprawcy, pozwoliła jej zachować dystans.

Gniew na twarzy Romaina był coraz bardziej widoczny.

– Ten gość naprawdę zaczyna mnie wkurzać.

– Musimy znaleźć papierową torebkę. Nie możemy tego schować do plastiku.

– Przyniosę od tej dziewczyny z dołu.

Miał już wyjść z pokoju, ale Jasmine go zatrzymała. Na biurku zauważyła swoją komórkę.

– Nie jest taki zły – zażartowała. – Zostawił mi telefon. – Sięgnęła po niego, żeby sprawdzić, czy w przyływie głupoty nie próbował z niego zadzwonić, ale nawet nie zdążyła nacisnąć żadnego klawisza. Upuściła telefon, widząc zdjęcie na ekranie.

– Co tam jest? – spytał Romain.

Nie chcąc dotykać pościeli ani mebli, osunęła się na podłogę. Czuła, że nie da rady opanować mdłości. Ten, kto ją gonił w zaułku, nie zadowolili się jedynie splądrowaniem pokoju. Wrócił, żeby zostawić jej kilka niespodzianek.

Romain podniósł telefon i zaklął pod nosem.

– Czy ja dobrze widzę?

Skinęła głową. Zdjęcie na ekranie przedstawiało penisa w erekcji. Na górze widniał napis: *Zabiję cię*.

– To dwóch różnych mężczyzn – powiedziała Jasmine, kiedy siedzieli w restauracji.

Położyła telefon na stoliku, bo czekała na wiadomość z policji. Patrzenie na genitalia napastnika nie było przyjemne, ale nie chciała niczego zmieniać, dopóki sprawca nie zostanie schwytany. Walizkę z ubraniami oraz szarą, papierową torebkę z bielizną schowali w samochodzie Romaina. Od czasu do

czasu spoglądała w tamtą stronę, żeby upewnić się, czy auto wciąż stoi. Nie chciała stracić ani ważnych dowodów, ani swoich rzeczy.

Wziął ją delikatnie za brodę i odwrócił w swoją stronę.

– Zjedz coś. – Wskazał na talerz.

Siedzieli w taniej restauracji z hamburgerami, ale Jasmine czuła się tak podle, że nie chciała szukać przyjemniejszego miejsca.

– Słyszałeś, co powiedziałam? – spytała, sięgając po hamburgera.

– Tak. Mamy do czynienia z dwoma mężczyznami. Dlaczego tak myślisz?

– Człowiek, który zabrał moją torebkę i włamał się do pokoju, nie zostawił napisu na ścianie czy lustrze, a miał na to mnóstwo czasu, bo przecież wrócił tam jeszcze raz.

– Ludzie nie zawsze zachowują się tak samo, zwłaszcza w odmiennych okolicznościach. – Ton jego głosu sugerował, że wziął na siebie rolę adwokata diabła.

– To prawda, ale miejsce zbrodni z reguły odzwierciedla osobowość sprawcy, której rdzeń nie zmienia się. Składa się na nią wiele czynników: geny, kultura, środowisko, doświadczenia zbiorowe i indywidualne. Przestępca jest tym, kim jest, i tak samo trudno jest mu się zmienić, jak mnie czy tobie. A to oznacza, że jego sposób działania będzie taki sam, zwłaszcza gdy w grę wchodzi zaspokojenie bardzo specyficznej potrzeby.

Odgryzł kolejny kęs hamburgera.

– Zostawił ci wiadomość w postaci zdjęcia w telefonie, czyż nie?

– Ale nigdzie nie było krwi.

Zniżył głos, zerkając na starszą kobietę siedzącą przy sąsiednim stoliku. Przez całe przedpołudnie przeszukiwali pokój centymetr po centymetrze. Zbliżała się pora obiadowa i w restauracji robił się coraz większy tłok.

– Były jednak inne wydzieliny.

– Ale nie krew – powiedziała równie cicho. – Moim zdaniem krew jest dla niego dowodem, że to on ma władzę. Zabijał przedtem i zabije znowu, a mnie chce powiedzieć, że jestem dla niego nikim. Pamiętasz, co było w moim liście? „Powstrzymaj mnie”.

– Spermę też jest dla mężczyzn oznaką władzy. O to przecież chodzi w gwałcie. Ten, kto się tam włamał, próbował cię upokorzyć.

– Zgadza się. Bielizna i zdjęcie w telefonie na to wskazują. Ale... mam inne doznania niż w przypadku mężczyzny, który uprowadził moją siostrę. – Spojrzała w okno. Na niebie zbierały się ciemne chmury. – Człowiek, który był w moim pokoju, nie jest przestępcą seksualnym. On nie szuka zaspokojenia seksualnego poprzez przemoc czy dominację. Wściekł się, bo mu uciekłam, więc wrócił do hotelu, by mi pokazać, że i tak mnie dopadnie. Że mnie powstrzyma.

– Przed czym?

– Przed dalszymi poszukiwaniami. Przed ujawnieniem tego, co on chciałby ukryć.

Zjadł kilka frytek.

– Twoja wizyta w domu Moreau rzeczywiście mogła mu zagrozić, ale jeżeli ma coś wspólnego z tamtym ciałem, to dlaczego ruszył za tobą, skoro i tak zawiadomiłaś policję? Nie powinien raczej uciekać?

– Może nie czuje się aż tak zagrożony albo nie boi się policji. Przynajmniej na razie.

– Więc uważasz, że chodzi mu o coś, co już odkryłaś albo dopiero możesz odkryć?

– No właśnie. – Żałowała, że nie wie, co to jest. – Myślę też, że Beverly Moreau zna tę tajemnicę.

– Nie rozumiem, co może ją łączyć ze splądrowaniem twojego pokoju w hotelu i wypadkiem w piwnicy? Z pewnością rodzina nie miała żadnego udziału w tym, co zrobił Francis Moreau, a teraz nie muszą go już kryć.

– To prawda, najbliżsi najczęściej nie wiedzą o takich zbrodniach, ale zdarza się, że je kryją.

Skończył jedzenie i odsunął talerz.

– Jego matka skłamała, że była w domu, kiedy Huff wrócił z podpisanym nakazem rewizji.

– Wiele matek nie dostrzega prawdy o swoich dzieciach i stara się je chronić. Moreau niewątpliwie miał antyspołeczne zaburzenie osobowości.

– A co to znaczy?

– Ten typ przestępcy jest nieprzystosowany społecznie i nie ma w sobie cech przywódcy, które by mu pozwoliły wciągnąć innych w swoje zbrodnie.

– Masz na myśli odludków? Ludzi wyśmiewanych w szkole?

– Wyśmiewanych albo ignorowanych. Ray Hazelwood, legendarny profiler z FBI, twierdzi, że typowy socjopata to wątły fizycznie biały mężczyzna z niskim IQ. Zabija w pobliżu domu, bo nie lubi opuszczać znanego terytorium i na ogół mieszka samotnie. A jeśli już mieszka z kimś, to ma swoje sekretne miejsca. – Wypiła trochę koktajlu Romaina. – Na ogół jest niechlujny i nie dba o higienę.

– Niemal idealny opis Moreau.

– Dlatego wątpię, żeby wciągnął innych w swoje zbrodnie, a zwłaszcza matkę. Kobiety w wieku Beverly mają mocne zasady moralne. Poza tym ona opiekuje się niepełnosprawnym synem. Widziałam troskę na jej twarzy, kiedy Dustin ją zawołał.

Romain znieruchomiał na moment. Podczas śledztwa nikt nie wspominał o niepełnosprawnym synu.

– Bo nie było potrzeby. Moreau mieszkał wtedy sam.

– Policja powinna była przesłuchać całą rodzinę.

– Może Dustin się do tego nie nadawał. Pewnie dlatego nie było go też na procesie.

– Musimy z nim porozmawiać.

– Dobrze, ale najpierw sprawdzimy nagranie. Chcę wiedzieć, czy to Huff strzelił.

Jeżeli nawet Romain obawiał się odkrycia prawdy, to nie dał tego po sobie poznać.

– Nie znasz nikogo w FBI?

– To by zbyt długo trwało. Jest niedziela. Nawet nie możemy nic nadać na pocztę. – Wciąż miała list do rodziców Romaina, który też chciała wysłać do laboratorium.

– Możesz przecież załadować film do komputera i wysłać go mejlem.

– Wątpię, żeby mieli jakiegoś specjalistę na dyżurze, ale warto spróbować – dorzuciła, widząc jego spojrzenie.

– Wyślę to facetowi, z którym pracowałam przy sprawie Polinara. Ma wobec mnie dług wdzięczności.

– Zjesz do końca? – spytał Romain, pokazując na jej frytki.

– Gdzie ty to wszystko mieścisz? – spytała ze śmiechem, bo wcześniej dokończył już jej hamburgera.

Dopiero po chwili zauważyła, że kobieta siedząca do tej pory obok, stoi przy ich stoliku i wpatruje się w ekran telefonu.

Jasmine spojrzała w górę, oczekując w jej oczach potępienia, ale starsza pani wcale nie wyglądała na zgorszona. Spokojnie przeniosła wzrok na Romaina, a potem znów popatrzyła na ekran.

– Spodziewałam się czegoś bardziej imponującego – powiedziała, odchodząc.

Romain aż otworzył usta ze zdziwienia.

– Chwileczkę, to nie ja! – zawołał za nią. – Jestem bardziej imponujący, prawda? – Powiedział to niby żartem, ale w jego głosie dźwięczała też zraniona męska duma.

Jasmine nie zdołała powstrzymać głośnego śmiechu.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Siostra Grubera spóźniała się. Siedział na kanapie, czując piasek pod oczami. Nie zdążył się nawet przespać. Kiedy wrócił do domu i zmył z siebie krew, zajął się sprzątaniami mieszkania. Dla Valerie wszystko musiało być „bez zarzutu”, jak zwykła mawiać. Z odrazą reagowała na bałagan, a obrzydzenie w jej głosie zawsze wgniatało go w ziemię.

Skończył pracę, ale był zły i zmęczony. Po tylu latach Valerie nadal była górą w ich relacjach. To ona dyktowała warunki. Ale też zawsze zastępowała mu matkę, więc trudno się dziwić, że próbował ją zadowolić.

– I tak wszystko na marne – mruknął do siebie ze złością. Nie był w stanie jej zadowolić. Valerie nigdy go nie pochwali. Wszystkie upokarzające uwagi, które wygłaszała na jego temat, kiedy był dzieckiem, przypominały mu się w najmniej odpowiednich chwilach.

– Gdyby nie był taki leniwy, to miałabym z niego większą pomoc. Jest dla mnie takim samym ciężarem jak matka...

– To zboczeniec. Właśnie go nakryłam, jak się onanizował.

– Nawet nie potrafi umówić się z żadną dziewczyną. Ale też żadna nie chciałaby się z nim umówić.

To nieustanne upokarzanie i wyśmiewanie budziło w nim wściekłość. Nawet teraz. Nienawidził swojej siostry. Życzył jej śmierci. Ale to ona dawała mu jedzenie i dach nad głową. Wracała po pracy do domu. To już było coś... Nawet rodzona matka tyle dla niego nie zrobiła.

Pukanie do drzwi oznaczało, że Valerie już jest. Wcale nie miał ochoty jej otwierać. Kobieta, którą napadł w nocy, była taka przerażona. Patrząc na

nią, czuł się niezwykczony niczym Bóg. Jeśli wpuści Valerie, znów stanie się bezwartościowym śmieciem.

– Gruber! Jesteś tam?

Słyszając irytację w jej głosie, podniósł się niczym poruszana jej głosem marionetka. Stojąc, spojrział tęsknie na lodówkę, do której schował ostatnie trofeum, a potem ruszył w kierunku drzwi. Może Valerie zajrzy do zamrażalnika. A może on sam jej pokaże...

– Gruber! Jestem wykończona. Miałam nocny dyżur i chcę wreszcie wrócić do domu.

Powinien był zmienić koszulę. Ta była brudna i pognieciona po sprzątaniu. Zawahał się, ale Valerie znów zaczęła walić w drzwi, a w jej głosie pojawił się ten ton. Na jego dźwięk miał ochotę zwinąć się w kłębek i zakryć uszy.

– Gruber! – W tym jej tonie było jeszcze coś: Ty idioto! Musimy porozmawiać. Wiedziałaś, że znów wszystko spieprzysz. Jesteś beznadziejny.

Mimo to podszedł do drzwi i otworzył je.

– Nareszcie! – Jej złość, którą słyszał, teraz stała się widoczna.

Dlaczego kazał jej tak długo czekać? Dlaczego nie otworzył od razu?

Nie wiedział. Sprzątał dla niej przez całą noc, a teraz wszystko zepsuł. Przez jedną brudną koszulę.

– Dawno minęło, południe – warknęła ze złością. Miała na sobie idealnie biały strój pielęgniarki. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że byłeś jeszcze w łóżku?

Najbardziej nie lubiła lenistwa. A on był leniwy. Słyszał to w jej głosie.

– Pracowałem.

– Gdzie? Za każdym razem, gdy cię o to pytam, dajesz wymijające odpowiedzi, a najpewniej siedzisz tylko na tyłku i odbierasz zasiłek. Wiem, że już nie pracujesz dla tej firmy oświetleniowej. Nie przyjmą cię z powrotem, nawet gdybyś ich błagał.

Znowu to samo: Jesteś do niczego.

– Od dawna nie prosiłem cię o pieniądze – zaprotestował.

– Rok znaczy od dawna? – rzuciła drwiąco. – Nie wpuścisz mnie do środka?

Zrobił jej miejsce. Wniosła z sobą szpitalny zapach. Na pewno coś jej wypadło w pracy. Nie spóźniłaby się bez przyczyny. Spóźnianie się oznacza brak szacunku dla innych. Słyszał to wystarczająco często.

– Nie mógłbyś tu wreszcie posprzątać? – powiedziała, obchodząc mieszkanie dookoła.

Gruber wręcz miał nadzieję, że otworzy zamrażarkę. Uśmiechnął się, wyobrażając sobie jej szok i przerażenie. Byłby wtedy górą.

– A co to za głupi uśmieszek?

– Może zostałabyś na obiad?

– Chcesz coś ugotować?

– Na pewno mam coś w zamrażarce. – Aż zarechotał ze swojego żartu.

– Jasne, na pewno jakieś gotowe dania.

– Niekoniecznie.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale nie dopytywała, co się kryje za jego zaproszeniem.

– Świetnie. Ale mama umiera. Słyszałeś o tym, nie? Przyjemny obraz siostry przerażonej zawartością zamrażarki rozwiął się.

– Wiem, że jest chora.

– I guzik cię to obchodzi.

A miał się tym martwić?

– Biła mnie przez całe życie.

– Dla mnie też nie była najlepsza, ale pewnie tego nie pamiętasz.

Pamiętał, że córkę traktowała o wiele lepiej. Potrzebowała jej. Valerie opiekowała się także nim. Wszystko potrafiła zrobić. Umiała przetrwać.

– Nie będę się teraz z tobą kłóciła o przeszłość. Co było, minęło i nic tego nie zmieni.

– Co za współczucie – mruknął.

– Użalanie się nad sobą do niczego nie prowadzi. – Strząsnęła z uniformu niewidoczny pyłek. – Mówiła, że ani razu do niej nie zajrzałeś.

– Nie mam ochoty jej widzieć.

– Może nie była idealną matką, ale to twoja matka.

– A ty jesteś moją siostrą i jakoś wcale cię przez to nie lubię. – Od dawna chciał jej to powiedzieć, ale gdy już usłyszał własne słowa, był tak samo zaskoczony jak Valerie.

– Co? Coś ty powiedział? – Aż otworzyła usta ze zdziwienia.

Sprawiło mu to prawie taką samą przyjemność jak wizja siostry przed otwartą lodówką. Prawie taką samą.

– Słyszałaś.

– Tak mi dziękujesz za to, co dla ciebie zrobiłam? Wiesz, co musiałam poświęcić, żebyś ty miał wszystko?

Zaśmiał się drwiąco. Nigdy nie dostał od niej tego, czego najbardziej potrzebował. Ani od nikogo innego. Ale nagle zaczął dochodzić do głosu dawny Gruber.

– Żartowałem – mruknął.

– Świetny dowcip. Nigdy nie umiałeś postępować z ludźmi, właśnie dlatego nie masz przyjaciół. – Znow odzyskała przewagę. – Boże, gdybym miała normalnego brata, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

Ile razy już to słyszał? To dlatego, gdy miał trzynaście lat, zabił jej kota i włożył do plecaka leżącego na patio. Była przekonana, że to sprawka szkolnej rywalki, dziewczynki, która wyśmiewała się z ich ubóstwa. Nigdy się nie domyśliła, że to on. Ale jej łzy sprawiły mu wtedy wielką przyjemność. Zasługiwała na taką karę. Dawał ludziom jedynie to, na co zasługiwali.

– Chcesz mnie namówić na łzawe pożegnanie z matką, która lada moment przekroczy niebieskie wrota?

– Jakoś nie mam złudzeń, że pójdzie do nieba. Dla kobiety, która tyle się puszczała co ona, raczej nie ma nadziei. Czasem nienawidzę jej tak samo jak ty, ale myślę też, że jeżeli teraz się z nią nie pogodzimy, to potem może być za późno. – Przypatrywała mu się przez chwilę. – Może będzie ci lepiej, jeżeli zbierzesz się do kupy i pojedziesz zakopać z nią topór wojenny.

– Nie muszę. Jestem szczęśliwy i bez tego.

– Szczęśliwy? – rzuciła szyderczo. – Masz czterdzieści lat, nigdy nie miałeś przyjaciół i żyjesz w śmietniku.

Nie wiedział, co go sprowokowało, bo siostra zachowywała się jak zawsze, ale chwycił ją za nadgarstki szybciej, niż mogła zareagować. I wtedy w jej oczach zobaczył błysk lęku, który rozbudził w nim pragnienie dominacji.

– Puść mnie! To boli! – Chciała, żeby zabrzmiało to stanowczo, ale głos jej się łamał. Tak, może to zrobić. Może ją zabić. Nie była nikim wyjątkowym, jeszcze jedna krucha ludzka istota.

– O to mi chodzi – powiedział gwałtownie.

– Jesteś szalony. Zawsze to wiedziałam. – Jej lęk był już widoczny. Wypełniał go poczuciem siły, a siła stanowiła antidotum na bezradność, która go ciągle nękała. – Puść mnie, zanim zrobisz coś, czego później pożałujesz.

– Na pewno nie pożałuję. Będę ci zadawał ból tak długo, aż zaczniesz mnie błagać na kolanach, żebym przestał, a potem wykroję ci serce i schowam do zamrażarki. – Na ustach pojawił mu się szeroki uśmiech. – Muszę mieć jakąś szczególną pamiątkę po tej chwili.

– Boże! – szepnęła, bo zrozumiała, że brat nie żartuje.

Jasmine była zajęta przy komputerze. Udało jej się skontaktować ze specjalistą z FBI, więc próbowała mu wysłać film. Romain czuł się bezużyteczny. A także trochę zagubiony. Wciąż nie był pewien, czy naprawdę chce wiedzieć, kto wtedy strzelił. Do tej pory uważał, że to Moreau zabił jego córkę, ale teraz pojawiły się liczne wątpliwości.

– Mogę pożyczyć twoją komórkę? Jasmine oderwała wzrok od komputera.

– Jasne.

Wziął telefon i wyszedł z kafejki internetowej. Wybrał numer Huffa w Kolorado.

– Halo?

To musiała być Marcie, żona Huffa.

– Mogę rozmawiać z Alvinem?

– Niestety, musiał wyjechać służbowo. Coś mu przekazać?

– Mówi Romain.

– Tak myślałam. Co u ciebie? – zapytała ze szczerym zainteresowaniem.

– Wszystko w porządku. – Nie skłamał. Wprawdzie Jasmine znacznie namieszała w jego życiu, ale od wyjścia z więzienia nie czuł się lepiej. Być może to także miało związek z Jasmine.

– Kiedy Alvin wyjechał?

– Dwa dni temu. Miał wrócić wczoraj na świąteczny obiad, ale wypadło mu coś bardzo pilnego.

– Mówił ci, gdzie się wybiera?

– Do Nowego Orleanu. Prosił, żeby ci podać numer jego komórki. Chciał się z tobą skontaktować.

Romain zacisnął palce na telefonie.

– Nie mówił po co?

– Nie, on mi nigdy nic nie mówi. – Westchnęła ze znużeniem. – Choć czasem mu się ulewa i potrzebuje się wygadać. Sam go zapytaj. Masz coś do pisania?

Romain wrócił do kafejki po długopis i kartkę. Jasmine siedziała tam gdzie przedtem, ale już nie pracowała. Z napięciem wpatrywała się w ekran. Musiała znaleźć coś szczególnie interesującego.

– Już mam, dyktuj. – Zapisał numer i szybko się pożegnał. – Co tam masz? – zwrócił się do Jasmine.

Wskazała na ekran.

– Dostałam wiadomość od Pearsona Blacka. Przyszła do ogólnej skrzynki mojej fundacji. Skye przesłała ją na moją prywatną pocztę.

Wiadomość była krótka:

„Znalazłaś to, czego szukałaś?”

Gdyby to pytanie zadał ktoś inny, Romain uznałby je za zwykłą ciekawość, ale pamiętał Blacka ze śledztwa, dlatego doszukiwał się w jego słowach szyderstwa.

– On coś wie.

– Też tak myślę.

– Może będzie chciał zdradzić ci coś więcej. Przełączyła się na czat.

Black był dostępny: *Kim jest ten martwy mężczyzna?*

Czekając na odpowiedź, połączyła się z prywatnym detektywem z Kalifornii, który miał dla niej zrobić wywiad o rodzinie Moreau i Blacku. Po paru minutach pojawiła się nowa wiadomość.

– Nareszcie. Gdzie się podziewałaś? – przeczytała na głos. – Chętnie bym się z tobą znowu spotkał.

– Dlaczego nie zapytał raczej: Jaki martwy mężczyzna? – zdziwił się Romain.

– Właśnie – zgodziła się Jasmine, stukając w klawiaturę:

Czy to ty zamknąłeś mnie w piwnicy?

Policyjnedobranocki: Ranisz moje uczucia. Jak możesz mnie o to podejrzewać?

JazzStratford: Tylko ty wiedziałeś, że tam będę.

Policyjnedobranocki: Nie jesteś niewidzialna.

JazzStratford: Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Policyjnedobranocki: Jakie pytanie?

JazzStratford: Kim był martwy mężczyzna?

Nie zgłaszał się przez dobrych kilka minut. Romain uznał, że stracili kontakt. Już chciał odchodzić, kiedy Jasmine chwyciła go za rękę.

– Spójrz tylko!

Policyjnedobranocki: Jack Lewis, ur. 12/8/54. Ostatnie znane miejsce pobytu: Longsford Community Center. Był kierowcą minibusa, który przewoził dzieci ze szkoły na popołudniowe zajęcia w ośrodku opieki.

JazzStratford: Skąd to wiesz? Policyjnedobranocki: Żebyś nigdy nie mówiła, że ci nie pomogłem.

To nie była odpowiedź na jej pytanie.

JazzStratford: Kto go zabił? Policyjnedobranocki: Tego nikt nie wie. Więcej się nie odezwał.

– I co ty na to? – Osunęła się na krzesło, jakby wyciekły z niej ostatnie krople adrenaliny.

– Huff jest podobno w Nowym Orleanie. Musi nam pomóc. – Mówiąc to, wybierał numer.

Wstała tak gwałtownie, że omal nie przewróciła krzesła.

– Co on tutaj robi?

– Przyjechał służbowo i chciał się ze mną skontaktować.

Jednak Huff nie odbierał telefonu. Po kilku sygnałach odezwał się głos automatycznej sekretarki:

– Mówi Alvin Huff. Nie mogę teraz odebrać telefonu. Zostaw swój numer, oddzwonię.

– Mówi Romain. Odezwij się. – Podał numer komórki Jasmine.

Pod dom Moreau pojechali dopiero po zmierzchu. Romain pamiętał ten ponury widok ze zdjęć sprzed czterech lat. Ta sama łuszcząca się farba. Ten same oznaki zaniedbania.

Świadomość, że w tym domu była kiedyś jego córka, wywołała całą falę wspomnień. Telefon od opiekunki z informacją, że Adele dawno wyszła od koleżanki, ale nie pojawiła się w domu. Kolejne dni, gdy prawie nie spał i jak

szalony rozsyłał ulotki, przeczesywał okolicę, wygłaszał apele w radiu i telewizji. Huff stojący cztery tygodnie później w drzwiach i mówiący, że znaleziono ciało Adele. Telefon od jakiegoś sąsiada, który wskazał na Francisca Moreau. Pierwsze zetknięcie z Moreau w sądzie. Emocje towarzyszące tym wspomnieniom były niemal nie do udźwignięcia. Zgrzytając zębami, zatrzymał się w połowie drogi do drzwi.

Spodziewał się, że Jasmine będzie go pytać, czy wszystko w porządku, lecz tylko położyła mu dłoń na ramieniu w geście współczucia i zrozumienia.

– To ja pociągnąłem za spust – powiedział z wysiłkiem. – I teraz zrobiłbym to samo.

– Tego nie wiemy – powiedziała spokojnie. – Wolisz poczekać w samochodzie?

– Nie, chcę sam wszystko zobaczyć.

Zauważyła już wcześniej, że na podjeździe nie ma ani samochodu Phillipa, ani starego buicka, który widziała za pierwszym razem.

– Z czego Beverly się utrzymuje? – zapytał cicho.

– Nie wiem. Sąsiadka wspominała coś, że ma nocne dyżury. Kiedy poszedłeś po pizzę, dzwonił mój detektyw. Dowiedział się, że Beverly skończyła szkołę pielęgniarstwa, więc może nadal pracuje w szpitalu.

Podeszła do drzwi pierwsza. Romain trzymał się z tyłu, próbując nie myśleć o tym, jak przerażona musiała być jego córka, kiedy ciągnął ją tu jakiś nieznajomy.

– Co sprawia, że człowiek staje się takim oprawcą jak Moreau? – zapytał cicho, stając za nią.

– Trudno powiedzieć – szepnęła. – Większość seryjnych morderców ma za sobą trudne dzieciństwo z niespójną dyscypliną, przemocą i

nadużyciami. Wielu odniosło też jakieś obrażenia w głowę. Ale te czynniki nie tłumaczą wszystkiego. Tak naprawdę nikt nie wie, co jest przyczyną zachowań odbiegających od normy. Po prostu struktura osobowości zabójców na tle seksualnym jest inna. Nie umiemy wyjaśnić ich zachowania, więc nazywamy je patologicznym.

Nikt nie podchodził do drzwi. W całym domu nie paliło się ani jedno światło.

- Chyba mamy pecha – westchnęła Jasmine.
- Dustin jest w środku.
- Skąd wiesz?
- Bo nigdzie go nie zabierają. Nie było go nawet w sądzie na procesie. –

Romain zapukał znowu.

- A gdzie on wtedy mieszkał?
- Tam, gdzie jego matka.
- Pewnie tak, ale nawet jeśli Dustin jest teraz w domu, i tak nam nie

otworzy.

- W takim razie spróbujemy wejść sami. – Romain nacisnął klamkę.

Kiedy zamek nie ustąpił, rozejrzał się dookoła, szukając innego sposobu.

- Chyba nie zamierzasz się włamać – zaprotestowała Jasmine.
- Zamierzam. Chwyła go za rękę.
- Oni już zabili jednego człowieka. Chcesz być następny?
- Zaryzykuję.
- A jeśli nas złapią?
- Nas nie złapią, bo ty wracasz do samochodu. Zacisnęła pięści.
- Nie ma mowy! Jesteś na zwolnieniu warunkowym, prawda?

Nie odpowiedział. Zastanawiał się, czy gdzieś nie ma zapasowego klucza, czy też będzie musiał wybić szybę.

– A więc to prawda.

Nie protestował, gdyż miała rację.

– Czyli mogą cię znów zamknąć! Przyciągnął ją mocno do siebie i pocałował.

– Policja to moje ostatnie zmartwienie. – Musnął wargami jej szyję i wypuścił z objęć.

– Nie całuj mnie! – syknęła, ruszając za nim.

– Dlaczego?

– Bo tego nie lubię.

– Lubisz, tylko już mi nie ufasz. I wcale ci się nie dziwię. Sam sobie nie ufam.

– Dzięki za ostrzeżenie.

– Nie ma za co. A teraz wracaj do samochodu.

Chwyciła go za ramię.

– Nie rób tego. Przyjdziemy, kiedy Phillip wróci. Tak naprawdę to z nim chcemy porozmawiać. Mam wrażenie, że chciał mi coś powiedzieć.

– Pogadamy z nim, ale chcę skorzystać z okazji i zobaczyć Dustina na własne oczy.

– Człowiek, który mnie wepchnął do piwnicy, ma jakiś związek z tym domem. Może nawet jest w środku.

– Nie ma nikogo z wyjątkiem Dustina.

– Wtedy też myślałam, że nikogo nie ma.

Dał jej znak, żeby mówiła ciszej, i sam zniżył głos.

– Idź do samochodu. Jeżeli nie wrócę za dziesięć minut, zawołaj sąsiadkę albo wezwij pomoc przez komórkę.

– Nie ma mowy, idę z tobą – powtórzyła z uporem.

– Pomożesz mi, jeśli tu zostaniesz. – Wiedział, że ten argument może ją przekonać. – Nie będę musiał się o ciebie martwić. Zamknij się w samochodzie i schowaj głowę. Wrócę za parę minut.

Mrucząc pod nosem przekleństwa, o jakie nigdy by jej nie podejrzewał – w normalnych okolicznościach rozbawiłoby go to do łez – odwróciła się na pięcie, jednak po kilku krokach zawróciła, wspięła się na palce i przyciągnęła jego twarz do swojej.

– Uważaj na siebie. – Pocałowała go namiętnie.

Romain patrzył za nią. Wzbudzała w nim pragnienia, na jakie nie pozwalał sobie od śmierci Pam. I zarazem oskarżał siebie, że zdradza w ten sposób pamięć Pam i Adele.

Odwrócił się gwałtownie, słysząc hałas. Telewizor. Ktoś nastawił głośność na najwyższy poziom. Dustin?

Możliwe. Ale dlaczego? Na szczęście ryk odbiornika tłumiał wszelkie inne dźwięki.

Romain osłonił dłoń rękawem skórzanej kurtki, wybił szybę w tylnych drzwiach i otworzył zamek.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

W domu śmierdziało kotami. Dwa z nich wyszły mu na spotkanie.

Naprawdę był gotów skonfrontować się z tym, co tu znajdzie? Nie umiał na to odpowiedzieć, ale popychała go chorobliwa ciekawość i chęć zgłębienia własnego bólu. To tutaj jego córka przeżyła ostatnie chwile, tu ją molestowano, uduszono i zapakowano do bagażnika samochodu.

Kim był zabójca? Kto jest w stanie skrzywdzić niewinną dziesięcioletnią dziewczynkę? Jeżeli to nie Moreau, to jaki był związek mordercy z tym miejscem? I co to wszystko miało wspólnego z Jasmine i jej siostrą?

Przeszedł cicho przez kuchnię. Słabo widział w mroku, ale nie musiał się śpieszyć. Chciał poznać prawdę.

Wnętrze wyglądało jak dom jego babci. W każdym kącie stały tandetne bibeloty, na haczyku przy kuchni wisiała lniana ściereczka, stolik ozdabiały szydełkowe serwetki, a na półkach stały zdjęcia sprzed lat w złożonych ramkach.

Matka Francisa skłamała dla syna w sądzie. Nie wiedziała, że kiedy wyjdzie na wolność, będzie znów molestować albo nawet może zabić kolejne dziecko? Co myślała, widząc w sądzie zdjęcia ciała Adele? Co czuła?

Wiedział, że nigdy nie zrozumie jej postępowania.

Kiedy wyszedł z kuchni, gdzie przez okno wpadało światło księżyca, zapanowała ciemność. Rolety były opuszczone, przez co dom wyglądał jak grobowiec.

By się nie potknąć, wymacał wyłącznik i zapalił światło. Czarny kot, śpiący do tej pory na zniszczonym fotelu, przeciągnął się i zeskoczył na podłogę. Dwa inne, z krótką, szarą sierścią, podniosły się z zapadniętej kanapy.

Czwarty, podobny do persa, otarł się Romainowi o nogi. Wszystkie miały zdecydowaną nadwagę.

Rozumiał, dlaczego siedziały w salonie, a nie na górze. Dochodził stamtąd ogłuszający dźwięk telewizora, ale i tak przedarł się przez niego głos:

– Mamo! Gdzie jesteś? Mamo!

Pomyślał, że Dustin musiał go usłyszeć, zaraz jednak odrzucił tę myśl, był to bowiem bardziej lament niż pytanie. Dźwięczały w nim ból i rozpacz.

Schody zatrzeszczały pod jego ciężarem, ale wątpił, by w tym hałasie ktoś go usłyszał. Przeszedłszy przez korytarz, zatrzymał się przed ostatnimi drzwiami.

– Dustin.

Głos telewizora przycichł.

– Kto tam? Phillip, to ty? – spytał ktoś ze środka pokoju.

– Nie, to ja. – Romain otworzył drzwi i zobaczył skurczonego mężczyznę leżącego na szpitalnym łóżku. Jedyne światło dochodziło z ekranu telewizora. Przy łóżku stał stojak do kroplówek, mężczyzna miał na kolanach tacę z wodą i dwoma pilotami. Na stoliku przy ścianie stało radio, telewizor był przymocowany wysoko na ścianie przy łóżku.

Źrenice mężczyzny rozszerzyły się.

– Wiem, kim jesteś! To ty zastrzeliłeś Francisa. Widziałem cię w telewizji. – Chwycił za metalowe poręcze, próbując usiąść, ale nie dał rady. Wcisnął guzik na jednym z pilotów, a wtedy oparcie łóżka podniosło się z cichym warkotem. – Jak tu wszedłeś?

– Wybiłem szybę w drzwiach.

Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa.

– Przyszedłeś mnie zabić? – Dustin nie powiedział tego ze strachem, lecz z nadzieją.

Jasmine zapuściła silnik, żeby móc włączyć ogrzewanie, ale nadal wstrząsały nią dreszcze. Myślała o tym, jak wcześniej straciła najbliższe osoby – siostrę, matkę, ojca. Nie umiałyby przeżyć kolejnej straty.

Dołączanie Romaina do kręgu najbliższej rodziny nie miało sensu, przecież znała go mniej niż tydzień. Wzbudzał w niej jednak takie uczucia, jakich nigdy wcześniej nie doświadczyła.

Powoli zaczynała rozumieć, co próbował jej powiedzieć o namiętności. O pożądaniu. O miłości.

– Tylko nie o miłości – mruknęła półgłosem. Nie mogła się w nim zakochać. Nie tak szybko. W szkole w nikim się nie kochała. Była na to zbyt ostrożna, zbyt praktyczna. O Romaina jedynie się martwiła, to wszystko. Martwiłaby się tak o każdego, kto by się włamał do domu mordercy. O Harveya, o Boba, swojego ostatniego chłopaka, o Steve'a, który był przed nim.

Ale nie aż tak rozpaczliwie. Nie mogła już dłużej siedzieć i czekać. Nie było go zaledwie od paru minut. Za krótko, żeby wzywać policję, ale wystarczająco długo, by zaczęła żałować, że nie poszła razem z nim. Musi sprawdzić, czy nic mu się nie stało.

Wyłączyła silnik i już miała wysiadać z samochodu, kiedy zadzwonił telefon. Spojrzała na ekran. Komenda policji.

– Słucham?

– Pani Stratford? Mówi sierżant Kozłowski. To on powiedział jej o Pearsonie Blacku.

– Co mogę dla pana zrobić, sierżancie?

– Mam dla pani przykrą wiadomość. Ostatniej nocy zamordowano pewną kobietę.

Spodziewała się tego, choć z każdą upływającą godziną miała coraz większą nadzieję, że jednak się pomyliła.

– Kto znalazł ciało?

– Jej chłopak. Nie odbierała telefonu, więc przyjechał sprawdzić, co się stało.

Ta wiadomość zaniepokoiła ją, ale równie niepokojące było to, że Kozłowski zadzwonił z tym do niej.

Zerknąwszy na zegarek, postanowiła dojechać do domu Moreau. Cały czas myślała o Romainie. Znów włączyła silnik.

– Dlaczego pan mi o tym mówi, sierżancie?

– Siedzi pani?

– Tak, siedzę. – Była przekonana, że nic nie może jej zaskoczyć.

– Zabójca napisał pani imię na ścianie. Krwią.

Zahamowała tak gwałtownie, że niemal uderzyła twarzą o kierownicę. Miała rację. Zabójca myślał o niej.

– Czy to był ten sam charakter pisma co w toalecie, gdzie znaleziono Adele?

– Nie mogę pani udzielać takich informacji.

Uznała to za twierdzącą odpowiedź, ale nie mogła się teraz nad tym skupiać. Romain był w domu Moreau. Ruszyła dalej.

– Halo! Jest pani tam?

W szczelinie obok rolety w oknie salonu mignęło światło. Kiedy przejeżdżała tędy z Romainem, w domu było ciemno. Kto je zapalił?

– Halo! – z niepokojem powtórzył sierżant.

– Komuś przeszkadza moja obecność w Nowym Orleanie – powiedziała wreszcie.

– Też tak myślę. Ale to nie wszystko.

– Co takiego? – Nie chciała już jeździć w kółko, więc zatrzymała się przy krawężniku przed domem.

– Widziałem zdjęcie ofiary.

– Kim była?

– Młoda, wykształcona kobieta. Mieszkała sama. Nazywała się Pudja Vats.

Użycie czasu przeszłego uderzyło w nią niczym bolesne ukłucie.

– To hinduskie imię.

– Właśnie. Poza tym... była podobna do pani.

Nic dziwnego. Miała ją przecież zastąpić. Zabił ją ze względu na to podobieństwo.

– Zna pani w Nowym Orleanie kogoś, kto by chciał panią skrzywdzić?

– Tak, człowiek, który uprowadził moją siostrę.

– Skąd pani wie?

Chciała powiedzieć, że go widziała, ale pewnie by jej nie uwierzył.

– Przysłał mi jej bransoletkę.

– Kiedy?

– Jakiś tydzień temu. We wtorek jestem umówiona ze specjalistką od portretów pamięciowych. Przyniosę panu jego wizerunek.

– Zatrzymała się pani w bezpiecznym miejscu?

Patrzyła na dom, który sprawiał złudne wrażenie spokoju. Dlaczego Romain jeszcze nie wychodzi?

– Tak, w Portsville.

– To dobrze, że wyjechała pani z miasta. Niech pani się tu nie pojawia, dopóki go nie złapią.

Romain, wyjdź stamtąd! – krzyczała w duchu.

– Czy mógłby pan porozmawiać z detektywem prowadzącym śledztwo, żeby dopuścił mnie do miejsca zbrodni?

– To raczej niemożliwe. Dał pozwolenie jedynie ekipie medycyny sądowej.

– Naprawdę mogę się przydać. Znam go. Zamilkł, jakby się nad tym zastanawiał.

– Dobra, pogadam z nim. Skoro FBI z panią współpracuje, to my też możemy, prawda?

– Mam nadzieję. – Spojrzała na zegarek. Romaina nie było od szesnastu minut. – Muszę kończyć.

Schowała telefon do kieszeni i wysiadła z samochodu.

Gdzieś z góry dobiegała ją rozmowa. Weszła po schodach i rozpoznała głos Romaina. Drugim mężczyzną musiał być Dustin. Rozmawiali o ośrodku adopcyjnym, gdzie pracowała Beverly.

Uspokojona, że Romainowi nic nie zagraża, zeszła do salonu. Mieszkali tu zaledwie od kilku lat, ale pokój był wypełniony tyloma bezwartościowymi ozdobami i bibelotami, jakby zbierali je całe życie.

Na rozpadającym się pianinie stało kilka fotografii. Jedna z nich przedstawiała rodzinę Moreau, kiedy chłopcy byli mali. Matka siedziała na krześle, za nią, sądząc po jasnych włosach, stał zapewne Phillip, trzymając dłoń na jej ramieniu. Obok niego stał Francis z ciemnymi oczami i ciemnymi włosami. Beverly, wtedy jeszcze szczupła, trzymała za rękę krępego

mężczyznę podobnego do Francisa. Na jego kolanach siedział mały chłopczyk. To musiał być Dustin. Wyglądali jak normalna amerykańska rodzina.

Co się tam wydarzyło? Dlaczego Francis stał się potworem? Kiedy Dustin zachorował?

Zamarła, słysząc warkot samochodu. Na szczęście auto jedynie przejeżdżało ulicą.

Postanowiła pójść po Romaina. Kusili los, nie wychodząc tak długo... i nagle przypomniała sobie o swojej torbie i aparacie. Postanowiła ich poszukać. Jeżeli je znajdzie, to będzie miała w ręku dowód, że Beverly była w zмовie z człowiekiem, który ją wepchnął do piwnicy.

Nie znalazłszy niczego na parterze, weszła na piętro i zajrzała do pierwszego pokoju. To musiała być sypialnia Phillipa, bo Beverly nie zniosłaby takiego bałaganu i prowizorki. Poza tym pachniało tu tanią wodą po goleniu. Na podłodze leżał pojedynczy materac. Pościel była skłębiona, zarzucona brudnymi ubraniami.

Drewniana skrzynka służyła za nocną szafkę. Stały na niej lampa z gołą żarówką i tani budzik na baterie. Gdyby nie elektryczność, pokój mógłby wyglądać jak kryjówka bezdomnego w opuszczonym magazynie.

Drzwi szafy były szeroko otwarte. Wisiały w niej jedynie trzy koszule, na górnej półce stało kilka tekturowych pudełek.

Jasmine zdjęła kilka i zajrzała do środka, ale było jasne, że nikt ich nie otwierał od wielu lat. W jednym znalazła jakieś zdjęcia, w drugim resztki materiałów i wykroje dziewczęcych sukienek.

Kto je szył? Beverly Moreau nie miała córek. Siostrzenice? A może ktoś jej to po prostu dał.

Odstawiła pudełka na miejsce i zgasiła światło. Wyszła na korytarz i otworzyła sąsiednie drzwi. Ten pokój był czysty, za to przeładowany meblami: biurko, łóżko ze śpiącym kotem, komoda z lustrem i niewielki stolik zastawiony zdjęciami.

Podeszła do biurka i zaczęła przeglądać leżące na nim papiery – polisy ubezpieczeniowe, recepty na leki, o których nigdy nie słyszała. Zaległe rachunki wskazywały, że koszty utrzymania domu wynosiły 1400 dolarów miesięcznie.

Z boku stał stary komputer. Włączyła go i czekając na uruchomienie systemu, zajrzała do szuflad. Wśród starych długopisów, ołówków, resztek taśmy klejącej i znaczków pocztowych znalazła notes z adresami. Po chwili wahania wsunęła go do kieszeni. Wróciła do komputera i zaczęła sprawdzać listę ostatnio odwiedzanych stron internetowych. Ktoś, zapewne Phillip, często zaglądał na forum dotyczące gier. Pojawiła się też strona z poradami medycznymi. Resztę pozycji stanowiły strony na temat zabaw z dziećmi: jak zrobić ciasto solne, czym ozdobić pantofelki dla księżniczki, przepisy na torty urodzinowe. Czy na tym polegała praca Beverly Moreau?

Nagle pod domem rozległ się trzask drzwiczek od samochodu. Jasmine poczuła gęsią skórkę. Ktoś wrócił do domu.

Romain też go musiał usłyszeć. Rozmowa w sąsiednim pokoju zamarła. W nagłej ciszy usłyszała jedynie trzeszczenie podłogi na korytarzu.

A więc Romain wychodził.

Całe szczęście. Chciała się odezwać, dać mu znak, że też tu jest, ale nie miała odwagi hałasować.

Odwróciła się, żeby zgasić światło, gdy nagle go zobaczyła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

To on uprowadził jej siostrę.

Jasmine nie mogła oddychać, nie mogła wykonać najmniejszego ruchu. Wpatrywała się w fotografię w ramce. Porywacz Kimberly stał obok pana Moreau, którego widziała na rodzinnej fotografii na dole, obaj mieli na sobie wędkarskie kapelusiki. Mężczyzna uśmiechał się tak samo jak wtedy, gdy widziała go w drzwiach ich salonu.

Kim był? Krewnym Moreau? Bratem?

Odgłos czyichś kroków pobudził ją wreszcie do działania. Chwyciwszy zdjęcie, zgasiła światło i przygnęła do ściany, ale drogę ucieczki miała już odcięta.

Powoli, milimetr po milimetrze, uchyliła drzwi i obserwowała korytarz. Zdąży dobiec do drzwi? Musi coś zrobić, zanim Phillip albo pani Moreau zobaczą wybitą szybę w tylnych drzwiach i zaczną jej szukać.

- Mamo! – zawołał Dustin z pokoju obok.
- Mamy nie ma. To był Phillip.
- A gdzie jest?
- Jak to gdzie? W pracy. Wróci za parę godzin.
- Myślałem, że w święta nie będzie żadnych dzieci.
- Też tak myślałem.
- Możesz przyjść do mnie na górę? Trudno tak rozmawiać.
- Zaraz. Kupiłem ci ciasto. Chcesz trochę?
- Najpierw chcę środek przeciwbólowy.
- Dałem ci zastrzyk przed wyjściem.
- Potrzebuję więcej.

- Przykro mi, ale musisz poczekać – powiedział bezradnie Phillip.
- Phil, proszę cię... Ten błagalny ton głosu...
- Codziennie jest to samo, Dusty. Wiesz, co mama powiedziała.
- Człowieku, pomóż mi!
- Włącz telewizję, zajmij się czymś. Przyniosę ci ciasto.

Jasmine zastanawiała się, czy Romain zauważył samochód. Co sobie pomyślał? Musi się stąd wydostać, zanim on wpadnie w panikę i zadzwoni po policję. I musi to zrobić tak, żeby nikt się nie domyślił, że zabrała notes z adresami i zdjęcie. Jeśli porywacz Kimberly poczuje się zagrożony, to zwróci swój gniew na kolejną kobietę, której jedyną winą będzie podobieństwo do Jasmine.

Ale nie mogła zrobić żadnego kroku, dopóki Phillip był na dole.

- Dustin!

Jasmine aż się skuliła, słysząc zmianę w głosie Phil– lipa.

- Co?

Obaj przekrzykiwali telewizor, który był włączony na pełny regulator.

- Ktoś tutaj był?

Telewizor przycichł, ale Dustin nie odpowiadał.

- Dusty, pytałem cię o coś.

Usłyszała jakiś hałas w kuchni i głośne przekleństwa. Cofnęła się gwałtownie, bo Phillip ruszył biegiem po schodach na górę.

– Ktoś się włamał przez tylne drzwi! – Wpadł do pokoju Dustina. – Słyszałeś coś? Zauważyłeś go?

- Nawet nie wiem, o czym mówisz.

– Ktoś wybił szybę! Musiałeś coś słyszeć. Dustin jęknął, jakby nie mógł już znieść bólu.

- Nawet gdyby ktoś mi odciął głowę, i tak bym nie zauważył.
 - Ale gdybyś coś słyszał, tobyś mi powiedział, nie?
- Żadnej odpowiedzi.
- Dustin! Mama może mieć przez ciebie kłopoty. Dociera to do ciebie?
 - Powinna mieć wreszcie święty spokój. I ty też.
 - Nie mów tak. Nie masz pojęcia, o co tutaj chodzi.
 - Ale wiem, że to przeze mnie. I mam już dość jej ciągłego zmęczenia.

Nie chcę już być dla niej ciężarem.

Najchętniej wysłuchałaby tej rozmowy do końca, ale wiedziała, że musi uciekać. Przy odrobinie szczęścia przez najbliższych kilka dni nikt nie zauważy braku zdjęcia i notesu.

Zeszła na palcach po schodach i stanęła pod drzwiami. Otworzyła je bezszelestnie i omal nie wpadła na Romaina, który właśnie podnosił rękę, żeby zapukać. Nakazała mu gestem milczenie. Zamknęła za sobą drzwi i trzymając się za ręce, rzucili się biegiem do samochodu.

Romain postanowił wracać do Portsville. Musieli znaleźć jakieś bezpieczne miejsce, żeby się przespać.

Jasmine snuła na głos przypuszczenia, jaki może być związek między zdjęciem i notesem, które zabrała z domu, a porwaniem jej siostry, ale Romain nie miał ochoty na rozmowę. Myślał jedynie o tej koszmarnej chwili, gdy wrócił do samochodu, a Jasmine tam nie było.

Przyszły mu do głowy najgorsze myśli. Wyobraził sobie, że Phillip wywlókł ją, udusił i ukrył w bagażniku swojego auta. I poczuł wtedy tę samą straszną bezradność jak po zaginięciu Adele. Co mógł zrobić? Nic.

Zamierzał wdrzeć się do domu, żeby jej szukać, lecz gdyby jej tam nie znalazł, nie mógłby liczyć na pomoc policji. W ich mniemaniu zastrzelił

Francisa, dlatego bardziej by się zajęli obroną praw rodziny Moreau przed nękaniami niż szukaniem Jasmine. A Phillip miałby mnóstwo czasu na ukrycie ciała.

Na szczęście tak się nie stało. Ale mogło. A on nie chciał już drzeć ze strachu o niczyje życie.

– O co ci chodzi? – Wreszcie zauważyła jego zamyślenie.

Nie był w nastroju do kłótni, więc pokręcił jedynie głową.

– To nie jest żadna odpowiedź.

– A o co mi może chodzić? – rzucił ze złością. – Miałaś na mnie czekać w samochodzie.

– Co cię tak zdenerwowało?

Co? Śmiertelnie się przeraził. Już miał jej powiedzieć, że nie będzie się nią więcej opiekował, gdy zdał sobie sprawę, że wcale nie oczekiwała jego opieki. To on chciał ją chronić.

– Nic mnie nie zdenerwowało – skłamał.

– Nieprawda. Przez całą drogę się do mnie nie odzywasz.

– A co mam ci powiedzieć?

– O czym rozmawiałeś z Dustinem?

Mógł jej spokojnie zrelacjonować tę rozmowę i zakończyć sprzeczkę, ale uczucie strachu wciąż go nie opuszczało.

– To może ty mi najpierw powiesz, dlaczego nie zostałaś na miejscu?

– A jak myślisz? – warknęła z irytacją.

– Bo jesteś lekkomyślna! Bo z jakichś dziwnych powodów masz za nic niebezpieczeństwo i nie trzymasz się od niego z daleka! Bo myślisz, że najgorsze rzeczy zdarzają się innym, nigdy tobie! Ale to nieprawda. Ja już mam coś takiego za sobą.

Spodziewał się, że Jasmine też zacznie na niego krzyczeć, ale jedynie odetchnęła głęboko i dotknęła lekko jego ramienia.

– Przecież nic mi się nie stało. Jestem cała i zdrowa.

Zawstydził się, że tak łatwo go przejrzała, więc zniecierpliwionym gestem odtrącił jej dłoń.

– Daj spokój. Nic dla mnie nie znaczysz. Nie muszę się o nikogo martwić. Już nie.

Odwróciła się od niego, patrzyła przez okno.

– Przepraszam, jeżeli się przeze mnie wystraszyłeś – powiedziała cicho.

– Nie chciałam. A zrobiłam to, bo się bałam o ciebie.

Nie potrzebował zrozumienia ani nawet wyjaśnień. Chciał się na kimś wyładować.

Widząc przy drodze motel, nacisnął z całej siły hamulec i wjechał na parking.

– Co robisz? – spytała spokojnie, mimo że ostre hamowanie rzuciło ją gwałtownie do przodu. – Dokąd jedziemy?

– My nigdzie nie jedziemy. Zostawiam cię tutaj. Dam ci pieniądze, żebyś mogła się stąd wydostać i tyle. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

W jej oczach pojawiła się wreszcie prawdziwa złość.

– Dlaczego? Bo ci na mnie zależy, chociaż tego nie chcesz? Bo kiedy stanęłam w drzwiach, zobaczyłam na twojej twarzy ulgę?

– Tak samo bym zareagował na widok każdej innej osoby, zwłaszcza na tyle głupiej, żeby wchodzić do domu, w którym już raz kogoś zamordowano.

– Sam tam poszedłeś!

– Ja umiem się obronić.

– Tak jak tamten człowiek w piwnicy? Jak się obronisz przed kulą?

Zatrzymał samochód na zwirowym podejździe i otworzył drzwi, ale Jasmine chwyciła go za ramię.

– Wytlumacz mi coś, Romain. Dlaczego uważasz, że zdradzasz pamięć swojej żony, chcąc się ze mną kochać?

– Nie chcę się z tobą kochać.

– Kłamiesz. Spodobało ci się. I to cię gryzie. Masz poczucie winy, że nadal możesz cieszyć się życiem, a Pam już nie. Ale to nie twoja wina, że ona zachorowała na raka. Ani moja!

Życie było znacznie prostsze, kiedy nie miał nic do stracenia. Nauczył się jakoś pokonywać każdy kolejny dzień. Po co więc się w to pakował? Miłość pozbawiona dawnej pewności, że los będzie dla niego łaskawy, była czymś zupełnie nowym, a on nie chciał wkraczać na nieznany teren.

Wyszarpnął ramię i poszedł do recepcji. Dzwonek na blacie przywołał zaspanego mężczyznę w średnim wieku, który dał mu klucz od pokoju. Kiedy Romain wrócił do samochodu, Jasmine stała już na zewnątrz z walizką w ręku.

Nie pozwoliła mu jej od siebie wziąć, kiedy szli do pokoju. Romain otworzył zamek, ale zanim zdążył się zorientować, Jasmine weszła do środka, wyjęła mu klucz z ręki i zatrzasnęła drzwi.

Stał przez chwilę bez ruchu, nie umiejąc rozeznaczyć się w swoich uczuciach. Wiedział, że zachowuje się idiotycznie. Już tego żałował. Ale nie umiał inaczej.

Samotność. Tego potrzebował najbardziej. Wtedy, gdy wyszedł z więzienia. I teraz.

Powtarzając sobie, że tak jest lepiej, wrócił do samochodu, wsiadł i odjechał.

Jasmine rzuciła się na łóżko, próbując powstrzymać łzy, ale nie umiała inaczej poradzić sobie z bólem.

Postanowiła wziąć gorący prysznic. Miała z sobą zdjęcie mężczyzny, który uprowadził Kimberly. Była pewna, że ktoś powiązany z rodziną Moreau go zidentyfikuje. A to był ogromny krok naprzód. Powinna się cieszyć, a nie płakać z powodu jakiegoś faceta, który nawet nie był wart jej zainteresowania.

Staneła pod gorącym strumieniem wody, próbując nie myśleć o Romainie. Ani o tym, że chciałaby być obok niego.

Jechał już prawie dziesięć minut, ale z każdym kilometrem było mu coraz gorzej. Przypominał sobie Jasmine z walizką obok samochodu i zastanawiał się, czemu zachował się jak ostatni palant. Nauczył się wzbudzać w sobie gniew w sytuacji zagrożenia, nauczył się walczyć. To więzienie dało mu taką lekcję. Oraz wszystko, co przeszedł przedtem. Ale Jasmine nie zasługiwała na takie traktowanie. Jej los też nie oszczędził. Nie musiał się dokładać do jej cierpienia.

Poza tym miała rację. Pragnął jej coraz bardziej, a jednocześnie czuł, że zdradza Pam, bo wspomnienie jej twarzy w najbardziej intymnych chwilach zaczynało się zacierać, bo jego całkowite oddanie, które odsuwało myśli o innych kobietach, zaczynało słabnąć. Zauważył, że chętnie się temu poddaje, że chce dalej żyć mimo utraty żony i córki.

Może to normalne, że w którymś momencie potrzeba przetrwania musiała zadrwić z jego poświęcenia, ale jednocześnie wyrzucał sobie słabość.

Był pół godziny od domu, gdy zaczął zwalniać.

Nie zawracaj. Masz już dość bólu w swoim życiu, przekonywał sam siebie.

To prawda. Ale jednocześnie widział jej szeroko otwarte, wpatrzone w niego oczy. Po trzech minutach zatrzymał się przed całonocnym sklepem monopolowym i kupił paczkę prezerwatyw.

Jasmine wycierała się po wyjściu spod prysznic, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Czyżby komuś przeszkadzał dźwięk telewizora, który włączyła, żeby zająć czymś myśli?

Owinęła się ręcznikiem, założyła łańcuch i uchyliła drzwi. Za progiem stał Romain z rękami w kieszeniach i podniesionym kołnierzem kurtki.

– Zapomniałeś czegoś?

– Wpuścisz mnie?

– Nie. Czego chcesz?

Zawahał się i odwrócił wzrok, ale zaraz spojrzał jej prosto w oczy.

– Chcę ciebie.

Pokręciła głową. Nie mogła sobie pozwolić na taką huśtawkę nastrojów, ale w jego głosie usłyszała taką szczerość i taką bezradność, że nie mogła zamknąć mu drzwi przed nosem.

Musiał być tak samo zmęczony jak ona.

– Możesz spać na dostawce. – Zdjęła łańcuch.

Lecz kiedy wszedł do środka i przytulił ją do siebie, nie umiała mu odmówić.

Beverly siedziała w swoim pokoju kompletnie wykończona. Kiedy wreszcie położyła Billy'ego spać i uśpiła dziewczynkę, sama zapadła w drzemkę, jednak mała obudziła się po dwóch godzinach i płakała przez resztę nocy. Miała kolkę, a Beverly nie umiała jej pomóc. Uspokoiła się dopiero nad ranem, kiedy na kolejną zmianę pojawiła się Zalinda Sputero. Przyprowadziła z sobą dwójkę własnych dzieci. Powiedziano jej, że maluchy pojawiające się w

punkcie przerzutowym to sieroty czekające na adopcję, więc była przekonana, że wykonuje pożyteczną pracę. Jej też Peccavi płacił gotówką, ale nawet jeżeli miała jakieś podejrzenia, to wolała pieniądze niż czyste sumienie. Musiała przecież jakoś utrzymać rodzinę.

Beverly usłyszała szmer przy drzwiach. To Phillip wszedł do jej pokoju. Przed chwilą się pokłócili, bo po raz kolejny wyszedł z domu, kiedy ona była w pracy. A tyle razy mu powtarzała, że nie wolno mu zostawiać brata bez opieki. Dusty mógł przecież próbować wstać i się przewrócić; mógł mieć atak; mógł przedawkować środki przeciwbólowe, gdyby udało mu się po nie sięgnąć. Dlaczego Phillip nigdy jej nie słuchał?

Bo był na krawędzi załamania. Widziała to wyraźnie. Nie wiedziała tylko, jak długo uda jej się utrzymać to, co zostało z jej rodziny.

– Przepraszam – mruknął.

Do jego skruchy też już przywykła. Miał wyrzuty sumienia, kiedy sprawiał jej dodatkowe problemy, lecz i tak jej nie słuchał. I pewnie by nic nie wspomniał o włamaniu, gdyby mógł zatrzeć ślady, lecz w miejsce po szybie wstawił jedynie kawałek tektury, więc się zorientowała, jak tylko weszła do kuchni.

– Ktoś tu był – powiedziała.

– Nic się nie stało. A skoro nic się nie stało, to nie warto się denerwować.

Odwróciła się gwałtownie na krześle.

– Skąd wiesz, że się nic nie stało?

– Przecież nic nie zginęło.

Tak jej się wydawało. Pieniądze z wypłaty ktoś przesunął, ale nie brakowało ani dolara. Nawet torba Jasmine leżała w tym samym miejscu w szafie.

- Nie widzę, żeby coś zginęło, ale...
- Dustina też nikt nie nachodził – wszedł jej w słowo.
- Możesz go sama zapytać.

W innych okolicznościach kazałaby mu mówić ciszej, ale Dustin nie mógł ich usłyszeć. W ostatnim czasie spał jedynie przez dwie godziny po porannym zastrzyku, a dostał go zaledwie piętnaście minut temu. To były dla niego jedyne chwile ulgi. I dla Beverly też.

- Dustin może niczego nie pamiętać – zaproponowała.
- Wszystko zależy od działania leków.
- Wczoraj był zupełnie przytomny.

Wiedziała, że Phillip nie lubił być z bratem sam, kiedy środki przeciwbólowe przestawały działać. Nie umiał znieść jego błagań. I pewnie dlatego wychodził.

- Powinniśmy zawiadomić Peccaviego.
- Po co go denerwować? Ma dość swoich zmartwień. To jakiś chuligan.

Wiesz, do czego są zdolne dzieciaki z sąsiedztwa. Jesteśmy dla nich Boo Radleyem.

- Kim?
- Boo Radleyem. Z „Zabić drozda”.
- To książka?
- Tak. Wszyscy ją czytali.

Nie znosiła, kiedy robił z niej idiotkę.

- Zamknij się. Wiesz, że nie mam czasu na czytanie.

– Mówię tylko, że to na pewno jakieś dzieciaki. Wszyscy już wiedzą, że w piwnicy były zwłoki. Staliśmy się domem strachów.

Roześmiał się, jakby to było coś przyjemnego, ale Beverly wiedziała, że wcale go to nie bawiło. I nagle przypomniała sobie, że czytała „Zabić drozda”. W ósmej klasie. Niewiele już pamiętała, ale zostało jej w pamięci, że drozdy nikogo nie krzywdzą, więc zabijanie ich jest grzechem.

Poczuła współczucie dla swojego średniego syna. Nie było chory jak Dustin ani skrzywiony psychicznie jak Francis, ale żyjąc w tym domu, nie mógł liczyć na szczęście.

– Chodź do mnie – powiedziała.

Patrzył na nią zaskoczony, kiedy sięgnęła do szuflady i wyjęła pieniądze. Ta wypłata miała pójść na koszty leczenia Dustina, lecz Phillip nigdy nie dostał nic dla siebie, choć zasługiwał.

Włożyła mu pieniądze do ręki.

– Weź to i wszystkie pieniądze, które dostałeś od Peccaviego, i wyjedź stąd. Wiem, że to nie jest dużo, ale znajdź sobie jakąś pracę i mieszkanie. I nigdy nie wracaj.

Cała krew odpłynęła mu z twarzy. Od dawna marzył o takiej wolności, ale był jak zwierzę zbyt długo trzymane w klatce. Nie umiał jej opuścić mimo otwartych drzwi.

– Nie mogę was zostawić! Co będzie z Dustinem? Jak sobie beze mnie poradzicie?

Nawet nie chciała o tym myśleć, ale to było ważniejsze niż wszystko inne. Tylko Phillip jej został. Przynajmniej będzie mogła wierzyć, że jest szczęśliwy.

– Jakoś sobie poradzimy. I nigdy tu nie wracaj. Peccavi cię zabije, gdy cię dopadnie.

– Mamo...

Wstała i przytuliła go mocno do siebie.

– Nie powinnam była tyle od ciebie wymagać. Jesteś dobrym dzieckiem, tak samo jak Dusty, ale ty jesteś zdrowy.

Łzy zakręciły mu się w oczach.

– Nie wybaczyłbym sobie, gdybym was zostawił.

– Zrób to dla mnie – powiedziała stanowczo. – Może przynajmniej jednemu Moreau coś się w życiu uda.

– Próbował coś powiedzieć, ale powstrzymała go gestem dłoni. – Pośpiesz się. – Przygładziła mu włosy na czole.

– Nie masz za dużo czasu.

Powoli się prostował.

– Naprawdę chcesz, żebym wyjechał? Naprawdę?

Coś specjalnego w jego głosie sprawiło, że musiała się uśmiechnąć.

– Wesołych świąt.

Nadal siedziała w pokoju, kiedy Phillip się pakował. Wszedł jeszcze, żeby się z nią pożegnać, ale nie potrafiła na niego spojrzeć. To byłoby zbyt bolesne. Została całkiem sama. Straciła męża i najstarszego syna. Najmłodszy leżał w sąsiednim pokoju zamroczony lekami. Jedynie średni syn miał szansę uciec od takiego życia. A jeden to lepiej niż żaden. Peccavi nie miał do niego żadnych praw. Już nie. Phillip powinien żyć zgodnie ze swoim wrażliwym sumieniem.

W domu panowała cisza, warkot samochodu Phillipa dawno już zamarł. Beverly podniosła się z krzesła. Musi się choć trochę przespać, jeżeli ma zająć

się potem Dustinem. Może uda im się pograć trochę w karty. Opowie mu, że Phillip poznał wspaniałą kobietę i razem uciekli, żeby się pobrać. A za kilka miesięcy napisze parę listów od Phillipa, o tym, jaki jest szczęśliwy. I sama będzie szczęśliwa, mogąc to sobie wyobrazić.

Zawahała się przez chwilę przy telefonie. Nie, nie zadzwoni do Peccaviego. Nie musi wiedzieć o włamaniu. I lepiej jak najdłużej nie mówić mu o Phillipie.

Miała już wyjść z pokoju, kiedy zorientowała się, że coś jest nie tak. Brakowało zdjęcia, które zwykle stało na środku stolika.

Zajrzała pod łóżko. Ktoś je strącił? Jednak inne stały równo na miejscu.

Gdzie mogło być? Bardzo je lubiła. Zrobiono je tuż po tym, jak Milo zaczął pracować społecznie z trudną młodzieżą. Na fotografii był Gruber Coen, jego pierwszy wychowanek. Beverly nie darzyła sympatią Grubera, był jakiś dziwny, ale zdjęcie pokazywało męża w najlepszych latach. Jego nigdy życie nie zmusiło do robienia czegoś wbrew sobie. Próbował pomagać chłopcom takim jak Gruber, chciał zmienić świat na lepszy.

Ale zdjęcia nigdzie nie było.

A może nikt go nie strącił ani nie przestawił? Może je ukradziono? Gruber nie tylko załatwił jej pracę u Peccaviego po śmierci męża, ale także porywał dzieci, które potem sprzedawali.

Opadła bezwładnie na łóżko.

Jasmine Stratford trafiła na ich ślad.

Gruber siedział na kanapie na swoim ulubionym miejscu. Obok siebie miał siostrę. Chciał czuć jej bliskość. Nie wiedział, co jeszcze mógłby z nią zrobić.

Przynajmniej nie teraz. Nawet nie była zimna. A przecież ciało szybko stygnie. Niedługo zacznie puchnąć, a potem będzie tak strasznie śmierdzieć, że nie da się przy niej wytrzymać.

A może zamrozi ją w całości? Albo odetnie jej palec i napisze nim krwawy list pożegnalny do matki?

Zarechotał, wyobrażając sobie, jak pielęgniarka otwiera list i wymiotuje z obrzydzenia.

– Jesteś taki ordynarny!

Aż podskoczył, słysząc głos Valerie. Naprawdę to powiedziała? Czy tak mu się tylko zdawało?

Z przerażeniem pochylił się i przysunął policzek do jej ust. Nie oddycha. Nie żyje. Ale nie zamilkła. I nigdy nie zamilknie. Co ma zrobić, żeby mieć wreszcie święty spokój!

Może powinien pozbyć się ciała. Dopóki nie mówiła, było całkiem przyjemnie. To największe trofeum w jego życiu. Z rozkoszą wspominał jej ostatnie chwile – przerażenie pomieszane z niedowierzaniem, kiedy kazał jej przed sobą uklęknąć i wziąć członek do ust. Ale i tak musiała mieć ostatnie słowo.

Valerie zawsze była najlepsza. Nigdy nie mógł jej dorównać. Przy niej zawsze wypadał fatalnie.

Zaczął ją ściągać z kanapy, ale na górze odezwał się telefon. Pewnie to znowu jej mąż. Na szczęście nie powiedziała mu, gdzie jedzie. Steve dzwonił po prostu do wszystkich.

– Twoja siostra nie odezwała się do ciebie? Daj mi znać, jak zadzwoni.

Jego zapewnienia, że nie ma pojęcia, co się dzieje z Valerie, brzmiały bardzo wiarygodnie. Rzadko się widywali, zwłaszcza po tym, jak wyszła za

mąż za Steve'a. Gruber go nie lubił. Uważał się za kogoś lepszego, bo skończył studia. „Twój brat jest stuknięty”. Tak powiedział do Valerie na weselu. A Gruber to usłyszał.

– Nie będę odbierał telefonów od twojego głupiego męża – powiedział na głos. Ale zaraz przestraszył się, że jeśli nie odbierze, to Steve może się tu pojawić. Wbiegł na górę.

– Halo.

– Gruber? – To była Beverly Moreau. Czego ona do diabła chce?

– Jestem zajęty – warknął ze złością.

– Nieważne. Musisz o tym wiedzieć. Była u mnie Jasmine Stratford.

– Czego chciała?

– A czego mogła chcieć? Szukała swojej siostry.

Skrzywił się, czując w kuchni specyficzny zapach.

Cholera jasna. Zostawił na blacie dłoń kobiety, którą wczoraj zabił. Wyjął ją na wierzch, żeby pokazać Valerie, a potem zapomniał schować.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Jej siostra nie przeszła przez nasz punkt przerzutowy?

Przeszła, a szkoda. Chciał mieć Kimberly dla siebie, ale skończyła mu się forsa, więc po dwóch tygodniach sprzedał ją Peccaviemu. Ciągłe tego żałował. Nigdy nie znalazł takiej dziewczynki jak ona. Ta mała Fornier nawet nie mogła się z nią równać. Ale interes Peccaviego bardzo się przydał, kiedy sprawy z Adele źle się potoczyły. A raczej przydał się Francis jako kozioł ofiarny.

– Nie prowadzę kartoteki. – Ze względów bezpieczeństwa jej też nie wolno było tego robić. Peccavi ciągle im powtarzał: żadnych notatek ani zapisków. A Peccavi z reguły miał rację.

– Ona jednak coś podejrzewa. Chyba zabrała ode mnie to zdjęcie, na którym byłeś z Milo.

Wydało mu się, że słyszy z dołu chichot Valerie.

– Ty idioto! – wrzasnęła. – Złapią cię, to tylko kwestia czasu. Myślałeś, że wszystko ujdzie ci płazem? Myślałeś, że możesz mnie zabić?

– Zamknij się! Od siedemnastu lat robię, co mi się podoba! – krzyknął.

– Co ty mówisz? – zdumiała się Beverly.

– Nie do ciebie. Dzwoniłaś do Peccaviego?

– Nie odbierał. Dlatego dzwonię do ciebie.

Co za ulga. Ale Valerie była innego zdania.

– I tak to spieprzysz. Jak zawsze.

Gruber przycisnął palec do lewej skroni. Czy ona nie może się wreszcie zamknąć? Na pewno by zamilkła, gdyby ją poćwiartował i rzucił na pożarcie aligatorom, lecz nie miał na to czasu.

– Zajmę się tym – powiedział do telefonu. – Peccavi już mnie o to prosił.

– I jak na razie nic z tym nie zrobiłeś. – To znowu Valerie.

Gruber zacisnął powieki. Powtarzał sobie: „Ona nie mówi. Ona nie żyje. Nie słuchaj jej”.

– To dobrze. – W głosie Beverly zabrzmiała ulga.

– Dobranoc – mruknął.

– Dobranoc – odpowiedziała, zaskoczona jego grzecznością.

Odłożył słuchawkę i chwycił kluczyki. Zaraz jej pokaże. Niedługo Jasmine i Valerie będą razem oglądać telewizję.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Jasmine obudziła się późnym rankiem. Czuła obok siebie Romaina. Leżał nieruchomo, jakby spał, ale gdy się odwróciła, zobaczyła, że wpatruje się w sufit.

– Tylko znowu nie zaczynaj – ostrzegła go.

Odwrócił się do niej.

– Czego mam nie zaczynać? – Odgarnął jej włosy i pocałował w szyję.

Wysunęła się z jego objęć.

– Nie musisz mi znowu mówić, że ta noc to jedynie zwykła przyjemność, że nie zależy ci na mnie ani na nikim innym. Dotarło do mnie. – Ziewnęła leniwie. Przygotowywała się do tej przemowy, mając zamknięte oczy, ale miała nadzieję, że się tego nie domyślił. – Nic ci nie grozi.

Uśmiechnął się lekko.

– Kochaliśmy się trzy razy.

– Co tylko znaczy, że jesteś całkiem dobry.

– Całkiem dobry?

Długo się zastanawiała, ważyła opinię.

– Niech ci będzie, bardzo dobry. – Przesunęła po nim wzrokiem. – I masz kilka nęcących atrybutów.

– Po prostu mnie wykorzystałaś.

– Jasne. – Z trudem się powstrzymała, żeby nie zwinąć się obok niego w kłębek. Miała już dość chowania się za pancerzem, ciągłego udawania. – Nie interesują mnie stałe związki. Mam swoje życie w Sacramento, a to jest jedynie przelotny romans.

– Rozumiem. – Jego uśmiech zniknął, gdy tylko przestał ją przytulać. –

Dzięki za przypomnienie.

– Nie ma za co. Nie chciałabym, żebyś się zakochał. To by nas oboje postawiło w niezręcznej sytuacji.

– Słusznie.

Wstała i wyjęła z walizki czystą bieliznę. Mając świadomość, że Romain uważnie się jej przygląda, starała się zachować chłodną obojętność.

– Powiesz mi, o czym rozmawiałeś wczoraj z Dustinem?

Usiadł, opierając się o zagłówek.

– On wie, że coś złego się dzieje. Nie zna szczegółów, ale chciałby wyplątać z tego matkę i brata.

– Nie podał ci żadnych konkretnych?

– Nie. Rodzina stara się go chronić, ale podsłuchał kiedyś, jak Phillip rozmawiał z Beverly o Peccavim w taki sposób, jakby to Peccavi był ich problemem. A Beverly podobno wtedy płakała.

Jasmine była pewna, że zapamiętałaby to nazwisko, gdyby je wcześniej słyszała. Zaczęła przeglądać notes, który zabrała z domu Moreau.

– A może Peccavi to imię?

– Nie mam pojęcia. Dustin też nie wiedział.

Nie znalazłszy nic pod P, przejrzała kolejno wszystkie strony. Bez rezultatu.

– Sprawdź w Google'u – podsunął Romain.

Włączyła laptop. Kiedy wstukała w wyszukiwarce „peccavi”, na początku pojawiła się definicja: Peccavi (łac.) – zgrzeszyłem.

– To nie wygląda dobrze. – Romain potarł dłonią policzek.

– Powiedziałeś Dustinowi, kim jesteś? – Wiedziała, jak trudna musiała być dla niego rozmowa z bratem człowieka, którego uważał za zabójcę córki.

– Nie musiałem. Natychmiast mnie rozpoznał. Pamiętał mnie z relacji telewizyjnych z procesu.

Wstała, żeby się do końca ubrać.

– Nic dziwnego, że to oglądał. To był w końcu jego brat. A wie coś na temat Adele?

– Nie. Dziwne jest jednak to, że wcale nie bronił Francisa. Mówił, że był przerażony tym, co zrobił jego brat. On kocha dzieci.

– Skąd wiesz?

– Tak mi powiedział. W swoim pokoju ma mnóstwo dziecięcych rysunków. Uwielbia, jak matka mu opowiada o dzieciach, którymi się zajmuje, zanim nie trafią do lepszych domów.

– Beverly pracuje w sierocińcu?

– W agencji adopcyjnej. Nazywa się Lepsze Życie.

Jasmine zmarszczyła czoło.

– Ta nazwa nie pojawia się w materiałach, które mi przesłał Jonathan.

– To ten prywatny detektyw z Kalifornii?

– Tak. Znalazł wzmiankę o tym, że Beverly ma dyplom pielęgniarki, ale nic na temat aktualnego zatrudnienia. Myślałam, że żyje z zasiłku.

– Może ktoś jej płaci na czarno, żeby nie straciła prawa do zasiłku.

Wróciła do komputera i wpisała w Google'u Agencja Adopcyjna Lepsze Życie. Żadnych wyników. Spróbowała samo Lepsze Życie. Tym razem pojawiło się kilka linków, ale żaden nie miał związku z sierocińcem czy agencją adopcyjną.

Romain wstał i sięgnął po telefon.

– Ona gdzieś wychodzi w nocy – stwierdził, wybierając numer informacji telefonicznej. – Nowy Orlean, Agencja Adopcyjna Lepsze Życie – powiedział do słuchawki. – Zapadła chwila ciszy. – To może Ośrodek Opiekuńczy Lepsze Życie? Albo Ośrodek Adopcyjny Lepsze Życie? Schronisko dla Dzieci Lepsze Życie? Cokolwiek pod nazwą Lepsze Życie, co ma coś wspólnego z dziećmi? – Zrezygnowany podziękował po kilku minutach telefonistce. – Nie ma nic takiego. – Zaczął się ubierać, ale zauważył, że Jasmine go obserwuje. – Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że podobam ci się bardziej, niż jesteś skłonna przyznać.

– Rzeczywiście, pociągasz mnie, ale nie jesteś jedynym przystojnym facetem na świecie. – To był słaby argument. Nie chodziło o to, że jest przystojny, ale o to, jak na nią działał. Miała wrażenie, że dopóki go nie spotkała, nie żyła naprawdę.

Oczywiście nie zamierzała zdradzać mu tej tajemnicy. Odwróciła się i ubrała do końca. Zanim skończyła makijaż, Romain był już gotowy do wyjścia.

– To ty wpakowałaś się do mojego życia – powiedział, patrząc, jak Jasmine chowa do torby swoje rzeczy.

– Nie martw się, długo tu nie zabawię. – Otworzyła drzwi i poszła do samochodu.

– Jak się dowiemy, kto jest na tym zdjęciu? – spytał Romain, prowadząc samochód. Jechali w kierunku Portsville, żeby Romain mógł zabrać z domu trochę rzeczy. Szukali miejsca z telefonem i dostępem do internetu, a motel na obrzeżach Nowego Orleanu wydał im się bezpiecznym schronieniem.

– Będziemy musieli trochę popytać – powiedziała, tłumiąc ziewanie. Obudzili się godzinę temu, ale jazda samochodem ją usypiała.

– Problem w tym, że ci, którzy go znają, wcale nie muszą z nami rozmawiać. Możemy mieć z tym kłopoty – zauważył.

Z roztargnieniem bawiła się kosmykiem włosów.

– Jest jeszcze Dustin.

– Po tym, co stało się wczoraj, Phillip nie zostawi go bez opieki.

Jasmine zaczęła się wpatrywać w zdjęcie, które trzymała w ręku.

– Może porywacz Kimberly jest kimś z rodziny.

– Wątpię, przecież między nimi nie ma żadnego podobieństwa.

– W takim razie musimy zacząć od tego, by zebrać jak najwięcej informacji o zmarłym mężu Beverly. Miał na imię Milo.

– Czy ten twój prywatny detektyw z Kalifornii może nam w tym pomóc?

– Prosiłam go, żeby dowiedział się jak najwięcej o całej rodzinie. – Zamknęła oczy i zaczęła przysypiać.

Romain patrzył, jak jej głowa opada to na jedną, to na drugą stronę, aż wreszcie pociągnął ją za rękę.

– Przysuń się do mnie – powiedział.

– Nic mi nie jest – zaprotestowała.

– Skoro jestem ci tak obojętny, to czego się boisz?

Spojrzała na niego zaczepnie, ale przysunęła się bliżej, oparła mu głowę na ramieniu i zasnęła.

Gdy samochód się zatrzymał, Jasmine od razu wiedziała, że coś jest nie tak. Wyczuła napięcie w Romainie.

– Co się stało? – spytała, otwierając oczy.

I wtedy zobaczyła to samo co on. Drzwi do domu były otwarte na oścież.

Romain przejechał jeszcze kilka metrów.

– Zostań tu – rzucił stanowczo i wyskoczył z samochodu.

Jasmine oczywiście zignorowała jego polecenie.

– Idę z tobą.

Pewnie by zaprotestował, ale na progu ukazała się przygarbiona postać.

Gdy ją zobaczył, całe napięcie go opuściło.

– Mem, co tutaj robisz?

Staruszka spojrzała na niego ze złością.

– A jak myślisz? Pilnuję domu.

– Przed kim?

– Przed nią. – Kościstym palcem wskazała na Jasmine.

Machnął niecierpliwie ręką.

– Nie rób mi sceny zazdrości. Jasmine ci nie zagraża. Nigdzie nie wyjeżdżam.

Tym razem kościsty palec wskazał na Romaina.

– Tak ci się wydaje. Uważaj, bo dołączysz do żony i córki na cmentarzu, jeśli nie będziesz ostrożny. Wspomnisz słowa Mem. Ja dobrze wiem. – Popukała się w czoło. – Wszystko widzę.

– Kto to jest? – spytała szeptem Jasmine, stając za Romainem.

– Moja sąsiadka, lekko stuknięta. Nie wie, o czym mówi. – Mówił na tyle głośno, że Mem go usłyszała.

Zacisnęła usta tak mocno, że zginęły w siatce drobnych zmarszczek.

– Ona przyniesie z sobą zło.

– Mem, to śmieszne, co mówisz.

– Śmieszne? – wrzasnęła, prostując się na całą wysokość. Choć „wysokość” to może przesada, bo była niska i drobna, wręcz krucha. – Czy wymyśliłam sobie mężczyznę, który tu był? Nie. Tylko ja go widziałam? Nie.

– Mężczyznę? – spytał z napięciem. – O czym ty mówisz? Kto tu był?

– Obcy, który ma krew na rękach.

Pokonał schodki jednym skokiem i minawszy Mem, wszedł do środka. Jasmine została pod gankiem, bo stara kobieta uniosła groźnie laskę.

– Ty nie – warknęła ostrzegawczo i przyklękła. – Ty przynosisz śmierć.

– Jasmine! – zawołał Romain.

Gotowa była wyrwać laskę z rąk staruszki, gdyby nadal zastawiała wejście, ale Mem sama przezornie odsunęła się na bok.

– Co się stało? – Potrzebowała paru chwil, żeby przyzwycząić wzrok do półmroku.

Do wymazanej krwią ściany ktoś przyczepił wisiorek z postacią wróżki z filmu Disney'a.

– To ten sam, prawda?

Głos Jasmine dochodził do Romaina jakby przez tunel. Na widok naszyjnika Adele cofnął się w przeszłość. Jego córka wracała jak najszybciej ze szkoły, żeby spędzić z nim parę godzin w sklepie z motocyklami. Jak na taką małą dziewczynkę dużo wiedziała o silnikach i chętnie dzieliła się tą wiedzą z klientami. Wszyscy zachwycali się nią tak samo jak on.

Uczucie braku i tęsknoty było tak dojmujące, że zasłonił twarz dłońmi. Oddałby wszystko, żeby choć raz poczuć uścisk jej rączek na szyi...

Nie odpowiadał, a Jasmine nie naciskała. Stała z boku, ale najchętniej wtuliłby się w nią, żeby wypłakać cały swój ból. I to go najbardziej zdziwiło.

Jasmine spojrzała na Mem.

– Widziała pani tego mężczyznę? – Gdy staruszka milczała uparcie, spytała: – Dlaczego mnie pani nienawidzi? Nawet pani nie znam.

– Bo przez ciebie wszystko do niego wraca.

– Wcale nie przeze mnie – szepnęła Jasmine żarliwie. – Nie ja to wszystko zaczęłam, ale ja doprowadzę to do końca. Rozumie pani? Trzeba dopaść człowieka z krwią na rękach, zanim skrzywdzi następną osobę. Kolejne niewinne dziecko takie jak Adele. Albo kobietę jak ta, którą zabił w Nowym Orleanie.

Zanim skrzywdzi następną osobę...

Romain zacisnął powieki. Bez względu na to, co mówiły dowody, które znalazł Huff, to nie Moreau zabił Adele. Gdyby to był on, to miałby również wisiołek, a rodzice Romaina nie dostaliby tamtego listu. Przez tyle lat wierzył w winę Francisa... Nienawidził go tak bardzo, że go zabił...

– Boże – szepnął.

Mem zaczęła zawodzić jakąś dziwną pieśń.

– To nie ty strzeliłeś. Jasmine...

Czuł ją tuż obok siebie.

– Nie możesz tego wiedzieć.

Wzięła go za rękę.

– Wiem to na pewno.

Patrzył na jej szczupłe palce. Wydawała się taka drobna i krucha, a jednocześnie była silna. Pod wieloma względami przypominała Adele.

– Przekonasz się – powiedziała stanowczo. – I dopadniemy zabójcę twojej córki, obiecuję.

Śpiew Mem nagle się urwał.

– Mężczyzna, który ma krew na rękach, to diabeł! – krzyknęła. – Jego się nie da złapać.

Jasmine odwróciła się do niej ze złością.

– A właśnie że go złapiemy. I nie przeszkodzą nam w tym żadne głupie przesady!

– Niech ona się stąd wynosi, T- Bone – powtórzyła z uporem Mem. – Ona sprowadzi na ciebie nieszczęście.

Przestał wpatrywać się w wisiołek.

– Lepiej idź już do domu, Mem.

Tak mocno ścisnęła laskę, że aż jej kostki zbieleły.

– Niech ona stąd idzie!

– Jasmine zostanie.

– Zauroczyła cię.

Nie słyszał tego słowa zbyt często, ale nie zaprotestował. Zauroczyła go, to prawda, i to do tego stopnia, że prawie się w niej zakochał.

– Idź do domu.

Słyszając stanowczość w jego głosie, Mem uderzyła laską o ziemię.

– Jeszcze tego pożałujesz, T- Bone. Gorzko pożałujesz. – Wygrzebała spomiędzy fałd spódnicy torebkę z ziołami i rzuciła ją na ziemię.

Patrzył na nią, wsłuchując się w coraz dalsze kroki staruszki.

– Co to jest? – spytała Jasmine. Podniósł torebkę z ziemi i powąchał.

– Jakieś zioła.

– Na co?

– Wydaje mi się, że to klątwa. – Wrzucił torebkę do śmieci.

Gruber stał przyczajony w kępie drzew i patrzył, jak stara kobieta wychodzi z domu Romaina, mrucząc coś pod nosem. Wczoraj wieczorem był w barze w miasteczku i odwiózł do domu kompletnie pijanych braci bliźniaków, a oni w zamian za przysługę pokazali mu, gdzie mieszka Romain. Ale

ta starucha wszystko popsowała. Kiedy nagle pojawiła się w domu, przestraszył się, że Romain zaraz wróci, więc odepchnął ją tylko i uciekł.

Kiedy zniknęła mu z oczu, próbował zatamować krwawienie z rany, którą sam sobie zrobił na dłoni. Cały czas obserwował dom. Myślał, że uda mu się dopaść Jasmine i Romaina z nienacka, kiedy nie będą się niczego spodziewać, ale zostali już ostrzeżeni i stali się bardzo czujni.

No cóż, poczeka na swoją okazję.

Poczuł w kieszeni wibracje telefonu. Wyłączył głośny sygnał, kiedy zaczął się na bagnach. Nie odbierał. I tak zasięg był bardzo kiepski, poza tym dzwonił ktoś z zastrzeżonego numeru. A to musiał być Peccavi.

Nie chciał z nim rozmawiać. Miał do załatwienia osobistą sprawę. Musiał się skupić wyłącznie na Jasmine i Romainie, krążąc w pobliżu i czekając na najlepszy moment.

Po paru minutach przyszedł SMS od Peccaviego:

„Gdzie jesteś? Na razie daj sobie z nią spokój. Trzeba dostarczyć Billy'ego.”

Gruber chciał wysłać odpowiedź, że wszystko w swoim czasie, ale tylko umazał klawisze krwią. Zasięg zginął zupełnie.

Pomyślał o Valerie leżącej na kanapie. Musi coś z nią zrobić, zanim policja zacznie go o nią wypytywać. Ale równie dobrze może się pozbyć od razu trzech ciał. Gdyby nie Romain, Adele byłaby grzeczna, a Gruber nie musiałby zrzucić wszystkiego na Francisca, który był jego jedynym przyjacielem. To przez Romaina podrzucił taśmę i całą resztę. Razem z Peccavim przyrzekli Francisowi, że jeśli będzie trzymał buzię na kłódkę, to nic mu nie będzie. I Francis milczał jak grób.

Wszystko szło zgodnie z planem, dopóki Romain go nie zastrzelił.

To wszystko wina Forniera. A na dodatek dołączyła do niego Jasmine.

Pewnie nawet z nim spała. Przecież razem spędzili noc. Musiała rozłożyć nogi przed zwiadowcą z piechoty morskiej.

Ale Fornier nie będzie się nią długo cieszył. Gruber rzuci go na pożarcie aligatorom razem z Valerie. A Jasmine zatrzyma na razie przy życiu...

Zastępcy z biura szeryfa kazali na siebie długo czekać, potem skrupulatnie spisywali raport o włamaniu. Romain powiadomił ich o wszystkim zgodnie z procedurami, ale był przekonany, że na darmo. Nikogo nie zabito, nic nie ukradziono. To prawda, była krew na ścianach, ale żadnego napisu, więc trudno było połączyć ten przypadek z niedawnym morderstwem w Nowym Orleanie, a po śmierci Moreau i odejściu Blacka i Huffa ze służby nikt nie miał ochoty grzebać się w przeszłości.

Podczas jazdy do miasta Jasmine udało się nawet dodzwonić do szefa policji w Nowym Orleanie, ale rozmowa nie była zachęcająca.

- On nie dopuszcza myśli, że Moreau mógł być niewinny – powiedziała.
- Bo to by wywołało jeszcze więcej pytań o sposób prowadzenia śledztwa i o to, czy można było uniknąć różnych nieprawidłowości.

Romain zerknął we wsteczne lusterko i zmienił pas.

- Ale jeżeli to my mamy rację i zabójca Adele jest wciąż na wolności...
- Jest bardzo prawdopodobne, że komendant Ryder sam się o tym przekona. Ktoś taki jak morderca Adele nie umie się powstrzymać. Dla niego zabijanie to przymus, głód, który się nieustannie nasila.

– Więc uważasz, że twoja siostra nie żyje? – Dla niego było oczywiste, że Kimberly Stratford została zabita wiele lat przed porwaniem Adele, był jednak ciekaw, czy Jasmine wciąż jeszcze ma nadzieję.

- To jest możliwe – powiedziała, unikając jego wzroku.

Nie chciał zajmować się jej cierpieniem. Miał dość własnego bólu, sam musiał się chronić przed żalem i bezradnością. Nie mógł sobie pozwolić na żadne uczucie wobec Jasmine, bo wtedy musiałby też dzielić jej cierpienie. Najlepiej w ogóle pominąć tę kwestię i wrócić do dawnego życia znieczulanego samotnością i gniewem. Tak to sobie zaplanował, tyle że od paru dni nie umiał odciąć się ani od jej bólu, ani od swojego.

- Ciężko żyć w takiej niewiedzy – powiedział.
- Chciałabym chociaż pochować jej ciało.

On przynajmniej wiedział, że Adele spoczęła obok Pam. Za tę wiedzę zapłacił straszną cenę, ale niewiadoma byłaby jeszcze gorsza. Jasmine od szesnastu lat czepiała się jedynie strzępków nadziei.

– Jeżeli to naprawdę ten facet... – Wskazał głową na leżące między nimi zdjęcie. – Zabił Adele po kilku tygodniach i podrzucił jej ciało w publicznej toalecie. Dlaczego nie zrobił tego samego z Kimberly?

– Porwał ją dawno temu. Może jeszcze wtedy starał się zachować ostrożność albo nie czuł potrzeby rozgłosu.

– Hm... dopiero teraz, po tylu latach, przysłał ci list napisany krwią.

– To prawda. Z jakiegoś powodu właśnie teraz chce nam pokazać, że wszystko mu uszło płazem.

– Dlaczego wysyła to do nas, a nie na policję?

– Upłynęło mnóstwo czasu, na służbie nie pozostał nikt, kto brał udział w tamtym śledztwie, natomiast my poświęcimy mu się całkowicie. O taką reakcję mu chodziło.

– Czyli prowokuje nas, bo nam zależy na tym, by go powstrzymać?

– Tak właśnie myślę.

– Prowokuje nas, a zarazem jest bardzo ostrożny. Poza wisiorkiem Adele nie zostawił w domu żadnych śladów. Zastępca szeryfa zebrał wszystkie odciski palców, ale założę się, że znajdzie jedynie moje, twoje i Mem.

– Z jednej strony zabójca pragnie, przynajmniej nieświadomie, żeby go złapano, lecz inna jego część się przed tym broni. Instynkt samozachowawczy jest bardzo silny. Tak zwane normalne zachowanie toczy w nim walkę z niedopuszczalnymi społecznie i moralnie pragnieniami. My jesteśmy świadkami tego konfliktu.

Zadzwoił telefon. Jasmine odebrała, a potem, lekko zdziwiona, podała go Romainowi.

– To Huff.

Od tamtych wydarzeń upłynęło wiele lat, ale Romain wciąż nie mógł uwierzyć, że tak oddany policjant jak Huff mógł celowo zlekceważyć wskazówki i dowody ważne dla śledztwa. Ale może się mylił. Był wtedy w takim stanie, że potrzebował kogoś, na kim mógł polegać, a Huff świetnie się do tego nadawał. Teraz wiedział już jednak, że nawet policjantom należy patrzeć na ręce.

– Halo.

– Nareszcie cię znalazłem. – W głosie Huffa dźwięczało zniecierpliwienie, niemal irytacja.

– Co się stało? Dlaczego jesteś w Nowym Orleanie.

Zaległa długa chwila milczenia.

– A jak myślisz?

Coś było nie tak. Zaszła jakaś istotna zmiana.

– Też myślisz, że to nie on, prawda? – powiedział Romain. Huff zaklął jedynie w odpowiedzi. – Dlaczego zmieniłeś zdanie?

– Dostałem list podobny do tego, o którym wspominałeś. Napisany krwią i z tym dziwnym połączeniem małych i wielkich liter.

– Kiedy rozmawialiśmy, zlekceważyłeś przesyłkę, która przyszła do Jasmine – zauważył Romain. – Twierdziłeś, że to jedynie zbieg okoliczności.

– I nadal bym tak uważał. Wcale mi nie zależy na odgrzebywaniu tamtej sprawy.

– Ale...

– Ale jestem gliną.

A więc sumienie?

– Byłeś gliną, kiedy powiedziałem ci o Jasmine.

Huff westchnął głośno.

– W moim liście jest coś, o czym tylko zabójca może wiedzieć.

Romain spojrzał na Jasmine, która przyglądała mu się uważnie.

– Co takiego?

– Powiedział mi, skąd pochodziły włókna znalezione we włosach Adele.

Pamiętasz, że nie znaleźliśmy żadnego koca ani w okolicach parkingu, ani w domu Moreau.

– Uznałeś, że Moreau się go pozbył.

– To było przekonujące wyjaśnienie – powiedział Huff ostrożnie. – Ale ten, kto mi przysłał list, napisał, że to był dziecięcy kocyk. Że nie zwinął w niego Adele, tylko dał jej do spania.

– Coś jeszcze było w tym liście?

– Wskazówki, gdzie mogę znaleźć czerwony dziecięcy kocyk.

Romain zacisnął szczęki.

– I?

– Znalazłem. Był zakopany w plastikowej torbie niedaleko wysypiska Old Gentilly.

Romain nie mógł prowadzić dalej. Zahamował i zatrzymał się na poboczu.

– Zabiłem niewinnego człowieka. Zabiłem go, bo powiedziałaś, że znalazłeś na jego spodniach krew mojej córki. Bo po obejrzeniu taśmy powiedziałaś, że robił mojemu dziecku niewyobrażalne rzeczy!

– Nigdy nie powiedziałem, że to był on! – zaprotestował Huff. – Mówiłem tylko, że pasuje do rysopisu Moreau i ma na sobie podobne ubrania. Nie ukrywałem przed tobą, że nie pokazał twarzy.

– A co przede mną ukryłeś?

– Nic. Znalazłem jego spodnie w piwnicy. No i był recydywistą. Znałeś jego przeszłość. Aż wreszcie posunął się za daleko. To był pedofil, a nie niewinny...

– Odpowiedz mi na jedno pytanie – wpadł mu w słowo Romain.

– Na jakie?

– Celowo przeoczyłeś pewne szczegóły, żeby wnieść oskarżenie?

– Do diabła! Za kogo ty mnie uważasz! – krzyknął z oburzeniem Huff.

– Jeżeli Moreau tego nie zrobił, to znaczy, że ktoś podrzucił dowody – ciągnął Romain. – Kto?

– Jestem tu po to, żeby się tego dowiedzieć. Myślisz, że wyjechałbym z domu na święta, gdybym nie miał ważnego powodu?

– Powiedz mu, że mamy zdjęcie – wtrąciła się Jasmine. – Niech nam pomoże w identyfikacji.

Huff musiał usłyszeć jej głos.

– Kto jest z tobą?

- Jasmine Stratford. Ma zdjęcie człowieka, który zabił jej siostrę i Adele.
- W takim razie musimy się spotkać i wymienić informacjami. Jak będziemy mieli wszystkie karty na stole, to zobaczymy, dokąd prowadzą tropy. Możecie wpaść do mnie do hotelu?

Już sam głos Huffa przenosił Romaina w przeszłość. Najchętniej trzymałby się od niego jak najdalej. Ale nie miał wyboru.

- Kiedy?
- Jak najszybciej.
- A gdzie to jest? – Huff podał mu adres. – Będziemy za godzinę.
- Zróbmy kopię zdjęcia – powiedziała Jasmine. – Ty porozmawiasz z Huffem, a ja popytam w okolicy, gdzie kiedyś mieszkała rodzina Moreau.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Gruberowi wydawało się, że śledzenie Romaina i Jasmine będzie łatwe. Widział to wiele razy w telewizji. Czekał za kierownicą, aż go minęli, a potem ruszył za nimi – nie za wcześnie, żeby się nie zorientowali, ale też nie za późno, by mieć ich na oku. Jednak zgubił furgonetkę Romaina, zanim jeszcze dotarli do Nowego Orleanu. Wszystko przez Peccaviego, który go rozpraszał nieustannymi telefonami w coraz większym ruchu.

Wściekły, że najpierw ta starucha pokrzyżowała mu plany, a teraz Romain za bardzo go wyprzedził, odebrał wreszcie.

– Czego? – Peccavi nie odpowiadał. Gruber zdał sobie sprawę ze swojego tonu i próbował to zatuszować. – Już ją miałem. Jechała z Fornierem tuż przede mną.

– Daj Fornierowi spokój – powiedział wreszcie Peccavi.

– Dlaczego?

– Im więcej ludzi dopadniesz, tym reakcja będzie silniejsza.

Miał już dość tych wszystkich złowieszczych ostrzeżeń i złotych myśli. Peccavi pewnie myślał, że nie poradzi sobie z Fornierem, ale kula przebijała tak samo zwiadowcę piechoty morskiej, jak i byle woźnego. A Gruber miał kulę z imieniem Forniera. Pistolet ukradł wiele lat temu jednemu z kochanków matki.

– Nie mogę mu odpuścić. Jeżeli coś się jej stanie, on się rzuci na nas. Trzeba załatwić oboje.

Peccavi westchnął po chwili milczenia.

– Nie tak łatwo pozbyć się... śmieci.

Omiał nie przewrócił oczami. Peccavi może miał dryg do interesów, ale zupełnie go nie doceniał, nie wiedział, że stać go na dużo więcej niż porywanie dzieciaków dla zarobku.

– Dla mnie to żaden problem.

Nikt nie znalazł trzech ciał, które w ciągu ostatnich dwudziestu lat wyrzucił na rozlewiskach. Teraz też nikt go nie złapie. Nie mógł jednak tego powiedzieć. Tak jak wszyscy inni Peccavi uważał, że w sprawie Adele winny był Francis.

– Skoro jesteś taki pewny, to niech ci będzie. Gdzie jesteś?

– Na drodze z Portsville do Nowego Orleanu. Śledziłem Jasmine i Forniera.

– Na razie daj sobie z nimi spokój. Musimy przewieźć Billy'ego.

– To nie może poczekać?

– Nie! To nasze źródło utrzymania. Kupcy są trochę bojaźliwi, więc nie chcę tego przedłużyć, bo okazja ucieknie nam sprzed nosa.

Po prostu potrzebował pieniędzy. Peccavi wpłacał swoją część na zagraniczne konto. Mówił, że niedługo pójdzie na emeryturę, wyjedzie z kraju i resztę życia spędzi w tropikach w towarzystwie jakiejś atrakcyjnej dziewczyny. I Gruber mu wierzył. Na pewno uzbierał niezłą sumkę.

– Phillip nie może się tym zająć? Ja mam pilne sprawy.

– Phillip znowu zniknął.

– Przecież wróci, jak zawsze.

– Już mnie to nie obchodzi. Nie wywiązuje się ze swoich obowiązków.

Skończyłem z nim.

Co znaczyło, że Peccavi też będzie musiał pozbyć się ciała.

Zapowiadał się trudny tydzień dla nich obu, a sukces będzie zależał od tego, czy uda im się zatrzyć za sobą ślady.

- Dokąd trzeba zawieźć Billy'ego?
- Do Utah.

Nie ma mowy. Valerie już się zaczynała rozkładać.

– Nie mogę. – Gruber był bardziej stanowczy niż zwykle. – Musisz poprosić Rogera. Jasmine Stratford ma moje zdjęcie. Wie, że jestem zaplątany w uprowadzenie jej siostry. – Peccavi chciał coś powiedzieć, ale Gruber mu nie pozwolił. – Jeśli dopadną mnie, dopadną i ciebie. – Po raz pierwszy w życiu nie żałował, że oddał Kimberly Peccaviemu. Dzięki temu miał mocniejszą pozycję.

Groźba zadziałała lepiej, niż się spodziewał.

– Dobra – warknął w słuchawkę Peccavi. – Sam zwiozę chłopaka. I zadzwoń do mnie, gdy już będzie po wszystkim.

– Zadzwoń. – Gruber zjechał z autostrady i zatrzymał się przy stacji benzynowej, żeby umyć ręce, następnie skręcił na drogę prowadzącą do domu szwagra. Okazanie niepokoju o siostrę da mu trochę cennego czasu. A potem pojedzie do domu. Niepotrzebnie włączył się taki kawał za Jasmine. Skoro miała jego zdjęcie, to po co ma jej szukać. Ona znajdzie jego. Wystarczy poczekać.

Jasmine zostawiła swój samochód w Portsville, co oznaczało, że musi wypożyczyć następny. Nie mogli pracować razem, i tak ścigali się z czasem. Mężczyzna ze zdjęcia mógł znów zaatakować. Na samą myśl o nim Jasmine czuła wyraźny niepokój. Coś jej mówiło, że w jego psychice zaszła jakaś zmiana, pojawiło się coś bardzo ważnego albo pilnego. Nie wiedziała, co to może być ani skąd ta pewność, ale nauczyła się ufać swojej intuicji.

Musieli działać szybko, jeżeli chcieli go powstrzymać, zanim skrzywdzi kolejną osobę. I dlatego musieli się rozdzielić.

Poza tym coraz częściej przychodziło jej do głowy, że ona i Romain mogą mieć przed sobą jakąś przyszłość. Wcale nie chodziło o przelotny romans. Chwilami wyobrażała sobie nawet, że ma z nim dziecko.

– O co chodzi? – spytał, kiedy miała wysiąść przed wypożyczalnią samochodów.

Uśmiechnęła się, widząc bezcelowość wszelkich prób opanowania pożądanego, które czuła w jego obecności.

– O nic.

– W takim razie mnie też o nic nie chodzi. – Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. Nie zdążyła do niego, gdy zaczął jej wydawać instrukcje: – Po spotkaniu z Huffem kupię komórkę. Miej swoją włączoną, żebym mógł się z tobą skontaktować jak najszybciej. I pod żadnym pozorem nie wchodź do jakiegokolwiek domu, nawet jeżeli w środku będzie tylko małe dziecko.

– Zrozumiałam. – Zasalutowała jak żołnierz.

– Daj spokój, ja nie żartuję.

– Nic mi się nie stanie, Romain.

– Muszę w to wierzyć – powiedział.

A przynajmniej tak jej się zdawało, bo mówił bardzo cicho.

Dom, w którym kiedyś mieszkała rodzina Moreau, znajdował się w bardzo przyzwoitej okolicy. Budynki były dość stare, ale dobrze utrzymane. Zwykle przenosiły się tu młode rodziny, odnawiały domy i urządziły wszystko po swojemu. Na wielu podjazdach stały minivany, a wszędzie świeciły się świąteczne lampki.

Jasmine zatrzymała się przy krawężniku naprzeciwko dawnego domu Moreau. Uznała, że nowi lokatorzy będą wiedzieć najmniej, dlatego postanowiła zacząć od sąsiadów. Nie spodziewała się jednak wiele. Być może nikt już nie pamiętał rodziny Moreau, a zwłaszcza Mila, który według informacji Jonathana z Kalifornii zmarł na atak serca piętnaście lat temu.

Wysiadła z auta i podniosła kołnierz płaszcza, żeby osłonić się przed przenikliwym wiatrem. Zapukała do domu po lewej stronie, lecz otworzyła jej Meksykanka w podeszłym wieku, która nie mówiła po angielsku. Próbując nie okazać po sobie rozczarowania, podeszła do domu po prawej stronie i nacisnęła dzwonek.

Za drzwi wychyliła się ładna dziewczyna z długimi, jasnymi włosami.

– O co chodzi?

– Zastałam mamę?

– Chwileczkę.

Po paru minutach w miejsce dziewczyny pojawiła się kobieta w średnim wieku.

– Czym mogę służyć? – spytała z zaciekawiona.

– Nazywam się Jasmine Stratford. Szukam siostry, która została porwana szesnaście lat temu. Zna pani może tego mężczyznę? – Pokazała jej zdjęcie, które zabrała z pokoju Beverly.

– Porwano pani siostrę?

– Tak. I jestem pewna, że on miał z tym coś wspólnego.

– To straszne! – Wzięła fotografię i przyglądała się jej uważnie. – Po lewej jest Milo Moreau. Mieszkał w domu obok. Zmarł kilka lat po tym, jak się tu sprowadziliśmy.

– A ten młody mężczyzna obok niego?

– Nie wiem. Kiedy Francis zrobił to, co zrobił... Słyszała pani o wszystkim, prawda? O tej zabitej dziewczynce?

– Tak, oczywiście.

– Czy to ma coś wspólnego z pani siostrą?

– Podejrzewam, że tak.

– Zawsze uważałam, że z nim jest coś nie tak. Pani Moreau też była dziwna.

– W jakim sensie.

– Taka... bardzo skryta. Ostatni raz widziałam ją na stacji benzynowej tuż przed Katrینą. Oni też się ewakuowali. Już wtedy tutaj nie mieszkała, sprzedała dom, żeby zapłacić obrońcom Francis'a. Na pewno będzie wiedziała, kto jest na tym zdjęciu.

Jasmine nie dała po sobie znać, że akurat z tej strony nie może oczekiwać żadnej pomocy.

– Czy rodzina Moreau przyjaźniła się z kimś na tej ulicy? Może ktoś coś jeszcze pamięta?

– Mnóstwo ludzi się stąd wyprowadziło. – Przygryzła wargę w namyśle, nagle jej twarz się rozjaśniła. – Ila Jane Reed może pani pomóc. Mieszka na rogu od ponad pięćdziesięciu lat. Jest w podeszłym wieku, ale umysł ma nadzwyczaj sprawny.

– Pójdę do niej. Bardzo pani dziękuję.

– Powodzenia. Mam nadzieję, że odnajdzie pani swoją siostrę.

Czekała pod domem Reedów dłuższą chwilę, ale w końcu drzwi się otworzyły i w progu stanęła siwowłosa kobieta.

– Słucham?

Jasmine wyjaśniła jej powód swojej wizyty i podsunęła fotografię.

– To chyba żaden z braci Moreau... – zastanawiała się głośno pani Reed.
– Niestety, wzrok mam coraz gorszy. – Przysunęła zdjęcie do oczu i przyglądała mu się uważnie. Wreszcie pokręciła głową. – Przykro mi. Twarz jest znajoma, ale nie wiem, kto to jest.

Jasmine westchnęła zawiedzona.

– Trudno, dziękuję pani. Ale może przychodzi pani do głowy ktoś, kto utrzymywał bliskie stosunki z rodziną Moreau?

– Tak, rodzina Blacków. Ich chłopcy bawili się z braćmi Moreau.

Jasmine omal nie podskoczyła

– Black?

– Tak, Charmaine i Doug. Mieszkali naprzeciwko Moreau. Dzieci już im dorosły, ale oni się stąd nie wyprowadzili.

Jasmine przycisnęła zdjęcie do piersi.

– A pamięta pani imiona tych chłopców?

– Dirk i... – Pani Reed mocno zacisnęła powieki, jakby to pomagało jej w przeszukiwaniu pamięci. – Pearson! – zawołała po chwili. – Młodszy. Niezły był z niego rozrabiaka.

To nie mógł być przypadek. Pearson to dość rzadkie imię.

– Gdzie mogę znaleźć Pearsona? – spytała z nadzieją, że znajdzie potwierdzenie dla swoich przypuszczeń.

– Był policjantem, jednym z najlepszych w Nowym Orleanie, aż ktoś zrobił na komendzie jakieś machlojki i zrzucili winę na niego. Stracił przez to pracę. Szkoda go.

Jasmine miała o nim całkiem przeciwne zdanie.

– Czym się teraz zajmuje?

– Jest pracownikiem ochrony, ale tylko na razie. Zamierza zostać prywatnym detektywem.

– Na pewno da sobie radę – powiedziała Jasmine uprzejmie.

– O, Charmaine jedzie. – Pani Reed wskazała na samochód skręcający na podjazd tuż przy samochodzie Jasmine. – Z nią powinna pani porozmawiać. Na pewno wie, kto jest na tym zdjęciu.

Jasmine podziękowała pośpiesznie i zbiegła po schodkach. Słyszała, jak pani Black wysiada z samochodu.

– Przepraszam bardzo! – zawołała.

Pani Black odwróciła się i postawiła na ziemi liczne torby z zakupami.

– Dzień dobry. W czym mogę pani pomóc?

– Widzę, że była pani zajęta. Kobieta uśmiechnęła się promiennie.

– Uwielbiam poświąteczne wyprzedaże. Jasmine podeszła bliżej i wyjęła zdjęcie.

– Przed chwilą rozmawiałam z panią Reed. Podobno pani może wiedzieć, kim jest nastolatek na tej fotografii.

– To Gruber Coen.

– Coen? Może pani przeliterować? – C O E N .

Prawie nie mogła złapać tchu. Nareszcie знаła imię i nazwisko człowieka, który uprowadził jej siostrę. Poczowała z tego powodu dziwną radość. Ale kim był ten Gruber, że zabrał z sobą ośmioletnią dziewczynkę?

– Gdzie on teraz mieszka?

– Nie mam pojęcia. Straciliśmy go z oczu, ale prawdę mówiąc, nigdy go nie lubiłam. Moi synowie zresztą też. I nie chodziło o to, że pochodził z zaniedbanego środowiska, ale... – Zawahała się, szukając odpowiedniego określenia. – Był jakiś dziwny.

– Czyli jaki?

– Trzymał się na uboczu, zawsze ponury, nieużyty. I patrzył tak, jakby chciał coś przed człowiekiem ukryć. Pan Moreau pracował społecznie z trudną młodzieżą i czasem zapraszał Grubera do domu. Chciał, żeby jego synowie przyjęli go do swojej paczki, ale gdy chłopcy grali w piłkę albo w hokeja na rolkach, to on stał z boku z rękami w kieszeniach.

– Nie polubili go?

– Nie, może z wyjątkiem Francisa. Obaj byli w jakimś sensie wyrzutkami. Kręcili się tu od czasu do czasu, gdy już byli w szkole średniej, ale zawsze były przez nich problemy. Kiedyś włożyli jakiejś dziewczynce do szafki martwą wiewiórkę, bo nie chciała się umówić z Francisem.

Jasmine miała lodowate dłonie. Skuliła palce do wnętrza rękawa.

– A Pearson?

Podniosła brwi ze zdziwieniem.

– Pani zna mojego syna?

– Pani Reed o nim wspomniała – odpowiedziała wymijająco.

– Pearson zawsze wołał Phillipa i Dustina, ale nie zgadzał się z tym, co zrobili Francisowi parę lat temu. Tyle pani powiem.

– Chodzi pani o oskarżenie Francisa o zabójstwo Adele Fornier?

– Właśnie o tym mówię.

– Pearson uważa, że Francis był niewinny?

– Francis miał na swoim koncie wykroczenia o podłożu seksualnym.

Wcale tego nie lekceważę, Boże broń, ale nie zabił córki Forniera. Pearson przysięga, że ktoś to ukartował.

– Tylko kto?

– Tego nie wie. Aha, wspominał, że Francis miał kontakty z człowiekiem o nazwisku Peccavi.

– Zgrzeszyłem – mruknęła Jasmine.

Pani Black przekrzywiła głowę.

– Słucham?

– Peccavi to po łacinie „zgrzeszyłem”.

– Być może. – Zaczęła podnosić z chodnika torby z zakupami.

– Czy Gruber może być Peccavim? – spytała Jasmine.

– Po Gruberze można wszystkiego się spodziewać.

Robiło się coraz zimniej. Jasmine i tak zabrała jej dużo czasu.

– Bardzo pani dziękuję.

Pani Black weszła do domu, a Jasmine przez dłuższą chwilę patrzyła na rząd schludnych domów. Gruber. Francis. Pearson. Dustin. Phillip. Co za ulica. Wychowało się tu dwóch przestępców seksualnych, z których jeden był mordercą. Wyjęła wizytówkę Pearsona i wybrała jego numer.

Huff czekał na niego w hotelowej kawiarni.

– Jasmine nie ma z tobą? – spytał.

– Nie – odparł Romain.

– Dlaczego?

Huff nie wyglądał dobrze. Prawie wyłysiał, ale to nie upływ czasu odcisnął na nim największe piętno. Miał zmęczoną, wychudzoną twarz i ciemne cienie pod oczami. Romain podejrzewał, że to skutek zbyt intensywnej pracy.

– Miała coś ważnego do załatwienia.

– Ważniejszego niż nasze spotkanie?

– Chce odnaleźć człowieka, który uprowadził i prawdopodobnie zamordował jej siostrę.

– Przecież my też go szukamy.

– Tak, ale nie musieliśmy tu oboje przyjeżdżać.

– Mówiłeś jej o kocyku?

– Tak. – Romain wskazał na papierową torbę leżącą obok Huffa. – To ten?

Huff skinął głową, wyciągając czerwony, poplamiony pleśnią koc.

– Chcę go wysłać do laboratorium, żeby zrobili testy genetyczne, ale to trochę potrwa. Badanie włókien było dużo prostsze. Wystarczył mikroskop.

– Jesteś pewien, że to te same włókna?

– Absolutnie.

Romain patrzył na czerwoną tkaninę. Jego dziecko dotykało tego kocyka, może nawet się w niego wtulało.

– Jak krew Adele znalazła się na spodniach Moreau, a jej spinki w jego piwnicy?

– Mieszkał wtedy sam, ale rodzina z całą pewnością go odwiedzała, więc musieli znać rozkład domu. Każdy z nich mógł to podrzucić.

– Dustin od lat jest przykuty do łóżka, a Beverly jakoś mi do tego nie pasuje.

– Może Phillip?

– To nie ten typ. Poza tym Francisa widziano w okolicach szkoły, widziano też, jak niósł coś ciężkiego w dniu, w którym zaginęła Adele.

Huff dodał do kawy więcej śmietanki.

– Tamtego dnia kupił nowy dywan, pamiętasz? Obrona dowiodła tego w sądzie.

– Wygodny zbieg okoliczności. Byłem przekonany, że to Francis jest mordercą. I nadal chciałbym w to wierzyć. – Coraz bardziej było jednak oczywiste, że pozostała mu jedynie ślepa wiara, gdy zaś rzeczywistość podpowiadała co innego.

– Ja też chciałbym... Jednak coś tu jest nie tak. Mogło być ich dwóch, mogli z sobą współdziałać. I to raczej nie Francis był mordercą.

Romain pokręcił głową.

– Przestępcy seksualni z reguły działają w pojedynkę.

– To nie jest żelazna reguła. Czasem mają pomocników. Zdarzało się, że kobiety pomagały swoim mężom czy kochankom więzić i torturować niewolnice seksualne.

– Tylko że w tym przypadku chodzi o przestępstwa przeciwko dzieciom. Do takich praktyk trudno kogoś namówić.

– Mimo to może się zdarzyć.

Podeszła kelnerka. Romain zamówił kawę i jajecznicę.

– A co powiesz o Blacku? Był w domu Francisa tego dnia, gdy przeprowadzałeś rewizję. Z łatwością mógł podrzucić dowody do piwnicy, wrobić Francisa i zachować czyste konto.

– Tak, ale to właśnie Black cały czas twierdził, że Francis został wrobiony. Gdyby kuglował z tymi dowodami, to po co miałby potem to ujawniać? Działałby wbrew sobie.

– Jesteś pewien, że obstawał przy tym kuglowaniu?

– Absolutnie. Mówił to wielokrotnie. Z drugiej strony mam zaufanie do wszystkich, którzy brali udział w przeszukaniu.

Romain bawił się w zamyśleniu solniczką.

– Słyszałeś o Agencji Adopcyjnej Lepsze Życie?

Twarz Huffa stężała.

- Skąd znasz tę nazwę?
- Pani Moreau tam pracuje.
- Ona się utrzymuje z zasiłku z opieki społecznej.
- Dustin mówił, że bierze nocne dyżury w agencji.

Bruzdy na twarzy Huffa jeszcze bardziej się pogłębiły.

- Kiedy rozmawiałeś z Dustinem?
- Wczoraj.
- Był przytomny? – spytał Huff, obracając filiżankę na spodeczku.
- Tak, chociaż wolałby być nieprzytomny. Bardzo cierpi z powodu bólu.
- Pewnie nie do końca go zrozumiałeś. Albo on nie wie, co mówi.

Kelnerka przyniosła kawę. Romain osłodził ją i zamieszał.

- Dlaczego tak uważasz?
- Bo taka agencja nie istnieje. Kilka lat temu zgłosiła się na policję kobieta, twierdząc, że jakiś mężczyzna zaproponował jej dużą sumę pieniędzy w zamian za dziecko. Przedstawił się jako pracownik Agencji Adopcyjnej Lepsze Życie i obiecywał, że dziecko trafi do bogatych ludzi. – Huff wypił łyk kawy. – Sprawdziliśmy to, ale nie natrafiliśmy na żaden ślad. A ponieważ ta kobieta była prostytutką i narkomanką i jej zeznań nie było jak potwierdzić, uznaliśmy, że albo miała przywidzenia, albo chciała zrobić kogoś, komu chciała zaszkodzić.

- Podała nazwisko tego człowieka?

Huff potarł dłonią twarz.

- Tak, ale nie pamiętam. W każdym razie było dość dziwne.

Kelnerka przyniosła jajecznicę, ale Romain odsunął talerz na bok, by nie przerywać rozmowy.

– Może Peccavi?

– Tak! – Huff spojrział na niego zaskoczony. – Zaczepił ją niejaki Peccavi i zaproponował kupno noworodka. Powtarzała to uparcie. Ale była też na głodzie.

– Przyjmijmy, że mówiła prawdę. Przyjmijmy, że Beverly, Phillip i zapewne Francis, kiedy jeszcze żył, uczestniczą w procederze nielegalnych adopcji. Peccavi wszystkim dowodzi. – Wydało mu się to bardzo prawdopodobne, zwłaszcza po tym, co usłyszał od Dustina. Było jasne, dlaczego Beverly i Phillipowi nie podobało się, że Jasmine węszy wokół ich domu. Być może nawet zdolni byli do zabójstwa, gdyby groziło im zdemaskowanie. To by tłumaczyło zwłoki w piwnicy. – Może Francis złamał zasady i zaczął wykorzystywać dzieci, które porywali.

– Ale wiemy już, że to nie Francis zabił Adele – zaproponował Huff.

– Mogły w tym uczestniczyć inne osoby. Francis uprowadził Adele i zamierzał ją przekazać Peccaviemu, ale przejął ją ktoś inny z ich grupy, jeszcze bardziej zwyrodniały niż Francis.

– Zwyrodniały to dobre słowo – mruknął Huff.

Romain widział, że chodzi mu o to, co zobaczył na taśmie.

– Mogło to być tak... – Uporczywie dążył do tego, by ułożyć puzzle. – Tego zwyrodnialca tak bardzo ponosi, że zabija Adele. Musi pozbyć się jej ciała. Wyrzuca ją w toalecie przy parkingu, a kiedy ciało zostaje odnalezione, rusza na niego polowanie.

– Czuje zagrożenie i wpada w panikę – dorzucił Huff. – Na okrągło pokazują w telewizji, jak prosisz o wszelkie informacje i obiecujesz nagrodę. Ja robię wszystko, żeby znaleźć podejrzanych. Może nawet go przesłuchuję.

– A potem dzwoni sąsiadka z informacją, że w dniu porwania Adele widziała, jak Moreau wnosi do domu jakiś pakunek.

Huff też odsunął swoją kawę.

– Mieszka samotnie, ma na koncie przestępstwa seksualne, widziano go pod szkołą. Więc skupiamy całą uwagę na nim.

Romain podniósł rękę.

– Zaraz! Członkowie grupy nie mogą zabierać dzieci do swoich domów. To zbyt ryzykowne. Muszą mieć jakąś kryjówkę, jakieś miejsce, gdzie przetrzymują dzieci. To tam Beverly pracuje nocami.

– Ale tym razem Moreau zabiera Adele do domu. Nikomu o tym nie mówi, bo ich szef, Peccavi, nigdy by się na to nie zgodził. Jednak Moreau chce się z nią trochę zabawić, zanim przekaże ją dalej.

Romain skrzywił się, ale podjął wątek:

– Mieszka sam, więc jest pewien, że mu się upiecze. Potem ten drugi zwyrodnialec zabiera ją od Francisa i wtedy już robi się strasznie.

– To bardzo prawdopodobne. – Huff pokiwał stanowczo głową. – Po zabiciu Adele musi zrobić wszystko, żeby nikt się o nim nie dowiedział, zwłaszcza Peccavi. Stworzył śmiertelne zagrożenie dla całej grupy. Romain pochylił się, opierając łokcie na stole.

– Wie doskonale, że jeśli Peccavi go dopadnie, to skończy tak samo jak Jack Lewis, którego zwłoki Jasmine znalazła w piwnicy.

– Więc wrabia Francisa, który i tak jest głównym podejrzanym – wtrącił Huff. – To on porwał Adele, to jego widziano obok szkoły.

– Musi tylko podrzucić dowody. Spodnie podobne do tych, które nosił Moreau, można znaleźć niemal u każdego faceta, a kaseta wideo i spinki są równie przydatne.

Z policzków Huffa powoli schodziła chorobliwa bladość.

– Nie zostawia tego w domu, bo Francis mógłby wszystko znaleźć, tylko wrzuca do piwnicy.

– To dlatego drzwi do piwnicy zostały wyłamane.

Kelnerka podeszła po raz trzeci, by zabrać talerz z zimnym już jedzeniem, ale Huff odprawił ją machnięciem ręki.

– A może to Peccavi zabił Adele? A potem wrobił Moreau?

– Nie, Jasmine wyraźnie powiedziała, że to dwie różne osoby.

– Ta Stratford tak twierdzi?

– Tak, jest specjalistką od portretów psychologicznych.

– Tylko że to nie jest nauka ścisła.

– W grę wchodzi dwie osoby. – Pod tym względem Romain miał do Jasmine całkowite zaufanie.

– To kim jest Peccavi i jak mamy go dopaść?

– Pearson Black! – krzyknęli jednocześnie.

– To dlatego trzymał się tak blisko śledztwa – dodał Huff.

– Prawdopodobnie obiecał Francisowi, że go wydobędzie z więzienia w zamian za milczenie o nielegalnych adopcjach. Francis się zgodził, więc Black ruszył do roboty.

– A mnie tak zależało na rozwiązaniu sprawy i posadzeniu sprawcy za kratki, że to, w jaki sposób prowadziłem śledztwo, tylko mu ułatwiło sprawę.

Romain był wtedy przekonany, że dla odkrycia prawdy i zdobycia dowodów każdy sposób jest dobry, dlatego nigdy nie miał pretensji do Huffa, choć był policjantem i powinien był zachować bezstronność.

– Znał szczegóły śledztwa. – Romain pokiwał głową. – I jako policjant był poza podejrzeniem.

Wstał gwałtownie i rzucił na stół kilka banknotów.

– Dokąd idziesz? – spytał Huff.

– Musimy powstrzymać Blacka i tego drugiego, zanim coś się stanie.

– A niby jak mamy to zrobić? Nie możemy tak po prostu stanąć przed Blackiem i zażądać wyjaśnień. Nasza teoria nie ma żadnej wartości bez dowodów.

Romain nie mógł siedzieć beczynn timer.

– A Beverly Moreau? Możesz jej zaproponować nietykalność w zamian za zeznania?

– Nic jej nie mogę zaproponować. Zapominasz, że nie jestem już na służbie.

– Więc musimy iść z tym do komendanta policji. On nie lubi Blacka. Może nas posłucha.

– Mnie również nie lubi – zauważył Huff.

Romain wiedział o tym. Wymierzając sprawiedliwość, ściągnął na wydział zabójstw gromy ze strony opinii publicznej. Wszyscy byli przekonani, że nie zastrzeliby Moreau, gdyby Huff dopilnował procedur.

– Najpierw załatwmy Blacka – zasugerował Huff. – Kiedy go dopadniemy, znajdziemy człowieka, który zabił Adele. Black przestanie go kryć, kiedy zorientuje się, że gra skończona.

– Co proponujesz?

– Moja znajoma, Cathy, odeszła z policji, zanim Black zaczął służbę. Poproszę ją, żeby do niego zadzwoniła, podając się za bogatą kobietę, która koniecznie chce adoptować dziecko. Nagra rozmowę, i umówi się z nim na spotkanie. Damy jej mikrofon i będziemy mieli wszystko czarno na białym.

Romain spojrział na zegarek. Siedział w kawiarni dłużej, niż zamierzał.

– Co się stało? – spytał Huff.

– Niepokoję się o Jasmine.

– Zadzwoń do niej. – Podał mu telefon. – Umów się z nią, a potem zarzucimy przynętę.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

– Co się stało?

Beverly oderwała się od swoich myśli, próbując skupić uwagę na grze w karty.

– Nic, dlaczego pytasz?

– Teraz twoja kolej. – Dustin oparł głowę o poduszkę.

Beverly wyciągnęła dwie karty, jedną dołączyła do pary, a drugą rzuciła na środek. Przegrywała, nie mogła się skoncentrować. Zwykle lubiła grać w kanastę, ale dziś robiła to tylko ze względu na Dustina.

– Teraz ty – powiedziała.

Popatrzył na jej kartę, wyłożył parę asów i przysunął do siebie zrzutki.

– Zabieram stos.

Jej szanse jeszcze bardziej zmalały, ale wygrana nie była teraz dla niej najważniejsza.

– Kiedy Phillip wróci? – spytał Dustin, wykładając karty.

Beverly nie miała odwagi powiedzieć mu prawdy.

– A kto to wie? Wiesz, jak to z nim jest. Nigdy nie wiadomo, kiedy wróci.

Zerknęła na Dustina i zobaczyła, że ma dziwny wyraz twarzy. Po długiej chorobie oczy mu się zapadły, a skóra przybrała woskową barwę. Już przywykła do myśli, że jego stan coraz bardziej się pogarsza, a dręczył ją jeszcze niepokój o Phillipa. Kiedy powiedziała Peccaviemu, że Phillip gdzieś zniknął i nie wiadomo, kiedy się pojawi, ten nie zareagował jak zwykle. Przyjął wiadomość chłodno, zamiast wyrzucić z siebie potok gorzkich

pretensji. I ten chłód ją przeraził. Peccavi okazywał taki sam spokój, gdy zastrzelił Jacka w jej salonie.

Pomóż Phillipowi zniknąć, modliła się. Pomóż mu uciec raz na zawsze.

Miała bolesną świadomość, że nie zasługuje na żadną łaskę, dlatego tak rzadko zwracała się do Boga. Zresztą i tak uważała, że jest głuchy. Ale o dzieci modliła się mimo wyrzutów sumienia. Uważała, że matka ma taki obowiązek, nawet jeżeli sama jest złym człowiekiem.

– Mamo! Znowu jej kolej.

– Przepraszam – mruknęła.

Patrzył, jak wyklada karty.

– Phillip zawsze był w domu, kiedy dawaliśmy sobie prezenty.

Paczka z obrazkiem, który Dustin namalował dla Phillipa, stała nadal w rogu pokoju. Nieustannie przyciągała jej wzrok. Dustin nie był szczególnie utalentowany, ale nic więcej nie mógł ofiarować. Jego rysunki bardziej podobały się Phillipowi niż jej. Gdyby ich życie było bardziej normalne, Phillip na pewno by nie zapomniał zabrać go z sobą.

– On ma dziewczynę – skłamała. – Jak będzie mógł, to przyjedzie. – Jutro albo pojutrze zabierze obrazek i powie, że go wysłała pocztą. – Podobały ci się książki ode mnie?

– Bardzo. Zwłaszcza ten album o malarstwie renesansowym.

– Cieszę się. Ptak, którego dla mnie namalowałeś, jest bardzo piękny.

– Obrazek dla Phillipa jest trochę inny. Chciałbym zobaczyć, jak go rozpakuje.

Skrzywiła się, czując pieczenie w żołądku.

– Jasne, jak tylko się pokaże. Twoja kolej.

Dustin nie poruszył się.

– Uważam, że powinnaś pójść na policję – powiedział po chwili, odkładając karty.

– Po co? – Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Żeby im o wszystkim powiedzieć.

– O czym ty mówisz?

– Wiesz dobrze. – Mówił cicho i spokojnie. – Zrobiłaś coś strasznego dla mnie i znalazłaś się w sytuacji, która wydaje ci się bez wyjścia. Ale jeśli sama się z niej nie uwolnisz, to nikt tego nie zrobi za ciebie.

– Nie mogę. – Jeśli pójdzie na policję, trafi do więzienia. Kto się wtedy zajmie Dustinem?

– Nie możesz tak dalej żyć.

Te słowa, poważne i szczerze, wstrząsnęły nią do głębi. Była już zmęczona. Miała dość ukrywania się i tego, co robiła. Z pewnością trafi do piekła. Ale najbardziej nękały ją wspomnienia dzieci brutalnie wyrwanych ze swoich domów. Próbowwała się łudzić, że znalazły lepszych rodziców, wiedziała jednak, że prawda jest inna. Peccavi był biznesmenem. Traktował je jak każdy inny towar – oddawał temu, kto zapłacił najwięcej.

Łza potoczyła się jej po policzku i spadła na stół, zanim jeszcze zorientowała się, że płacze. Milo musi się przewracać w grobie. Zawsze chciał zrobić coś dobrego dla świata, tyle że nie doczekał choroby Dustina, nie poznał smaku rozpacz, która na zawsze już pchnęła ją w szpony strasznego człowieka.

– Mamo. – Dustin wziął ją za rękę. – Nie zostało mi wiele czasu. Chcę umrzeć, wiedząc, że jesteś wolna.

– Nawet jeśli to oznacza, że pójdę do więzienia? – szepnęła. Od lat nie była wobec niego taka szczerą.

– Czy to pomoże tym wszystkim dzieciom? – Wskazał rysunki wiszące na ścianach.

Wyobraziła sobie niepohamowaną radość rodzin, które będą mogły odnaleźć swoje zaginione dzieci i serce zabiło jej szybciej.

– Tak.

– A zatem warto zapłacić taką cenę.

Kiedy Dustin podniósł słuchawkę, chciała go powstrzymać. Od tylu lat uważała policję za wroga. Ale Peccavi też był wrogiem.

– Zrób to, co uważasz za słuszne – szepnął. – Połóż temu kres. Dla nich. – Zdjął ze ściany obrazek ze Świętym Mikołajem, którego narysował Billy. – Jeżeli będziesz zeznawać przeciwko Peccaviemu, może nie pójdziesz do więzienia, może dostaniesz wyrok w zawieszeniu. Ale niech to się wreszcie skończy.

Beverly nigdy nie mówiła Dustinowi, czym się zajmuje, za bardzo się wstydziła, ale on to jakoś wiedział. A teraz jeszcze przypadkiem sięgnął po rysunek Billy'ego.

– Mamo – ponaglił ją.

Dla Billy'ego nie było jeszcze za późno.

Może Dustina już nie da się uratować. Nie da się wygrać z chorobą, która powoli wyniszczała jej ukochane dziecko. Nie zostało im dużo czasu, ale wciąż jeszcze mogła ocalić chłopca, który tak bardzo przypominał jej syna.

Pearson Black nie odbierał telefonu. Jasmine dzwoniła do niego co najmniej sześć razy, zostawiła wiadomość, szukała go nawet w firmie ochroniarskiej, w której pracował. Nikt nie wiedział, gdzie jest. Znalazła więc w książce telefonicznej adres Grubera Coena. Na szczęście w całym Nowym

Orleanie była tylko jedna osoba o takim imieniu i nazwisku. A kiedy zobaczyła jego dom, wiedziała, że znalazła właściwe miejsce. Czują to.

Zwolniła. Dom wyglądał na opustoszały, był bardziej zaniedbany niż dom rodziny Moreau. Na całej ulicy tylko jedno podwórko nie miało świątecznych dekoracji. Nie zamierzała się jednak zatrzymywać, nie chciała ryzykować spotkania z Gruberem. Wiedziała, do czego jest zdolny. Bez skrupułów zamordował kobietę tylko dlatego, że była podobna do niej.

Wreszcie zza rogu wyjechał policyjny samochód, na który czekała. Westchnęła z ulgą i wysiadła, żeby poczekać na policjanta.

– To pani nas wezwała?

– Tak. Nazywam się Jasmine Stratford.

– Posterunkowy Ambrose. – Podał jej rękę i zerknął na dom. – Twierdzi pani, że człowiek, który tu mieszka, szesnaście lat temu porwał pani siostrę?

– Tak. Pamiętam jego twarz jakby to było wczoraj.

Przyglądał jej się przez chwilę, jak jej się wydawało, z pewnym niedowierzaniem. Był młody i niedoświadczony, kompletnie nie doceniał zagrożenia. Próbowła wszystko wyjaśnić przez telefon, ale Kozłowskiego nie było jeszcze w pracy, dlatego przysłali tego żółtodzioba.

– Od dawna jest pan w policji? – spytała.

Wyraźnie poczuł się dotknięty tonem powątpiewania w jej głosie.

– Wystarczająco długo, żeby sobie z tym poradzić.

– Ten człowiek jest bardzo niebezpieczny. Jestem specjalistką od portretów psychologicznych i miałam w swoim życiu do czynienia ze zbrodniarzami, ale ten jest najgorszy.

– W swoim życiu? – Uśmiechnął się. – Mówi pani jak moja mama, ale chyba nie jest pani dużo starsza ode mnie.

A teraz jeszcze z nią flirtował!

– Niech pan posłucha – powiedziała stanowczo. – To poważna sprawa. Jeżeli pańskie ego zacznie nam przeszkadzać, to będziemy mieli kłopoty.

– Ja nie mam ego. – Klepnął się w biodro. – Mam broń i wiem, jak jej używać.

Pewność siebie była dobrą cechą, ale w połączeniu z ostrożnością. No cóż, przynajmniej próbowała go ostrzec.

Widząc, że Jasmine nie reaguje na jego słowa, skinął głową w kierunku drzwi.

– Pogadajmy z nim. Zobaczymy, co nam powie. Jak będziemy mieli szczęście, to się przyzna i podda bez walki.

Ta nonszalancka postawa zaniepokoiła Jasmine, ale nie zdążyła zareagować, bo Ambrose zapukał do drzwi.

Jasmine zalała rzeka wspomnień: dzień, w którym Kimberly zaginęła, kolejne lata poszukiwań, rozstanie rodziców i sen o tamtej zamordowanej kobiecie. Co Gruber powie, kiedy otworzy drzwi? Zacznie kłamać? Spróbuje uciekać? Sięgnie po broń?

Zerknęła w kierunku okna. Nawet jeżeli ich obserwował, to nie mogła tego stwierdzić, bo rolety były opuszczone.

– Nie ma go – powiedział Ambrose.

– W takim razie poczekamy.

Popatrzył na nią, jakby zwariowała.

– Czekanie to nie jest żadne wyjście. Nawet nie wiemy, czy on tu wróci ani czy naprawdę jest niebezpieczny. Zajrzę tu za parę godzin.

Jasmine nie zamierzała ustąpić. Czekwała na tę chwilę szesnaście lat.

– Musimy wejść do środka i się rozejrzeć. To on zabił Adele Fornier, a nie Francis Moreau.

– A kim była Adele Fornier?

– Dziewczynką, którą porwano cztery lata temu. Pan chodził jeszcze wtedy do szkoły – powiedziała cierpko.

Uśmiechnął się szeroko.

– Chyba pani nie lubi młodszych mężczyzn.

– Nie lubię morderców.

– Ja też, ale nie mogę wejść do środka bez nakazu.

– No to niech pan się o niego postara – powiedziała z rosnącą irytacją.

– Chciałbym pani pomóc. – Pochylił się lekko w jej kierunku. – Mam w tym także swój interes. Chętnie bym się z panią umówił, ale niestety, nie mogę wejść do środka bez powodu.

– A ja chętnie wykorzystałabym pańskie zainteresowanie, ale jestem już zajęta.

Uniósł brwi z niedowierzaniem.

– Nie widzę żadnej obrączki.

– Nie mamy ślubu, ale... – Zawahała się. Mówiła coś takiego już wiele razy, żeby zniechęcić różnych mężczyzn, ale tym razem to była prawda. Kochała Romaina Forniera. Przyjechała do Luizjany, żeby odnaleźć swoją siostrę i zakochała się.

– Jesteście razem? – dokończył, widząc, że Jasmine nie umie znaleźć odpowiedniego określenia.

Skinęła głową. Czy jej pierwsza miłość zakończy się cierpieniem? Wskazał na dom.

- Kiedy go pani widziała?
- Nie widziałam go, mam jego zdjęcie.
- Skąd pani wie, że to on?
- Bo widziałam go w drzwiach, kiedy zabierał moją siostrę.

Podeszła do nich sąsiadka z przeciwka, niewątpliwie zainteresowana obecnością policji.

- Coś się stało? – spytała.
- Chciałbym porozmawiać z panem Coenem – odpowiedział Ambrose.
- Nie wie pani, gdzie jest albo kiedy wróci?
- Nie. To dziwny facet. – Pokręciła głową. – Wolę trzymać się od niego z daleka.

Posterunkowy Ambrose wzruszył ramionami.

- To, że ktoś jest dziwny, to jeszcze nie przestępstwo. Będę miał ten dom na oku. Odezwę się do pani – zwrócił się do Jasmine.
- Nie może pan tak po prostu odjechać!

Miała ochotę mu powiedzieć, że dwa dni temu Gruber zamordował kobietę, ale wolała nie podważać swojej wiarygodności kolejnymi oskarżeniami. Wiedziała, że się nie myli, ale nie musiał jej ufać. Poza tym miała przed sobą policjanta, który w swojej karierze wystawił pewnie mnóstwo mandatów za przekroczenie szybkości, ale nie miał jeszcze do czynienia z prawdziwym zbrodniarzem.

- Pani telefon jest w raporcie. Zadzwoń do pani – oznajmił oficjalnym tonem, wiedząc, że nie umówi się z nią na randkę. Ruszył w kierunku samochodu, ale pochylił się, żeby podnieść kawałek papieru leżący obok studzienki kanalizacyjnej. Wyprostował się, wpatrując się w niego nieruchomo.

- Co to jest? – spytała Jasmine.
- Rachunek telefoniczny.
- Grubera?
- Jest zaadresowany do kobiety, której zaginięcie zgłoszono dziś rano.

Posterunkowy Ambrose wyciągnął broń. Zapukał jeszcze raz, po czym przedstawił się jako funkcjonariusz policji i uprzedził Grubera, że wchodzi do środka. Łomem, który wyjął z samochodu, wyważył zamek. Jasmine sceptycznie patrzyła na jego poczynania, ale posterunkowy Ambrose wyraźnie chciał jej zaimponować. Pewnie widział siebie jako bohatera, który odnajduje zaginioną Valerie Stabulę. Ale jeśli Valerie była w rękach Grubera, to zdaniem Jasmine jej los już był przesądzony.

– Proszę tu zostać – powiedział Ambrose i wszedł do środka. Widocznie potrzebował jednak publiczności, a może był pewien, że Coena nie ma, bo kiedy Jasmine dołączyła do niego, nie zaprotestował.

– No i co? – spytała.

Schował do kabury broń.

– Nic.

W powietrzu unosił się lekki fetor. Ten zapach przekonał ją ponad wszelką wątpliwość, że znalazła właściwe miejsce.

– Coś tu śmierdzi. Wie pan, co to jest, prawda?

– To mogą być różne rzeczy.

Rozglądała się po zaniedbanym, tandetnie urządzonej salonie. Na środku stała zielona kanapa, która wyglądała jak wyciągnięta ze śmietnika, i obdrapany stolik z telewizorem. Na ścianie wisiał jedynie zegar.

Warkot odkurzacza do liści dochodzący z sąsiedniego ogródka zagłuszył głos Ambrose'a, który dzwonił na komendę, żeby złożyć meldunek. Jasmine

pomyślała, że ktoś zajmuje się czymś tak zwykłym i codziennym jak sprzątanie ogrodu, a ona w tym czasie szuka w cudzym domu śladów morderstwa.

Przechodząc do kolejnych pomieszczeń, zastanawiała się, czy Kimberly kiedykolwiek tu była. A może Gruber zabił ją, zanim jeszcze dotarli do Nowego Orelanu? Pytania, pytania... Seksualni sadyści z zasady byli narcyzami. Uwielbiali ujawniać swoje wyczyny, chwalili się nimi, a Gruber przez tyle lat ukrywał swoje tajemnice.

W sypialni fetor rozkładu był już wyraźny. Mieszał się z zapachem kurzu, ciała i taniej wody po goleniu. Zrobiło jej się niedobrze na myśl, że taki człowiek mógł dotykać jej siostry albo córki Romaina.

Łazienka wyglądała najgorzej. Na blacie leżała szczoteczka do zębów z zaschniętymi resztkami pasty, toaleta była obrzydliwie brudna, ale bałagan i brak higieny nie mogły być podstawą do stawiania zarzutów. Jasmine wiedziała, że musi znaleźć w tym domu coś, co by świadczyło o obecności Adele, Kimberly albo Valerie. Żaden sąd nie skaże Grubera tylko na podstawie jej zeznania o tym, że widziała go przez chwilę szesnaście lat temu. Pamięć ludzka jest zawodna.

Stara dębowa komoda była jedynym ładnym meblem, ale stojące na niej lustro zrobiło się już matowe. Jasmine patrzyła na poplamioną tafelę, zastanawiając się, jak wykorzystać tych kilka minut, które jej zostały do wyjścia, kiedy jej wzrok padł na odbicie drzwi do garderoby. Nie miały w sobie nic szczególnego poza tym, że... były zamknięte.

Wszystkie szuflady były uchylone, wystawały z nich fragmenty ubrań. Dlaczego Gruber starannie zamknął szafę?

Podeszła bliżej i odchyliła palcem drzwi. W pierwszej chwili nie zobaczyła nic niezwykłego. Kilka par spodni powieszonych niedbale na

wieszakach, brudne koszule i buty na podłodze. Już miała wracać do salonu, żeby sprawdzić, co robi Ambrose, kiedy dostrzegła parę sportowych butów i krople ciemnej, niemal czarnej substancji. Poczula gęsią skórę.

Wstrzymując oddech, pochyliła się nisko, żeby lepiej widzieć.

Bez wątpienia była to krew.

Miała zawołać Ambrose'a, ale jej wzrok padł na kolejne krople krwi. Było ich dużo, a na podłodze zauważyła szczelinę, która...

Zsunęła wieszaki na bok i zobaczyła w podłodze klapę.

– Panie posterunkowy!

Żadnej odpowiedzi. Przez ten warkot odkurzacza do liści nie słyszała też jego kroków. Ruszyła do drzwi, żeby powiedzieć mu o swoim znalezisku, ale gdy chciała wyjść na korytarz, coś zatarasowało jej drogę.

– Obawiam się, że policjant, który z tobą przyjechał, jest lekko... niedysponowany – powiedział Gruber Coen i roześmiał się.

W smudze światła wpadającej przez okno sypialni zobaczyła wycelowaną w siebie lufę pistoletu.

Jasmine wciąż nie odbierała telefonów. Romain dzwonił do niej co najmniej dziesięć razy. Zostawił więc Huffa w kawiarni i ruszył na poszukiwania. Pokręcił się po okolicy, w której miała pytać o człowieka z fotografii, ale nigdzie nie zauważył jej samochodu. Postanowił dowiedzieć się czegoś od mieszkańców. Jakaś kobieta odesłała go do domu na rogu, a tam dowiedział się, że powinien pytać mieszkańców naprzeciwko dawnego domu rodziny Moreau. Niestety, właścicielka, niejaka Charmaine, gdzieś wyszła.

Czyżby Jasmine dowiedziała się, jak ma na nazwisko człowiek, który uprowadził jej siostrę, i sama ruszyła jego tropem? Nie, na pewno nie zrobiłaby tego sama! Ale straszne przecucie mówiło mu coś innego. Była tak

owładnięta myślą odnalezienia swojej siostry, że zapominała o zachowaniu ostrożności.

Przypomniawszy sobie, jak wyszedł z domu Moreau i znalazł pustą furgonetkę...

– Cholera jasna! – Zacisnął dłonie w pięści. Dlaczego pozwolił jej tu przyjechać samej! Tak samo zgodził się, żeby Adele sama jeździła rowerem. Wtedy nie wydawało mu się to niebezpieczne. Moreau dawno już tu nie mieszkali, ale uczucie *déjà vu* było coraz bardziej przerażające.

Stał obok samochodu i zadzwonił do Huffa, który dał mu swoją służbową komórkę, a sam zostawił sobie prywatny telefon.

– Znalazłeś ją? – spytał Huff.

– Nie, gdzieś zniknęła.

Zaległa cisza.

– Jak to zniknęła? – warknął Huff.

– Kilka osób widziało ją tu jakiś czas temu, ale nikt nie wie, gdzie pojechała.

– Zawiadomiłeś policję?

– Jeszcze nie.

– Ja to zrobię. Mam na komendzie paru znajomych, którzy od razu się tym zajmą.

Ale skoro Romain nie umiał im powiedzieć, gdzie mają szukać, to jak ją znajdą? Kiedy zaginęła Adele, sprawdzali wszystkie tropy, jeden po drugim, ale bezskutecznie. Dopiero jakiś turysta znalazł ciało w toalecie przy parkingu. Za późno. Dużo za późno.

– Myślisz, że próbowała skontaktować się z Blackiem? – spytał Huff.

– Może chciała pokazać mu to zdjęcie.

– Niezbyt bezpieczny pomysł.

– Nie wiemy na pewno, że to on jest Peccavim. – Romain chwycił się każdej myśli, żeby nie stracić nadziei.

– Niestety wiemy.

Romain zacisnął palce na telefonie.

– Co? Jakim cudem?

– Mówiłem ci, że mam znajomych na komendzie. Właśnie zgłosiła się Beverly Moreau. Wskazała na Blacka. Ma niepodważalne dowody i chce przeciwko niemu zeznawać.

– Niemożliwe! A więc... mieliśmy rację?

– W każdym punkcie. Black mieszkał naprzeciwko dawnego domu Moreau. Wychowywał się razem z Francisem, Dustinem i Phillipem. To jasne, że wciągnął ich w ten interes.

Rzeczywiście. I było też jasne, że Jasmine postanowiła znaleźć Blacka, żeby pomógł jej określić tożsamość młodego człowieka na zdjęciu. Zapewne zorientowała się, że mieszkał na tej samej ulicy, ale nie wiedziała, że Peccavi to on.

– Nie mogę jej stracić – mruknął Romain.

– Co mówisz? – spytał Huff.

– Nieważne. – Podeszedł do skrzynki pocztowej i wyjął z niej dzisiejszą pocztę. Listy i rachunki były adresowane na nazwisko Doug Black. To był dom rodziców Pearsona Blacka. Tu widziano Jasmine po raz ostatni.

– Gdzie Pearson teraz mieszka?

– Nie jedź tam, Romain. Nie ryzykuj. Pamiętaj, co się stało ostatnim razem. Pamiętaj, co zrobiłeś Moreau. Pozwól mi dokończyć sprawę, którą

powinienem był załatwić już dawno. – Nie czekając na reakcję Romaina, rozłączył się i przestał odbierać telefony.

W małej betonowej celi było lodowato zimno. Jasmine nie mogła opanować szczykania zębami, jednak niska temperatura sprawiła, że ciało kobiety leżące na kanapie obok niej nie rozkładało się tak szybko. Mimo to stanowiło przerażający widok. Zesztywnienie pośmiertne zaszło już jakiś czas temu, kobieta nie leżała miękko na kanapie, jak to pokazywano na hollywoodzkich filmach. Miała wykrzywioną twarz, zwinięte palce i ręce wygięte jak u lalki Barbie. Plamy opadowe wskazywały, że nie żyła od ośmiu do dwunastu godzin. Wewnętrzne organy zaczęły się już rozkładać, więc w pomieszczeniu unosił się potworny fetor. Jasmine najchętniej odsunęłaby się w najdalszy kąt lochu, ale jedną nogę miała przypiętą łańcuchem do kółka w podłodze, a rękę przywiązaną do zwłok tak mocno, że zaczęły jej drętwieć palce.

– Przywitaj się z moją siostrą – powiedział Gruber ze śmiechem.

To musiała być Valerie Stabula. Jeżeli była siostrą Grubera, to Jasmine nie umiała się dopatrzeć żadnego podobieństwa. Ale też nie było łatwo wyobrazić sobie, jak Valerie wyglądała za życia.

Upewniwszy się, że Jasmine nie da rady się uwolnić, Gruber włączył telewizor stojący na małym stoliku, wskazał na garderobę z przenośną toaletą i powiedział, żeby „czuła się jak w domu”, podczas gdy on zajmie się „paroma sprawami”. Jednak Jasmine nie mogła dosięgnąć do toalety. Łańcuch był wystarczająco długi, ale musiałaby pociągnąć za sobą Valerie, a tego nawet nie chciała próbować.

Tykanie zegara na ścianie było głośniejsze niż telewizor. A może tak jej się tylko wydawało. Miała nieubłaganą świadomość upływających minut. W

myślach powtarzała w kółko kilka zdań: „On zaraz wróci. Wróci i mnie zabije. Albo zrobi mi coś strasznego. On zaraz wróci. Wróci i mnie zabije. Albo zrobi mi coś strasznego”.

Czekanie na jego powrót wytrącało ją z równowagi bardziej niż bliskość zwłok i świadomość, że tak samo tu zgnije. Nie mogła się oswobodzić. I tak otarła sobie kostkę do krwi.

– Co mam zrobić? – mówiła do siebie.

W telewizji pojawiały się kolejne programy. Gruber zabrał jej kluczyki, zrozumiała więc, że chce się pozbyć auta. Musiał też usunąć spod domu policyjny samochód, zanim ktoś zacznie go szukać. Kiedy Gruber ciągnął ją za włosy, żeby pokazać jej, co „zrobiła”, przez chwilę widziała Ambrose'a. Zginął od ciosu nożem w kark. Nie zdążył się nawet odwrócić. A broń, która dodawała mu pewności, trafiła w ręce Grubera.

Fascynowały go martwe ciała, ale nie odważył się przenieść zwłok Ambrose'a do piwnicy. Jego zachowanie wskazywało wręcz, że traktował je jak śmiecie, coś, co należy usunąć. Ona i Valerie były dla niego o wiele ważniejsze.

Patrzyła na ściany, zastanawiając się, czy są bardzo grube. Czy ktoś ma szansę usłyszeć jej krzyki? Bała się spróbować, nie mając pewności, czy Gruber wyszedł z domu. A może wyszedł, ale już wrócił? Zamknął kłapę ponad godzinę temu, wystarczająco dużo czasu, by wynieść ciało Ambrose'a i usunąć ślady krwi. Ale jeśli ktoś nie przyjdzie jej z pomocą, to umrze tu i tak. Krzyczała tak długo, aż ochrypla. Potem słuchała z nadzieją na jakąś odpowiedź, dochodziły ją jednak tylko monotony głos telewizora i nieprzyjemny dźwięk powietrza uchodzącego z ciała Valerie.

Próbowała powstrzymać łzy. Nie wolno stracić nadziei! Łatwo powiedzieć... Nawet jeżeli Romain się tu pojawi, to nie przyjdzie mu do głowy taka koszmarna kryjówka.

Romain nie mógł uwierzyć, że ktoś wreszcie odebrał telefon. Przemierzał niecierpliwie ganek w domu Blacków, czekając, aż pojawi się ktoś z rodziny i powie mu, jak dotrzeć do Pearsona. Był on jedynym tropem prowadzącym do Jasmine. I cały czas próbował się do niej dodzwonić.

– Widzę, że nie zamierzasz się poddawać – powiedział jakiś mężczyzna po drugiej stronie.

Romain nie poznawał tego głosu, nie wiedział, z kim rozmawia.

– Gdzie jest Jasmine?

– Może byś się najpierw przedstawił, zanim zaczniesz zadawać pytania.

– Romain Fornier.

– Romain. Tak myślałem. – Powiedział to takim tonem, jakby zwracał się do przyjaciela. – Sprawileś mi kupę kłopotów...

– Tobie sprawiłem kłopoty?

– Jesteś zawzięty, walczysz do końca. Trzeba ci oddać sprawiedliwość, choć jesteś przez to cholernie upierdliwy. A z Francisem rzeczywiście wykonałeś niezłą robotę. Ja tylko na tym skorzystałem.

Powiedział „Francis”, a nie „Moreau”, a zatem musiał go dobrze znać. Ale to nie był Black. Romain na pewno rozpoznałby jego głos.

– Akurat to nie moja zasługa – powiedział. – To ty go wrobiłeś, prawda?

Strzelał w ciemno, ale dostał natychmiastowe potwierdzenie:

– Co wcale nie było trudne.

– Dlatego, że Peccavi ci pomógł?

Beztronski ton w głosie mężczyzny gdzie się ulotnił.

– Kto ci o nim powiedział?

– Nie ujawniam swoich źródeł informacji.

– Zabiję cię, wiesz o tym? – krzyknął mężczyzna.

– Masz tylko jeden dzień życia.

– W takim razie dlaczego po mnie nie przyjdiesz? – powiedział Romain, próbując odciągnąć jego uwagę od Jasmine.

– Niezły strzał. – Mężczyzna roześmiał się nieprzyjemnie. – Ale ja już mam to, na czym mi zależało. I mam to, na czym zależy tobie. Ale ciebie zostawię Peccaviemu.

– Daj spokój – nie ustępował Romain. – To sprawa między nami, nie? Chodzi o Adele. – I o Jasmine. Zapłata za przeszłość i nadzieja na przyszłość.

– Podam ci adres. Spotkajmy się. Tylko my dwaj. Daję ci moje słowo.

– Żebyś znów zaczął odstawiać Rambo? Wiem, że byłeś w zwiadzie piechoty morskiej. Nie jestem głupi.

– To weź z sobą broń. – Nie odpowiadał, ale Romain czuł, że się waha.

– Pokaż, na co cię stać.

– Ja już mam Jasmine. – Połączenie zostało przerwane.

– Cholera. – Drżącymi palcami jeszcze raz wybrał numer, ale tym razem nikt nie odebrał. Zrozumiał, że ten ktoś nie zgłosi się ponownie.

Po chwili zadzwonił jego telefon.

– Halo.

– Black nie ma Jasmine. – To był Huff.

– Znalazłeś go?

– Przesłuchuje go dwóch policjantów. Dzięki zeznaniom Beverly Moreau będziemy mogli złapać gang porywaczy dzieci dla nielegalnych adopcji.

– Co z Jasmine? – Przez umysł Romaina zaczęły przelatywać obrazy ścian wymazanych krwią w jego domu.

– Twierdzi, że jej nie widział i nic o niej nie wie.

– To kłamstwo! Zrób coś, żeby zaczął gadać!

– Przyjedź tu i sam z nim pogadaj.

– Gdzie jesteście? – Adres podany przez Huffa zaskoczył go. – Co wy robicie w tej dzielnicy?

– Black ma drugą pracę w okolicach doków. Tam go znaleźliśmy.

Nic dziwnego, że nie odbierał. Romain rzucił się biegiem do samochodu.

– Zrób coś, żeby zaczął mówić. Jeżeli jej szybko nie znajdziemy, to może być za późno.

– Ty cuchnący, tchórzliwy gnojku. Wiedziałałam, że się wycofasz.

Valerie była daleko, ale mimo to Gruber słyszał jej głos. Poczuł złość, wiedząc, jak by na niego spojrziała po tej rozmowie z Fornierem. Miała go za mięczaka, ale on dałby radę zabić Romaina. Nie musiał jednak tego robić. Peccavi się nim zajmie.

– Jesteś niczym w porównaniu z Romainem.

– To nieprawda! – Przecież pojechał do niego do domu, żeby go zabić, nie?

– Bo myślałeś, że uda ci się go zaskoczyć. I dźgnąć go od tyłu, jak tego biednego gliniarza.

– Zamknij się!

Powiedział to tak głośno, że samotna kobieta w żółtym płaszczu nieprzemakalnym ściągnęła smycz, na której prowadziła pudła, i odeszła na bok. Poczul impuls, żeby wepchnąć ją i tego jej psa do rzeki, tak jak wrzucił przed godziną ciało policjanta. O tak późnej porze i przy takiej pogodzie nie było tu żywego ducha, więc nikt by go nie powstrzymał. Ale nie mógł już dziś ryzykować. Porzucił samochód policyjny na drugim końcu miasta, wrócił autobusem do domu i odjechał samochodem Jasmine z ciałem policjanta w bagażniku. Wciągnął zwłoki do wody i wepchnął pomiędzy pale pomostu. Teraz musiał już tylko pozbyć się samochodu Jasmine. Potem wrócił autobusem do domu. Zostało mu już niewiele do zrobienia. Nie warto się narażać.

Kobieta z psem potraktowała go z pogardą. Miał ochotę ją za to ukarać, ale się powstrzymał. Z całej siły cisnął komórką Jasmine do wody. Miał już dość nieustających telefonów, zwłaszcza od Romaina Fornier.

Tym razem zadzwonił jego aparat. Zerknął na wyświetlacz. Numer zastrzeżony.

- Słucham.
- Masz ją?

To był Peccavi. Gruber zawahał się. Jeżeli powie „tak”, Peccavi zacznie się wtrącać, a tego Gruber wolał uniknąć. Niech lepiej Peccavi zajmie się Fornierem, który go ciągle poniża i traktuje jak śmiecia. Poza tym chciał mieć Jasmine tylko dla siebie.

- Już nie. Ona należy do przeszłości.
- Na zawsze? – dopytywał Peccavi. – Jesteś pewien?
- Co do tego trudno się pomylić. – Ostatnio skłamał Peccaviemu, kiedy posunął się za daleko z Adele i zrobił coś, w co nawet sam nie mógł uwierzyć.

Ale Adele była bezczelna, zupełnie jak jej ojciec. Kimberly była taka słodka i potulna. Miał ją u siebie dwa tygodnie i nawet jej nie dotknął, przynajmniej nie tak, jakby chciał, a mimo to ją pokochał. Często żałował, że nie udało mu się jej zatrzymać. Jej starsza siostra ani w połowie nie była taka śliczna.

– Co zrobiłeś ze... szczątkami? – spytał Peccavi.

Gruber zapomniał wreszcie o kobiecie z psem i szedł wzdłuż nabrzeża, oddalając się do rzeki.

– Rzuciłem aligatorom na przynętę.

Spodziewał się jakichś wyrazów uznania, ale się nie doczekał. Gdzie podziła się wdzięczność? Miał już dość Peccaviego, jego wymagań i pychy.

– Mamy nowy problem – powiedział sucho Peccavi. Dobry nastrój Grubera gdzieś się ulotnił.

– Co się stało?

– Beverly Moreau zaczęła sypać.

Gruber stanął jak wryty obok samochodu Jasmine.

– Skąd wiesz?

– Zadzwoiła na policję.

Znaczenie tych słów uderzyło w niego niczym cios w splot słoneczny. Jeżeli Beverly coś o nim wspomniała, to gliny jadą do jego domu. A może nawet już tam są, próbując stwierdzić, co się stało z posterunkowym Ambrosem. Tylko że bez żadnych śladów ani dowodów nie mają prawa wejść do środka. Muszą na niego czekać, żeby z nim porozmawiać. Chyba że ktoś ich tam wysłał z ważnego powodu.

– Mamy się wynieść z miasta?

– Nie. Zgłoszenie Beverly przyjął mój znajomy, ten sam, który chce sobie kupić jacht.

– Kozłowski? – upewnił się Gruber.

– Lepiej nie wymieniać nazwisk.

Gruber przestał wstrzymywać oddech. To na pewno Kozłowski. Już kiedyś go przekupili.

– Jesteś pewien, że nie powiedziała nikomu innemu?

– Jestem pewien. Obiecał, że będzie z nią w kontakcie i kazał jej trzymać język za zębami, bo inaczej ja się o tym dowiem.

– Chcesz, żebym złożył jej wizytę i ją uciszył? – Gruber zdał sobie sprawę, że to będzie wymagało czasu, ale skoro policja im nie zagrażała, to z Jasmine też nic się nie stanie. A Beverly i tak nie lubił. Zawsze podejrzewał, że go wyda przy najbliższej okazji. Zależało jej jedynie na Phillipie i Dustinie, nigdy nie umiała go zaakceptować jak jej mąż.

– Właśnie to masz dla mnie zrobić. I to jak najszybciej. A potem coś ode mnie dostaniesz.

– Co takiego?

– Premię. Coś, na co zasługujesz.

Nareszcie. Po tylu latach Peccavi zaczął go wreszcie doceniać. Z uśmiechem uruchomił silnik.

– Muszę już jechać.

– Daj mi znać, jak skończysz.

– A Fornier?

– O co pytasz?

– Będzie szukał tej Stratford. Musimy się go pozbyć.

– Nie martw się o niego. Zajmę się nim i zadzwonię do ciebie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Romain odnalazł adres podany przez Huffa i zatrzymał furgonetkę pod wąskim daszkiem blaszanego baraku. Miał już wysiąść z samochodu, kiedy zadzwonił telefon. Odebrał natychmiast, licząc na jakąś wiadomość od Jasmine.

– Halo!

– Pan Fornier?

To był nieznamy kobiecy głos.

– Tak, słucham.

– Nazywam się Black. Wetknął pan we framugę kartkę ze swoim numerem telefonu, prosząc o informacje o tej młodej kobiecie, która była u mnie w ciągu dnia.

Matka Pearsona Blacka.

– Tak, dziękuję za telefon. Ta kobieta zaginęła. Muszę ją jak najszybciej odnaleźć. Może się pani domyśla, gdzie mogła pójść po rozmowie z panią?

– Pytała o kolegę Pearsona z dzieciństwa, o Grubera Coena.

Gruber Coen. Romain nigdy nie słyszał takiego nazwiska.

– To ten nastolatek ze zdjęcia z Milem Moreau?

– Tak.

Magazyn, do którego wezwał go Huff, rysował się niewyraźnie w kroplach deszczu spływających po przedniej szybie.

– Może mi pani powiedzieć, gdzie Gruber mieszka?

– Niestety nie, ale wie to Pearson. Właśnie rozmawialiśmy o tym przy kolacji.

Romain aż drgnął ze zdziwienia.

– Dzisiaj?

– Tak. Wyszliśmy z restauracji jakiś kwadrans temu.

Jak to? Przecież nie mogła widzieć się wtedy z Pearsonem, bo jest z Huffem. Chyba że Huff kłamie... Straszne podejrzenie przeszło go dreszczem.

– Czy pani syn jest teraz pod telefonem?

– Tak, może pan do niego zadzwonić. Szykuje się do pracy. Pracuje na nocne zmiany. Mam numer jego komórki.

Romain podziękował jej, rozłączył się i natychmiast zadzwonił.

– Pearson? – rzucił, gdy ktoś po trzecim sygnale odebrał połączenie.

– Kto mówi?

To był Black. Romain rozpoznałby jego głos w każdej sytuacji.

– Romain Fornier.

– Czego ode mnie chcesz?

Stali po przeciwnej stronie barykady. Romain obwinił Blacka za uniemożliwienie skazania zabójcy jego córki, ale teraz zaczął inaczej oceniać motywy jego działania.

– Gdzie jesteś?

– Jadę do roboty.

– Rozmawiałeś z Ahdnem Huffem?

– A dlaczego miałbym z nim rozmawiać?

Właśnie, dlaczego. Romain czuł coraz mocniejszy ucisk w gardle.

– Wiesz może, gdzie mógłbym znaleźć Jasmine Stratford?

– Ja mam to wiedzieć? – Pearson był kompletnie zaskoczony pytaniami Forniera. – Dzwoniła do mnie parę razy, kiedy spałem. Próbowałem ją później złapać, ale odzywała się jedynie sekretarka. Stało się coś złego?

Z całą pewnością tak.

Romain miał przed oczami kocyk, który Alvin Huff przyniósł do kawiarni. „Chcę go wysłać do laboratorium, żeby zrobili testy genetyczne, ale to trochę potrwa. Badanie włókien było dużo prostsze. Wystarczył mikroskop... Jesteś pewien, że to te same włókna?... Absolutnie”.

Romain już w to nie wierzył. Kocyk służył jedynie temu, żeby go przekonać i zmanipulować. Nie miał żadnej gwarancji, że Adele go kiedykolwiek dotykała. Huff mógł go zdobyć w dowolny sposób.

Włączył silnik. A więc został zdradzony. Całkowicie ufał Huffowi. Pograżony w najgłębszej rozpacz, u niego szukał pomocy i wsparcia. W końcu Huff był policjantem, to on miał dopilnować, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Tymczasem perfidnie go oszukał, wprowadził w błąd, wszystko cynicznie ukartował.

- Pytała o Grubera Coena – powiedział Blackowi.
- Gruber to żaloszny gnojek, zwykle zero. Czego ona od niego chce?

Drzwi magazynu otworzyły się, oświetlając zaułek wąską smugą światła. Huff wystawił na zewnątrz głowę. Zapewne usłyszał samochód i zastanawiał się, dlaczego Romain nie wchodzi do środka. Ale Romain wiedział, że musi się stąd natychmiast wynosić. To pułapka. Z jakichś dziwnych powodów Huff kazał mu się tutaj zjawić.

Nie umiał jednak wykonać żadnego ruchu. Wpatrywał się w mężczyznę, który okazał się jego największym wrogiem, rozpaczliwie pragnąc wyrównać z nim rachunki. Gdyby nie Huff albo Peccavi, czy jak on się tam nazwał, być może Adele nie zostałaby uprowadzona.

Ale była jedna rzecz ważniejsza niż zemsta. Jasmine. Romain wrzucił wsteczny bieg i wcisnął do końca pedał gazu. Z dużą szybkością wypadł z

labiryntu magazynów na oświetloną ulicę. Zmienił bieg i ruszył z piskiem opon.

– Romain! – ponaglił go Black, nie słysząc odpowiedzi. – Czego ona chce od Grubera?

Ta część miasta była kompletnie wymarła. Kierując się w stronę autostrady, mijął ciemne, puste magazyny.

– Szesnaście lat temu porwał jej siostrę.

Black odpowiedział dopiero po chwili.

– To raczej niemożliwe. Z Grubera za duży tchórz na coś takiego.

– Widziała jego twarz. Wie, że to on. Boję się, że pojechała go szukać.

Wiesz może, gdzie on mieszka?

– Nie znam adresu, ale byłem u niego w zeszłym roku, żeby zaprosić go na imprezę, którą moja mama organizowała dla całej ulicy z okazji Dnia Niepodległości. Powiem ci, jak tam trafić.

Romain jeszcze raz powtarzał sobie w myślach wskazówki, kiedy zadzwonił telefon. To Huff próbował się z nim skontaktować.

Przesunął palec w kierunku klawisza odbierającego połączenia. Tak bardzo chciał powiedzieć temu człowiekowi, którego uważał kiedyś za przyjaciela, że gra skończona, ale powstrzymał się. Nawet na tak drobną satysfakcję nie mógł sobie pozwolić. Dopóki Jasmine nie będzie bezpieczna, Huff powinien pozostawać w nieświadomości.

Zadzwonił za to na policję i zrelacjonował im wszystko, co wie. Nie miał żadnego wpływu na to, co zrobią z tą wiedzą. Policjant, który przyjmował zgłoszenie, potraktował je jak wszystkie inne niepotwierdzone informacje.

– Zajmiemy się tym – powiedział i od razu się rozłączył.

Jego obojętna reakcja uświadomiła Romainowi, że tylko on mógł ocalić Jasmine. O ile nie było za późno.

Jasmine obudziła się w chwili, gdy kłapa na szczycie schodów otworzyła się. Wiedząc, że musi zachować siły i przytomność umysłu, by wykorzystać nawet najmniejszą możliwość ucieczki, próbowała odpocząć. Po kilku godzinach nieobecności Grubera udało jej się zasnąć. Był to jednak niespokojny sen, pełen koszmarów o cuchnących, rozkładających się ciałach.

Pod powiekami czuła piasek, całe ciało miała sztywne i obolałe. Starła się nie ruszać nogą przytwierdzoną do podłogi. Próbując się uwolnić, otarła sobie kostkę do krwi, a teraz każde zetknięcie otwartej rany z metalem wywoływało przejmujący ból.

– Dalej, musimy się pośpieszyć – powtarzał półgłosem Gruber, schodząc ze schodów.

Jasmine liczyła na to, że wróci zmęczony i śpiący. Pozbycie się ciała i dwóch samochodów nie było prostą sprawą. Według zegara minęła już północ, ale Gruber był zbyt zdenerwowany, żeby ulegać zmęczeniu. Coś się musiało wydarzyć.

– O co chodzi? – spytała. Obawiała się jego powrotu, ale jeszcze bardziej przerażała ją myśl, że zostawi ją tu na zawsze. Tylko on mógł ją wydostać z tego betonowego bunkra. Nawet gdyby Romain albo policja szukali jej w tym domu, zapewne nie odkryliby wejścia do piwnicy zawalonego stertą brudnych ubrań. Kto mógłby się domyślić istnienia tego pomieszczenia? Zapewne w pośpiechu zajrzeliby do każdego pokoju i nie znalazłszy jej, ruszyliby dalej. Bez Grubera była skazana na straszliwą śmierć z głodu i pragnienia w towarzystwie rozkładającego się ciała.

Nie była pewna, czy czeka ją lepszy los, ale dopiero po wyjściu z piwnicy miała jakąkolwiek szansę.

– Gruber!

Nadal nie odpowiadał. Miał z sobą nóż do krojenia mięsa. Na jego widok zrobiło jej się niedobrze ze strachu. Opanowała się, kiedy zaczął przecinać linę, którą była przywiązana do zwłok.

Zamknęła oczy i odwróciła głowę. Za bardzo się śpieszył, żeby robić to ostrożnie. Bała się, że w przyływie paniki obetnie jej rękę.

– Szybciej. Musimy uciekać. Beverly zniknęła. Ona, Dustin i Phillip. Wszyscy. Nawet dzieciaki. Musimy uciekać, zanim będzie za późno. – Mówił to do siebie, cały czas próbując przeciąć grubą linę.

– Rodzina Moreau wyjechała? – spytała.

Wyprostował się, patrząc na nią, jakby zapomniał, że jest żywa.

– Skąd o tym wiesz? To ty ją podpuściłaś? To twoja wina! – wyrzucał z siebie pytania.

Więzy puściły nieco, ale ręka Jasmine nadal nie była wolna. Pochylał się nad nią z dłonią zaciśniętą na trzonku od noża, którego długie, ząbkowane ostrze wyglądało przerażająco. Tak samo przerażające było jego dzikie spojrzenie. Nie umiała nie myśleć o kobiecie, którą zadźgał na śmierć zaledwie parę dni temu. Poczula jej ból tak, jakby sama tego doznawała. Świadomość, że to się może powtórzyć, wywołała w niej dreszcz przerażenia. Musi być ostrożna. Gruber jest nie zrównoważony, nieprzewidywalny i niebezpieczny.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Starła się, by jej głos zabrzmiał jak najbardziej niewinnie.

Mruknął coś do siebie, odciął linę do końca i odłożył nóż na telewizor.

Jasmine zaczęła masować rękę, próbując usunąć zdrętwienie i zastanawiając się, czy uda się jej sięgnąć po nóż. Zdaży zadać Gruberowi cios? I czy starczy jej odwagi, żeby to zrobić? Im dłużej będzie w jego rękach, tym mniejszą ma szansę na ocalenie. Wiedziała jednak, że musi mądrze wybrać moment, bo drugiej szansy od losu nie dostanie.

Wyciągnął z kieszeni klucz i pochylił się nad jej kostką, ale kiedy zobaczył na ranie zaschniętą krew, na jego twarzy pojawiła się bezbrzeżna pogarda.

– Wiedziałem, że jesteś głupia i uparta. Zupełnie jak Adele, a nie twoja siostra.

Twoja siostra... Poczowała gęsią skórkę. Jak wiele Adele i Kimberly musiały wycierpieć w rękach tego człowieka... Też je trzymał w takiej betonowej piwnicy? Jak długo? I co się w końcu stało z Kimberly?

Widok ciała Valerie nie zostawiał jej wielkiej nadziei, ale czekała szesnaście lat, żeby zadać mu to pytanie. Poza tym wiedziała, że musi zająć czymś jego uwagę.

– Gdzie jest Kimberly? Powiesz mi?

– Powiedziałbym ci, gdyby nie to. – Pokazał na jej kostkę, wciąż trzymając w dłoni klucz. – Opór zasługuje na karę. Będziesz się musiała tego nauczyć. Tak samo jak Beverly. Kiedy znajdę tę... tę... zabiję ją. Zabiję... zabiję... zabiję. Ona musi ponieść karę. – Jego wzrok zatrzymał się na nożu. – Ty musisz ponieść karę.

– Skąd mogłam wiedzieć? – Musi go uprzedzić. Bez niej łatwiej mu będzie uciec, zdawała sobie z tego sprawę. Nóż cały czas leżał na telewizorze, a jej kostka tkwiła w metalowej obręczy. Wystarczyłoby jedno celne pchnięcie.

– Nie znałam zasad. Dlaczego się na mnie złościysz, skoro mi nie powiedziałaś, czego nie wolno robić?

Zadzwoniła jego komórka.

– Chrzanić to – mruknął, ignorując połączenie. – Co on sobie wyobraża? Że zawsze będę na jego zawołanie?

– Spojrzał przytomniej na Jasmine. – Wie, że musi wiać. Wie, jak to się robi. Ostrzegłem go. Więcej nie może ode mnie wymagać.

– To prawda, więcej nie może od ciebie wymagać – przytaknęła. Chciała go przekonać, że jest po jego stronie. Jeśli się choć trochę rozluźni, przestanie się tak pilnować. I bez względu na wszystko nie wolno jej okazać lęku. Lęk skazałby ją na pozycję ofiary i sprowokował zachowanie, które okazywał już wobec innych ofiar. Seksualni sadyści nie czerpali satysfakcji z samego zadawania bólu, ale z cierpienia ofiary, a częścią tego cierpienia był lęk. Musi go przekonać, że jest inna, musi zmienić naturalną kolejność zdarzeń.

– Kobietom nie wolno ufać – powiedział.

– Niektórym kobietom nie wolno ufać. – Wzruszyła ramionami. – Tak samo jak niektórym mężczyznom.

Przekrzywił głowę, jakby rozważał jej odpowiedź.

– Co? Nie zgadzasz się ze mną? – nie ustępowała.

Wziął nóż i przyłożył do jej gardła. Nie zasłoniła się ani nie chwyciła go za rękę. Wiedziała, że to by była najgorsza reakcja. Wiedziała, co się stało z kobietą, którą zaatakował w jej własnym domu. Każda próba obrony wywoływała jego wściekłość.

Zmuszając się do zachowania spokoju, Jasmine patrzyła na niego z udawaną obojętnością i uległością.

– Mogę cię zabić. Mogę ci przeciąć gardło i patrzeć, jak wykrwawiasz się na śmierć! – krzyknął, nie widząc spodziewanej reakcji.

Wszystkie mięśnie miała napięte do ostatnich granic, ale nie poruszyła się. Jeśli ulegnie naturalnym impulsom, podpisze na siebie wyrok śmierci.

– Wszyscy kiedyś umrzemy, prawda? – Spojrzała mu w oczy, nie odwracając wzroku.

To go zaskoczyło.

– Nie zależy ci?

Uległość. Całkowita uległość.

– Jasne, że mi zależy, ale walka nie ma sensu. – Zwłaszcza że dopiero zdobywanie władzy nad drugą osobą wyzwalało w nim chęć zabijania.

Odsunął nóż i machnął nim w kierunku Valerie.

– Już raz to zrobiłem. Zabiłem ją. Zabiłem moją siostrę.

Z całych sił próbowała się opanować, ale jej ciało zaczynało drżeć. Modliła się, żeby tego nie zauważył.

– Musiała na to zasłużyć, ale nie masz powodu, żeby zabijać mnie. Poza tym nie masz czasu, więc i tak nie sprawiłoby ci to przyjemności.

Zdziwiony jej reakcją, cofnął się, opuścił nóż i pokiwał głową.

– Słusznie. Musimy iść.

Jasmine nie była pewna, czy da radę zrobić chociaż jeden krok, ale kiedy zdjął jej z kostki metalową obręcz, pragnęła jak najszybciej wydostać się z piwnicy, być jak najdalej od rozkładającego się ciała Valerie. Udało jej się zrobić parę kroków. Zdawała sobie jednak sprawę, że Gruber wciąż trzyma w ręku nóż.

Nakazał jej gestem, żeby się zatrzymała, a sam wszedł na górę, wystawił głowę przez właz i nasłuchiwał. Po chwili machnął do niej, że droga wolna.

W sypialni panował taki sam zaduch jak poprzednio, ale fetor gnijącego ciała Valerie był zdecydowanie słabszy. Jasmine odetchnęła głęboko.

– Dokąd idziemy? – spytała.

– Tam, gdzie będziesz mi mogła dać to, czego chcę – powiedział. – I tak jak chcę.

Obserwował ją uważnie, czy nie zacznie się opierać, ale Jasmine wzruszyła ramionami.

– W porządku. – Zmusiła się, żeby dotknąć jego ramienia. Skóra jej ścierpła, poczuła mdłości, ale musiała przekonać tego szaleńca, że się go nie boi ani nie czuje do niego obrzydzenia. Że traktuje go jak każdą inną osobę.

– A jeżeli ci się spodoba, to powiesz mi wszystko o Kimberly?

Nie zauważył jej pytania, a jedynie dotyk.

– Co robisz? – W jego głosie dzwięczała panika.

– Nic. Pytam tylko, czy opowiesz mi o Kimberly, jeżeli będę grzeczną. To wszystko.

– Może. – Niemal czułym gestem przykrył jej dłoń swoją, a potem, pod wpływem gwałtownej zmiany nastroju, chwycił ją za ramię i wykręcił boleśnie, przykładając jej nóż do piersi. – Myślisz, że jesteś sprytna. Myślisz, że mnie znasz. Ale tak ci się tylko wydaje.

Jeden niewłaściwy ruch, a zarżnę cię. Wytnę ci serce i będę je trzymał w zamrażarce. Rozumiesz? Jasmine czuła na skórze ostrze noża. Powiedz sobie, że go tam nie ma. Przestań się trząść.

– Rozumiem – powiedziała. – Pomóc ci się spakować? Jeżeli mamy wyjechać na jakiś czas, to musisz zabrać z sobą trochę rzeczy.

– Zamknij się. Musimy się stąd natychmiast wynieść.

Jasmine rozpaczliwie szukała sposobu, żeby go zatrzymać. Ten pośpiech musiał mieć jakiś powód. Czyżby uciekał przed policją?

– Potrzeba nam tylko kilka minut, żeby zabrać trochę ubrań. Chyba że tu wrócimy.

– Jeśli się natychmiast nie zamkniesz, to nigdzie nie pojedziesz! Umrzesz w tym domu.

Wciągnął ją do salonu i zamarł. Wpatrywał się w wejściowe drzwi. Były otwarte na całą szerokość.

– Ktoś tu jest – szepnął i podniósł nóż.

W zwolnionym tempie docierała do niej myśl, że to koniec. Gruber postanowił wyrównać rachunki. Zamierzał ją zabić i uciec.

Nagle podłoga za nimi zatrzeszczała. Kiedy już jej się wydawało, że ostrze dosięgnie jej gardła, dłoń Grubera opadła bezwładnie. Odwróciła się z krzykiem i zobaczyła, że z jego piersi wystaje koniec długiego noża. Kolana się pod nią ugięły. Upadłaby na podłogę, gdyby nie silne ramiona, które ją otoczyły.

– Już dobrze. Jestem przy tobie – szepnął jej do ucha Romain. – Dzięki Bogu.

Zaczęła płakać, całować go i mówić, jak bardzo go kocha, kiedy ogłuszył ją huk wystrzału. Kula otarła się o jej ramię i z impetem odrzuciła Romaina w tył. Pierś, która ją chroniła, która jeszcze przed chwilą wydawała się niezniszczalna, okazała się bezbronna. Romain osunął się z jękiem po ścianie.

– Nie! – Jasmine odwróciła się z krzykiem i zobaczyła, że inspektor Huff celuje do niej z pistoletu. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, jedynie determinację. Z lodowatym spokojem robił swoje, zacierał ślady.

Rzuciła się w kierunku sypialni równocześnie z następnym strzałem. Była pewna, że ją trafił, nie czuła jednak żadnego bólu. Myślała tylko o Romainie, o jego krwawiącej klatce piersiowej. Czy kula przebiła mu serce? Czy jeszcze żył?

Kolejny strzał Huffa trafił Jasmine w nogę. Poczowała ogień w stopie. Chwytnąjąc nóż Grubera, przetoczyła się na bok, byle jak najdalej od wejścia, byle zniknąć Huffowi z oczu. Usłyszała jego przekleństwa i coraz bliższe kroki.

– Chodź... do mnie... ty sukinsynu... – próbował skierować jego uwagę na siebie Romain.

Wiedziała, że ma trzy sekundy, zanim Huff strzeli do niego jeszcze raz. Zerwała się, nie zważając na potworny ból w nodze. Ten ruch zaskoczył Huffa. Zobaczyła to w jego oczach. Spodziewał się raczej, że Jasmine będzie szukać kryjówki. Otwarty atak wprowadził go w osłupienie.

Chciał w nią wycelować broń, ale było już za późno. Rzuciła się na niego, na oślep zadając kolejne ciosy. Niezwykłą moc dawały jej desperacja, adrenalina i szaleńcza wściekłość. Nie straci Romaina, nie pozwoli Peccaviemu już nic sobie odebrać.

Gdy Huff upadł, zorientowała się, że ugodziła go w szyję. Z rany lał się strumień krwi. Inne miejsca też krwawiły, ale były to powierzchowne obrażenia. Miała szczęście. Gdyby jeden z ciosów nie okazał się zabójczy, to ona leżałaby bezwładnie na podłodze.

– Już nie będziesz grzeszył – wyrzuciła z siebie, ciężko dysząc i trzęsąc się całą.

Po chwili pojawił się Pearson Black z policją.

Przedpołudniowe słońce przedzierało się przez zasłony szpitalnego pokoju. Jasmine siedziała przy łóżku Romaina, wsłuchując się w monotonne pikanie monitora pracy serca. Romain leżał z zabandażowaną klatką piersiową, ciało oplatały różne rurki, w świetle fluorescencyjnej lampy zwykle śniada skóra wyglądała blado. Lekarz pogotowia przetoczył mu trzy litry krwi, a potem przez trzy godziny usuwał kulę, która minęła serce o kilka milimetrów i utknęła pod łopatką. Teraz można było jedynie czekać. W karetce Romain omal nie wykrwawił się na śmierć.

– Cześć, jak się czujesz?

W progu stał Pearson. Trzymał dwa jednorazowe kubki z kawą.

– Dobrze – powiedziała cicho. Kula ledwie drasnęła ją w nogę, owiniętą teraz bandażem. Ale kłamała, mówiąc, że się dobrze czuje. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak przerażona. Niepewność, czy Romain przeżyje, niemal ją podcinała.

– On dojdzie do siebie. Lekarze są dobrej myśli, prawda?

– Nic nie obiecują.

– Nigdy nic nie obiecują, bo są ostrożni, ale to twardy facet. Wylize się.

– Mam nadzieję.

Wszedł do pokoju i postawił kawę na stoliku.

– Huff nie żyje.

Skinęła głową. Już o tym słyszała.

– Czy udało się znaleźć panią Moreau?

– Zadzwoiła do mnie.

– Nie bała się, że ją wydasz?

– Właśnie po to zadzwoniła. Chce o wszystkim powiedzieć. Poza tym potrzebowała mojej pomocy, żeby chłopiec, którego miała pod swoją opieką, wrócił do rodziców.

– Miała pod opieką dziecko?

– Zabrała go z sobą, zanim Huff zdążył przewieźć go do adopcyjnych rodziców i skasować kolejny czek.

– Jak to się stało, że miała konszachty z kimś takim jak Huff? To raczej do niej niepodobne...

– Wiele lat temu Huff przyskrzytnął Grubera za tak zwane czyny lubieżne w jakimś kinie porno. Kiedy okazało się, że Gruber pracuje jako kierowca dla firmy oświetleniowej, zatrudnił go w swoim ubocznym interesie. Gruber wciągnął w to Francisa, a kiedy koszty leczenia Dustina zaczęły rosnać, Francis załatwił matce pracę u Huffa. Wkrótce dołączył do nich Phillip. Dopóki nie zadawali zbyt wielu pytań, nocna praca przy opiece nad dziećmi nie stanowiła jakiegoś szczególnego problemu, jednak gdy prawda stała się oczywista, Beverly siedziała już w tym zbyt głęboko, żeby się wycofać.

– Black oparł się o ścianę z rękami w kieszeniach.

– Pamiętasz tego gościa, którego zwłoki znalazłaś w piwnicy, Jacka Lewisa?

– Tak.

– On też pracował dla Huffa. Próbował się wyślizgnąć, więc Huff go zastrzelił w domu Beverly. To była dla wszystkich pouczająca lekcja.

– Że Huffowi nie wolno się sprzeciwiać.

– Właśnie.

– Miał zajęcie dla tylu osób?

– To było całkiem duże przedsięwzięcie. Jack i jeszcze jeden facet, niejaki Roger, prowadzili poszukiwania. Huff płacił im za to, że jeździli po kraju za dziećmi. Kiedy jakieś namierzyli, Huff wysyłał po nie Grubera, Francisa albo Phillipa. Beverly i jakaś druga kobieta, nie pamiętam jej nazwiska, opiekowały się dziećmiakami, dopóki nie odesłano ich do nowych rodzin. Huff płacił też paru prostytutkom za to, by rozpowiadały w swoim środowisku, że płaci za noworodka duże pieniądze.

– Stać go było na opłacanie tylu ludzi?

– Niektórzy mieli normalne posady, na przykład Francis pracował jako listonosz, a Jack przewoził dzieci na popołudniowe zajęcia. Inni, tacy jak Phillip czy Gruber, który rzucił pracę kierowcy, byli całkowicie dyspozycyjni.

– Jak to się stało, że Huff się tym zajął?

– Jego wuj jest prawnikiem. Beverly twierdzi, że to on podsunął Huffowi pomysł, a nawet dał mu kilka kontaktów.

– A one umożliwiły Huffowi docieranie do potencjalnych klientów...

– Bev mówiła, że Huff wspominał o kilku prawnikach, którzy mu ich podsyłali. To byli ludzie, którzy albo nie mieli szans na adopcję przez legalną agencję, albo szukali czegoś bardzo konkretnego. Albo nie chcieli czekać na dziecko tak długo, jak wymagały normalne procedury.

– Ludzie składali zamówienia na konkretny rodzaj dzieci? – Nie mogła w to uwierzyć.

– Na tym Huff robił największą kasę. Jasmine pokręciła głową.

– Co robił z tymi pieniędzmi? Przecież policjant nie mógł się afiszować bogactwem.

– Jego żona uważa, że wpłacał je na zagraniczne konto. Takie zabezpieczenie emerytalne.

– Wiedziała, czym zajmuje się jej mąż?

– Nie miała najmniejszego pojęcia. Jest załamana. Dowiedziała się, że zamierzał ją rzucić, więc tym bardziej to przeżywa.

Nawet nie umiała sobie wyobrazić, jak bolesna może być taka podwójna zdrada.

– Co ona teraz zrobi?

– A co ma zrobić? Musi jakoś przez to przejść, a kiedy sprawa się zakończy, rozejrzeć się w swoich finansach. Przez wiele lat uczyła w szkole. Może znów do tego wróci?

Jasmine obracała w palcach brzeg prześcieradła.

– To mi się nie mieści w głowie. Przecież Huff miał dzieci, prawda?

– Tak, dwóch synów. Są już dorośli.

– To straszne. Muszą być w kompletnym szoku.

– Nie wątpię. – Pearson wyprostował się. – Powinnaś się trochę przespać.

– Muszę cię przeprosić. Byłam przekonana, że to ty jesteś tym złym.

– Huff miał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby kupić sobie lojalność na komendzie. Bez trudu zrobili ze mnie czarną owcę i równie łatwo się mnie pozbyli.

– Ale Kozłowski do nich nie należał, prawda?

– Niestety. O nim akurat wiem na pewno, że dał się przekupić. To on odebrał telefon od Beverly, ale nie sporządził raportu.

Zacząła się zastanawiać, co by się stało, gdyby Kozłowski był na służbie, kiedy próbowała się z nim skontaktować po odnalezieniu adresu Grubera. Gdyby zadzwoniła parę godzin później, nie rozmawiałaby teraz z Blackiem.

Kozłowski na pewno zawiadomiłby Huffa i to ona by nie żyła, a nie biedny posterunkowy Ambrose.

– Wrócisz do służby?

– Bardzo bym chciał. Wiele się wyjaśniło, a ja przez ten czas dojrzałem i spokorniałem. Mam nadzieję, że mnie przyjmą.

– To zdecydowanie lepsza praca niż pilnowanie parkingu – powiedziała z uśmiechem.

– Komendant nie tylko chce, ale i musi zaprowadzić tu porządek. Liczę na to, że da mi drugą szansę. Doskonale wie, że nie fałszowałem żadnych dowodów, wbrew temu co mówili kumple Huffa. Po prostu chcieli się mnie pozbyć.

Dłoń, którą Jasmine trzymała kubek z kawą, zrobiła się ciepła, powoli schodziło z niej całe napięcie.

– To musiało być dla ciebie straszne.

– W pewnym stopniu sam jestem sobie winien. Nie powinienem był pisać tego bloga. Po prostu się wystawiłem, a Huff łatwo zrobił ze mnie świra, dzięki czemu ta historia z dowodami stała się wiarygodna.

Jasmine zgadzała się, że blog tylko ułatwił Huffowi działanie.

– A właściwie dlaczego go pisałeś?

– Sposób myślenia zbrodniarzy i ich sposób działania bardzo mnie interesuje. – Wypił kilka łyków kawy. – Chciałbym napisać o tym książkę.

– To bardzo dobry pomysł.

– Zobaczymy, może mi się uda. – Wyjął z kieszeni kopertę. – Mam coś dla ciebie.

Jasmine odsunęła krzeselko od łóżka.

– Co to jest? – spytała zdziwiona.

– Bev poprosiła, żebym ci to dał.

Jasmine wzięła kopertę do rąk i zobaczyła swoje nazwisko wypisane drobnym, pochyłym pismem. W środku był list:

Kimberly Lauren Stratford została adoptowana przez Josepha Williama Glana i jego żonę z Charlottesville w Wirginii piętnaście lat temu, po sześciu miesiącach pobytu w domu przerzutowym. Sama się nią opiekowałam. Była grzecznym, pogodnym dzieckiem. Powiedzieliśmy jej, że trafiła do sierocińca, bo jej rodzina zginęła w wypadku samochodowym. Często o panią pytała, twierdziła, że pani nie mogła być w tym samochodzie, ale z czasem zaczęła w to wierzyć. W tym wieku dzieci przyjmą wszystko, co im powiedzą dorośli. Konsekwentnie trzymaliśmy się tej wersji, żeby łatwiej przystosowała się do nowego domu. Nie jestem dumna z tego, co robiłam, nie chcę się usprawiedliwiać, ale uważam, że powinna pani wiedzieć. Wszystko wskazuje na to, że pani siostra wciąż żyje.

Żyje! Czytając ostatnie zdanie, Jasmine poczuła łzy w oczach. Gruber nie zabił jej siostry tak jak Adele. Kimberly została adoptowana przez jakąś rodzinę z Wirginii. Dzisiaj ma już dwadzieścia cztery lata. Skończyła studia? Wyszła za mąż i ma własną rodzinę?

Czy w ogóle będzie chciała wiedzieć, że jej dawna rodzina wciąż żyje?

Kątem oka dostrzegła nieznaczny ruch na łóżku. Spojrzała w tamtym kierunku, wstrzymując oddech. Romain otworzył oczy.

– Tu jesteś – powiedział dość słabym głosem, ale wyraźnie.

Jasmine odłożyła list.

– Jak się czujesz?

– Jakby mnie ktoś postrzelił. – Uśmiechnął się nieznacznie.

– Wyzdrowiejesz. – Ścisnęła go lekko za rękę.

– Wyzdrowieję, bo wiem, że nic ci nie grozi.

Znów zamknął oczy. Jasmine odwróciła się do Pearsona Blacka, który stał w nogach łóżka.

– Dziękuję, że mi to przyniosłeś. – Wskazała na list.

– Będiesz próbowała odszukać siostrę?

– Sama nie wiem. Chciałabym, ale z drugiej strony nie chcę wprowadzać zamieszania w jej życie. Być może jest szczęśliwa.

– Dużo czasu upłynęło. Nie zazdroszczę ci tej decyzji. – Poklepał ją po ramieniu. – Wszystkiego dobrego. – Wyszedł.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Jasmine spojrzała na telewizor wiszący nad łóżkiem. Dźwięk był bardzo cichy, ale po wyjściu Pearsona mogła usłyszeć głos prezentera relacjonującego najświeższe wiadomości. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Grubera Coena.

– ...w domu znajdowała się zamrażarka, w której policja znalazła zamrożone części ciała czterech różnych ofiar. Nie wszystkie udało się zidentyfikować. W betonowym bunkrze pod sypialnią odkryto zwłoki Valerie Stabuli, siostry podejrzanego. Makabryczna piwnica była wyposażona w telewizor i przenośną toaletę. Policja nie potrafi jeszcze powiedzieć, ile osób torturował i zamordował Gruber Coen, człowiek, który uchodził wśród sąsiadów za spokojnego i nieszkodliwego...

– Spokojnego i nieszkodliwego – mruknęła Jasmine, nie mogąc powstrzymać się od irracjonalnego śmiechu.

EPILOG

– Idź już wreszcie. – Romain zaparkował furgonetkę i ścisnął krzepiąco Jasmine za rękę.

Od jego wyjścia ze szpitala minęły trzy tygodnie. Z twarzy zniknęła mu już chorobliwa bladość, lekarze zapewniali, że postrzał nie będzie miał dalekosiężnych negatywnych skutków. Przypisywali to silnej budowie i dobrej kondycji, ale Jasmine wiedziała, że szybki powrót do zdrowia miał jeszcze inną przyczynę. Romain wreszcie odzyskał wewnętrzny spokój. Człowiek, który zamordował Adele, poniósł śmierć. Zabił go, żeby ocalić Jasmine. Ale nie zabił Moreau. Analiza nagrania na taśmie potwierdziła wersję, w którą zawsze wierzyła Susan, siostra Romaina. To Huff pociągnął za spust. Jasmine mogła jedynie przypuszczać – pozostały im tylko domysły, bowiem występny policjant nie mógł już nic wyjaśnić – że chciał w ten sposób położyć kres wszelkim pytaniom i dociekaniom, które musiały się pojawić po szokującym zwolnieniu Moreau. Rozgłos był niebezpieczny dla gangu zajmującego się nielegalnymi adopcjami. Śmierć Moreau zadowalała także Romaina, który nigdy by nie zrezygnował, dopóki sprawiedliwości nie stałoby się zadość. Huffowi udało się ukręcić łeb sprawie, której daleko było do rozwiązania, a całą winę wziął na siebie Romain. Nie wyszłoby to na jaw, gdyby Gruber Coen nie wysłał Jasmine paczki.

– Jaz – ponaglił ją Romain. – Nie podejdziesz do drzwi?

– Nie wiem. – Według tego, co mówiła Beverly Moreau, Kimberly nazywała się teraz Lisa Marie Glen. Mając te informacje, Jasmine odnalazła dom adopcyjnych rodziców Lisy, ogromną rezydencję wartą co najmniej pięć milionów dolarów. Jednak Kimberly już tam nie mieszkała. Przeniosła się do

własnego domu, znacznie mniejszego, ale równie zachwycającego, jak stwierdziła Jasmine, patrząc na stylową architekturę. Mógłby go zaprojektować Ralph Lauren. Dom stał za łukowatym ogrodzeniem porośniętym różami.

– Przecież lata całe czekałaś na tę chwilę – powiedział Romain.

To prawda, ale teraz, kiedy już znalazła Kimberly, nie umiała się przemóc, żeby nacisnąć dzwonek. Dręczyło ją tyle pytań, a najgorsze zaczynały się od „Dlaczego?”. Dlaczego siostra uwierzyła w końcu w historię, którą jej wmawiano? Dlaczego nigdy już nie wracała do przeszłości? Przecież wiedziała, że Jasmine była w domu, kiedy pojawił się u nich Gruber Coen. Dlaczego dała się przekonać, że jej prawdziwa rodzina nie żyje i pozwoliła Peccaviemu i reszcie narzucić sobie nową tożsamość?

– No, spróbuj – zachęcił ją łagodnie. – Przynajmniej się z nią przywitaj. Wierciłaś się przez całą noc. Wiem, że się nie uspokoisz, dopóki jej nie zobaczysz.

Wykładana kamiennymi płytami ścieżka przecinała na pół ogród, który był piękny nawet w lutym, i prowadziła do drewnianych, zakończonych lukiem drzwi. Te drzwi przyciągały ją i odpychały jednocześnie.

– Może nie będzie chciała ze mną rozmawiać?

– A może jesteś rozżalona i zła, bo wygląda na to, że życie Kimberly ułożyło się zupełnie normalnie, a ona nigdy nie próbowała się z tobą skontaktować?

Wyraził to, z czym nie umiała się zmierzyć. Miał rację. Wiedziała, że to małosłowne i że nie powinna czuć się odrażona, ale zawsze wyobrażała sobie, że odnajdując swoją siostrę, tym samym jej pomoże. Modliła się, była niezmordowana, nie traciła nadziei, choć wszyscy wokół już ją utracili. Bo była przekonana, że musi wyrwać Kimberly z rąk kogoś takiego jak Gruber

Coen. Nawet nie przyszło jej do głowy, że siostra może być szczęśliwa. Że jest jej lepiej niż z prawdziwą rodziną. Nie umiała się oswoić z taką myślą.

– Ludzie przystosowują się do nowej sytuacji. Wiesz o tym doskonale, Jaz.

Jasne, wiedziała. Wielokrotnie rozmawiali o psychologicznych uwarunkowaniach takiego zachowania. Zdarzało się, że u ofiar porwań rodziła się chęć przypodobania, poczucie lojalności, a nawet przywiązanie do oprawców. Nazywano to syndromem sztokholmskim, bo właśnie w tym mieście wydarzyła się głośna historia tego typu. Jednak gdy się patrzyło na taką sytuację z osobistej perspektywy, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Kimberly jako dziecko mogła uwierzyć, że jej rodzina nie żyje, ale czy później nie obudziła się w niej ciekawość? Nie nawiedzały jej strzępy wspomnień z wczesnego dzieciństwa? Nie próbowała dociec prawdy? Zapewne nie miała okazji obejrzeć programu telewizyjnego, w którym Jasmine zwracała się z apelem o wszelkie informacje na temat jej zaginięcia, ale było też prawdopodobne, że go widziała i mimo to nie zareagowała.

– Po prostu trudno mi uwierzyć, że ona żyje i dobrze się jej powodzi.

– Nie przyjechałaś tu po to, żeby jej cokolwiek odbierać – powiedział Romain. – Po prostu chcesz powiedzieć siostrze, że nigdy nie przestałaś jej kochać. Czy to może kogoś skrzywdzić?

To pytanie nie miało jednej odpowiedzi. Jej nagłe pojawienie się w życiu Kimberly mogło wywołać wiele problemów. Mogło zaburzyć jej relacje z adopcyjnymi rodzicami, wydobyć na powierzchnię niedobre wspomnienia, sprowadzić zamęt i ból.

– Relacje międzyludzkie są bardzo skomplikowane – powiedziała cicho.

Odgarnął jej kosmyk włosów za ucho i poczekał, aż spojrzy mu w oczy.

– Być może tak się zdarza różnym osobom, ale ty jesteś wyjątkowa, Jaz. Nie mam wątpliwości, że Kimberly będzie chciała cię poznać.

Nie mogła nic powiedzieć, bo czuła coraz większy ucisk w gardle. Romain z uśmiechem pogładził ją po policzku.

– Daj spokój, przecież chcemy zaprosić ją na ślub, prawda?

Pragnęła tego z całego serca. Kochała Romaina, ale decyzja o opuszczeniu fundacji Na Śmierć i Życie i przeniesieniu się do Luizjany nie była łatwa. Zamierzała zarejestrować się jako prywatny konsultant, jednak nie miała pewności, czy zdoła zdobyć wystarczająco dużo zleceń. Potrzebowała wsparcia nowej przyjaciółki, nawet jeśli ta przyjaciółka mieszkała tak daleko jak Skye i Sheridan. Zwłaszcza że była to siostra. Jej siostra.

– Chodzi nie tylko o mnie. Są też nasi rodzice...

– Na wszystko przyjdzie czas. Nawet im jeszcze nie powiedziałaś.

Tak, bo najpierw musiała się przekonać, jak zareaguje Kimberly, czy chce nawiązać kontakt z kiedyś bliskimi jej ludźmi. A jeśli tak, to ślub mógł być początkiem wielu cudownych rzeczy: uzdrawiania ran w rodzinie Romaina, pogodzenia jej własnej rodziny, przyszłych dzieci.

– Chcesz, żebym podszedł z tobą do drzwi? – spytał.

– Nie, pójdę sama. – Wreszcie wysiadła z samochodu.

Miała wrażenie, że od drzwi dzieli ją ogromna odległość. Serce biło jej mocno przez całą drogę, a kiedy weszła na werandę, zaczęło walić jak oszalałe. Wokół stały piękne donice i wazy z zadbanymi, bujnymi roślinami. Wietrzne dzwonki wydawały z siebie delikatne dźwięki w podmuchach chłodnego powietrza.

Bez względu na to, co się za chwilę wydarzy, jej poszukiwania wreszcie dobiegły końca. Odnalazła utraconą siostrę.

Ze zdenerwowania miała mroczki w oczach, z trudem uniosła rękę, by zapukać. Jakaś część w niej miała nadzieję, że siostry nie będzie w domu. Mogłaby wtedy odłożyć tę chwilę na później. Ale zauważyła na podjeździe bmw i wiedziała, że Kimberly otworzy drzwi.

Rzeczywiście, drzwi otworzyły się niemal natychmiast i Jasmine stanęła naprzeciwko swojej młodszej siostry. Sama wzięła wszystkie cechy po matce – z wyjątkiem koloru oczu – natomiast Kimberly była podobna do ojca. Miała co najmniej metr siedemdziesiąt wzrostu i ciemne włosy, chociaż nie tak czarne jak Jasmine.

Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu. Jasmine nie umiała już opanować łez, które spływały jej po policzkach.

– Czy my się znamy? – spytała zdezorientowana Kimberly.

Nie wiedziała, jak odpowiedzieć na to pytanie. Wciąż nie miała pewności, czy Kimberly chce powrotu do własnej przeszłości. Ale tylko ona mogła podjąć taką decyzję.

– Tak – powiedziała wreszcie. – Znamy się, ale widziałyśmy się tak dawno temu, że mogłaś zapomnieć. Nazywam się Jasmine Stratford. Byłam kiedyś twoją starszą siostrą.

Kimberly zamrugła gwałtownie, czując łzy napływające do oczu.

– Jak mnie znalazłaś? – spytała szeptem.

– To nie było łatwe. – Jasmine uśmiechnęła się z trudem. – Ale szukałam cię przez szesnaście lat.

Nadeszła chwila prawdy. Jasmine z trudem przełknęła, czekając, jak siostra przyjmie taką nieoczekiwaną wiadomość. I sama była zaskoczona, kiedy Kimberly mocno ją do siebie przytuliła.

Trwały tak w milczeniu przez kilka chwil. Wreszcie Kimberly zrobiła krok do tyłu i popatrzyła na Jasmine.

– Byłam pewna, że cię nigdy nie zobaczę... Mówili mi, że nie żyjesz.

– Uwierzyłaś im? – Miała nadzieję, że nie zabrzmiałoby to jak oskarżenie, ale nie potrafiła ukryć bólu.

– Nie do końca – przyznała Kimberly – ale wiedziałam też, że mojej mamie... mojej nowej mamie... trudno by to było przyjąć. Jestem ich jedynym dzieckiem. Zostaliby sami, a bardzo mnie kochają.

– Byłaś zatem szczęśliwa?

– Właściwie tak. Zdawałam sobie sprawę, że wygrałam los na loterii, trafiając na takich rodziców. Kiedy człowiek traci jedną rodzinę, to potem się boi, że straci drugą. – Przerwała na moment. – Kiedy dorosłam i mogłam sama się tym zająć, nie wiedziałam już, czy dam radę połączyć przeszłość z obecnym życiem. – Zawahała się. – Rozumiesz mnie? – spytała niepewnie.

– Rozumiem. – Starła się pokryć rozczarowanie wymuszonym uśmiechem. – Nie przyjechałam, żeby ci zniszczyć życie, Kimberly.

– Kimberly... – powiedziała cicho. – Teraz nawet mam inaczej na imię.

Jasmine mogła sobie wyobrazić, jak trudne to było dla jej siostry. Uznała więc, że najlepiej będzie dać jej po prostu czas na oswojenie się z nową sytuacją.

– To pewnie dziwne uczucie znów je usłyszeć. Kimberly spojrzała na nią z niepokojem.

– Czy moi dawni rodzice jeszcze żyją?

– Tak, ale ich życie bardzo się zmieniło. – Jasmine nie umiała zapanować nad smutkiem we własnym głosie. – Życie nas wszystkich się zmieniło.

– Co się z nimi dzieje?

– Mama nadal mieszka w Ohio, tam, gdzie się urodziłyśmy. A tata mieszka w Alabamie.

Kimberly skrzywiła się, jakby słowa siostry ją zabolaly.

– Rozstali się?

– Tak. Kiedy zaginęłaś... To było dla nich za trudne.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Zaczęła pocierać uda nerwowym ruchem.

– Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek cię zobaczę... Albo ich...

– Wiem. Chciałam się tylko upewnić, że nas nie potrzebujesz. I chciałam ci też powiedzieć... – Znów poczuła ten nieznośny ucisk w gardle. – Chciałam cię przeprosić, że nie umiałam cię wtedy przypilnować. Kimberly ze łzami w oczach wzięła ją za rękę.

– Nic mi nie jest. Człowiek, który mnie zabrał, bardzo mnie przestraszył, ale nic mi... no wiesz... nie molestował mnie. Jakby się wahał, czy zatrzymać mnie u siebie, czy oddać swojemu szefowi, co zresztą w końcu zrobił. Potem spędziłam jakiś czas ze starszym od siebie chłopcem. Wszystko potoczyło się lepiej, kiedy trafiłam do nowego domu.

– Cieszę się. – Jasmine chciała się jeszcze tyle od niej dowiedzieć i tyle jej przekazać, ale dla Kimberly szok był zbyt duży. Czas, potrzebny był czas. Wyjęła z torby wizytówkę z nowym numerem komórki na odwrocie.

– To tak na wypadek, gdybyś uznała, że dasz radę połączyć przeszłość z teraźniejszością.

Kimberly spojrzała na biały kartonik.

– Fundacja Na Śmierć i Życie. Organizacja pożytku publicznego na rzecz pomocy ofiarom przestępstw – przeczytała. – To twoja praca? Mieszkasz teraz w Kalifornii?

– Mieszkałam, ale dwa tygodnie temu zaręczyłam się. Przenoszę się do Nowego Orleanu, do swojego narzeczonego. – Nie mogła się powstrzymać, żeby nie objąć siostry. – Życzę ci wiele szczęścia. – Ruszyła w kierunku samochodu.

– Jasmine!

Ten okrzyk dogonił ją przy furtce. Zatrzymała się.

– Słucham – powiedziała z nadzieją.

– Kiedy będzie ślub?

– Dwudziestego szóstego marca.

– Zadzwoń do ciebie.– Uśmiechnęła się.

– Naprawdę przyjedziesz?

– Chciałabym cię bliżej poznać, chciałabym zobaczyć tatę i mamę. Może moi rodzice jakoś się z tym pogodzą. Może wszyscy nauczymy się z tym żyć... z czasem.

Romain opierał się o samochód z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– I jak poszło? – spytał, przyglądając się uważnie Jasmine.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Przyjedzie na nasz ślub. Nie wiadomo, czy uda nam się odbudować dawną więź, ale ona chce tego kontaktu. A ja wiem, że życie dobrze jej się ułożyło.

– I to ci wystarczy? – Nadal nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

– To dopiero początek. Nie mogę wymagać więcej.

Romain otarł z łez jej policzki.